J. COLIN
GENERAŁ.

PRZEOBRAŻENIA WOJNY.

::: WARSZAWA — 1920 :::
GŁÓWNA KSIĘGARNIA WOJSKOWA

Zakłady, Graficzno - Wydawnicze „Książka". Warszawa, Tamka Nr. 46. Telefon Nr. 33-20.

GENERAŁ JAN COLIN.

Wojskowy.

Urodzony d. 27 grudnia 1864 r. w Chatou, w departamencie Seine et Oise, Jan Colin, ukończywszy nauki w Paryżu przyjęty zcstał w listopadzie 1883 r., do Szkoły Politechnicznej nie mając 19 lat.

Wyszedłszy ze szkoły obrał sobie za specjalność artylerję i jako podporucznik Colin wstąpił na dwa lata do Szkoły Aplikacyjnej w Fontainebleau.

Jego właściwy zawód wojskowy rozpoczął się w 1887 r. Służył jako porucznik, potem kapitan w pułkach: 13-ym, 15-ym i 28-ym artylerji polowej.

Zalety jego umysłu i wartość jego pracy przeznaczały go do wyższych stanowisk. — Po ukończeniu w 1895 r. Wyższej Szkoły Wojskowej (L'Ecole Supérieure de la Guerre) jako dyplomowany oficer został powołany do sztabu dowódcy miasta Paryża.

Paryż miał się stać przystanią dla uczonego i wojskowego w jednej osobie. Kapitan Colin był adjutantem generała, dowódcy brygady inżynierji przy wojskowym Zarządzie Paryża, wykładał literaturę i historję w Szkole Politechnicznej w 1899 r., a 4-go sierpnia 1900 r., naznaczony do Sekcji Historycznej Sztabu Armji, gdzie w ciągu sześciu lat oddawał wielkie usługi Francji i światu wojskowemu. W biurze jego przy bulwarze St. Germain, w ciszy tej starej, poważnej dzielnicy na lewym brzegu Sekwany, powstawały istotnie najpiękniejsze karty jego znakomitych dzieł.

W 1906 r. awansowany na majora, zgodnie z regulaminem wojskowym francuskim, porzucił narazie swe historyczne studja, by objąć komendę oddziału 10-go pułku artylerji.

Przy końcu tego okresu znalazł się w korpusie wojskowym Wyższej Szkoły Wojennej, dokąd został przydzielony jako profesor nadzwyczajny w latach od 1909 do 1912 r. Rok 1912 stanowił zwrot w jego zawodzie wojskowym: żołnierz wziął górę nad badaczem; od tej chwili aż do śmierci nieprzerwanie dowodził wojskiem.

Jako podpułkownik 9-go, potem 29-go pułku artylerji, doczekał się powszechnej mobilizacji d. 2-go sierpnia 1914 r. i świetnie dowodził tym ostatnim pułkiem na różnych polach bitew od samego

początku wojny światowej. W 1915 r. został pułkownikiem naczele artylerji dywizyjnej, potem artylerji 2-go korpusu armji, w 1916 r. dowódcą artylerji 34-go korpusu.

Ledwie objął to ostatnie stanowisko, oddany został do rozporządzenia naczelnego dowódcy Armji Wschodniej i mianowany szefem sztabu grupy złożonej z kilku dywizyj.

Pierwszego kwietnia 1917 r. został oficerem Legji Honorowej, 29 czerwca tegoż roku generałem brygady. Naczelne dowództwo armji francuskiej uznało generała artylerji Colin, godnym objęcia dowództwa 8-ej brygady piechoty.

Niestety, rok 1917-ty miał być ostatnim w życiu tego wyjątkowego człowieka. W listopadzie mianowany dowódcą piechoty 30-ej dywizji, w ciągu pobytu tego wojska w okopach pierwszej linji na froncie bułgarskim, generał Colin padł rażony śmiertelnie na bojowym posterunku, w obliczu nieprzyjaciela, 29-go grudnia; przeniesiony do polowego ambulansu, następnego dnia wyzionął ducha nie wiedząc jeszcze, że zwycięstwo już bliskie, oraz, że ta armja wschodnia, do której należał, miała dać pierwsze hasło zmiażdżenia niemieckiej potęgi.

Oto krótki treściwy rys świetnej karjery wojskowej generała Colin, studenta politechniki w 19-ym roku życia, generała w 53-cim, który w ciągu 34 lat przebył wszystkie stopnie francuskiej hierarchji wojskowej, kolejno powoływany do najwyższych szkół wojskowych, to jako uczeń, to jako profesor i byłby niewątpliwie osiągnął najwyższe stanowisko w armji, gdyby bezlitosna śmierć nie była go przedwcześnie sprzątnęła ze świata.

Pisarz.

Rzadko trafia się pisarz wojskowy, któryby umiał zainteresować profanów, a zarazem pouczyć czytelnika zawodowo wykształconego. To co nie powiodło się wielu innym wojskowym, udało się generałowi Colin, czerpiącemu głównie z historji, doskonałemu znawcy wojen starożytnych, badaczowi wojen 18-go stulecia, a w szczególności Rewolucji francuskiej, gorącemu wielbicielowi Napoleona.

Nie będziemy wyliczali wszystkich jego dzieł w porządku chronologicznym, tak, jak one się ukazywały, gdyż byłoby to zbyt suche i nudne. Postaramy się raczej ugrupować je w ten sposób, by uwydatnić cztery główne fazy jego twórczości.

I. Rozwój sztuki wojskowej — badanie wojen starożytnych.

Hannibal w Galji.
Notatki o pracach Rzymian przed Alesią.
Przeobrażenia wojny.
Wielkie bitwy w historji: począwszy od starożytności do 1913 r. (ostatnie jego dzieło drukowane w 1915 r.).

II. Wiek ośmnasty.

Wyprawy marszałka Saskiego.
Ludwik XV i Jakobici.
Piechota w 18-ym wieku: Taktyka.

III. Wojny Rewolucji.

Studja nad kampanją włoską 1796 r.
Kampanja włoska 1796 r. (przekład z Clausewitza).
Kampanja z 1793 r. w Alzacji i Palatynacie.
Taktyka i dyscyplina w wielkich armjach Rewolucji.

IV. Wojny Napoleońskie.

Wychowanie wojskowe Napoleona.
Stanowisko Napoleona w dziejach wojskowości.
Wielcy wojownicy i Napoleon.
Kampanja w 1805 r. w Niemczech.
Zaskoczenie na mostach Wiednia w 1805 r.
Pamiętniki i korespondencja generała Leclaire.
Bitwa pod Montmirail.

W końcu dla uzupełnienia listy jego prac należy nam jeszcze wymienić praktyczny podręcznik strzelania w polu i notatkę o „osłonach" (la „couverture").

Człowiek.

Ukazaliśmy wojskowego na różnych posterunkach, jakie zajmował, towarzyszyliśmy pisarzowi w jego rozlicznych pracach; niechajże nam będzie wolno powiedzieć słów kilka o człowieku.

Każdy, kto poraz pierwszy zbliżył się do generała Colin, patrząc na tego mężczyznę wysokiego wzrostu i silnej budowy, o twarzy rumianej, z wąsem na modłę francuską, o spojrzeniu jasnem i otwartem, miał wrażenie, że to człowiek pełen energji i dobroci zarazem.

Piszący te słowa, który miał zaszczyt pod bezpośredniem jego kierownictwem zaczynać swój zawód, może zapewnić, że bliższa znajomość w zupełności potwierdzała to wrażenie.

Niezmiernie pracowity, wytrwały i wytrzymały nad podziw, twardy dla samego siebie, na swych podwładnych wszystko zdołał wymódz, gdyż rozkazy swe popierał przykładem.

U niego nie spotkamy się z tą właściwością niektórych pisarzy wojskowych, że książką umieją nanczyć wszystkiego, lecz nie są zdolni dowodzić wojskiem. Łączy on rozum uczonego z moralną i fizyczną energją wojownika.

Dowcipny, miły gawędziarz o erudycji wytwornej, umiał zająć i porwać słuchaczy, nawet wykładając najbardziej niewdzięczny przedmiot, naprzykład służbę wewnętrzną. Względem podwładnych był dobry i przystępny; każdy z nich śmiało udawał się do niego po radę.

Tym, którzy go znali, pozostawił generał Colin wspomnienie człowieka niepospolitego rozumu, wielkiego serca i dzielnego czynu; jednego z tych, o których można powiedzieć: To był dowódca

Kapitan Nicaise.

Warszawa, 1-go października 1920 r.

Przedmowa.

Często zjawia się pytanie czy istnieje nauka, czy też sztuka wojenna, ale niewątpliwie wojna jest przedmiotem nauki sztuki zarazem: „Nauka poszukuje praw, stwierdza i klasyfikuje fakty; sztuka wybiera, kombinuje i tworzy". Wiedza wojskowa bada elementy wojny, jej środki działania, roztrząsa minione wydarzenia wojenne, zestawia je, wykazuje związek przyczyn i skutków, niekiedy dochodzi do ustalania praw ogólnych. Sztuka — opierając się się mniej więcej na wynikach osiągniętych przez naukę, w chwili działania wybiera środki, które jej się wydają odpowiednie w danym momencie. Składa się na nią współdziałanie wrodzonego talentu i wiadomości nabytych przez prowadzącego wojnę. Zależnie od okoliczności jeden lub drugi czynnik bierze górę, wiedza znajduje w sztuce mniej lub więcej bezpośrednie zastosowanie; czasem zdaje się, że sztuka może dać sobie radę bez nauki, czasem jest ona prostem przeniesieniem w praktykę wskazówek naukowych. — To prowadzi zwykle do pytania, które w swej zwykłej formie jest niedorzecznem: czy istnieje wiedza wojskowa, czy sztuka wojenna?

Mówiąc logicznie istnieją obie jako rzeczy różne, lecz nieodłączne w każdym konkretnym wypadku. Zawodowcy studjując wojnę zawsze mają na oku działanie. Pisząc cośkolwiek z dziedziny wiedzy wojskowej żaden autor nie może pominąć wniosków praktycznych. Spróbujemy to uczynić nie przesądzając, czy się to uda.

Przedmiotem sztuki wojennej są operacje armji w polu z wykluczeniem czynników ubocznych i przygodnych; nauka wojskowa

ma analogiczny przedmiot. Broń zajmuje ją tylko z punktu widzenia skutków, jakie wywołuje; środki transportu tylko z punktu widzenia usług, jakie oddają i warunków niezbędnych do spożytkowania ich dla wojny itd. Istotną, zasadniczą treścią jej są operacje wojenne we właściwem znaczeniu: walki, marsze, postoje wojsk. Roztrząsanie i porównywanie wydarzeń wojennych, czyli historja wojskowości, stanowi jej materjał.

Każda akcja wojenna, nawet najprostsza z pozoru, jest tak skomplikowanym splotem czynników moralnych, umysłowych, materjalnych, że najpotężniejszy umysł nie odkryje w niej nic niewzruszonego, jeśli nie ucieknie się do bogatej skarbnicy doświadczeń historycznych.

Jakiegoż to rodzaju wskazań dostarcza nam historja wojskowości? Znajdujemy w niej najprzód fakty, z których możemy brać przykład, ale te najmniej mają znaczenia. Większą doniosłość mają te badania historyczne, które obejmują krótki okres, lecz podają wyczerpujący opis działań wojennych. Idźmy o jeden stopień wyżej i śledźmy krok za krokiem postanowienia wielkiego wodza, okoliczności, które je spowodowały i wyniki, jakie osiągnął. W korespondencji Fryderyka W-go czy Napoleona badamy ślady ich pracy myślowej; obok bezpośredniego objaśnienia każdej czynności, odkrywamy tam całość o wiele ciekawszą, mianowicie system zasad i sposobów działania, doktrynę i metodę wielkiego wodza.

Osiągnąwszy tego rodzaju wyniki, historyk wojskowości może wstąpić na szersze jeszcze pole i poddać badaniu kolejne fazy rozwoju jakiegoś poszczególnego czynnika, bądź to narzędzi wojennych, bądź sposobów walki, bądź też systemów i zasad stosowanych przez dowódców. — Obejmując całość ewolucji wysnuwa z niej albo filozoficzne wnioski, albo praktyczne wskazówki. Dostrzega z niemylną trafnością znaczenie przeobrażeń dnia dzisiejszego, — a także i najbliższej przyszłości. Wykreślił on krzywą od punktu wyjścia i oznacza jej punkt przecięcia w 1911 roku.

Zjawiska wojenne — musimy to wciąż przypominać — są tak zawiłą kombinacją czynników natury materjalnej, moralnej i umysłowej, że trudno tworzyć sobie o nich ścisłe wyobrażenie. Budzą one nigdy nierozstrzygnięte spory; błędy są tu nieuchwytne. Tylko historja przynosi wyniki stwierdzone, ustalone niewzruszenie i przekonywujące. Toteż mając nakreślić szkic nauki wojskowości, musimy się uciec do metody historycznej.

Zobaczymy, jak się przeobraża postać walki wraz z naturą broni. Potem z kolei przypatrzymy się bitwie; ona stanowi w woj-

nie moment decydujący, a w ogólnych rysach przekształca się w miarę, jak zmienia się sposób wojowania. W końcu od walki i bitwy przejdziemy do całokształtu operacji wojennych, których forma i charakter przeobraża się pod wpływem postępów uzbrojenia i udoskonalenia sposobów walki.

Kolejne przeobrażenia wojny w wiekach minionych nauczą nas wnioskować o tem, jak może wyglądać walka i bitwa współczesna. Nie trudno nam będzie dostrzedz ogólne prawa, odróżnić, co jest trwałego w zasadach i środkach, a co podlega nieuniknionym zmianom i jakie znaczenie tym zmianom przypisywać. Wnioski narzucą się same tak dobitnie, że wskazywać je, będzie nieomal zbytecznem. W żadnym razie nie będzie to traktat o sztuce wojennej, zawierający rady i przepisy dla fachowców. Poprzestaniemy na wyjaśnieniu tego, co było, i tego, co jest, a fakty niechaj mówią same. Będziemy również starannie unikali wyszukanego słownika o pozorach metafizycznych, którego tak nadużywano od lat dwudziestu, grożąc spaczeniem samego wyobrażenia.

Część pierwsza.

ROZDZIAŁ I.

Przed wynalazkiem broni gwintowanej.

§ 1. Walka w starożytności.

Sposób walczenia i przygotowywania się do bitwy zależy w danej epoce i danym narodzie od różnorodnych okoliczności. Niektóre z nich, a bynajmniej nie drugorzędne, są natury moralnej; do nich należą namiętności popychające bojowników do walki, właściwości duchowe rasy, instytucje polityczne. Jeśli jednak obejmujemy dzieje wojny w ogólności, w ciągu długiego okresu czasu, przekonamy się, że czynniki tej kategorji z dnia na dzień się zmieniają, wahają, krzyżują i neutralizują wzajemnie. Wielkie przeobrażenia boju i wojny, ewolucje dziejowe związane są z postępem uzbrojenia, a raczej, mówiąc ogólnie, wszystkich środków materjalnych, którymi się walka posługuje.

Wynalazek prochu sprawił, że broń miotająca znacznie ważniejszą rolę spełniać zaczęła niż poprzednio; jednakże nie była ona i w starożytności bez znaczenia. Jesteśmy skłonni zapominać o tem gdyż historycy starożytni nie lubią się nad nią rozwodzić, wolą mówić o obywatelach wojownikach. którzy walczyli włócznią i mieczem, a lekceważą ich pomocnika uzbrojonego w łuk i procę. — Zwracając wyłączną uwagę na falangi i kohorty, dochodzimy do zupełnie błędnego wyobrażenia o boju starożytnym i stajemy się niezdolni dostrzedz przejścia między nim a walką średniowieczną. W rzeczywistości zmiana nie nastąpiła nagle; istnieje nieprzerwalna ciągłość rozwoju od najdalszych zamierzchłych epok Grecji i Rzymu aż do naszych czasów. Postęp materjalny idzie nieznacznymi stopniami, a równie prawidłowo przeobraża się postać boju. Od czasu do czasu dawnym historykom wymknie się jakaś

wzmianka, słowo lub cyfra, które zdradzają nietylko istnienie lecz doniosłą rolę lekkich oddziałów. Nieraz w danym momencie ujawnia się wszystkim ich wielka użyteczność, a niebawem występują one już na pierwszy plan.

Studja klasyczne przyzwyczaiły nas widzieć w starożytności tylko falangi Aleksandra lub legjony Marjusza i Cezara, upatrywać w nich typ greckiego i rzymskiego wojska, a wreszcie mniemać, że upadek wojskowości nastąpił w Grecji wkrótce po Aleksandrze, w Rzymie po Cezarze. Należałoby jednak pamiętać, że falanga i legjon nigdy nie stanowiły całości armji starożytnej, że one nieustannie się przeobrażały, krok za krokiem przystosowując się do postępu materjalnych środków i do nowych potrzeb, wreszcie że w kwestji broni i walki można mówić o upadku chyba tylko z estetycznego punktu widzenia. Walka straciła na uroku i pięknie przez upadek białej broni, ale potrzebie realnej odpowiadała ta reforma; narzucała ją konieczność.

Zarówno w Grecji jak we Włoszech trudno wystawić liczną kawalerję. Piechota „linjowa", walcząca w zbitych szeregach, została zorganizowana w pierwotnych czasach wyłącznie dla walki przeciw wojskom tego samego rodzaju, nigdy zaś przeciw kawalerji. Formowano ją w falangi po ośmiu ludzi w dwunastu rzędach, lecz nie należy sobie wyobrażać, że była to formacja ciężka, zbita, natłoczona. Przerwy między walczącymi wynosiły 3 do 4 stóp i pozwalały im swobodnie obracać włócznią, której długość nie przenosiła 6-ciu stóp. Broń zaczepna jest lekka, ale zbroja zbyt ciężka, by wojownik mógł nosić przy sobie choćby najdrobniejszy zapas pocisków. Może on walczyć tylko wręcz...

Falangi takie są ruchliwe; mogą potężnie atakować. jak dowiodły w Maratonie. Ich głębokość nie ma na celu zwiększenia siły uderzenia; *wiadomo, że nigdy niema zderzenia*. Chodzi po prostu o to, by mieć w każdym szeregu dostateczną liczbę bojowników dla zastąpienia tych co padają w szeregu poprzednim i by tym z pierwszej linji dodawać otuchy moralnej. Rzadko się zdarza, by ośmiu ludzi z jednego szeregu padło w walce, chyba że bojownicy strony przeciwnej mają bardzo wyraźną przewagę pod względem siły fizycznej, zręczności i odwagi. Byłby to fakt wyjątkowy.

Zwykle, gdy zetkną się dwa fronty, wywiązują się setki pojedynków, które wyczerpują moralne i materjalne siły walczących, choć niewielu z nich pada.

Wodzowie idą naprzód i porywają za sobą swe oddziały. W pierwszym rzędzie znajdują się najlepsi żołnierze, najdzielniejsi i najzapalczywsi. Za nimi tłum ludzi przeciętnych. W ostatnich rzędach, tam, gdzie najłatwiej może się wszcząć panika, stają starzy, doświadczeni wojacy wytrwali na swym posterunku, i zamykają szeregi.

Przełamania niema nigdy. Ociężali Beoci próbowali pod wodzą Epaminondasa przełamać linje Spartan pod Leuktrą, Mantineą, za pomocą głębokiej kolumny „niby ostrym dziubem okrętu"; gdy jednak zetknęli się z wrogiem, pierwszy szereg stanął, reszta ko-

lumny nie udzieliła mu żadnego rozpędu, gdyż *rozpęd nigdy nie idzie od tyłu*, nigdy nie jest spowodowany materjalnem pchnięciem, *lecz porwaniem przez wyższą wolę, wolę wodza, który idzie przodem*. Zaczął się bój frontowy i — jak zawsze — przeciągał się w nieskończoność. Nie przełamawszy linji nieprzyjaciela Epaminondas spróbował go spieszniej wyczerpać przywołując naprzód złoty oddział, bojowników nadzwyczajnej waleczności, i ten środek okazał się skutecznym.

Wogóle bój frontowy nie rozstrzyga bitwy.

„Studjując starożytne walki, mówi Ardant du Picq, widzimy, że zwycięstwo osiąga się zawsze jakimś atakiem flankowym lub na tyły, jakimś niespodziewanym ruchem, zwłaszcza w walkach przeciw Rzymianom. Falanga z falangą ścierają się wzajemnie bez żadnego zamętu i mogłyby się pasować długo, o ile nie uda się jednej stronie napaść drugą z boku lub z tyłu przez jakiś luźny oddział".

O wyniku zatem decyduje luźny oddział, ruchliwy, detaszowany. zwycięża za pomocą *manewru*. Już od samego początku konnica choć nieliczna, źle wyekwipowana. bez strzemion i siodeł, przez samą swą ruchliwość staje się czynnikiem zwycięstwa. W braku kawalerji czyni to lekka piechota. Hoplici manewrować nie mogą, gdyż falangi rozbijać nie można.

Słabą stronę falangi stanowią jej boki. Każdy zamach na flankę powoduje klęskę. Niechaj się rozszczepi choć na chwilę, jak pod Pydną, jej zguba pewna. Lżejsze oddziały nieprzyjaciela wdzierają się w szczerby bloku i zabijają wojowników zakłopotanych swemi włóczniami. „Wtedy — mówi Ardant du Picq — gdy wróg we wnętrze falangi się dostanie, staje się ona przez moralny zamęt masą bezładną, wali się jak stado baranów, zapada się pod brzemieniem strachu". Nie zbywa na licznych przykładach od Pydny aż do Sempach.

Aby we flankach nie otwierać gotowych szczerb dla wroga, nie należy nigdy dzielić falangi. Nie może ona ani manewrować, ani ścigać, aby się nie rozproszyć. Przed walką musi być raz na zawsze uszeregowana.

Lekka piechota ma broń miotającą, która nie wiele dalej niesie niż na odległość możliwą do przebycia biegiem jednym tchem. Nie może ona, pomagając piechocie linjowej, osłonić jej przed atakiem; nie jest w stanie trzymać nieprzyjaciela w oddaleniu. Natomiast gdy jest odosobniona i niczem nieskrępowana, zyskuje wielką potęgę. Wciąż w ruchu, rozproszona, niepochwytna, szarpie falangę, zasypuje ją pociskami, niszczy ją lub bierze do niewoli. Ona to otrzymuje decydujące sukcesy niedostępne dla piechoty linjowej.

Ta przewaga ruchu nad brutalną siłą została osiągnięta i uznana już w V-ym wieku przed Chrystusem. Wszystkie republiki greckie skorzystały z wynalazku stali, by uczynić swą broń lżejszą i miejsce hoplitów zajęła piechota mieszana, nie tak ciężko jak oni uzbrojona, peltaści i akontyści. Walczy ona mieczem i dzirytami dalekonośnymi, a ruchy swe kombinuje z ruchami łuczników i procarzy.

I w Rzymie pierwotna falanga podlega tym samym przeobrażeniom co w Grecji, staje się legją manipularną, stanowiącą także nawpół lekką piechotę, która w miejsce dawnej włóczni posługuje się pilum i mieczem. Jej podział na manipule daje jej giętkość, jakiej nie miała grecka falanga. I jej zresztą towarzyszą pomocnicy w postaci łuczników i procarzy, a rolą ich jest przygotować jej akcję i uzupełnić ją.

§ 2. Przewaga konnicy.

Tak wygląda uzbrojenie, walka, wojsko w Grecji i w Rzymie w V-ym i IV-ym wieku przed Chrystusem. Konnica występuje na widownię wraz z ludami Wschodu, z Macedończykami, a w końcu Kartagińczykami. W tych wojskach zajmuje miejsce naczelne: czy to ciężka kawalerja w pancerzach zbrojna w lance, czy też lekka zbrojna w łuki i dziryty, stanowiąca u Aleksandra i Hannibala żywioł ruchliwy, zaczepny, broń rozstrzygającą. — W wojsku macedońskiem podtrzymuje ją lekka piechota. Falanga nie może się jej oprzeć, chyba brutalną siłą i schodzi do roli rezerwy. Szeregi zbite do ostateczności, ciężkie włócznie na 6 — 7 metrów długości, tworzą mur nieprzebity lecz nieruchomy. Macedońska falanga wstrzymuje uderzenie konnicy ale sama paraliżem tknięta tężeje, staje się niezdolną do ofensywy. Toż samo zjawisko spotkamy w 2000 lat później wywołane takiemiż samemi przyczynami.

Rzymianie, zwyciężeni przez jazdę Hannibala, która ich otacza i zachodzi tyły, starają się by swej legji nie uczynić zbyt ociężałą. Dyszą tylko ofensywą i unikają tego, co mogłoby ich rozpęd hamować. Wystawiają konnicę nie gorszą niż nieprzyjacielska; Scipio idzie do Afryki, nie tylko dla odebrania wrogowi inicjatywy rokującej zwycięstwo, ale dla zdobycia owej rozstrzygającej broni, numidyjskiej jazdy Massynissy. — Ona to odnosi tryumf pod Zamą.

Poza tem za czasów Marjusza Rzymianie modyfikują organizację legji: grupują manipule w kohorty po 600 ludzi, a dzięki tej pośredniej jednostce wódz może jednym rozkazem normować rozkład sił. Tworzy trzy lub cztery linje, eszelony i rezerwy. Legja była giętka, stała się ruchliwą i sprawną.

To rozwiązanie budzi podziw dla inteligencji i zmysłu wojennego; ale trzeba było się ugiąć przed siłą rzeczy; rośnie wciąż znaczenie broni pociskowej, gdyż ona tylko zabija ludzi i robi wyłomy w kohortach. Okazują się one bezsilne przeciw germańskiej jeździe a zwłaszcza przeciw Partom, posiadającym łuki silniejsze niż rzymskie.

Już w wojsku Cezara procarze i łucznicy liczebnie przewyższali legjonistów; teraz dołącza się ich do kohort tworząc z nich silne oddziały na skrzydłach. W bitwie Farsalskiej stanowią główny skład armji, a rzadkie kohorty weteranów Cezara zostają tylko jej ądrem, rezerwą.

Cesarstwo uświęca ten stan rzeczy, przyjmując łuczników i procarzy do legjonów, które wzmacnia następnie maszynami wojennemi i kozłami fryzyjskiemi, zaporami drewnianemi odpowiadającemi dzisiejszym kozłom hiszpańskim, daje im palisady, o które rozbija się rozpęd kawalerji. Tę ostatnią nakrywa się najprzód drucianą siatką, potem zbroją; zaopatruje się ją w siodła i strzemiona; ona teraz przejmuje rolę czynną, atakuje i manewruje. Ociężała i bezwładna piechota jako jedyne zadanie ma odpieranie szarży.

Takie są armje rzymskie po Antoninach; nie inne są wojska w Średnich Wiekach, a nawet jeszcze w XVI-ym i XVII stuleciu, gdyż hiszpańscy tercios pod Rocroi zachowują się tak, jak starożytne falangi.

Stosunek roli kawalerji do piechoty występuje dosadnie w bitwie strasburskiej w 357-ym: rzymska jazda dała się przełamać przez germańską, której szarża rozbija się o ścianę kohorty. Pociski tej ostatniej zadają ciężkie straty Germanom i wprawiają ich w rozsypkę. Tymczasem jazda rzymska na nowo się zbiera i odnosi zupełne zwycięstwo.

Belizarjusz (530—554) osłania swe nieruchome falangi okopami. Oczekują one ataku jazdy nieprzyjacielskiej, którą łucznicy zasypują pociskami, poczem z kolei szarżuje jazda byzantyjska. Tak samo operują Anglicy pod Crecy, w Poitiers (1328, 1356) z tą różnicą, że ich falangę składają spieszeni wojownicy. Du Guesclin zwycięża pod Cocherel, ściągając nieprzyjaciela na swoją piechotę i robiąc kontratak.

Nie wynika stąd, by ofensywa nie mogła się udać, lecz musi być prowadzona bronią odpowiednią, kawalerją, manewrującą w ten sposób, by uderzyć nieprzyjaciela z flanki. Tak zwyciężyli Gotowie Rzymian w Andrinopolu (378), Arabowie Byzantyńców, Grecy Saracenów (863), a Krzyżowcy Turków pod Doryleą (1097).

Co do piechoty, to ona nie zdoła złamać jazdy pancernej, co się okazało pod Hastings (1060) i w Bouvines (1214). Może tylko odeprzeć ją z poza okopów rażąc ją swymi pociskami.

§ 3. Początki broni palnej.

Bezkształtne bombardy, które zjawiły się na polach bitew w 14-ym wieku, grały rolę bardzo nieznaczną. Dopiero w połowie wieku 15-go artylerja ogniowa zaczyna wywierać wpływ poważny na postać i wyniki boju.

Pierwsze okazy broni palnej rzeczywiście skutecznej nie dadzą się zaliczyć ściśle biorąc ani do armat, ani do ręcznej broni. Ważą 20 do 65 funtów. Wkrótce jednak ujmuje się ciężaru jednym z nich, inne zaś zostają powiększone. Karol Śmiały atakuje Szwajcarów baterją czterystu dział i 800 hakownicami. Pod Morat zostaje pobity, gdyż Szwajcarzy mają 6000 sztuk ręcznej broni palnej i umieją się nią posługiwać. Strzały ich rusznic sieją za-

mieszanie wśród burgundzkiej kawalerji, choć jest opancerzona, a halabardnicy korzystają z popłochu, by na nią szarżować.

Odtąd piechota (uzupełniona przez artylerję) może powrócić do swej roli ofensywnej, zwłaszcza jeśli jej białą broń stanowi jak u Szwajcarów XV-go wieku krótka i sprawna halabarda; skoro przyjmie długie piki i uformuje się w czworoboki, zatraci swą ofensywną wartość.

W początkach wieku XVI-go pociski stają się zdolne przebić zbroje. Strzały artyleryjskie bądź to dziurawią „bataljony" włóczników, które potem kruszy zbrojna piechota, bądź też szerzą szczerby w kawalerji i rozproszoną oddają w ręce wojsk pieszych. Tak było pod Marignan i Pawją.

Stanowi to zupełny przewrót w charakterze walki. Prawda, że konnica nadal pozostaje bronią rozstrzygającą; jednakże i piechota już może przeprowadzić skuteczny atak. Pierwsze postępy broni palnej sprzyjają wyraźnie ofensywie.

Ileż czasu było potrzeba, aby ten pierwszy wynik osiągnąć! Wynalazek prochu ma pono sięgać VII-go wieku; broń palna ukazuje się nie wcześniej niż w połowie XIV-go; dopiero w XV-ym działa i rusznice przynoszą pożytek praktyczny i zaczynają grać ważną rolą na polu bitwy; w początkach XVI-go powodują zaznaczoną powyżej zmianę kapitalną, dają piechocie ofensywną wartość, ale trzeba jeszcze przeszło stu lat, by konnicy odebrać pierwszeństwo i zmienić porządek bitwy, a niemniej niż dwuch stuleci, by ten wynik wywarł wpływ na operacje wojenne. *Musiało upłynąć ogólem 2000 lat, zanim wynalazek prochu przeobraził wojnę*

W ciągu XVI-go i XVII-go stulecia ręczna broń palna jest skuteczniejszą i podatniejszą w użyciu. Po rusznicach zjawiają się muszkiety; usuwa się widełki a szybkość strzału rośnie w przyspieszonem tempie.

W XVI-em stuleciu piechota uzbrojona w piki tworzyła wielkie czworoboki, które tak samo jak macedońska falanga, miały odpierać szarże kawalerji. Piechur uzbrojony w rusznicę potrzebował tyle czasu dla nabicia broni, że mógł tylko z rogu czworoboku razić napastników.

W miarę skrócenia czasu nabijania broni palnej, liczba muszkieterów rośnie. Od chwili, gdy muszkieter może nabić broń w czasie potrzebnym na 6 salw, można już utrzymywać ogień nieprzerwany w plutonach o sześciu lub ośmiu szeregach, a włócznikom przestaje zagrażać szarża nieprzyjacielskiej jazdy; ogień osłania ich skuteczniej niż zwartość czworoboku.

Piechota hiszpańska i austrjacka, dłużej niż inne zachowując system wielkich czworoboków, w czasach między 1580 do 1648-go nie mogą sprostać piechocie holenderskiej, szwedzkiej i francuskiej, w których małe oddziały włóczników i muszkieterów naprzemian wspierają się wzajemnie jedne ogniem, drugie nastawiając ostrze swych lanc na atakującą kawalerję.

Po Rocroi i Lens Hiszpania pozbywa się swych wielkich mas włóczników. Ich liczba zmniejsza się w całej Europie. Już na po-

lach bitew ciskają swe lance i uzbrajają się w muszkiety. W początkach 16-go wieku jeden przypadał na pięciu włóczników; w 1680 r. teoretycznie pięciu muszkieterów przypada na jednego włócznika, w praktyce jednak znacznie więcej.

W końcu XVII-go stulecia muszkieter może nabić broń w czasie niezbędnym na trzy lub cztery strzały. Po zaprowadzeniu broni skałkowej liczbę szeregów redukuje się do pięciu lub nawet czterech.

Im ogień staje się szybszym i celniejszym, tem bardziej się go zwiększa. Pomnaża się nieustannie ilość piechoty. Za czasów Tureniusza zaledwie dwukrotnie przewyższała jazdę liczebnie; stanowi już pięć szóstych armji Villarsa.

Jednakże konnica pozostaje nadal bronią ofensywy i bronią rozstrzygającą bitwę. Ona to szarżuje na nieprzyjaciela zachwianego przez muszkieterów. Widzimy, jak w Rocroi manewruje na skrzydłach nim uderzy w centrum na masy piechoty. Pod Witstock (1636) ścigając nieprzyjaciela zamienia jego wątpliwą klęskę w zupełny pogrom.

Ruchliwość, manewr, zapalczywość ataku, oto warunki powodzenia, które daremnie próbowaliśmy osiągnąć przy ociężałych formacjach. Tyralier joński zniszczył falangę dorycką; rzymscy manipule złamali falangę macedońską; ale konnica wzięła górę nad jednymi i drugimi i pozostała bronią rozstrzygającą aż dotąd, póki piechota nie stała się tak sprawną by zyskać przewagę nawet nad konnicą.

Ostatnie bitwy XVII-go stulecia, mianowicie bitwa pod Fleurus, zwiastują nowy okres przez szerokie zastosowanie piechoty. Skuteczność muszkietów wywoła wpływ tak silny, że ona to decyduje o szyku bojowym na polu bitwy. Ustawia się wojska odpowiednio do walki ogniowej; wprawdzie ten bój jest tylko przygotowaniem ataku, ten wstęp ma taki wpływ na wynik ostateczny, że przygotowanie staje się ważniejszą rzeczą niż dokończenie. Piechota zajmuje całą szerokość pola bitwy, a wysiłki zmierzają do tego by utrzymać ogień ciągły na linji nieprzerwanej.

Stąd to rozwijanie się w linjach charakteryzujące szyk bojowy w ciągu całego stulecia przeszło, a pociągające za sobą tak ważne konsekwencje przy kierowaniu ruchami armji.

Wojska nie są bardzo zwinne i ustawienie ich w bojowym ordynku jest czynnością długą, gdyż niema dogodnych zwrotów przejścia od kolumny marszowej do rozwiniętej linji.

§ 4. Taktyka linearna.

Skoro oswojono się z używaniem strzelby, stwierdzono, że szybkość strzału (3 wystrzały na minutę) pozwala szeregować ludzi po trzech, a każdy z nich zdąży nabić broń, gdy inni strzelają. Robienie bronią jest zresztą o tyle udogodnione, że można zacieśnić szeregi i linje.

Prusacy począwszy od 1720 r. ustawiają się w trzech ściśniętych szeregach; Francuzi w 40 lat później.

Te cienkie linje dają piechocie ruchliwość i sprawność; linja rozszczepia się w plutony, każdy pluton zachodzi na prawo i lewo i tym sposobem otrzymuje się kolumnę z dystansem pełnego plutonu. Oto pierwsza ewolucja, jaką znamy.

Broń palna walczy zwycięsko, choć nie bez trudności, z przesądami. W postępie jaki się w owym czasie dokonał, może najbardziej uderza nas zawzięty opór, z jakim przeciwstawiali mu się nietylko ministrowie lecz najzdolniejsi generałowie. Nietylko Louvois upiera się całe lata przy zakazie strzelby a utrzymaniu lancy, lecz Maurycy Saski a nawet Fryderyk nie chcą się pogodzić z powagą, jaką uzyskała broń palna.

Fryderyk ustępuje tylko przed wynikami doświadczeń, jakie zebrał we własnych bitwach. Z początku rok po roku wznawia rozkaz ataków białą bronią. a strzelania jaknajmniej, twierdzi, że biała broń rozstrzyga zawsze; jednakże już w 1758 zaczyna pisać: „kto atakuje nieprzyjaciela nie zapewniwszy sobie najprzód korzyści ognia przeważającego lub conajmniej równego, ten chce stanąć przeciw sile zbrojnej z ludźmi mającemi tylko gołe kije, a to jest niemożliwe". Dziesięć lat później, w jego „Testamencie wojskowym" zaznacza się jeszcze silniejszy zwrot: „*Wygrywa się bitwy przez przewagę ognia*". To rozstrzygające słowo stanowi epokę ewolucji walki. Odtąd, czy to pod Austerlitz, czy pod Waterloo, pod Gravelotte czy Plewną, w Transwalu czy Mandżurji, *wygrywa się bitwy przewagą ognia.* Atak jest operacją rozstrzygającą, jest sankcją; przygotowanie do niej jednak zyskuje taką wagę, tak dalece wpływa na wynik ataku, iż ten schodzi na plan ostatni.

Normalnie zawsze konnica zadaje cios ostateczny, ale piechota mocnem uderzeniem rozstrzyga o zwycięstwie. Ani jedna, ani druga zresztą nie mogą uderzając złamać nieprzyjacielskiego frontu, tak wielka jest potęga ognia, którą się on posługuje. Pod Fontenoy Anglicy ogniem rozrywają front francuski; potem ogień szańców zbija ich w ciężką kolumnę, równie niezdolną do osiągnięcia zwycięstwa przez uderzenie, jak kolumna Epaminondasa. Maurycy Saski raduje się widokiem tej ociężałej maszyny, jak Cyrus u Xenofonta patrząc na masy egipskie.

W tejże samej epoce Fryderyk II-gi wyciąga wszelkie możliwe korzyści z taktyki linjowej i przy decydującym ataku nakazuje współdziałanie oskrzydlania przez piechotę, szarży kawaleryjskiej, koncentrycznego ognia.

Jako człowiek genialny, nie zdaje się na okoliczności, lecz ustanawia idealną formę ataku, do której wciąż usiłuje się zbliżyć. Dużo mówiono o *szyku skośnym* i w końcu zaprzeczono jego istnieniu. Napoleon widzi w nim tylko żart, wybieg starego Fryca dla wyprowadzenia w pole francuskich taktyków; ci zresztą pod określeniem *szyk skośny* rozumieją bardzo rozpowszechniony atak skrzydłowy. Wystarczy jednak przeczytać choć kilka kartek z dzieł wojskowych Fryderyka, by się przekonać, że szyk skośny istnieje

na prawdę, że jest — jak wskazuje jego nazwa, istotnym szykiem, rozmieszczeniem wojska nie zaś zasadą abstrakcyjną, a tem mniej żartem. Fryderyk, chcąc naprzykład na prawe skrzydło przenieść cały wysiłek, a nie narażać lewego na klęskę, posuwa się naprzód skrzydłem prawem, a lewe wstrzymuje.

Gdy armja się rozwinie, przenosi na przód batalion prawego skrzydła. Wszystkie inne posuwają się również kolejno w ten sposób by znaleźć się wedle porządku o 50, 100 lub 200 metrów wtył. Tak od prawej do lewej strony rozwijają się w kształcie schodów, a cała ciężka artylerja, wszystkie rezerwy skupione są na prawem skrzydle, którego zadaniem jest okrążyć kraniec linji nieprzyjacielskiej, zgnieść go ogniem koncentrycznym i zaatakować ją przy współudziale kawalerji. I tu więc jeszcze ostatnie słowo zostaje przy konnicy, choć karabin i armata spełniają główne zadanie.

Oto ostatnia postać walki w szyku linearnym. Podczas gdy Fryderyk doprowadza go do tego stopnia doskonałości, francuscy taktycy w zupełnie innym kierunku zmierzają do postępu.

§ 5. Taktyka francuska w XVIII stuleciu.

W początku XVIII-go stulecia rozwijanie wojska do bitwy, jego ruchy, marsze i to nawet w ataku, były bardzo powolne, co stanowiło stałą troskę wielu oficerów. Ta powolność miała bardzo wiele stron ujemnych, osłabiała ducha ofensywy; nie pozwala manewrować na polu walki; przedewszystkiem jednak stała na przeszkodzie szybkiemu przejściu od szyku marszowego do szyku bojowego, przyspieszeniu starcia, sprowokowaniu nieprzyjaciela i narzuceniu mu walki.

Pierwszym, który zaproponował rewolucję w taktyce był kawaler Folard, a chodziło mu tylko o jeden punkt najmniej ważny, o ostatnią fazę walki — o atak. Zdawało mu się, że zaradził wszystkiemu, gdy płytki szyk linjowy zastąpi massywnemi stłoczonemi „kolumnami", Powoływał się na Epaminondasa i sądził, że można unicestwić dzieło dwóch wieków dokonane siłą rzeczy.

Większość oficerów którzy byli na wojnie, rozumiała całą trudność walczenia w takim ordynku. Uważali, że nie o to głównie chodzi, by zmienić szyk bojowy nakazany przez doświadczenie, lecz by go szybko sprawić i łatwo stawiać czoło w różnych kierunkach. Do tego miały służyć kolumny, któreby można łatwo ustawiać i rozwijać, a także z łatwością poruszać i obracać. Zwolennicy płytkiego szyku, linji rozwiniętej, zwolennicy głębokiego, kolumny masywnej doszli do wspólnego rozwiązania, które około r. 1765 wynalazł hrabia de Guibert.

Cały wiek XVIII-ty od 1721 do 1791 roku był świadkiem sporów między szykiem płytkim a szykiem głębokim i ich ostatecznego pojednania. Wojskowość francuska w okresie przelotnym między 1771 a 1776 rokiem przejmuje się systemem pruskim objawio-

nym przez zbiega Pircha, a potem powraca do francuskiego systemu zwartej kolumny. Bądź to są one luźnemi kolumnami bataljonów zwinnych i giętkich, bądź też ciężkiemi kolumnami dywizji, formacjami nadającemi się raczej dla oczekujących rezerw.

Marszałe de Broglie, który tak czy owak operował armjami o zwartych kolumnach w czasie Wojny Siedmioletniej, powołuje się w 1778 roku na wielkie doświadczenia z Camp de Vaussieux. Wykazały one, że ruchy wojsk w szyku płytkim są trudne i ciężkie, że znacznie lepiej jest wprawiać w ruch zwarte kolumny, aby tylko nie przyjmować szyku Mesnil Duranda, lecz zwykłą kolumnę bataljonową sformowaną metodą de Guibert, bez formalizmu i ruchów po linji łamanej i kątach prostych.

Pod koniec panowania Ludwika XVI-go niema już między zwolennikami szyku płytkiego takich, którzyby chcieli normalnie manewrować w linji, a niewielu między zwolennikami szyku głębokiego takich, którzyby widzieli w kolumnie formację odpowiednią na polu walki. Wszyscy zbliżają się do wspólnego rozwiązania uznającego kolumnę dla wojska w ruchu, linję na polu bitwy. Wprowadza to w praktykę armja rewolucyjna i armja Pierwszego Cesarstwa.

Regulaminy z 1788-go i 1791 roku pisane przez zwolenników szyku głębokiego łączą ewolucje linjowe z ruchami zwykłych kolumn.

Równocześnie wiek XVIII-ty wskrzesił tyraljerów. Istnieli oni zawsze począwszy od najdalszej starożytności aż do końca XVII-go stulecia. Skoro tylko ukazała się strzelba, chęć podtrzymywania ognia na całym placu boju kazała wydzielić pewną liczbę luźnych strzelców, którzyby krępowali ogień zwartych linji. Jednakże w końcu XVIII-go wieku stwierdzono bezskuteczność plutonowego ognia; Austrja zalewa pole bitew swymi kroackimi tyraljerami, a wszyscy ją naśladują.

We Francji zwolennicy dwóch systemów zgodnie przywracają tyraljerów i to w dwóch różnych odmianach: z jednej strony pikiety po 30, 50 lub 60-ciu ludzi na bataljon mają rozpoczynać bój lub działać na skrzydłach; z drugiej bataljony strzelców, czasem bataljony linjowe, użyte jako oddziały lekkie, rozpraszają się w terenie nierównym lub lesistym. Doświadczenia kampanji 1792 roku uświęcą użytek obu rodzajów tyraljerki, pod nazwą *bataljonowych i tyraljerów o wielkich grupach.*

W 1792 roku wojska francuskie manewrują już dość dobrze, by móc stosować wszystkie formacje regulaminowe [1]) ale w ciągu dwóch następnych lat dowodzą nimi nieudolni komendanci, walczą w linji, czasem w tyraljerce, często jednak w dziwacznych formacjach, w których rozwinięte bataljony idą w znacznej odległości jeden za drugim.

---

[1]) Są to wojska linjowe i ochotnicze z 1791 r. dobrze zorganizowane i ćwiczone od roku.

Nakoniec, począwszy od 1795 roku przywraca się obroty zwartych kolumn, rozwijających się w linje, gdy zetkną się z ogniem nieprzyjacielskim. We wszystkich wielkich bitwach, pod Austerlitz, Jena, Wagram i t. d. oddziały poruszają się w grupach drobnych kolumn i rozwijają się do walki w płytkie linje. Tak często przytaczana kolumna Mac Donalda w Wagram, była tylko improwizowaną jako tako w ciągu kilku minut formacją, której zadaniem było odeprzeć szarżę kawalerji, przyjmując ją strzałami á bout portant.

Gdy Napoleon pozostawiał swoim podwładnym inicjatywę wydawania dyspozycji, korzystali z niej nieraz w sposób opłakany; i tak generałowie dywizji Neya pod Friedlandem rzucili się pod ogień baterji rosyjskich, jeden z całą dywizją w długiej kolumnie plutonami, drugi linją długości 1200 metrów. Gdziekolwiek interwenjuje Cesarz, zarządza zawsze szyk mieszany, w którym bataljony w kolumnach podtrzymują bataljony rozwinięte, stoją gotowe do odparcia szarży, do wypełnienia luki, do zwrócenia się w jakimś nowym kierunku. Cokolwiek o tem mówili Marmont i Gouvion-Saint-Cyr, Napoleon tu, jak zawsze, jest w całem znaczeniu tego wyrazu mistrzem swych generałów.

W jego nieobecności mnożą się błędy i powodują ciężkie następstwa. Między 1806 a 1812 rokiem armje europejskiego kontynentu przejmują nasz system obrotów i walki. Odrzucają wszelki formalizm, zdobywają się na większą niezależność i ruchliwość. Pruski regulamin z 1812 roku uświęca tę reformę.

Wellington w Hiszpanji przyjmuje taktykę, pozwalającą robić jaknajszerszy użytek z ognia i znakomicie posiłkuje się terenem dla zaskoczenia nieprzyjaciela. Jego piechota rozwija się na 2; trzecia część jego ludzi jest w tyraljerce i spada na flanki. Francuzi, wedle swego zwyczaju, idą naprzód małemi kolumnami poprzedzanemi przez tyraljerów; nagle potężny ogień Anglików zatrzymuje ich, w chwili gdy mieli się rozwinąć. Niebawem są oni już tylko zmieszaną ciżbą skłębioną pod kontratakiem.

Postępy piechoty zepchnęły już stanowczo konnicę z pierwszego miejsca w walce. Do zwycięstw przykłada się ona nadal w wysokiej mierze, ale nie może być już najskuteczniejszym czynnikiem powodzenia. Niema bez niej stanowczych rozstrzygnięć; jeśli jednak ona sprawia, że bitwa jest rozegrana definitywnie, to nie ona ją wygrywa.

Stary Blücher, huzar, w największem napięciu walki przeciw Napoleonowi, powiedział słowa, które ustalają wzajemny stosunek tych pomocniczych broni. „Dajcie pokój z waszymi huzarami; przeciw niemu trzeba armat, i to dużo armat“ [1]).

Począwszy od XVI-go wieku posiłkowano się artylerją w bardzo zmiennym stosunku. Różne mocarstwa dążyły do osiągnięcia proporcji 4 dział na 1000 ludzi i do posiadania armat przy każdym

---

[1]) Korespondencja t. XIX str. 58, Nr. 15272.

bataljonie. Tylko stan finansów był im przeszkodą do urzeczywistnienia tych dwóch celów. Wielkim błędem jest mniemanie, że doświadczenie potępiło działa bataljonowe. „Codziennie przekonywano się — pisał Napoleon, jak wiele szkody wyrządziło naszym wojskom odjęcie dział pułkom“. To postanowienie zresztą zostało wyłącznie podyktowane złym stanem finansów w 1795 roku.

Fryderyk II-gi zorganizował liczną artylerję z haubicami i ze znaczną proporcją wielkich kalibrów (działa 12, 16 i nawet 24 cm.). Umieszczał ją przy straży przedniej, aby żaden przedmiot materjalny jej nie wstrzymywał i posługiwał się nią gęsto, szturmując miejscowości. Nasze wojska rewolucyjne i cesarskie, o ile się zdaje, równie racjonalnego użytku z artylerji nie czyniły. Począwszy od Görschen aż do Hongoumont, naprzykład, używa się jej w zdobywaniu różnych miejscowości, nie posługując się ani haubicami ani 12 cm. działami.

Ich artylerja zmieszana z bataljonami strzela bądź to do baterji, bądź do bataljonów nieprzyjacielskich.

Istotnie od połowy XVI-go wieku spuszczono z oka potęgę, jaką armata daje ofensywie. Walki domowe rujnują państwa i nie pozwalają im na utrzymywanie licznej artylerji. Zapomina się o decydującym efekcie kanonady pod Marignan; daremnie usiłuje się przebić front nieprzyjacielski, rzucając przeciw niemu ludzi, zapominając, że można to osiągnąć, rzucając pociski armatnie. Trzeba czekać aż do Friedlandu, by widzieć (1807 r.) powodzenie ataku frontowego osiągnięte niemal wyłącznie ogniem artyleryjskim. Prawda, że postęp uzbrojenia sprzyja ofensywie, ale trzeba, aby ona posiłkowała się ogniem, nie zaś białą bronią.

Ten brutalny użytek z dział, te wyłomy robione w masie ludzkiej kulami armatniemi stają się regułą. Powtarzają się pod Wagram, pod Borodino, we wszystkich bitwach 1813 roku. Już nie Ney czy Murat, ale Drouot i Sénarmont grają pierwszą rolę. Ale i nieprzyjaciel przeciw baterjom wystawia baterje, a działanie nawet najpotężniejszych armat z kolei znów bywa zneutralizowane.

Ażeby spełnić kapitalne zadania, które jej przypadają, artylerja ani liczebnie, ani jakościowo nie może ustępować nieprzyjacielskiej. Teraz już miarę sił armji stanowi liczba dział, a nie liczba bataljonów.

„*Należy mieć tyle artylerji, ile jej ma nieprzyjaciel*“ — mówi Napoleon. *Doświadczenie wykazało, że trzeba 4 dział na 1000 ludzi* z piechotą, kawalerją, artylerją i taborem wojskowym włącznie.

„*Im lepszą jest piechota, tem bardziej należy jej oszczędzać i popierać ją dobremi baterjami*”.

„*Jedno działo winno być zaopatrzone w 300 pocisków:* Tyle konsumują dwie bitwy” [1]).

Cesarz skarżył się, że naogół artylerja w ciągu bitwy strzelała zamało. Na wojnie z zasady nie powinno brakować amunicji; *jego zdaniem należało strzelać ciągle, nie rachując kul.*

---

[1]) Korespondencja t. XXXI, str. 328 i 329.

Nową taktykę streszczał w ten sposób: „Wynalazek prochu zmienił naturę wojny: broń miotająca stała się bronią zasadniczą; *ogień, nie uderzenie, rozstrzyga losy bitew*" [1]).

Siła piechoty tkwi w ogniu. W walce oblężniczej, taksamo jak w walce w otwartem polu, armata gra główną rolę; ona dokonała zupełnej rewolucji. Wojnę prowadzi się zapomocą artylerji [2]).

§ 6. Walka między 1815 a 1866 rokiem.

Po wojnach Pierwszego Cesarstwa usiłowano spożytkować zdobyte doświadczenie i ułożyć nowe regulaminy. We Francji regulamin z 1791 roku uchodził zawsze za dobry, jako kodeks ćwiczeń; wielu oficerów sądziło, że to wystarcza i że nie potrzeba układać regulaminu walki, mianowicie dla tyraljerów, gdyż tyraljerzy, których ruchy byłyby ujęte w przepisy, nie byliby już tyraljerami.

A jednak w 1831 r. zaprowadzono w regulaminie przepisy dotyczące walki. Kasowały one zarówno wielkie kolumny, jak szyk linearny. Walkę ogniową mieli prowadzić wyłącznie tyraljerzy, choć mieli być rozsypani w szerokich przerwach (regulamin ustalał maksimum 15 kroków). Nieokreślano zupełnie proporcji tyraljerów do linji; małe oddziały w ściśniętych szeregach miały stanowić oparcie i rezerwy.

Regulamin pruski z 1847 roku ma wiele analogji do francuskiego z 1831 roku, o ile dotyczy walki. I tu także akcję mają prowadzić tyraljerzy i tu przewiduje się, że mogą oni czasem rozstrzygać o powodzeniu. Odróżnia się on tem, że z każdej kompanji robi samodzielną kolumnę. Taksamo jak we Francji liczba kompanij wysuniętych na front lub trzymanych w rezerwie jest zmienna, ale rezerwę bataljonu stanowią mniej więcej ugrupowane kompanje, nie zaś jedna kolumna. Są to tylko odcienie.

Z czworoboków XVI-go wieku przeszło się do bataljonów w ósemkach, szóstkach, czwórkach i trójkach; odtąd istnieją tylko tyraljerzy; ewolucja dokonała się całkowicie. Artylerja francuska w 1859 roku wprowadza na linję pierwsze działa gwintowane; Austrja ma natomiast karabin gwintowany lepszy od naszego. Tę przewagę równoważy impet naszej piechoty atakującej na bliską odległość. Cokolwiek się mówi, regulamin z 1831 r. jest stosowany tak dalece, jak tylko regulamin stosować można na polu bitwy. Bataljon wysuwa na pierwszą linję pewną liczbę kompanij, które rozwijają swych tyraljerów, a we właściwym momencie jednostki lub ułamki jednostek trzymane w rezerwie idą do ataku. Tylko w 1859 roku, jak i w następnych wojnach, *rezerwy przedwcześnie wsiąkają w łańcuch, a kompanje i bataljony samorzutnie idą naprzód do ataku.*

---

[1]) T. XXXII, str. 27.
[2]) T. XXX, str. 447.

Wogóle, rozporządzenie z 1831 r. chciało zamiast bataljonu poprzedzanego przez pewną ilość tyraljerów zorganizować linję tyraljerską ze słabemi rezerwami bataljonu; doświadczenie dowiodło, że linja tyraljerska doskonale może poprowadzić akcję aż do końca, lecz, że nie można utrzymać w ręku rezerw.

Ściśle te same zjawiska powtarzają się u piechoty pruskiej w 1866 r. Posiada ona sławną iglicówkę Dreyza, przewyższającą znacznie broń swych przeciwników i bardzo szybko zdobywa świadomość swej przewagi. Obficie posługuje się ogniem, ale to jej nie przeszkadza (wprost przeciwnie) rwać się wciąż naprzód. *Używanie ognia i rzuty naprzód nie przeszkadzają sobie lecz pomagają. Kompanję prowadzi naprzód dowódca, a nie pędzą jej posiłki* [1]).

Taktyka kolumn kompanijnych polega na tem, że liczni tyraljerzy idą naprzód, a rezerwy stopniowo łączą się z nimi. Każdy komendant udziela impulsu tym, których ma pod ręką. Druga linja stara się jaknajprędzej dopędzić pierwszą, by wziąć udział w boju, a potem dlatego, że znaczna liczba kul i pocisków, przeznaczona dla pierwszej linji sypie się na drugą. Wszyscy, zarówno oficerowie jak i żołnierze, z radością chwytają się pierwszej okazji, by iść naprzód i zająć pierwszą linję. Stąd wynika jeden nieodzowny skutek: na początku wojsko było sformowane w szyku głębokim w sposób następujący: linja tyraljerska, potem rezerwy, potem w tyle druga linja. Wszystko to znika i zamienia się w jedną cienką a długą linję.

Całą walkę aż do końca prowadzą tyraljerzy, dla których zbite masy Austryjaków stanowią doskonały cel.

Przez szczególniejszy zbieg okoliczności artylerja austryjacka zyskuje niekiedy przewagę i powstrzymuje ruch piechoty nieprzyjacielskiej, podczas gdy armaty Kruppa powinny były zapewnić Prusakom bezsprzeczną przewagę. Prusacy nie mieli czasu zbadać właściwości nowej artylerji i wysnuć z nich wskazówek taktycznych. Cieszą się, że posiadają działo, które strzela precyzyjnie na odległość 3,800 metrów; sądzą, że zdołają z tej odległości niszczyć materjał wojenny nieprzyjaciela, ale nowy pocisk, pękający przy padaniu, niema tak szerokiej sfery działania, jak dawny okrągły pocisk wystrzelony rykoszetem. Dokładność strzału, choć godna podziwu w danej epoce, nie daje na odległość 3,800 metrów efektu druzgocącego. Niektórzy oficerowie, przywykli ustawiać baterje na odległość 1,000 do 1,200 metrów od nieprzyjaciela, w dalszym ciągu operują taksamo nowym działem, tracąc szanse jakie ono daje [2]).

Nakoniec, trzyma się w rezerwie silne oddziały artylerji, aby w momencie decydującym wprowadzić je w grę masowo,

---

[1]) Essai sur la tactique (May), przekł. Furcy Raynaud, str. 12 i następne.

[2]) Trzeba pamiętać, że tylko część artylerji pruskiej posługiwała się nowemi działami i to odniedawna.

doraźnie, jak czyniono za Pierwszego Cesarstwa. Tu rezerwa, nie mogąc na wąskich drogach iść podwójną kolumną, zawsze się spóźnia.

Naogół artylerja Kruppa w tej wojnie dosyć miernie się przedstawia i staje się po kampanji przedmiotem ostrej krytyki. Tylko iuteligentny upór generała Hindersina podtrzymuje nową artylerję, rozpoznaje błędy, które jej skuteczność zmniejszyły, i wkońcu po trzech latach ćwiczeń i znakomicie pomyślanych instrukcyj, radykalnie je naprawia.

ROZDZIAŁ II.

Walka w wojnie nowoczesnej.

§ 1. Poglądy na walkę przed 1870 rokiem.

Skuteczność broni gwintowanej, a zwłaszcza iglicówki, sprawiła wielką sensację w Niemczech i Francji. Później, pod wrażeniem wypadków 1870 r. utrzymywano, że opinje, a zwłaszcza instrukcje ministerjalne wydawane we Francji między 1866 a 1870 rokiem tchnęły duchem defensywy i przyczyniły się nie mało do naszych klęsk. Tak nie było. Oficjalne czy nie oficjalne pisma wydawane wtedy we Francji i Niemczech przejęte były taką samą tendencją; jeśli była jaka różnica, wypadała ona raczej na korzyść regulaminów francuskich, a przyczyny naszych klęsk gdzieindziej szukać należy. Rzeczą zasadniczą jest zrozumieć to i stwierdzić, że dobre regulaminy bynajmniej nie wystarczają, by mieć dobrze wyszkolone wojsko.

Najsilniej oddziałała na umysły uderzająca przewaga ognia. Moltke, zaniepokojony zaletami Chassepotów, pisał w 1869-ym w swoich *Insrukcjach dla dowódców wielkich jednostek:*

„Korzyści ofensywy są dostatecznie znane. Ona dyktuje prawa nieprzyjacielowi, zmusza go do podporządkowania swoich rozporządzeń naszym, szukania sposobów opierania się nam, to wiadomo; ale bądź co bądź, może on te sposoby znaleźć. Ofensywa wie, czego chce; defensywa błądzi w niepewności; może jednak w końcu przeniknąć intencje napastnika. „Postawa ofensywna elektryzuje odwagą; doświadczenie jednak wykazało, że to uniesienie przechodzi we wręcz przeciwne i równie silne uczucie, gdy się ponosi duże straty...

„Jest rzeczą niewątpliwą, że człowiek strzela wiele lepiej, stojąc w miejscu, niż idąc naprzód, że teren daje mu osłonę, gdy w ruchu nastręcza przeszkody, wreszcie, że gdy się przeciwstawia najżywszemu uniesieniu spokojną stanowczość, przewagę zyska akcja

ogniowa, która obecnie stała się taką potęgą. Jeśli udało nam się zająć taką pozycją, którą nieprzyjaciel prawdopodobnie postanowi atakować z przyczyn wojskowych czy politycznych, lub poprostu przez narodową ambicję, bezwzględnie zdaje się wskazanem najprzód spożytkować korzyści defensywy, zanim się przejdzie do ofensywy".

„Wobec odczuwanej przez naszych oficerów i żołnierzy skłonności parcia naprzód, dowództwo powinno raczej powściągać ją niż podniecać...

„Z tego punktu widzenia wzmaga się znaczenie pozycji we właściwem rozumieniu, ale ich charakter jest już inny niż dawniej. Powinniśmy dążyć do tego, by nas nieprzyjaciel atakował i nie zajmować pozycji, nie dających się atakować".

Można się dziwić, że dowódcy wojsk, którym te *Instrukcje* rozdano, działali wciąż ofensywnie; zdziwimy się jeszcze więcej, gdy odczytamy „Regulaminy" francuskie, że właśnie francuskiemu dowództwu zarzucano skłonności defensywne i kult pozycji obronnych.

Obserwacje z 1867 roku oznajmiają, że „obecnie na polu bitwy ogień zdobył stanowisko dominujące", ale bynajmniej nie wnioskują stąd, jak Moltke, że należy trzymać się na stopie obronnej. Mówią one najprzód o ataku jako o normalnej formie walki. Wyjaśniają wprawdzie, że broń nowoczesna zmusza w ataku do ostrożności, o którą nie chodziło w Afryce, na Krymie, we Włoszech i w Meksyku, stąd jednak bynajmniej nie wywodzą, by należało się zrzekać ofensywy.

Wytykano szczególniej *Obserwacjom* następujące zdanie, jedyne. które przytaczać raczono: „Zawsze było niebezpieczną operacją *atakowanie z frontu, na odkrytym terenie* piechoty nienaruszanej, zwłaszcza *zasłoniętej terenem lub przeszkodami.* Obecnie zwłaszcza przy nowoczesnem uzbrojeniu *obrona ma awantaże*".

Otóż jestto najoczywistszą racją, i słusznie podnosi Moltke, że strzelec nieruchomy i osłonięty ma ogromną przewagę nad atakującym, zmuszanym ciągle do odkrywania się; atakujący zaś nie dosięgnie obrońcy, jeśli nie przeciwstawi po swojej stronie innych czynników przewagi, np. liczby, zręczności, współdziałania artylerji itp. Przypomnijmy tutaj, że awantaż obrony zawdzięczamy głównie nabijaniu *odtylcowemu*, dzięki czemu żołnierz może wciąż być ukryty. Wielka różnica między wojną z 1866 r. a poprzedniemi polega na tem, że tyraljer mógł strzelać leżący lub za osłoną.

Ogółem biorąc, te cztery wyrazy tak potępiane w *Obserwacjach* z 1867 r. nie zawierają nic osobliwego; niebezpieczne stać się mogą tylko wtedy, gdy z nich ktoś — jak Moltke — wyznaje wyższość defensywy. Tego jednak w *Obserwacjach* niema. Jest tylko ostrzeżenie o istniejącem niebezpieczeństwie, na które należy zwrócić uwagę. Pilnowano się i atakowano!

„Atak bezpośredni, zakończony walką na bagnety, odpowiada zapalczywości i brawurze naszych żołnierzy. Zachęcajmy nadal do posiłkowania się nim, nie zapominajmy jednak, że współczesne udoskonalenie strzału, *wyzyskane zręcznie przez spokojniejszego prze-*

ciwnika, może zamienić w klęskę *nieprzygotowany* atak na pozycję szturmowaną z *z odkrytego pola*".

Czyż nie mamy wrażenia, że autorowie *Obserwacji* odgadują obronną doktrynę Moltkego i rozwijają jej odwrotną stronę. Ożywia ich wyraźny duch ofensywy i nie miło zapewne unikać będą szturmu i walki wręcz. Gdy walka została już wszczęta przez tyraljerów i artylerję, „wojsko widzi, że zbliża się chwila *boju oko w oko*. ostatniego aktu walki ogólnej, *który decyduje o zwycięstwie*. Ten *atak decydujący* musi najprzód być przez odpowiednie manewrowanie w jaknajprzyjaźniejszych warunkach wywołany i przygotowany ogniem.

Wtedy kolumny atakujące sformowane szybko rzucają się śmiało naprzód z pewnością siebie, jaką daje świadomość niechybnego prawie zwycięstwa. Nie strzelają, lecz szybkim śmiałym krokiem nacierają z bagnetem na nieprzyjaciela".

Zaiste, dziwny to rodzaj defensywy! *Obserwacje* mówią i o defensywie, lecz na to tylko, by wyrazić nieufność do cienkich linji; trudno je porwać, a jest to błąd kapitalny, gdyż: „*Najlepszy sposób bronienia jakiejś pozycji to przejście do ataku*".

Oto tekst wskazań, którym zarzucano defensywne tendencje. Nam wydają się one, wprost przeciwnie, natchnione najżywszym duchem ofensywy a zarazem wysokiej inteligencji. Z punktu widzenia późniejszych doświadczeń zarzucić mu można tylko niezrozumienie tego, że *tyraljerzy mogą poprowadzić bój aż do końca*. Zapewne, myśl atakowania kolumnami, kompanjami, półbataljonami i bataljonami, jest bardziej pociągająca, lecz należy liczyć się z rzeczywistością: atak kolumną był zawsze fikcją, a dziś więcej niż kiedykolwiek.

Cała ta doktryna ofensywy i wszystkie tradycje wojny Krymskiej i Włoskiej obracają się w niwecz na polach bitew 1870 r., tak, jak później nauki Dragomirowa i tradycje Skobielewa w wojnie 1904 roku. — Ani regulaminy, ani tradycje nie zastąpią nauki praktycznej.

§ 2. Walka w 1870 i 71 r.

Artylerja nasza, dzięki opłakanym zmianom, wprowadzonym przez generała Leboeuf, okazała się w 1870 r. gorszą niż była w 1859-ym; działa są dostatecznie dalekonośne; wyłączne posługiwanie się ogniem lontowym winno im dać skuteczność większą niż mają pruskie granaty; tymczasem przeciwnie: skasowanie 4-ch otworów u zapału [1]) sprawiło, że na odległość od 1500 do 3000 metrów nie byliśmy w stanie strzelać skutecznie. W ten sposób armja nasza niemal pozbawiona artylerji, nie może ugryźć nieprzyjaciela. Defensywna postawa naszych wojsk na początku wojny w znacznej części tłumaczy się słabością naszej artylerji.

Baterje niemieckie, nie potrzebując się obawiać naszych, mogą śmiało kierować strzały na naszą piechotę. Rażąc formacje w zwar-

---

[1]) Zapał jest częścią pocisku, powodującą wybuch bądź w chwili uderzenia, bądź w powietrzu po upływie określonego czasu. Nastawia się na czas zamierzony, odkręcając do brózdy odpowiedniej.

tych szeregach nawet najdrobniejsze, powodują duże straty i narzucają nam przedwczesne rozwijanie oddziałów bądź to w podwójne linje, bądź w tyraljerkę. Raporty z bitwy pod Froeschwiller wykazują, ile razy dążenie do wznowienia ofensywy u naszej piechoty i jej usiłowanie związania przerwanych linji zostały udaremnione przez nieprzyjacielskie armaty.

W Froeschwiller tak samo jak w Forbach nasza piechota działa tak ofensywnie, jak tylko na to ogólne położenie pozwala. Kontrataki przed Froeschwiller są to cudy dzielności, lecz nie podtrzymane przez artylerją padają pod ogniem pruskich baterji.

Pod Metz położenie jest już inne; wojsko zostało pobite, dowództwo działa deprymująco. Nadużywa się formacji linjowej, do czego przyczynia się i artylerja pruska. Skoro tylko sygnalizowano obecność nieprzyjaciela, d. 16 sierpnia, wszystkie bataljony drugiego korpusu. a potem wszystkie bataljony 4-go rozwijają się, nie czekając dłużej. Gdy przychodzi czas na atak, generał lub pułkownik daremnie macha szablą, nie może wprawić w ruch tych długich linji. Przypadkiem próbuje działać na własną rękę kapitan; porywa swą kompanję, inne potrosze za nią pójdą, ale to wszystko będzie powolne i spóźnione. Sposobność atakowania minęła.

Pułki tracą zdolność manewrowania i nie nadają się już do ofensywy z chwilą, gdy przybrały tę sztywną formację, nad której uniknięciem pracowano od stu pięćdziesięciu lat.

Prusacy, wyćwiczeni w taktyce stosowanej, kierują kolumnami swych kompanji odpowiednio do terenu i do pozycji zajętych przez przeciwników. Ruszają się zwinnie i sprawnie, ze swobodą ruchów niezbędną przy ofensywie. Każda kompanja, doszedłszy na odległość strzału, rozwija jeden pluton na trzy; rozwija drugi, gdy pierwszy znajdzie się na odległoéć 400 do 350 metrów od tyraljerów francuskich i zazwyczaj w kilka chwil cała kompanja rozsnuwa się w łańcuch, gdyż żadna jej część nie może stać pod ogniem w zwartych szeregach.

Wiemy, ile wycierpiały małe kolumny pruskiej gwardji, debuszując na stokach wałow St. Privat. Naogół piechota pruska w bitwach sierpniowych ponosi takie straty, że specjalny rozkaz króla Wilhelma zaleca nie zaniedbywać niczego, aby formacje mniej były narażane. Wtedy to rodzi się nowa taktyka, sformułowana w słynnej broszurze księcia Wirtemberskiego. Plutony tyraljerów biegiem przebywają teren i rzucają się na ziemię. Za niemi również krokiem wyścigowym pędzą rezerwy i uzupełnienia drobnemi oddziałami. Kładą się dla nabrania tchu i biegną dalej. Zbliżywszy się na odległość strzału, padają i otwierają ogień.

Atak płytką linją zakrytą przez tyraljerów zostaje przyjęty jako jedyny system ofensywy na odkrytym terenie i wychodzi surowy zakaz wystawiania jednostek w zwartym szyku na ogień nieprzyjacielski bliższy niż 1,500 metrów.

I w armji francuskiej generałowie Obrony Narodowej przyjmują te same zasady: formują piechotę w dwie linje tyraljerskie, odległe jedna od drugiej na 600 metrów, a za niemi w dystansach po 600 metrów idą linje rozwinięte. Warto zauważyć, że choć

wartość rekruta i ochotnika zaciągniętego w drugiej połowie wojny jest niższą niż dawnych żołnierzy, walczących pod Metz, akcja staje się bardziej ofensywną. Wynika to poniekąd z przyjęcia nowej taktyki, ale także i stąd, że artylerja zdecydowała się zastąpić zapały skalowane przez zapały uderzeniowe (przebijające), dające możność strzelania na każdy dystans.

Wojna 1870 roku stwierdziła pierwszy punkt ustalony już w 1866-ym r., że walkę może do końca doprowadzić linja, nie ograniczając się na strzałach, lecz przechodząc również do ataku.

Nie wiele jest prawd równie dokładnie udowodnionych, równie doniosłych, ale zarazem trudnych do przyjęcia: dla dokończenia ataku nie potrzeba bynajmniej osobnych oddziałów, osobnej kolumny szturmowej; tyraljerzy, rozporządzając właściwemi sobie środkami, zachowują dostateczną moralną dzielność, by iść aż do walki wręcz. Szyk zwarty jest zbyteczny i niewykonalny zarówno do ataku, jak i dla posuwania się.

Z tej wojny chciano wysnuć wskazania, co do użycia artylerji. Olbrzymia wyższość artylerji niemieckiej byłaby jej zapewniła przewagę, jakkolwiek byłaby spożytkowaną; jednakże temu, co uczyniła w 1870-ym i 71-ym roku, przyznano sankcję doświadczenia. Stądto przyjęto następujące prawidła: Cała artylerja winna jaknajprędzej wejść w linję, wszcząć pojedynek z artylerją nieprzyjacielską, zgnieść ją, a następnie przygotować atak piechoty długiem strzelaniem na pozycje przeciwnika.

Europejskie artylerje przez 25 lat karmiły się temi zasadami, nieopartemi — w gruncie rzeczy — na żadnem poprzedniem doświadczeniu. Ze wszystkich bitew całej tej wojny wynika jeden ogólny wniosek zupełnie określony: fronty są nienaruszalne. Mimo przewagi liczby i taktyki nigdy Niemcy nie zdołali zdobyć jakiejkolwiek pozycji atakiem frontowym, tem mniej zaś Francuzi.

Defensywa oczywiście okazała się niezdolną doprowadzić do jakiegokolwiek zwycięstwa, lecz na froncie utwierdziła tę wyższość, którą jej przyznawał Moltke. Czy to u Francuzów pod St. Privat, czy u Niemców w Champigny lub Héricourt, pozycje obronne, dobrze wybrane i zorganizowane, choćby nawet słabo obsadzone, okazały się nie do zdobycia. Z tem samem zjawiskiem spotkamy się pod Plewną, a potem w Transwaalu. Nad Lisaine tak jak nad Modder lub Tugelą, bronią skutecznie pozycji rzadkie oddziały, po jednym lub dwóch żołnierzy na metr długości.

§ 3. Taktyka czasów pokojowych (od 1871 — 1899 r.).

Raport do ministrów, wstęp do Regulaminu z 1875 r. formułuje wnioski, do jakich doprowadziła świeżej pamięci wojna:

1-o Przeważające znaczenie ognia jako środka walki.

2-o Zupełna niemożliwość poruszania się i walczenia w szyku zwartym ilekolwiek większego oddziału w sferze skutecznego działania nieprzyjacielskiego ognia, czy to w linji, czy w kolumnie.

3-o Stąd konieczność dzielenia wojska w pierwszej linji; prowadzenie przez nie akcji w szyku rozrzuconym.

4-o *Nieuchronna konieczność przeniesienia walki na linję tyraljerską, dawniej zobowiązaną tylko do przygotowania jej.*

Wojsko skupione w kolumnie, czy w linji pełnej, nie może dziś pod ogniem manewrować, walczyć, a nawet utrzymać się. Ze względu na niszczące działanie ognia nie daje ono żadnej gwarancji odporności, a nawet nie ułatwia, jak dotąd, dowódcom wprawiania armji w ruch i utrzymania jej sprężystości.

„Gdy doktryna została w tych warunkach ustaloną, miało się prawo liczyć, że nic nie przeszkodzi jej zastosowaniu w zakreślonym kierunku". Jednakże w miarę zacierania się świeżych wspomnień, bohaterstwo pisarzy wojskowych manifestowało na papierze silne postanowienie dokonywania rzeczy niemożliwych. Jedni z nich dla otrzymania gęstszego ognia, inni dla wywołania silniejszego natarcia, dążyli do zrehabilitowania formacji regularnych o zwartych szeregach.

Wszystkie regulaminy od 1875 roku aż do 1894-go mają ten rys wspólny, że choć pozornie wychodzą z założenia pierwotnego, sformułowanego powyżej, podtrzymują system mieszany: łańcuch, uzupełnienia, posiłki i rezerwy, ustawione wschody. Jak się obawiali starzy wojacy z 1815 roku, walka jest w nich skrępowana do ostateczności regulaminowemi przepisami: fronty, dystansy, kolejne ruchy eszelonów; cały przebieg bitwy jest drobnostkowo przepisany. Dumni z oswobodzenia się od przestarzałych ewolucyi linearnych, autorowie silą się na coś lepszego.

Wydarzenia z 1877 roku byłyby mogły otworzyć oczy taktykom, gdyby były należycie objaśnione. Artylerja rosyjska przed Plewną prowadzi długie przygotowanie ataku, potem milknie i przepuszcza piechotę. Ta przekonywa się, że okopów tureckich broni gęsty ogień karabinowy. Rzuciwszy się całkowicie pierwszą linją, tworzy na niej ciżbę, a zwarte masy nadciągające z tyłu, nie mogą ani na krok posunąć jej naprzód; Skobielew jednak porywa swe wojska, stając na przedzie i wiodąc je na nieprzyjaciela.

O ile to dotyczy artylerji, wszędzie objaśniono te wydarzenia bardzo błędnie. Nie dostrzegano, że pod Plewną błąd polegał na przerwaniu ognia w chwili, gdy piechota atakowała. Wnioskowano poprostu, że przygotowanie było niedostateczne, że brakło moździerzy lub armat o stromym torze.

Regulaminy piechoty z 1875 do 1900 roku, nie mówią ani słówka o artylerji; nie dlatego, by mniemano, że artylerja może nie oglądać się na piechotę, tę broń zasadniczą, lecz skutkiem mniemania, że nim piechota pójdzie do ataku, artylerja już swoje zrobiła. W drugiej połowie wojny z 1870 – 71 r. nieraz Niemcy uciekali się do przedłużonego ognia działowego, zanim przypuścili szturm; bardzo wiele liczyli na współdziałanie armat, lecz posiłkowali się niemi przed atakiem piechoty, nie zaś równocześnie. Wszystkie europejskie armje przejmują tę samą doktrynę.

Co do piechoty, to większość pisarzy wojskowych sądzi, że winna ona działać ogniem, lecz stąd dochodzą do wniosków skraj-

cowych. „Trzeba osiągnąć przewagę ognia i w tym celu, przy innych warunkach równych, umieścić w linji jaknajwiększą liczbę karabinów. Pocóż rozpraszać się na początku walki? nacóż ta rzadka linja tyraljerska, jeśli mamy ją umacniać posiłkami? Czyż nie lepiej wszystkie karabiny odrazu umieścić na linji i zapewnić sobie przewagę ognia?"

W ten sposób około 1895 roku dochodzi się do poruszenia całemi bataljonami w jednym nieprzerwanym rzędzie. Gra słów zasłania istotę rzeczy i nazywa się *linją tyraljerską* linję tak ściśle braną, że nie brak troski o jej akuratne wykreślenie, linję, na której ludzie nie mają ani odrobiny tej swobody ruchów i inicjatywy, jaka charakteryzowała tyraljerów w 1794, w 1806 i 1859 roku

W tym samym czasie, gdy regulaminy 1894 roku przepisują dla walki formację linearną, najwyższe powagi wśród taktyków nakazują „*rozstrzygające*" ataki brygadami lub dywizjami w całej masie.

Spamiętano wszystkie lekcje wielkiej wojny: duch ofensywy, przewaga ognia. Zapomniano tylko twierdzenia tak ściśle sformułowanego w raporcie do ministra z 1875 roku: „*dziś już wojsko zbite w kolumny lub w linji zwartej nie może pod ogniem manewrować, walczyć, ani nawet utrzymać się na pozycji. Ze względu na niszczące działanie ognia nie daje ono rękojmi odporności, ani nawet nie ułatwia, jak dotąd, dowódcom kierowania armją i utrzymania jej spoistości*".

„Powstała szkoła nowa, jak mówił generał Kessler, zalecająca formacje zwarte nietylko dla marszów i manewrów, lecz dla samej-że walki.

„W nauczaniu nowoczesnem rozkrzewiła się cała technologja wojskowa, łudząca się, że znalazła formuły gwarantujące powodzenie, a rozmiłowana w efektownych wyrażeniach, jak: oddziały szturmowe, masa manewrująca itd.

„Wpływ tych inowacji odbił się na przeróbkach, jakich dokonano w regulaminie ćwiczeń. Całkowicie uległy zapomnieniu nauki przeszłości, a niektórej traktaty o taktyce piechoty, wskrzeszając przestarzałe sposoby działania, ktorych niewykonalność stwierdziły doświadczenia ostatnich wojen, dochodzą do uznania kolumny jako formacji bojowej możliwej dla oddziałów *szturmowych*, których zadaniem było prowadzenie *ataku rozstrzygającego*.

„Brutalna rzeczywistość ognia byłaby bardzo prędko sprostowała wszystkie te rzeczy i rozwiała w dym piękne teorje o posiłkowaniu się masami.

„*Oficerowie, którzy na wojnie nie byli*, chętnie wyobrażają sobie, że wojsko pod energiczną komendą może obalać wszelkie zapory; *nie wiedzą*, że ogień nie tylko powoduje straty, lecz budzi depresję tem większą, im szybciej straty następują. Kompanje pierwszej linji może dotrą do pozycji nieprzyjacielskich, ale idące za niemi zwarte kolumny nie tylko nie przyniosą im wzmocnienia, *które może być zbyteczne*, lecz mogą spowodować ogólny zamęt i ściągnąć klęskę przez przerażliwą mnogość strat, jakie poniosły".

Tak mówili istotni *mistrze*, ci, którym umysł jasny, talent wybitny i doświadczenie dawały prawa wygłaszania nakazów.

Wiemy zresztą, że ataki masowe nie były nawet anachronizmem; w żadnej epoce nie wieńczyło ich powodzenie.

§ 4. Transwaal i Mandżurja.

a) Artylerja

Zdawałoby się rzeczą wskazaną przestudjować kolejno, z punktu widzenia walki, wojnę transwaalską i wojnę mandżurską, które dały tak odmienne wyniki. Tymczasem, przeciwnie, znajdujemy w nich eksperymenty tak zorganizowane, okoliczności to łączne, to znów odrębne, że najmędrsza metoda naukowa nie mogłaby lepiej wybrać materjału dla wysnucia z niego wniosków. Te dwie lekcje, naszem zdaniem, uzupełniają się swą zmienną koleją zgodności i przeciwieństwa, stąd najpożyteczniej jest roztrząsać je razem. Uzbrojenie jest tu i tam mniej więcej jednakowe: proch bezdymny, karabin powtarzalny, działo o strzale powolnym lub poprostu przyspieszonem, lecz nieszybkostrzelne.

Może najjaśniej rysują się nauki dotyczące artylerji. Załatwimy się z tem najprzód, nim przystąpimy do rozwikłania kwestji trudniejszej i ważniejszej, do walki piechoty. Prawda, że działa używane w Transwaalu i Mandżurji nie miały jeszcze tarczy i nie były zbudowane odpowiednio do pośredniego celowania; ale choć się w tem różniły od dzisiejszego materjału, nie trudno odkryć zasady główne, mające dotąd zastosowanie w użyciu tej broni.

Artylerja dawała piechocie w Transwaalu tylko bardzo nikłe oparcie. Znajdowała się tam w niedostatecznej ilości; po stronie angielskiej na tysiąc ludzi $2^1/_2$ działa, po stronie Burów $2^1/_4$. Anglicy, stosując się do reguł przyjętych przez wszystkie armje europejskie po 1871 roku, kładli wielki nacisk na artyleryjskie przygotowanie ataku. Godzinami, a nawet całemi dniami bombardowali *domniemane* pozycje nieprzyjaciela, który nie dawał znaku życia lub milczał, jak zaklęty. Gdy artylerja sądziła, że jej zadanie już spełnione, zaprzestawała ognia. Zdaniem generałów angielskich miała ona tak dalece zdenerwować i wyczerpać przeciwnika, że ten już dojrzał do ataku. Baterje milkły, gdy piechota ledwie zaczynała swe ruchy; co najwyżej pierwsza linja znajdowała się wtedy na odległość 500 — 600 metrów od nieprzyjaciela. W kilka chwil później tenże witał ją straszliwym ogniem, wykazując, jak nikły osiągnięto rezultat.

W Mandżurji położenie jest całkiem odmienne: Liczba ognistych paszcz przewyższa $3^1/_2$ na tysiąc ludzi i są one zupełnie inaczej używane. Bynajmniej nie odstępując piechoty w decydującej fazie ataku, artylerja japońska (po Liao-Yang) grzeje dalej aż do ostatniej chwili, aż do zwarcia się oko w oko, choćby nawet kosztem wyrządzenia strat własnej piechocie (jak się to kilkakrotnie

zdarzyło). Oto punkt zasadniczy: artylerja prowadzi ogień ze wzrastającem nątężeniem aż do chwili, gdy piechota naciera bagnetem na nieprzyjaciela.

Drugi punkt godny zaznaczenia jest ten, że choć Japończycy w najszerszej mierze stosują współdziałanie i związek różnych broni, nie wysnuwają stąd wniosku, by artylerja miała się wciąż mieszać do walk piechoty i mierzyć szczególniej w piechurów przeciwnika. Doświadczenie wykazało, że nie na tej drodze oddaje się swoim najlepsze usługi.

„Ogień działowy, mówi pewna instrukcja japońska, zredagowana po pierwszych bitwach, zwraca się przedewszystkiem przeciw baterjom nieprzyjacielskim. Cała artylerja sili się na to, by je wziąć *w ogień podłużny lub skośny* i raptownie zgasić ich ogień... Nawet w tych warunkach trzeba sporo czasu, by zmusić do milczenia artylerję nieprzyjacielską. To też najprzód główna część artylerji winna się oddać temu zadaniu, a tylko cząstka zwrócić się przeciw piechocie". Odwrotny stosunek następuje wtedy, gdy baterje nieprzyjacielskie są mniej więcej zmuszone do milczenia i przechodzi się do przygotowania ataku. Wtedy, jak mówi instrukcja: „artylerja zajmuje pozycje bardziej naprzód wysunięte, a gdy punkt ataku dokładnie zostanie rozpoznany, większość artylerji otwiera ogień na ten punkt, reszta zaś ostrzeliwuje baterje nieprzyjacielskie. Piechota zaczyna iść naprzód... Posuwanie się piechoty i ogień działowy winny się stosować do siebie. Gdy piechota dochodzi do szturmu, artylerja zmienia cel i razi jaknajwiększą liczbą dział artylerję przeciwnika; reszta uderza w teren poza punktem ataku".

Tak więc niema stałego i *nieprzerwanego zadania;* baterje strzejają kolejno do artylerji i piechoty.

Japończycy i Rosjanie już od pierwszych bitew uznali potrzebę zupełnego maskowania się, ale nie znajdowali pozycji krytych, pozwalających na blizki dystans ostrzeliwać nieprzyjacielską piechotę; musieli wybierać między pozycjami odsłoniętemi, na których poświęcało się baterje bez żadnej korzyści, a pozycjami odległemi, z których widok był niedokładny a strzał niepewny.

Wtedy to przyszło uciec się do karabinów maszynowych dla osłaniania piechoty w ataku i obronie; były one łatwo przenośne i łatwe do ukrycia na linji ognia piechoty. Na początku wojny rzadkie, okazały się one tak skuteczne, że jedna i druga strona bezustannie zwiększała ich liczbę.

Haubice wielkiego kalibru, które w Afryce Południowej tak mało się przydały Anglikom, były wysoko cenione przez Japończyków, choć nie wiemy ściśle, jaki dawały wynik materjalny.

W pierwszych starciach, a zwłaszcza nad Yalu, artylerja japońska miała przygniatającą siłę liczebną: 258 dział na 46, 200 na 88, 114 przeciw 16! To też mogła, tak samo jak niemiecka w 1870-ym r., dawać bardzo skuteczne poparcie piechocie. Począwszy od Lao-Janu, obie artylerje mniej więcej równoważyły się liczebnie, a co więcej zupełnie się zrzekły pozycji odkrytych. Odtąd nie ma decydującej przewagi po żadnej stronie.

„Warunkiem zasadniczym stała się niewidzialność — mówi generał de Négrier; oto fakt, który góruje na wojnie. Gdy się baterje ukazały, lub gdy ich pozycje zostały wyśledzone, po chwili znalazły się w takim stanie, że niepodobna było ich wycofać z pola walki. Trzeba było zazwyczaj trzymać zaprzęgi w odległości 800 — 1000 metrów od baterji. Komendanci baterji musieli się trzymać w oddaleniu od dział. Obserwatorowie japońscy często wchodzili na drzewa i stamtąd głosem porozumiewali się z obsługą, lub niekiedy umieszczali się na stoku, maskującym baterję i komunikowali z nią bądź to przez telefon, bądź sygnałami świetlnemi.

Co do trudności strzału artyleryjskiego dodajmy jeszcze, że na względnie wąskich frontach jak pod Froeschviller i Gravelotte, baterje musiałyby zajmować pewne pochyłości w granicach dość ściśle określonych. Możnaby tedy walić w te z konieczności obrane pozycje, nie trwoniąc amunicji nadaremno. Inaczej było w Mandżurji; Rosjanie i Japończycy rozpościerali się na rozległych frontach; działa były tam rozsypane na dużej przestrzeni, przedzielone obszernemi pustemi polami, i trudno było dosięgnąć je systematyczną strzelaniną [1]).

Tym sposobem wyszło na jaw, że „artylerja dobrze osłonięta może walczyć z artylerją liczebnie silniejszą i nie dać się zniszczyć, a zarazem zmusić artylerję przeciwną do trwonienia amunicji" [2]).

Japończycy nie wstrzeliwali się dla unormowania dystansu; Rosjanie przeciwnie ciągle to czynili. Ujawniła się wyższość dawnej metody strzału, spokojnego i precyzyjnego regulowania praktykowanego przez Japończykow [3]).

Japończycy utrzymują, że ponosili małe straty od kanonady rosyjskiej, a natomiast ogromne, gdy oddział jakikolwiek, choćby jedna tylko kompanja, zaryzykował się na otwarte pole w zwartych szeregach na wielką odległość.

Japońscy piechurzy mogli się uchronić od gradu kul, jeśli byli uprzedzeni przez ogień próbny. Jeżeli zaś napad ogniowy rozpętał się bez poprzedniego wstrzeliwania, maleńki oddział bywał niemal doszczętnie zniesiony [4]).

Ze swej strony artylerja japońska starała się nie budzić napaści nieprzyjaciela długiem wstrzeliwaniem. Uciekała się do wszelkich sposobów mierzenia dystansu przed strzałem, a przedewszystkiem posługiwała się mapą, która, choć była bardzo niedokładną, jednak oddawała im duże usługi [5]).

Wszystkie informacje, ze zdumiewającą jednomyślnością podawane przez wojskowych attachés, robią wrażenie, że nie-

---

[1]) Revue des Deux Mondes, 15 stycznia 1906 r.

[2]) Generał W. de Heusch, Journal des Sciences Militaires, maj 1908 r.

[3]) British officers reports, t. II, str. 216 do 218, 572 do 575; tom III, 216 do 220.

[4]) Capilan Duval. Conférence sur l'armée japonaise faite à l'Ecole sup. de la Guerre.

[5]) British officers reports t. II, str. 596..

zmiernie skomplikowane zadanie spełniano z bardzo miernym wynikiem. A jednak angielskich rzeczoznawców wojskowych uderzało decydujące znaczenie artylerji.

„Najsilniejsze wrażenie sprawiły na mnie, powtarzam to z jaknajwiększym naciskiem" — mówi major Hume — „nadzwyczajne skutki nowoczesnej artylerji; sądzę, że nie przesadzę mówiąc, że w obecnych warunkach bronią rozstrzygającą jest artylerja, inne zaś grają tylko rolę pomocniczą" [1]).

b) *Piechota. — Atak.*

Zwykle mówi się o wojnie burskiej tak, jakgdyby Burowie wyszli z niej zwycięsko i zestawia się porażki Anglików w Transwaalu z sukcesami Japończyków w Mandżurji. Nie należy jednak zapominać, że Anglicy zwyciężyli Burów. Ta nieuchronna klęska ochotniczego wojska, spowodowana przewagą liczebną, ale nadewszystko brakiem dyscypliny, spoistości i ducha ofensywy — mimo wybitnych zalet i przyjaznych z początku warunków, stanowi pierwszą i najważniejszą naukę tej wojny. Nie dla prostego upodobania w wygłaszaniu uroczystych haseł umieszczono na czele jednego z regulaminów słowa: „Tylko ofensywa może osiągnąć decydujące wyniki", a na czele drugiego: „Dyscyplina stanowi najważniejszą siłę wojska"; nigdzie zaś nie ujawniło się to w tym stopniu, co w Transwaalu. Z początku Burowie są liczniejsi niż Anglicy; położenie ich jest korzystniejsze dzięki znajomości terenu, przychylności mieszkańców, blizkości źródeł zaopatrzenia. W pierwszych starciach osiągają powodzenia przez to, że udaje im się zaskoczyć Anglików, których całe korpusy zdane są na ich łaskę, lecz nie umieją z tego skorzystać.

Naprzykład na Modder - River, 28 listopada 1899 roku, udaje im się zamknąć wojska Methuena w półkolu ognia, trzymać je tam, leżące pod gradem kul przez strasznych pięć godzin (przy upale 43-stopniowym), i ani ich nie atakują, ani nie okrążają. Niema bowiem ataku bez ruchu planowego, bez kierowniczej woli, bez wodzów, których powaga jest uznawaną a rozkazy spełniane; a tego wszystkiego braknie tym wolnym obywatelom, nazbyt wolnym, by ślepo poddać się jednemu ze swoich. Nadmiar wolności opłacili niepodległością.

Burowie byli dzielni i strzelali znakomicie; nie należy jednak w niczem przesadzać: celnością strzałów nie przewyższali bynajmniej dobrej europejskiej piechoty; co do odwagi, to nie przeszkadzała im ona oglądać się ciągle na swego wierzchowca, myślą być przy rodzinie i nigdy nie doczekać bezpośredniego natarcia. Ani ich odwaga osobista, ani celność ich oka, nie były nieprzełamaną przeszkodą dla wytrawnej piechoty angielskiej. W Modder-River znajdowała się ona mimo wszystko na odległość

---

[1]) British officers reports t. III, str. 209.

strzału od nieprzyjaciela w punkcie, do którego dociera się zwykle tylko za cenę długich i uciążliwych wysiłków. Mogła ona — o ile się zdaje — strzelać w dalszym ciągu i ruszyć naprzód w warunkach równie przyjaznych, jak Japończycy, gdy podbiegli na bliski dystans do rosyjskich okopów. Istniała jednak między jednem i drugiem wojskiem głęboka różnica: Burowie, których oszczędziły angielskie pociski, zachowali ducha niezachwianego, niezmąconą zimną krew, byli pokrzepieni powodzeniem swej zasadzki; ze strony Anglików tedy nic nie równoważyło korzyści, jaką obrońca osiągał ze swej pozycji i z osłony swych okopów. Rosjanie natomiast, gdy Japończycy nacierali zbliska, bywali już oddawna zgnieceni skombinowanym ogniem działowym i karabinowym.

Dodajmy do tego, że — pominąwszy wyjątki — Rosjanie strzelali marnie a Japończycy dobrze, a zrozumiemy, dlaczego położenie Anglików na bliską odległość od burskich okopów, było stanowczo słabsze, niż Japończyków na paręset metrów przed rosyjskiemi pozycjami.

Na początku wojny transwaalskiej Anglicy niewątpliwie formowali zbyt gęste skupienie; pod koniec jednak rozwijali się w linje coraz przejrzystsze, a mimo to nie osiągali wiele pomyślniejszych wyników. Zmienili formę swej taktyki, lecz nie jej ducha. Ich pierwsza linja najprzód w dwóch rzędach zwartych, potem w jednym, wkońcu rozsypana w tyraljerę o szerokich odstępach, utrzymała nadal swój charakter linearny. Była to długa linja *ciągła, bezkręgowa*, poddana *jednolitemu kierunkowi*, bez poddziałów, bez samodzielności przyznanej dowódcom małych jednostek. „Nasi żołnierze — mówił lord Roberts — nie mają inicjatywy; brak im wprawy w wyzyskaniu terenu, a choć dobrze strzelają do tarczy, nie wyćwiczyli się do strzelania w polu”. Linja regularna i nieprzerwana, jakiejkolwiek zwartości, złożona z takich żołnierzy, nie posiadała ani jednego warunku, który mógłby ją uczynić ruchliwą i sprawną.

Drugą wadą piechoty angielskiej, a raczej kierunku, który jej dano w większości walk w Transwaalu, było lekceważenie walki ogniowej, a wyłączne usiłowanie zmierzenia się z nieprzyjacielem. Taka tendencja jest zgubą każdej armji; ona to szkodziła Francuzom w Hiszpanji za Pierwszego Cesarstwa, Austryjakom w 1866 roku, Rosjanom przy szturmowaniu Plewny, Anglikom w wojnie transwaalskiej i znowuż Rosjanom w Mandżurji.

Dziwna rzecz! Anglicy, wciąż myśląc o walce wręcz, nie mogą do niej dojść; Japończycy, posiłkując się ogniem, bardzo często szli do ataku oko w oko i w nim zwyciężali uczniów Dragomirowa. Nie będzie to jednak niespodzianka dla czytelnika, który wraz z nami śledził ewolucję walki od czasów starożytnych. Po wszystkie czasy walka białą bronią była ostatnią fazą boju, ta, która rozstrzyga o zwycięstwie przez wyrzucenie nieprzyjaciela i zajęcie terenu; po wszystkie czasy jednak to ostateczne uświęcenie zwycięstwa przypadało w udziale tym, co najprzód *chwytali się środków, zanim sięgali po cel*. Atak włócznią, szablą, bagnetem, zadaje ostatni moralny cios nieprzyjacielowi; aby go jednak

moralnie zachwiać i zdać na los ostatniego natarcia, trzeba najprzód strat wyrządzonych przez łuk i procę, karabin i armatę.

Wojsko prowadzone na nieprzyjaciela z zuchwałem postanowieniem jaknajprędszego zmierzenia się z nim wręcz, w ataku zawiedzie; natomiast to, które posuwa się metodycznie, stara się zadać nieprzyjacielowi conajmniej takie straty, jakie ponosi samo, może cel swój osiągnąć.

Japończycy w Mandżurji szli naprzód z jaknajwiększą determinacją, lecz zarazem upewniając się wciąż o oddziaływaniu na piechotę nieprzyjaciela. „Pierwszym warunkiem rzucenia się śmiało naprzód, mówi major Loefler, jest przeświadczenie, że akcja przeciwnika słabnie.

„Naogół piechota japońska okazywała gorącą, zapalczywą żądzę natarcia na przeciwnika i po pierwszem zatrzymaniu się i daniu ognia rwała naprzód szybkim pędem, przerywanym krótkimi pauzami, w czasie których strzelała. Trwało to póty, póki natężenie ognia nieprzyjacielskiego nie stało się zbyt wielkie; tym sposobem zyskiwała po kilkaset metrów. Jej własny impuls nie starczył jednak na to, by dotrzeć do końca; trzeba jej było dla posuwania się podniety z zewnątrz, takiej jak większa liczebność artylerji, atak flankowy wykonany przez inny oddział, który już nie mógł spotkać się z poważnym oporem. Skoro tylko była możność, skoro ogień nieprzyjaciela wolniał, linja bojowa Japończyków bez wahania ruszała naprzód”.

Ten ciekawy opis jest równie jasny jak dokładny i trafny: dla piechoty atakującej rzeczą najistotniejszą jest mieć żywą chęć parcia naprzód i rozwagę, by nie ruszać bez sprawdzenia, że nieprzyjaciel jest zachwiany. Ażeby wziąć górę, trzeba mieć *jakiś czynnik przewagi;* piechota nie znajdzie go we własnym ogniu, gdyż trudno pod tym względem przewyższyć tych, co się bronią, lecz w ogniu artyleryjskim i ruchu okrążającym; trzeba wreszcie mieć dowódców pełnych zapału, porywających swój oddział za sobą. Na ostatniem miejscu dopiero postawić można owe perjodyczne dostarczanie posiłków i uzupełnień, z czego nasze regulaminy z 1875 i 1894 r. robiły klucz do rozwiązania zadania.

Istotnie, w walkach toczonych w Transwaalu i Mandżurji to, co wyżej powiedziano, stanowiło rys zasadniczy, ducha walki i jej charakter.

Jednakże uznając, że formą zbyt wiele się zajmowano i tej strony nie można zaniedbywać; błędna forma zabija lub więzi ducha.

Wskazaliśmy ogólnikowo, jak wyglądały formacje Anglików i Burów w ataku, zawsze w jednej linji, o zmiennej gęstości, lecz nieprzerwalnej, bezkręgowej i bez oparcia.

Japończycy w Mandżurji używali pozornie najrozmaitszych sposobów działania: ich linje tyraljerskie miały bardzo zmienną gęstość, ich biegi od 20 do 150 metrów. Czasem przebywali dalekie dystanse bez wystrzału, czasem zaś godzinami utrzymywali ogień.

Widziano w nierównym terenie linje tyraljerskie dość gęste (człowiek od człowieka o krok), przebywające całemi kompanjami biegiem po 80 metrów.

Wzmocnienie, posiłki, rezerwy sformowane zwykle w małe kolumny po pięćdziesięciu ludzi rozwijały się, gdy trzeba było przebyć przestrzeń otwartą. Pochód naprzód nie był nigdy nieprzerwany, a ruszano do ataku na 300 metrów od nieprzyjaciela.

Na płaszczyźnie musiano stosować inne ostrożności. Łańcuch musiał być z początku bardzo luźny (5 do dziesięciu kroków człowiek od człowieka). Grupami po 20 do 25 ludzi robiono skoki na 20 do 30 metrów. Każda taka grupka miała swego przywódcę, który ą prowadził do punktu ataku niekoniecznie najprostszą drogą.

Zatrzymywano się i strzalano tyle razy i tak długo, jak było potrzeba. Na 600, 500 lub 400 metrów następowała z konieczności dłuższa lub krótsza pauza z nieustającą strzelaniną. Tam tworzył się łańcuch zwarty i gdy się dało, poderwanie się naprzód i atak. Czasem atak się udawał; częściej chybiał lub nawet nie dochodził do skutku, gdyż nacierający gonili ostatkiem sił.

Anglicy i Japończycy szukali dla swych ataków osłony nocy, a co ciekawe, korzystali z niej w równie odmienny sposób, jak w posługiwaniu się artylerją. Anglicy używali ciemności, tak jak ognia działowego, przed atakiem; Japończycy szukali w niej pomocy dla ostatniej fazy ataku. Do Modder-River, do Maggersfontein przybywają Anglicy o świcie na odległość 600 do 700 metrów od nieprzyjaciela, licząc, że go zaskoczą; ponieważ jednak zaniedbali wywiadów, sami są zaskoczeni grzmiącą salwą Burów. Krańcowy brak przezorności, nieobecność patroli wywiadowczych, nie pozwala ocenić wartości tego przedsięwzięcia, które bądź co bądź bez materjalnego i moralnego szwanku przesunęło zwartą linję w pobliże nieprzyjaciela.

Japończycy nieraz postąpili taksamo; choć zasadzka się nie udawała, zyskiwali to, że ogień obrońców nie był tak morderczy, jak w biały dzień. W ten sposób zbliżyli się na 300 metrów do rosyjskich rowów strzeleckich i natychmiast się okopali. Za dnia rozpoczynali walkę ognia w warunkach prawie równych z Rosjanami.

Najczęściej nocne operacje Japończyków nie służyły do wszczęcia, lecz do dokonania ataku. Parę razy udało im się nawet tejże samej nocy załatwić się i z jednem i z drugiem. W każdym razie ich nocne ataki nie były przeprowadzane sposobami przewidywanemi dawniej. Nie miały one charakteru małych zasadzek, lecz wielkich operacyj prowadzonych całemi dywizjami.

Połączone były z niesłychanemi ostrożnościami, z drobnostkowemi wywiadami, licznemi instrukcjami, przewidującemi wszystkie szczegóły, patrolami, które poprzedzały kompanje, umówionemi znakami i mnóstwem łączników. Zwykle poleca się do nowych ataków używać formacji zwartych, takich jak kolumny kompanijne. Japończycy przeciwnie rozwijali pierwszolinjowe kompanje wszerz, a tylko rezerwy prowadzili w kolumnach.

c) Piechota. — Defensywa.

Obie wojny, transwaalska i mandżurska, przedstawiają tę osobliwość, że jeden z zapaśników prawie nieustannie znajduje

się w defensywie. To też służyć mogą do dość wyczerpującego zbadania walki obronnej.

Burowie wprawili w podziw małą gęstością swych linij. Będąc słabi liczebnie, mieli dwie drogi do wyboru: albo zajmować bardzo krótkie fronty o gęstości normalnie przyjętej dotąd w armjach europejskich, albo zajmować fronty długie a rozluźniać linję. Ufając szybkości i celności swych strzałów, wybrali drugie rozwiązanie, a fakty przyznały im słuszność! W Modder-River mieli 3000 ludzi na 7 kilometrach; w Maggersfontein 5000 ludzi na 10 kilometrach; w Colenso 4 do 5000 ludzi na 12 kilometrach i t. d., słowem 1 do 2 ludzi na 2-ch do 3 metrów odległości. Tych frontów nigdzie nie można było przełamać.

Rosjanie przy znncznie wyższem zgęszczeniu frontu nie stawiali większego oporu napastnikom. Może gorzej strzelali; napewno jednak nadmierne zgęszczenie linij raczej ujemnie wpływało na skuteczność ich ognia.

I Burowie i Rosjanie okopywali się starannie na swych pozycjach; Burowie czynili to zręczniej kształtem butelkowym [1]), który chronił ich przed pociskami nieprzyjacielskiemi. Z całą pewnością można twierdzić, że gdyby nie okopy, w których się ukrywali przed ogniem działowym aż do chwili strzelania, ani jedni, ani drudzy nie byliby mogli stawiać tak długiego oporu atakującym ich wojskom, na jaki się zdobywali.

Płoty z drutu kolczastego i tu i tam oddały bardzo poważne usługi obronie.

Burowie, posiadający doskonałe wywiady i patrole, pod tym względem znacznie przewyższyli Rosjan. Ci ostatni bywali kilkakrotnie zaskoczeni znienacka przez nocne ataki Japończyków.

Ogółem biorąc, w walkach frontowych rzadko atak wziął górę nad obroną. W Transwaalu, nawet gdy Anglicy racjonalniej przekształcili swe formacje, nie zdołali inaczej przełamać oporu Burów jak mauzerami. W pierwszym okresie wojny nie tylko nie zdobywali pozycji nieprzyjacielskich, lecz bywali zmuszani do odwrotu.

Japończycy osiągali oczywiście znacznie wyższe wyniki. Zawsze docierali do nieprzyjaciela na odległość ataku, a choć obrońcy zwykle przewyższali ich liczbą, tak silnie uderzali i tak wytrwale podtrzymywali atak, że Rosjanie ze swych pierwszych linji nigdy nie mogli wycofać ani jednego człowieka. Burowie, przeciwnie, nie mając nigdy rezerw mogli odpierać manewry Anglików tylko przesunięciami na linji tyraljerskiej, słabo przez nieprzyjaciela zaangażowanej.

Zdarzało się podobno Japończykom osięgać powodzenie i w ataku frontowym. Ten punkt nie jest jeszcze dostatecznie stwierdzony. We wszystkich wypadkach, które mogliśmy sprawdzić, przekonaliśmy się, że ewakuacja okopów bywała postano-

---

[1]) To znaczy, że okopy szersze były w głębi niż pod powierzchnią, na co pozwalała wyjątkowa twardość gruntu.

wiona, a nawet wykonana przed atakiem dla uniknięcia okrążenia.

Zdarzało się również, że atakowane pozycje, choć umieszczone na froncie rosyjskiej armji, nie zlewały się w linję ciągłą, lecz były tyle odosobnione, by odsłaniać flankę na atak.

Zresztą, biorąc pod uwagę tylko całość wielkich bitew stoczonych w Mandżurji, widzimy, że o zwycięstwie decyduje nie przełamanie frontu, lecz ruchy, okrążające lub oskrzydlające. Fronty wydają się równie niewzruszone, jak w 1870 roku.

ROZDZIAŁ III.

Walka nowoczesna.

§ 1. Przygotowanie nowoczesnej walki.

Dokonaliśmy przeglądu kolejnych postaci walki od zamierzchłej epoki starożytności klasycznej aż do wojen transwaalskiej i mandżurskiej. Pozostaje nam jeszcze zbadać szczegółowo, jak może się przedstawiać walka nowoczesna. Ponieważ oprzemy się na danych, zaczerpniętych przeważnie z dwóch ostatnich wojen, będziemy musieli powtórzyć niektóre uwagi już zamieszczone w rozdziale poprzednim.

Przygotowanie do walki, przed dwoma wiekami nie grające niemal żadnej roli, a sto lat temu bardzo niewielką, obecnie przy zastosowaniu broni dalekonośnej i bezdymnego prochu stało się sprawą bardzo ważną.

Gdy Fryderyk II-gi zbliżał się do armji nieprzyjacielskiej, wystarczało mu posłać kilku huzarów, by ją obserwowali; sam przyglądał się jej bezpośrednio z największą łatwością, a gdy wreszcie ruszano do boju, wojsko odsłaniało się w odległości dalszej, niż doniosłość strzałów.

Potem w czasie walk Rewolucji i Cesarstwa generałowie mogli jeszcze widzieć armję nieprzyjacielską całą lub częściowo; jednakże obserwacja bezpośrednia była już trochę trudniejsza niż za czasów Fryderyka, skutkiem używania osłon i pozycji umocnionych oraz rozproszenia armji na rozleglejszych obszarach. Gdy wojska nacierały na siebie, tyraljerzy rozpoczynali walkę, ale na tak niewielką odległość, że obie strony patrzały na siebie dawno zanim rozpoczęto ogień.

Już w 1870 roku trudniej było ustalić pozycje nieprzyjacielskie. Konnica musiała spatrolować przedpole, posuwając się w każdym kierunku aż do pierwszego strzału karabinowego. Gdy zaczynała

się walka, artylerja i tyraljerzy otwierali ogień bez żadnych innych przygotowań.

Broń dalekonośna i proch bezdymny narzucają armjom nowoczesnym znacznie więcej formalności. Gdy konnica przyjęta strzałami broni ręcznej musi się zatrzymać, nic jeszcze nie wie o głównych siłach nieprzyjacielskich; nie wie nawet, czy poza posterunkami, które ją zatrzymują, są większe oddziały wojsk, czy też zetknęła się tylko z luźną osłoną. Trzeba wysłać na linję patrole piesze, by wymacały posterunki przeciwnika i starały się sięgnąć poza nie. Chodzi o wyszukanie krańców nieprzyjacielskiego frontu. Przy nielicznych armjach, jak w Transwaalu, te poszukiwania mogą cel osiągnąć. Przy olbrzymich armjach, jakich dostarcza powszechna rekrutacja, trzeba prowadzić wywiady na długości 300 kilometrów i jeszcze nie dochodzi się do końca. Trzeba tedy atakować, nie wiedząc, co się spotka (pominąwszy wywiady przez szpiegów lub balony). To już zupełnie inne położenie, niż wojsk Fryderyka W-go, które przyglądały się długo całej nieprzyjacielskiej armji, nim ją zaatakowały.

W końcu placówki nieprzyjacielskie zniknęły; z dwóch stron zagadały armaty; piechota rusza naprzód. Teraz musi przyjąć formację bojową w odległości 10 kilometrów od przypuszczalnej pozycji artylerji nieprzyjacielskiej. Nietylko wiadomo, że ona daje strzały skuteczne na odległość przenoszącą 5.000 metrów, lecz, że piechocie największe straty zadaje artylerja z wielkiej odległości, rwiąc kompanje, którym się zdawało, że mogą jeszcze maszerować w zbitych szeregach.

Od tej chwili na odkrytem polu nie można maszerować inaczej niż w linji tyraljerskiej. Front wciąż jest patrolowany; nieustannie i to aż do ataku. „Nie można używać terenu, którego się nie przeszukało", mówi niemiecki Regulamin piechoty (305). Patrole wywiadowcze badają teren, przepatrują ścieżki ukryte przed okiem nieprzyjaciela, węszą zasadzki, zaznaczają ściśle jego placówki i jego linję frontu. Nawet w ostatniej fazie wywiadowcy pełzają jeszcze przed linją, sprawdzają szczegóły terenu, ostrzegają o przygodnych obronach.

Ta czynność wywiadowcza, to wymacywanie terenu na kilka mil przed pozycjami nieprzyjacielskiemi, trwa całe godziny, całe dnie nawet. To pierwszy akt takich długich bitew, jak pod Lao Janem i Mukdenęm. Przykład Anglików w Transwaalu świadczy, jak niezbędne są te przygotowania.

§ 2. Ogólne zasady walki.

Zadaniem walki jest zniszczenie siły nieprzyjaciela, którego się ma przed sobą. Wynik ten otrzymać można dopiero w pościgu, który bezpośrednio następuje po walce; rozprzężenie i demoralizacja armji dokonywa się w odwrocie. Chodzi więc o spowodowanie odwrotu, rozsypki i demoralizacji przez wyrzucenie nie-

przyjaciela z zajmowanych przez niego pozycji. Trzeba mu dać odczuć przewagę materjalną, umysłową i moralną, by zachwiać jego wiarę w siebie. „Jedynym pewnym znakiem zwycięstwa jest zmuszenie nieprzyjaciela do ustąpienia z zajętego terenu. Zwyciężać, to iść naprzód". [1])

Tylko piechota może wyprzeć nieprzyjaciela. Konnica nie szarżuje pod ogniem nowoczesnej broni, a tem mniej artylerja. Cała walka winna tedy zmierzać do ułatwienia marszu piechoty na pozycje nieprzyjaciela.

Nie jest prawdopodobne, by przeciwnik, choćby nieliczny i tylko przeciętnie odważny, porzucił swe pozycje, nie będąc z nich wyrzucony kolbą lub bagnetem. Ogień może go zmusić do ukrycia się, lecz nie do ucieczki. Trzeba tedy przewidywać, że walka skończy się natarciem lub próbą natarcia bardzo daleko posuniętą. To będzie ostatnią fazą walki, jej uwieńczeniem; nie będzie jej najważniejszym aktem.

Jak widzieliśmy już w walce starożytnej, atak frontowy białą bronią nie udaje się. Przypuśćmy tedy rzecz niemożliwą, że piechota może, uniknąwszy walki ogniowej, dotrzeć na kilka kroków do nieprzyjaciela i zaatakować go, to nie wystarczy jeszcze, by go wyparła. Nie tylko chodzi o to, by do niego dotarła, lecz by w danej chwili miała nad nim przewagę. Mogła osiągnąć te przewagę tylko przez ogień, bo ten jedynie, począwszy od XVI-go wieku, daje ofensywie jakie takie widoki sukcesu w ataku frontowym.

Pod Marignan, pod Pawią, ogień robi wyłomy w masach nieprzyjacielskich i pozwala piechocie rzucić się w nie.

Pod Fontenoy, piechota angielska ogniem szczerbi szeregi francuskie; gdy jednak chce wedrzeć się w nie masą, z kolei prażona ogniem przeciwnika zostaje rozbita i pierzcha w rozsypce. Pod Friedlandem artylerja rozbija masy rosyjskiego wojska.

Atak uświęca zwycięstwo, lecz powoduje je ogień, o ile nie działają inne okoliczności zewnętrzne.

„Ofensywa polega na rażeniu nieprzyjaciela ogniem z coraz bliższego dystansu. Natarcie bagnetem stwierdza odniesione nad nim zwycięstwo" [2]).

Tak tedy w nowoczesnej walce idzie o to, by doprowadzić piechotę na odległość szturmu, lecz nie należy mniemać, że zależy na tem, by uczynić to, unikając walki ogniowej. Marsz naprzód ma również na celu podsunięcie piechoty na odległość strzału karabinowego, jak i na odległość ataku. Jak nam dowiodły wszystkie historyczne przykłady, marsz i strzał wzajemnie się wspierają; kto chce wyprzeć nieprzyjaciela samym ogniem, myli się bardzo, lecz równie poważnym błędem jest chcieć nacierać na niego bagnetem, szablą lub nienaruszoną piechotą. Historja dowodzi, że kto, szukając starcia, stracił z oka właściwe znaczenie ognia, zawsze ponosił klęskę.

---

[1]) Str. de Grandmaison. Dressage de l'Infanterie en vue du Combat offensif str. 5. Ćwiczenia piechoty, do walki zaczepnej.

[2]) Regulamin musztry piechoty niemieckiej 324.

Już przed stu laty powiedział Napoleon: „Ogniem, a nie uderzeniem rozstrzygają się dzisiaj bitwy” [1]).

Choć cały ten spór może nam się wydać platonicznym, pomoże on nam wyjaśnić skomplikowane zagadnienie ataku piechoty.

Kwestja ta stała się niesłychanie trudną z powodu warunków wytworzonych przez skuteczność nowoczesnej broni. Im z dalszego punktu się wychodzi, tem liczniejszym niebezpieczeństwom trzeba stawić czolo, tem więcej strachów przezwyciężyć, tem silniej chciałoby się swój oddział w ręku utrzymać, a tembardziej rozpraszać go trzeba. W XVII wieku można było prowadzić do ataku wojsko zwarte w jednym bloku; za Cesarstwa można jeszcze było obracać kolumnami bataljonowemi; potem zostały już tylko kompanje w kolumnach; począwszy od 1870 roku mogła już tylko być mowa o plutonach lub półplutonach w zwartym szyku, w końcu przy zastosowaniu broni szybkostrzelnej i bezdymnej, jedynie możliwym stał się szyk luźny. Z tą koniecznością pogodzić się trzeba. Niewątpliwie trwać będzie usiłowanie utrzymania zwartego szyku tak długo, jak się da, to jest, póki się ma osłonę, gdy jednak wyjdzie się na otwarte pole, trzeba będzie rozsypać się w tyraljerkę.

Zagadnienie, którem przed innemi zająć się trzeba, ściśle okreslić można w ten sposób: jak należy prowadzić do ataku oddział rozsypany w tyraljerkę *przez otwarty teren przeciw nieprzyjacielowi na pozycjach?* Rozpatrzywszy ten pierwszy punkt, łatwiej już będzie przejść do ataku na terenie mniej lub więcej zakrytym, do potyczki i t. p. Stojąc na stanowisku ataku, równocześnie zobaczymy, jak winna się załatwiać obrona.

Najprzód przekonajmy się, jakich warunków potrzeba dla powodzenia ataku frontowego na nieprzyjaciela, stojącego na pozycjach. Powodzenie to, jeśli polegać na świadectwach historycznych, jest bardzo rzadkie, tak rzadkie, że szalonym byłby generał, któryby rozmyślnie szukał zwycięstwa w ataku frontowym.

W pewnych wypadkach jednak taki atak się udawał, więc nie można zgóry uważać, że jest on skazany na niepowodzenie; nie trzeba tylko wyobrażać sobie, że gdy dwa wojska pod każdym względem równe stoją przeciw sobie, jedno w postawie obronnej, drugie zaczepnej, to drugie ma jakieśkolwiek widoki sukcesu. Jest absolutnie pewną rzeczą, co Clausevitz i Moltke wyraźnie powiedzieli, że sytuacja obrońcy daje mu przewagę. Zapewni on sobie korzyść pozycji, jest osłonięty, strzela spokojniej i lepiej niż napastnik. Są to bardzo ważne przywileje i trzeba innych, równie poważnych, by przechylić szalę na swoją stronę. Jeżeli siły atakującego są tylko równe siłom obrońcy, nie zdoła go wyprzeć ze stanowiska.

Jakież czynniki wyższości może sobie zapewnić strona atakująca?

1-o Liczba. — Ma ona znaczenie niewielkie; przeciw pozycji, zajętej przez oddziały rzadko rozmieszczone, jak Burów nad Modder-

---

[1]) Korespondencja t. XXXI, str. 464.

River, w Colenso i t. d., napastnik nie odniesie przewagi w ataku frontowym nawet z pięciokrotnemi siłami. Ogień jego straci na jakości, co zyska na ilości.

2-o Ilość artylerji. — Ten czynnik jest już trochę skuteczniejszy, zwłaszcza jeśli przewaga artylerji jest bardzo znaczna i jeśli teren pozwala bardzo dotkliwie bić w artylerję nieprzyjacielską i uczynić ją niezdolną do działania.

Naogół rzadko się zdarzy, by atakujący na określonym froncie rozporządzał środkami znacznie przeważającemi i mógł ich użyć razem dla zgniecenia obrony.

3-o Waleczność osobista, dzielność moralna, zręczność techniczna. Tutaj nareszcie mamy czynniki wyższości bardzo realne i bardzo skuteczne. Jeśli strona zaczepna i strona odporna różnią się *bardzo wydatnie* wartością moralną, powodzenie towarzyszy energiczniejszemu nawet bez uciekania się do ruchu oskrzydlającego.

Biegłość techniczna daje ten sam wynik; w walce piechoty zręczność strzelającego może dziesięciokrotnie zwiększyć skuteczność strzału. Jeśli łączy się z wyższą dzielnością moralną, co się zwykle zdarza, może zapewnić zwycięstwo w ataku frontowym. W artylerji wyższość techniczna daje jeszcze większe rezultaty; z dwóch artylerji napozór równych, jedna może się okazać prawie bezużyteczną, druga niezmiernie skuteczną przy walkach piechoty.

Jeśli obrońca trwoni amunicję, zasypując nią teren na los szczęścia, pod pretekstem neutralizacji, podczas gdy druga strona uderza celnie i mocno najprzód w artylerję, potem w piechotę obrony, aż do chwili natarcia, może stąd wyniknąć przewaga znaczna, a nawet rozstrzygająca dla atakującego.

Ogólnie biorąc, między wojskami europejskiemi takie wydatne różnice moralnych i technicznych zalet bardzo będą rzadkie lub wogóle wykluczone. Trudno też będzie spożytkować przewagę liczby. Atakujący może jedynie szukać decydującej przewagi w liczebnej lub jakościowej przewadze artylerji, a doświadczenia z 1870 roku dowiodły, że to jeszcze nie wystarcza.

Mimo tych pesymistycznych wniosków, czy należy zrzec się silnych ataków i ograniczać się na froncie do prostych demonstracyj? Bynajmniej, dziś nie więcej niż przed dwudziestu wiekami. Walcząc zawzięcie na froncie, zmuszając obrońcę, by utrzymywał się tu całą siłą, by nam się opierał z natężeniem, liczymy na to, że poza nim zagrzmi ogień działowy, łamiąc jego odwagę, zmuszając go do odwrotu, do improwizowanych ruchów. Wtedy musimy być gotowi rzucić się na niego tak szybko, by ostatni atak wydał się tylko dalszym ciągiem poprzednich, by nam przypadła chluba zajęcia jego pozycji, jemu hańba ustąpienia z nich, by go nadal ścigać, nie dając mu czasu na sformowanie się przy przebieganiu przestrzeni odkrytych, gdzie nie będzie mógł stawić czoła i utrzymać szyku bojowego.

Oto dlaczego należy prowadzić atak tak silnie, jak gdyby się miało pewność powodzenia. Jeśli zwycięstwo zawdzięczamy ruchom oskrzydlającym, atak frontowy osiąga z niego zysk

moralny, a przedłużony bezpośrednio pościgiem za wrogiem otrzymuje bardzo wielkie wyniki.

§ 3. Strach.

Ardant du Picq wykazuje, że mechanizm walki starożytnej opierał się na znakomitej znajomości serca ludzkiego i domaga się również dla nowoczesnej piechoty „systemu walki odpowiedniej do rodzaju broni, do fizycznej i moralnej siły człowieka“.

Choć to się wyda bardzo prozaicznem, najprzód trzeba się liczyć z bronią, z materjalnym środkiem walki; przeciw niemu żaden argument moralnej natury nie może nic zdziałać. Doświadczenie ostatnich wojen, począwszy od 1866 roku, wykazało dowodnie, że nie można w zwartym szyku posuwać się pod ogniem; to pierwszy punkt ustalony, to fakt, z którym się targować nie można. Skutkiem tego, studjując różne fazy walki, będziemy powoływać się na mniej ogólne wskazówki, dotyczące skuteczności broni.

Czynniki moralne mają w walce ogromną potęgę; do nich trzeba stosować szczegóły prowadzenia walki i tem się właśnie zajmiemy. Co do sił fizycznych człowieka, to walka wystawia je na ciężką próbę tylko z powodu nerwowego wyczerpania nadmiarem wzruszeń, a to nas prowadzi znowu do czynników moralnych. „Dla ogółu ludzi nie jest to gra łatwa narażać swe życie na każdym kroku godzina za godziną, to też, jakiegokolwiek ma przed sobą przeciwnika człowiek walczący, jednego tylko zna wroga: strach, o którym właśnie najmniej lubi mówić”. [1])

Do zwalczenia strachu przyczyniają się różne uczucia, wrodzone zalety, namiętności. nabyte przyzwyczajenia; do nich zalizaliczamy osobistą odwagę, ufność w dowódzcę, patrjotyzm, duch solidarności, dyscyplinę i t. d. Należy brać w rachubę jeszcze uczucia przelotne, pewność siebie lub zniechęcenie, cechy rasowe i indywidualne, lub właściwe pewnym kategorjom ludzi.

Strach taki, jaki występuje u walczących, jest zupełnie odrębnem uczuciem, a raczej stanem moralnym i fizycznym.

Są różne rodzaje strachu. Garstka żołnierzy, których jeden z pułkowników widział pod Solférino ukrytych w rowie i zajętych spokojną rozmową, uciekła z placu boju z obawy przed śmiercią; jednakże posiadali oni zupełną przytomność umysłu; nie byli ofiarą trwogi takiej, jak owi nieszczęśliwi Niemcy, których widział Fritz Hoenig w czasie bitwy pod Gravelotte, stłoczonych w głębi wąwozu. Tamci zupełnie oszaleli, stracili zmysły.

Trwoga w stanie ostrym jest rzadka, choć bynajmniej nie wyjątkowa. Licząc się z nią, wystarczałoby zredukować o jedną dziesiątą, a co najwyżej o jedną piątą liczbę młodych żołnierzy, idących w ogień.

---

[1]) Hr. de Grandmaison, str 3.

Z tych, co się dobrzc trzymają, są jeszcze tacy, których strach dławi, jak mówi Ardant de Picq. Czasem panują nad sobą do ostatka, a po bitwie wpadają w obłęd. Większość jednak może przezwyciężyć strach mniejszym kosztem.

Młody żołnierz skoro pójdzie na wojnę, jest wzruszony i niespokojny. Błądzi w niepewności, nigdy nie wiedząc, co go spotkać może. Jest tak zaniepokojony, że łatwo poddaje się panice. Popłoch w kompanji może się wszcząć z byle powodu, koń poniesie, zając przeleci drogę i to wystarcza. A cóż dopiero strzał karabinowy!

Gdy zbliża się walka, lęk się wzmaga. Młodzieńcy silni i dzielni, którzy w czasie pokoju bez drżenia wystawialiby się na niebezpieczeństwo, np. dla uratowania kogoś ze swych bliskich, lękają się w oczekiwaniu bitwy, gdyż nie mają pojęcia, co się zdarzyć może. Niechaj jednak usłyszą strzały *przed sobą* i każą im iść do ataku przeciw widzialnemu nieprzyjacielowi, naraz ten przykry lęk mija wraz z uczuciem niepewności; każdy widzi już, o co chodzi, i maszeruje śmiało. Toż samo będzie, gdy zaczną strzelać do widzialnego nieprzyjaciela. Naogół ta młodzież ma odwagę i dobrą wolę; skoro tylko widzi cel i rozumie, czego od niej chcą, umie zmierzyć się z niebezpieczeństwem i ruszyć naprzeciw niemu.

Natarcie i walka wręcz nie są tem, co budzi największą trwogę u walczących, bez względu na to, czy są to doświadczeni żołnierze, czy nowicjusze. Najsilniejsze wrażenie sprawia walka ogniowa na wielką odległość, gdyż i tu jeszcze stoją wobec niewiadomego; wroga nie widać; pociski niewiadomo skąd padają; walczyć przeciw niewidzialnemu przeciwnikowi nie można; niebezpieczeństwo jest ogromne, nie dające się ogarnąć i zmierzyć, a trwa godzinami całemi wraz z niesłychanym hukiem, który wstrząsa całym systemem nerwowym.

Dziś człowiek na polu bitwy wystawiony jest na wiele straszniejszą próbę, niż w wojnach starożytności. Wytrawny znawca tej kwestji, Ardant du Picq, tak to określa: „Przyjrzyjmy się zbliska człowiekowi w tej i tamtej walce: Jestem silny, zręczny, krzepki, wyćwiczony, mam zimną krew i przytomność umysłu; mam broń dobrą, towarzyszy wiernych, liczymy wzajem na siebie i każdy jest gotów śpieszyć z pomocą drugiemu", oto co musiał mówić sobie każdy z legjonistów, idąc w bój, aby mógł uderzać śmiało na nieprzyjaciela.

„Dziś choćbym był najodważniejszym. najsilniejszym, najlepiej wyćwiczonym i pewnym siebie, nie mógłbym powiedzieć, czy powrócę, nie mam tu bowiem do czynienia z ludźmi, tych się nie boję, lecz jestem zdany na łaskę ołowiu i żelaza. Śmierć czyha na mnie z powietrza, ślepa i niewidzialna, a pod jej przeraźliwym oddechem schylać muszę głowę".

§ 4. Środki zaradcze na strach.

Strach, który ogarnia walczącego, gdy staje na polu bitwy, a potęguje się ogromem niebezpieczeństwa, nie jest poprostu

tylko obawą śmierci; jest to stan moralny i fizyczny, w którym poczucie niepewności gra wielką rolę. To też na długi czas przed akcją, a przedewszystkiem przed zbliżającą się bitwą należy oswajać umysły ludzi z tem, czego mają zaznać.

Przed walką bardzo dobrze można oddziałać na żołnierza, dając mu przykład spokoju, rozmawiając z nim naturalnym tonem, nie unikając rozmowy o następujących wypadkach, lecz traktując je jako rzecz normalną, a nawet wprawiając ludzi w dobry humor jakimś wesołym żartem. Im później nastąpi chwila, gdy żołnierz pozostawiony sam sobie stanie się niespokojnym i milczącym, tem mniej będzie on podległy trwodze i tem krócej go ona dręczyć będzie.

Nie mniej, prędzej czy później przyjdzie chwila, gdy trzeba będzie rzucić się w odmęt grozy wojennej, porzucić zwartą formacją choćby sekcjami, i rozsypać się w tyraljerkę. Wtedy żołnierz jest już pozostawiany sam sobie.

Cóż mamy uczynić, by go poprowadzić na nieprzyjaciela w nastroju umożliwiającym zwycięstwo?

Żądamy od niego, by szedł naprzód i strzelał. W strachu strzela źle, a iść mu trudno; trzeba ten strach przełamać.

Nieruchomość, stagnacja fizyczna, moralna i umysłowa, zdają człowieka bezbronnego na pastwę niepokoju; w ruchu, w jakimkolwiek zajęciu, otrząsa się z niego. Korzystniej jest tedy podtrzymywać ciągłość walki, unikać zatrzymywania się, gdy zbyt silny ogień tego nie wymaga, i przyspieszać krok.

Pozwalajmy żołnierzom strzelać: „To klapa bezpieczeństwa dla strachu", mówi Ardand du Picq, trzeba ją otwierać, by unikać wybuchu. Ograniczenie ognia ze względów dyscypliny, zwykle daremne zresztą, polega na mylnem wyrachowaniu; salwy, skąpo i ściśle odmierzane strzały, są to opłakane sposoby, które wymagają nadmiernego wytężania woli zmagającej się ze strachem i przechodzą granice wytrzymałości maszyny ludzkiej.

Dajmy tedy ludziom strzelać. Niechaj się podsuwają biegiem za przykładem Japończyków. I to jest lekarstwem na strach. Im szybciej człowiek się porusza, im bardziej czuje, że się zbliża do nieprzyjaciela, tem bardziej wzrasta jego zapał bojowy, a śmiałość bierze górę nad lękiem. W swej znakomitej pracy, o „Ruchomej gwardji w 1870 [1]) p. Thiriaux cytuje wszystkie okoliczności, w których nasze oddziały improwizowane wykazały odwagę i waleczność godną starych żołnierzy, a zdarzało się to wtedy, gdy je zrywano żywo, by pędziły na nieprzyjaciela. Tak więc pozwalajmy strzelać, ile razy trzeba się zatrzymać, lecz przyspieszajmy ruch naprzód, niech idą krokiem wyścigowym z tak krótkiemi przestankami, jak tylko się da.

Przestanki są niezbędne choćby dla nabrania tchu; biegnąc po zoranem polu z piersią ściśniętą niepokojem, żołnierz może być szybko zdyszany. Nieprzyjaciel razi go ogniem, który bywa tak

---

) Bruksela 1909 r.

gęsty, że literalnie nie daje iść naprzód. Trzeba poczekać, aż przeciwnik się zmęczy, strzelając jaknajwięcej, by jego spokój zmącić. Gdy zaczyna strzelać mniej i gorzej, można zerwać się i pędzić dalej, póki brak tchu i strzelanina nie nakażą nowego przestanku. Im krótsze są przestanki, tem łatwiej zerwać ludzi i posunąć ich naprzód.

Jeśli nie można młodego żołnierza wcielić do liczniejszego oddziału złożonego z ludzi już dobrze ostrzelanych, jedynym sposobem podtrzymania jego pewności siebie jest umieszczenie w pewnej odległości za nim rezerw. Zgodnie z tą zasadą chciał Napoleon przenieść swój trzeci rząd piechoty o 20 sążni wstecz. Takim był też system legji manipularnej.

Za naszych czasów, gdy luźne linje są jedyną formacją możliwą w ogniu, trzeba zawsze poza pierwszą linją trzymać linje analogiczne, choć mniej gęste, aby ona miała oparcie. Ażeby spełniły swe zadanie, nie powinny wsiąknąć całkowicie w linję tyraljerską.

Doskonały oficer, który uczestniczył we wszystkich wojnach drugiego Cesarstwa i w kampanji 1870 r. [1]) mówi w tej kwestji: „Każdy żołnierz powinien widzieć w niewielkiej odległości za sobą oddział, który idzie za nim i wspiera jego ruchy; zyskuje przez to większą pewność siebie i zdobywa się na większą śmiałość. Zdarzyło mi się w krytycznych momentach słyszeć z ust żołnierzy uwagi: „Za nami niema nikogo". Te słowa leciały z ust do ust, głowy oglądały się niespokojnie po za siebie i duch się łamał. Należy to rozumieć: tyraljerzy rzucani do walki wiedzą dobrze, że poniosą duże straty, są świadomi swej ofiary i swego posłannictwa, godzą się chętnie na tę ofiarę, jeśli wiedzą, że ona nie będzie daremną i że jest tuż blisko ktoś, kto ich pomści, jeśli padną, a w każdym razie spożytkuje ich wysiłek".

Regulamin z 1875 r., redagowany przez ludzi, którzy życie spędzili na wojnie, odróżniał posiłki, mające wsiąknąć w linję, wypełniając luki, i rezerwy, które jaknajdłużej miały stać w odwodzie, by zdaleka wywierać wpływ moralny, pokrzepiający walczących.

Wszystkie te kolejne linje, zarówno pierwsze jak następne, winny być bardzo luźne.

Względne odosobnienie dobrze działa na ducha żołnierza, znajdującego się w sferze ognia. W bliskiem sąsiedztwie wzruszenia się udzielają, wzajemnie podniecają się i potęgują przez wielokrotne odbicie, co bardzo osłabia hart walczących.

„Strzelcy luźniej rozmieszczeni, mówi Ardant du Picq, mniej będą roztargnieni, widzieć będą jaśniej, będą lepiej dozorowani, a przez to celniej strzelać będą..." Gdy odstępy między nimi większe, kto padnie, ma dosyć miejsca, nie tylu ludzi go widzi, nikogo on nie pociąga za sobą; wrażenie moralne dla towarzyszy jest mniejsze, ich odwaga nie zostaje zachwiana".

Nawet za czasów pokoju przy strzelaniu do tarczy ludzie,

---

[1]) Porucznik Sacreste „Le tirailleur et la tactique de l'avenir" str: 36:

strzelając ramię przy ramieniu, denerwują się, podniecają przy zetknięciu z towarzyszami, strzelają pospieszniej; cóżby to było na wojnie? Pominąwszy wypadki, gdy nieliczni rekruci zmieszani są z licznym oddziałem wytrawnych żołnierzy, trwoga jednego udziela się wszystkim innym; najmniejszy odruch strachu wywołuje popłoch i ucieczkę wszystkich, dzięki zaraźliwości strachu, tak pospolitej w każdym tłumie, dzięki wewnętrznemu wstrząśnieniu systemu nerwowego tych ludzi, wywołanemu przez upadek ducha i depresję. *Każdemu wystarczy jego własny strach.* W odosobnieniu wzmaga się z nim, czuje swą odpowiedzialność, czuje, że nie powinien okazać się tchórzem w oczach towarzyszy, a ten nakaz moralny znika, gdy widzi, że i oni są również przerażeni.

Wiemy już, jak taktycy XVIII-go wieku, Rewolucji i Cesarstwa, rozumieli tyraljerkę: chcieli, by tyraljerzy byli rozsypani w odległościach mniejszych niż 15 kroków. Byliby protestowali, gdyby ktoś chciał ustawiać „gęste łańcuchy tyraljerów". Dla nich już te wyrazy zestawiane razem kłóciły się ze sobą. Tyraljerzy powinni byli być rozproszeni szeroko, by działać indywidualnie.

W czasie wojny Mandżurskiej Japończycy początkowo próbowali zastosować nie większe odstępy, niż 2 kroki przeciętnie między jednym tyraljerem a drugim. W ciągu całej wojny stale rozszerzali tę odległość, jak stwierdzają wojskowi attachés. W ostatnich bitwach wynosiła ona 6 kroków. Tym sposobem zbliżano się coraz bardziej do normy praktykowanej w Transwaalu i w bitwach 1792—1815 roku. Tak więc wszystkie przykłady historyczne skłaniają do tego, by przyjąć rzadkie rozmieszczenie 5 do 6-ciu kroków odstępu między żołnierzami.

Przeciw temu można zarzucić, że chodzi o zasypanie nieprzyjaciela gęstemi strzałami. Historja i na to znajduje kategoryczną odpowiedź.

Ile razy udoskonalenie broni budziło pragnienie zasypywania nieprzyjaciela gradem pocisków, próbowano ustawiać strzelających zwartym szeregiem, potem znów doświadczenie nakazywało rozsypywać tyraljerów luźno, gdyż ich strzał bywał skuteczniejszy niż zwartych szeregów, czy to wyciągniętych w linję, czy nie. Co było prawdą za czasów Peryklesa, Montluc'a i Napoleona, nie przestało być prawdą i dziś.

Na wojnie wszystko jest zagadnieniem moralnem, lecz strona moralna ma pierwszą podnietę we wrażeniach fizycznych. Strzelanina nie miałaby moralnego wpływu, gdyby nigdy nie była zabójczą. W ostatnich chwilach poprzedzających atak, można się zadowolnić ogniem gęstym, ale bezładnym i bezskutecznym, który oszałamia i ogłusza obrońcę, ale trzeba, aby on najprzód poczuł, że kule często zabijają.

Ażeby osiągnąć wyniki moralne i materjalne zarazem, trzeba by ogień był morderczy, skuteczny, nieprzerwany. Tylko skutecznym ogniem tyraljerskim można dobrze przygotować atak przy umiarkowanem wydatkowaniu amunicji.

Napozór wydaje się to paradoksem; czyż na stu metrowym froncie 20 tyraljerów osiągnie te rezultaty, co stu ustawionych

ramię przy ramieniu. Stanowi to wielkie odkrycie XVIII-go stulecia, poprawiające błąd stulecia XVII-go, a wiemy, że za Pierwszego Cesarstwa nie nazywano tyraljerką każdego oddziału, nie stojącego w linji, lecz tylko taki, który był rozsypany szeroko i miał zupełną swobodę ruchu.

Liczne raporty pruskie z bitew pod Jeną i Auerstedt stwierdzają skuteczność ognia tyraljerskiego, a nieskuteczność ognia rotami. Duhesme cytuje również bataljon austryjacki, któremu ogień francuskiego bataljonu umieszczonego o sto kroków zabił nie więcej niż trzech, czy czterech ludzi, podczas gdy ogień grupy tyraljerów z odległości 300 kroków położył w kilka minut 30-tu.

„Wyższości ognia" nie osiąga się zatem przez zgęszczenie linji. Zresztą samo wyrażenie jest tutaj źle zastosowane, gdyż atakujący nie może żadną miarą zyskać nad obrońcą przewagi ognia strzałami piechoty. Daje tylko znać, że i on nie jest zupełnie zasłonięty przed niebezpieczeństwem; podtrzymuje ogień nie dlatego, by wziąć nad nim górę, lecz by go postraszyć.

§ 5. Grupy bojowe.

Niektórzy oficerowie utrzymują, że jedność akcji wymaga, by tyraljerzy tworzyli linję ciągłą; inni wolą dzielić ich na mniejsze, mniej więcej niezależne grupy.

Świadectwa historji nie pozostawiają najmniejszej wątpliwości. Szyk linearny, jednolity, bezkręgowy, był zawsze niemożliwy do poderwania i pchnięcia naprzód. Armje zdolne do działania, do atakowania i manewrowania, były zawsze kawałkowane. Tak było z legją rzymską, a kwestja została raz jeszcze rozstrzygnięta w XVIII wieku, gdy taktyka francuska, taktyka małych kolumn, odniosła stanowcze zwycięstwo nad taktyką linearną poprzedniego wieku.

Rzekoma „gęsta linja tyraljerska", to jest linja ciągła strzelających ramię przy ramieniu, którą nam przed jedenastu laty narzucić chciano, była naraz odmianą szyku linearnego. Miała te same wady, co „linja bitwy" z XVII-go i XVIII-go stulecia.

Wojna 1870 r. dostarcza nam wielce uderzających przykładów, godnych bliższego rozpatrzenia. Warto przeczytać ciekawe studja porucznika Tournès nad różnemi epizodami bitwy pod Froeschwiller [1]), dla przekonania się, jak ruchliwa była piechota pruska, prowadzona naprzód plutonami. Porucznicy rozwijają inicjatywę i zapał, a ich przykład wywiera wpływ zamierzony, gdyż obejmuje mały oddział.

Naodwrót zaś przypatrzmy się bitwom pod Metz [2]). Nie mówiąc o owych francuskich pułkach, którym nie zbywało na odwa-

---

[1]) L'attaque du Calvaire. — De Gunstett au Niederwald.
[2]) La Guerre de 1871 — 71. Metz II wydanie tekstu francuskiego.

dze, a których pułkownicy nie zdołali poruszyć, zupełnie analogiczne zjawiska zauważono u piechoty pruskiej. Jeśli kolumny kompanijne i plutony tyraljerów poruszają się żywo 6 sierpnia, to już 18-go w kompanjach rozwiniętych inaczej się dzieje. Posłuchajmy, jak Fritz Hoenig w swoich „Untersuchungen" stwierdza niemal nieprzezwyciężoną trudność, jakiej doświadcza kapitan, gdy chce zerwać swą kompanję i pchnąć naprzód; jedni idą za nim, inni nie mogą się zdecydować.

W długiej linji, podlegającej komendzie jednego dowódcy, ludzie nie chcący iść naprzód biorą górę. W małej grupie jest wprost przeciwnie: dowódca pociąga najlepszych, a inni idą za nimi, gdyż nie mogą ujść przed jego wzrokiem, przed jego bezpośrednią kontrolą.

Kompanje z 200 ludzi są za ciężkie do poderwania się do ataku; trzeba poruszać tyraljerów półplutonami lub sekcjami widzianemi zbliska, by każda czuła się osłonięta z boków i z tyłu. W tych warunkach żaden człowiek nie może poddawać się opóźniającemu działaniu otoczenia, ulegając raczej silnej zachęcie dowódcy.

Przeciętni żołnierze, jak się rzekło, choć nie są całkowicie pogrążeni w trwodze, nie są jednak zdolni na zimno sądzić własnych czynów. Trzeba, aby powinność narzucała im się w formie jasno określonej, konkretnej: kanonier trzyma się swego działa; piechur musi się trzymać dowódcy.

„Kierownictwo wymyka się z ręki wyższych wodzów i podwładnych komendantów — mówi Ardant du Picq. Pewien nieuchronny zamęt w każdym oddziale walczącym zwiększa się z dnia na dzień pod wpływem huku dział tak dalece, że wśród zgiełku i chwiania się linji, w walce żołnierze tracą z oczu zwierzchników, zwierzchnicy żołnierzy".

„W wojsku bezpośrednio i silnie zaangażowanem w boju *utrzymują się tylko małe oddziały.*

Dziś, gdy walka toczy się w rozproszeniu, żołnierz już nie jest w naszem ręku, nie należy do nas. Stąd konieczność, by bezpośredni komendanci dobrze wiedzieli, o co chodzi, gdzie iść należy itd."

Ludzie idą za dowódcą, którego widzą zbliska, którego rozkazy słyszą, który ich pociąga i nimi włada; skupiają się wkoło niego i słuchają go. Całość linji utrzyma się w porządku, *jeśli te grupy są wyraźne;* w pewnych momentach dowódcy wyższych jednostek mogą wywrzeć wpływ na ich kierunek, kombinować ich ruchy, co jest całkiem niemożliwe przy długich linjach ciągłych.

„Tylko małe grupy się utrzymują, pisze Ardant du Picq, jeśli mają dobry skład, służą jako oparcie i punkty zborne dla zabłąkanych; siłą rzeczy bitwy współczesne stają się, więcej niż były kiedykolwiek, bitwami żołnierzy. — Tak być nie powinno. — Nie spierajmy się o to, co być powinno; liczmy się z tem, co jest".

Mija lat trzydzieści, a generał Négrier, który z pomiędzy naszych wodzów najczęściej bywał w ogniu i najwięcej szafował swoją osobą, również poleca używanie tyraljerów w małych oddziałach.

„W bitwie na małe odległości obecnie góruje jedno zjawisko. Dowództwo nie może ogarnąć linji ognia silnie w bój uwikłanej. Nawet oficerowie maszerujący z temi linjami nie mogą ich opanować. Władza ich daje się ledwie odczuć trzem lub czterem ludziom z najbliższego otoczenia. Walka jest w ręku każdego z walczących i nigdy w żadnej epoce osobista waleczność żołnierza nie miała większego niż dziś znaczenia".

Czyż nie uderza nas zbieżność między tem zdaniem, a poglądami Ardant du Picq.

„Nie będzie już walczyć długa linja strzelających – kończy generał de Nègrier, lecz pewna liczba oddziałów, grup prowadzonych przez oficerów lub podoficerów.

„Dla zyskania na terenie oficerowie i podoficerowie, mając wskazany punkt, który zająć należy, zrywają swe oddziały i pędzą naprzód, by je prowadzić. Jest to nawskroś francuska taktyka: „Idźcie za mną"! Zawdzięczamy jej wiele zwycięstw, a dziś okazuje się, że ona doskonale da się zastosować do wymagań nowoczesnej walki."

§ 6. Posuwanie się piechoty i artylerja.

Ustaliliśmy zatem zasady, wedle których ma być prowadzony marsz piechoty w ofensywie, aż do chwili, gdy znajdzie się na odległość strzału lub szturmu.

Doświadczenie wszystkich wojen od r. 1859 wskazuje, że posiłki i rezerwy spieszą się zająć pierwszą linję, by się rozwinąć i z kolei również odpowiadać na ogień nieprzyjacielski. Otóż przedwczesne wejście w pierwszą linję tych posiłków i rezerw pociągnęłoby w następstwie natłoczenie ludzi w szeregu, skasowanie odstępów, wytworzenie skrępowania, zamętu, niepokoju, ociężałości i bezwładu t. j. tego, czego usiłowano uniknąć, tworząc linje luźne, kolejne i podzielone na wyraźne grupy.

Trzeba zatem wszelkiemi silami dążyć, nie do tego, by wciągnąć w linję ognia wszystkie linje za nią położone, albo je powstrzymywać do ostatka, lecz aby unormować ich posuwanie się naprzód.

Należy w miarę potrzeby stopniowo przenosić posiłki na linję ognia, by jej zapewnić gęstość mniej więcej stałą, na co potrzeba co najwyżej uzupełnienia jej linją równej siły, gdyż ogół strat w jednym ataku nie przenosi nigdy pięćdziesięciu na 100. Dochodzimy tu więc prawie do tej samej liczby oznaczonej dla posiłków, którą poleca regulamin z 1875 r. Oddziały następne nie są to już posiłki, lecz rezerwy; rolą ich jest moralne pokrzepienie tyraljerów przez zupełne usunięcie z ich świadomości poczucia osamotnienia.

Te rezerwy uformowane w schody mniej więcej głębokie, mają się połączyć z pierwszym łańcuchem nie wcześniej, aż tenże, dotarłszy na odległość strzału, zacznie walczyć z przeciwnikiem w warunkach bardziej zrównanych.

Należy bowiem zauważyć, że na dużą odległość obrońcy z ukrycia mogą strzelać bardzo skutecznie do atakującego nieosłonię-

tego, który zwykle nie widzi nawet głów ani broni przeciwnika. Na odległość 1500, a nawet 1000 metrów atakujący, strzelając, tłumi tylko własną trwogę, lecz nie zadaje nieprzyjacielowi strat dotkliwych. Doszedłszy na 400 lub 300 metrów, jeszcze będzie w położeniu gorszem niż przeciwnik, ale przynajmniej będzie mógł go widzieć, choćby był najstaranniej ukryty.

Dopiero wtedy ogień nacierającego stanie się ważnym środkiem materjalnego zniszczenia i demoralizacji przeciwnika.

Nie będzie jednak jedynym. Podczas gdy piechota rozwija się, artylerja współdziała przez kilka godzin w przygotowaniu walki; jej głównem zadaniem jest bić w artylerję nieprzyjacielską, wyrządzić jej jaknajwięcej szkody, a przygodnie poprzeć jakiś częściowy atak piechoty. Wkońcu, gdy już dokładnie sprawdzono i określono pozycje nieprzyjacielskie, gdy podsuwanie się piechoty zmusiło obrońcę do pokazania się przy strzelaniu, artylerja zajmuje się ostrzeliwaniem pozycji obrońcy, rażąc go, lub conajmniej zmuszając do okopywania się i *oślepiając dymem eksplodujących pocisków.*

By wzbudzić i podtrzymać demoralizację szeregów nieprzyjacielskich, koniecznem jest, by artylerja nie zaprzestawała ognia, by przeciągłem strzelaniem wciąż groziła tyraljerom przeciwnika. Nagłe i gwałtowne burze ognia, wybuchające co pewien okres czasu, wywrą bardziej przerażający efekt i pozwolą piechocie osiągnąć poważniejsze sukcesy.

§ 7. Ostania faza.

Wkońcu pierwsza linja piechoty weszła w sferę, z której może dość dokładnie widzieć obrońcę, by skutecznie odpowiadać na jego ogień. Naogół, gdy stę tam dostanie, ogień obrony staje się tak gwałtowny, że jest nie do zniesienia, że trzeba paść na ziemię i ukryć się, by nań odpowiadać, póki nieprzyjaciel zmęczony lub pod działaniem naszego ognia nie przestanie strzelać skutecznie. Wtedy można skoczyć naprzód, a następnie powtarza się ten sam objaw i jego następstwo.

Zwykle ogień obrony zmusza do dłuższego zatrzymania się w sferze skutecznego ognia. W ciągu tego przestanku atakujący może wyrządzać przeciwnikowi straty materjalne, zachwiać jego ducha, słowem, zacząć przygotowanie do ataku.

Rozumie się samo przez się, że jeśli ogień obrony nie jest dość skuteczny, by zmusić napastnika do zatrzymania się, tenże może nieprzerwanie maszerować do ataku. Jeśli istotnie atak ogniowy jest niezbędnym warunkiem powodzenia, to z drugiej strony, obrońca niezdolny podtrzymać skuteczny ogień, musi być tak słaby liczebnie lub jakościowo, że można jaknajszybciej przejść do natarcia. Rozmyślne zajmowanie *pozycji do strzału* nie byłoby w danym wypadku umotywowane.

Zachowanie się obrony decyduje, na jaki dystans atakujący może przerwać ogień, a nacierać bagnetem. Zdarzalo się, że ta odległość redukowała się do 20 i 30 metrów, częściej do 50 me-

trów; może jednak dochodzić do 200 i 300 metrów. Czasem udawał się szturm z 300 metrowego oddalenia, a czasami chybiał z odległości 20-stu i 50-ciu met ów.

Co dzieje się i co należy robić między momentem, w którym linja tyraljerska jeszcze bardzo luźna wchodzi w sferę skutecznego ognia, a chwilą natarcia?

Grupy podsuwają się w dalszym ciągu skokami pod kierunkiem dowódców. Ci zachowują nadal samodzielność; muszą zwalczać wzrastające trudności i potęgujące się wzruszenie.

„Wszystkie oddziały wojska atakującego, mówi regulamin piechoty niemieckiej (327 i 336) powinny mieć niezłomne postanowienie maszerowania wciąż naprzód i pociągnięcia sąsiednich oddziałów".

„Każdy oddział winien mieć za zadanie skorzystać ze wszystkich sposobności do zyskania na terenie".

Zdarza się, że dzięki właściwościom terenu niektóre oddziały posuwają się szybciej niż inne; błędem byłoby zatrzymywać je".

Nie inaczej mówił generał de Négrier, gdy pisał: „Każda grupa tyraljerów winna dołożyć wysiłku, by wtargnąć w linję nieprzyjacielską wszelkiemi możliwemi sposobami, nie stosując swych ruchów do sąsiadów, a przedewszystkiem nie czekając na nich. Należy sobie uprzytomnić, że gdy pod żywą strzelaniną jedna grupa czeka na drugą zamiast się posuwać naprzód, sąsiednie oddziały czynią to samo i cała linja zostaje unieruchomiona".

Bardzo często Japończycy zawdzięczali powodzenie swych ataków inicjatywie jednego oficera, który bystro i czujnie obserwując nieprzyjaciela, pochwycił moment jego osłabienia i rzucił się naprzód ze swymi ludźmi. [1])

Sygnał do ataku daje zawsze pierwsza linja, która dotrze do nieprzyjaciela. Ona jedna może ocenić sytuację, zdać sobie sprawę ze stanu przeciwnika, odczuć, że właściwa chwila nadeszła.

Nareszcie i regulaminy uświęciły tę prawdę:

„Gdy pierwsza linja ma wrażenie, że nastał moment decydującego natarcia, powinna bez wahania iść do szturmu. Winna sygnałami zawiadomić o tem oddziały idące za nią. Wtedy te się zbierają i ruszają naprzód". (Regulamin niemiecki, 338).

Zresztą komendant jakiegokolwiek stopnia, dający z tyłów sygnał do ataku, okryłby się śmiesznością i wstydem.

W czasie, który upływa między przejściem luźnych linji w sferę skutecznego ognia, a poderwaniem się oddziałów do szturmu, dokonywają się pewne zmiany. Nie atakuje się linją tyraljerską o szerokich odstępach, lecz linją zwartą. W sferze skutecznego ognia linje następne wsiąknęły w linję przednią. Ogień nie stał się przez to bardziej morderczy, tracąc na jakości tyle, ile zyskał na gęstości; skupienie ludzi w pierwszej linji nie zapewniło przewagi ognia; jednakże na pozycji nieprzyjacielskiej zrywa się istny huragan: świst kul, choćby najgorzej skierowanych, działa na

---

[1]) British officers' reports t. II, str. 519. (Raporty oficerów angielskich).

stan moralny obrońców, już wyczerpanych długą walką i ponoszących dotkliwe straty faktyczne.

Zapewne, że obie strony znajdowały się w tem położeniu; strach w jednych i drugich się potęguje, ale atakujący ma za sobą tyle niebezpieczeństw już przezwyciężonych, że zaczyna wierzyć w zwycięstwo.

Zwolna podsuwa się skokami dłuższemi lub krótszemi, przeplatanemi mnóstwem przystanków. Im bardziej się zbliża, tem bardziej ogłuszający staje się ogień. Linje kolejne zlewają się w gęsty łańcuch, strzelając nieustannie, nie żałując naboi, by jaknajwięcej czynić hałasu i ogłuszać się nim.

Wkońcu próbuje się natarcia. Może ono udać się lub chybić. Najczęściej, gdy następuje nieuchronny atak, dawniejsze wydarzenia oddziałały już na obrońców, zachwiały ich i skłoniły do odwrotu.

Atakujący, który nie przestaje obserwować okiem czujnem i bystrym umysłem, chwyta objawy zniechęcenia, chwianie się i przerzedzanie linji, zwolnienie lub chaotyczność strzałów. Nagle jakiś porucznik skoczy, porywając swój oddział, i pociągnie kilka bliższych grup oraz linje spóźnione; rozpocznie się szturm. Może nieprzyjaciel uniknie natarcia; może zostanie w niem pokonany; może ogniem zatrzyma napastnika. Najczęściej jednak trzeba będzie ponawiać wysiłki, by osiągnąć zwycięstwo.

Jak widzimy, ostatni moment jest najkrytyczniejszy dla wojska atakującego; pomoc artylerji jest mu niezbędna dla przebycia ostatnich 300 lub 200 metrów. Otóż stare regulaminy właśnie w tej chwili odbierały poparcie artylerji bratnim szeregom. Na przyszłość postępować się będzie wręcz odwrotnie, a ogień granatami na linji piechoty nieprzyjacielskiej będzie trwał bez przerwy aż do chwili natarcia. Dosięgnie on obrońcę, ogłuszy go, złamie, a przedewszystkiem pogrąży w chmurach dymu, pozbawiając możności użycia broni. Będzie to najlepszą osłoną ataku.

§ 8. Atak i obrona. Zderzenia.

Z zachowania się strony atakującej łatwo wysnujemy wskazówki postępowania dla obrońcy. Z dalszych dystansów ogień jego jest skuteczny, gdy ogień strony przeciwnej jest nieszkodliwy. W interesie obrońcy leży zatem, by strzelał. I on również zajmuje szereg luźny, a strzelać będzie spokojnie, mierząc starannie i zadając poważne straty widocznemu nieprzyjacielowi. Artylerja obrony może działać, lecz ogień jej da słabe wyniki, bo skierowany jest na rzadkie linje leżących tyraljerów.

Gdy ci zbliżą się na odległość strzału karabinowego, obrona nie ma wcale powodu do zgęszczania pierwszej linji, ponieważ ma pod ręką rezerwy i chodzi jej tylko o skuteczność strzałów. Dopiero w ostatniej fazie, gdy z obu stron karabiny nie dbają o kierunek i strzelają bezładnie przed siebie, trzeba umieścić w linji więcej

ludzi, by przez natężenie ognia wywołać efekt, którego już nie zapewnia celność strzału.

Artylerja obrony działać będzie skutecznie w chwili decydującej, gdy atakujący zaczyna zgęszczać pierwszą linję dla dokonania natarcia. Działa dotąd milczące mogą się nagle zdemaskować, a ich strzały pociskami wybuchowemi zadadzą ciężkie straty gęstej linji napastników, zanim artylerja odkryje pozycje tych ostatnich podpór obrony i do nich się zabierze. Ten czas może się okazać dostatecznym do złamania rozpędu atakujących.

Z obu stron, o ile chodzi o piechotę, wiele zależy na tem, by w pierwszej linji nie umieszczać więcej ludzi niż niezbędnie potrzeba, powiedzmy półtora do dwuch ludzi na metr. Częstsze linje nie przedstawiają ani większej siły materjalnej, dającej się spożytkować, ani więcej moralnej odporności. Tyraljerzy strzelają bez obawy, a nawet z pewną satysfakcją do oddziałów zwartych. Wiele większe wrażenie sprawia na obrońców widok wielu linij jedna za drugą, idących niby z krańca widnokręgu. Odparłszy pierwszą, widzą, że wynurza się następna i walczy; potem trzecia, czwarta, jedna za drugą, wciąż nowe! Tego już zanadto!

Nacierający ze swej strony jest coraz pewniejszy siebie, im dalej się posunął i więcej przezwyciężył niebezpieczeństw, im bliższy jest celu; doznaje jednak tak strasznego napięcia nerwów, że cała jego energja może się załamać i odmówić posłuszeństwa po ostatnim wysiłku. Widziano nieraz, jak wojska japońskie padały wyczerpane tuż pod okopami rosyjskiemi, ku którym niósł je bohaterski zapał. Jeśli atakujący, dotarłszy do linji nieprzyjacielskiej w przekonaniu, że wszystko już załatwione, nagle spostrzega, jak w nich wynurza się z pod ziemi świeże wojsko, które przyjmuje go potężnym kontratakiem — nie jest w stanie znieść tego zawodu w chwili, gdy jego wyczerpane nerwy się rozprzężają.

„We współczesnych wojnach chybiały wszystkie ataki nie dość głębokie” — mówi pułkownik de Grandmaison [1]); stosuje się to w równym stopniu i do obrony. W walce piechoty, tak samo jak w walce kawalerji, zwycięstwo przypada temu, kto ostatni wprowadza w bój świeżego żołniarza.

Tak mniej więcej wygląda walka nowoczesna. *W pierwszą linję* wprowadza się normalnie 1,5 do 2 ludzi na metr wzdłuż frontu; atakujący wprowadza *łącznie z rezerwami* 6, 8 do 10-ciu ludzi dla ponawiania ataków, gdyż nie powinien nigdy dawać za wygraną.

Straty ponoszone są zmienne zależnie od rozwiniętej energji; spadają do 5 lub 6-ciu na sto lub podnoszą się do 40-stu lub 50-ciu procent; mogą nawet znacznie przewyższyć ten odsetek, jak się zdarzyło w niektórych punktach pod Froeschwiller, w Mars-la-Tour, w Saint-Privat.

Artylerja może dać do 400 wystrzałów na jedno działo, jest to jednak rzadkie maximum; piechota wystrzeli 200 — 300 naboi na

---

[1]) Str. 26.

człowieka, jeśli atak prowadzony jest z energją niezbędną dla osiągnięcia sukcesu, a spotyka się z oporem nie mniej energicznym.

Nie można ustalić przeciętnego czasu trwania walki, gdyż to zależy od waleczności obu stron, od ułatwień, jakie jednym lub drugim nastręcza teren i t. p. Atakujący zwykle nie potrzebuje wiele czasu, by się podsunąć na 600 lub 700 metrów do pozycji obrony; trzeba mu kilku godzin, conajmniej dwuch lub trzech, by dotrzeć na 200 lub 300 metrów. Stanąwszy tam, może bądź to bez zwłoki przystąpić do ataku, bądź też być unieruchomionym na czas nieokreślony.

Wszystkie korzyści, jakie posiada obrona, istnieją tylko wtedy, gdy jej pozycje są poważnie obwarowane. Jeśli tyraljerki swej nie umieści w głębokich okopach, jeśli jej posiłki nie są ukryte we wgłębieniach lub też w innych okopach połączonych z pierwszemi, nie może w ostatnich fazach walki utrzymać korzyści, które miała z początku. Jeśli np. zajmuje szczyt wzgórza, to przedstawia wtedy bardziej widoczny cel niż przeciwnik.

Napoleon oświadcza kategorycznie, że obrona możliwa jest jedynie na bardzo dobrej i silnie obwarowanej pozycji. Wtedy jednak niepodobna jest ruszyć naprzód.

Kto chce zwyciężyć, musi się chwycić ofensywy.

Gdy obaj przeciwnicy przejmą się tą prawdą, dochodzi oczywiście do zderzenia.

Zadanie dowództwa staje się trudniejsze; musi wydawać rozporządzenia naprędce w zupełnej niemal nieświadomości położenia przeciwnika. Ani jedna, ani druga strona, nie ma korzyści, jakie daje pozycja umocniona; spotkanie następuje zwykle na terenie, którego nikt nie obierał, poszukując oczyszczonego pola strzału; z tego powodu osłony są liczne, tyraljerzy mogą posuwać się z łatwością nawet w małych kolumnach. Obie strony szybko znaleźć się mogą na odległość strzału karabinowego i walka piechoty rozgrywa się prawie całkowicie w ostatniem stadjum.

Artylerja, która musiałaby wyjść z kolumny dla rozwinięcia się, nie chcąc się angażować częściami, nie podtrzyma piechoty z samego początku, co ułatwi posuwanie się tyraljerki obu zapaśników.

Walka w danym punkcie pola bitwy szybko przyjmie zwrot pomyślny dla jednego z walczących. Drugi zostanie przełamany odrazu lub zdoła poza pierwszą linją formować nanowo pozycję, na której będzie się opierać; wtedy walka przybierze zwykłą postać ataku i obrony umocnionych pozycyj.

ZAKOŃCZENIE.

Jakkolwiek szablony postępowania, unormowane przepisami drobnostkowej pedanterji, a rozpowszechnione w latach 1875—1900 roku, zostały ze wszystkich regulaminów wykreślone, możnaby jeszcze mniemać, że tajemnica powodzenia tkwi w formalnych instrukcjach. Po raz ostatni jeszcze poczuwamy się do obowiązku

zwalczania tej tendencji, przypominając pewne zasadnicze prawdy, które mogły ujść uwagi mimo swego doniosłego znaczenia.

Niewątpliwie istnieją dobre i złe prawidła, istnieje nauka walki, istnieją metody postępowania godne polecenia i inne, przed któremi ostrzegać należy. Nauka taktyką zwana ma rację bytu; jest ona jednak jałowa, jeśli walczących nie ożywia odwaga, zapał i żądza zwycięstwa.

Szczególniej u oficerów i podoficerów zalety te są niezbędne. Niegdyś dość było dwuch energicznych ludzi, by pociągnąć cały bataljon. Obecnie na całej linji muszą być komendanci gorliwi, niezmordowani, by porywać naprzód wszystkie cząstki tych długich ciężkich linij przywierających do ziemi.

Przypomnijmy sobie ataki 1859-go roku, ataki Prusaków pod Woerth, Vionville; porucznik pociągał tam swój pluton; porucznik również prowadził Japończyków do ataku na pozycje rosyjskie.

Nie należy więc polegać na tem, że pewne sposoby taktyczne, doprowadzanie posiłków i rezerw we właściwym momencie — automatycznie sprowadzą zwycięstwo. Zapewne, że trafne rozporządzenia są niezbędne, lecz wojsko idzie do szturmu, do zwycięstwa tylko pod wodzą dzielnych ludzi, *którzy stoją na czele pochodu*, zagrzewają drugich przykładem i tą tajemniczą mocą, która z nich promienieje i daje im władzę nad przyjacielem i nieprzyjacielem.

Dziś, tak jak zawsze bywało, niema zwycięstwa bez odwagi; zawsze zwycięża odwaga, a jeśli ona nie jest jedynym czynnikiem powodzenia, jest najważniejszym i nigdy jej niczem zastąpić nie można.

Część druga.

BITWA.

ROZDZIAŁ I. **Przed Napoleonem.**

§ 1. Bitwa starożytna.

Dotychczas studjowaliśmy to, co nazwać można walką elementarną, fragmentem walki czyli bitwy, t. j. bój między dwoma oddziałami wojska, z prawej i lewej strony objętemi w ramy innych oddziałów, a zwróconemi frontem przeciw sobie. Widzieliśmy tu w ogólnych zarysach taki sposób walczenia, jaki wynikał w różnych epokach z charakteru używanej broni.

Bitwa czyli walka może być niemal całkowicie rozłożona na takie elementarne walki, jakie opisywaliśmy poprzednio; one to stanowią jej główną część: na różnych punktach frontu znajdują się bataljony, pułki, brygady, ścierające się z innemi bataljonami przeciwnej strony. Niemniej nie stanowi to jeszcze całości bitwy. Nie mówiąc już o potyczkach kawalerji, której rola, czasem epizodyczna, może jednak być ważna, nie można całego boju dwuch armji rozłożyć na elementarne walki toczone na prostolinijnym froncie. Na różnych punktach pola bitwy znajdują się występy, punkty oparcia, których rozmiary mało co przewyższają lub nawet nie dosięgają głębokości, na jakiej grupuje się walczące wojsko. Dowódcy wszelkich stopni starają się nieustannie tak manewrować, by akcję flankową skombinować z atakiem frontowym; otoczyć taki występ, przez co zdobyliby niesłychaną przewagę ognia krzyżowego. Wyższe dowództwo zmierza do oskrzydlenia lub otoczenia jakiegoś skrzydła, by znaleźć miejsce nie bronione lub bronione słabo, przez które mogłoby zagrozić lub zaatakować linję odwrotu przeciwnika. Zdarzają się tedy ataki częściowe, spotykające się ze słabym oporem, które odpowiednio do tego są przeprowadzane.

Rys ten spotykamy w bitwach wszystkich wieków. Stwierdzi-

liśmy w bitwie starożytnei, że walka frontowa nie daje żadnego rozstrzygnięcia, dopiero atak boczny lub atak na tyły, czasem dokonany nawet przez nieliczny oddział wojska, przynosi decydujące zwycięstwo.

Pod Maratonem obu przeciwnym frontom kolejno grozi przełamanie, lecz bez trudności wiążą się na nowo. Jednakże Milcjades ma do rozporządzenia za skrzydłami swej falangi dwa świeże oddziały, które wprowadza do boju, gdy sądzi, że Persowie są wyczerpani walką; oskrzydla przeciwnika, grozi mu otoczeniem i, mając mniejsze niż on siły, rozwinięte na dłuższym froncie, odnosi zwycięstwo.

Tak wygląda bitwa stoczona przez samą piechotę. Aleksander operuje na większą skalę, mając liczną jazdę; rzuca ją na boki przeciwnika, gdy piechota atakuje z frontu. Hannibal gniecie wojsko rzymskie, obejmując je po obu bokach skrzydłami swej konnicy.

Wiemy też, jak manewrowano w bitwie Farsalskiej, gdzie Pompejusz chciał okrążyć i zaatakować z tyłu armję Cezara, a ten, przewidując ten manewr, niespodzianie zaskoczył go wprowadzeniem nowej rezerwy, która odepchnęła armję Pompejusza w pochodzie i ze swej strony zaatakowała ją z boku.

Widzieliśmy, że w wiekach średnich otrzymywano zwycięstwo, bądź to uderzając na skrzydła, bądź przez kontraatak odpierający niezręczny atak przeciwnika.

Za czasów Gustawa Adolfa, Kondeusza, Turenjusza, plan bitwy bywał ten sam, co w wiekach średnich: jazda na skrzydłach rozstrzygała o zwycięstwie, a w walkach jazdy tylko ruchy oskrzydlające zapewniały powodzenie; pod Rocroi, pod Lens, Kondeusz oto się tylko troszczy, by mieć do rozporządzenia ostatnie szwadrony, rzucić je na skrzydła nieprzyjaciela, wywołać zamieszanie i zakończyć pościgiem.

Aż do owego czasu piechota nie mogła manewrować na skrzydłach. Byłoby jej trudno czynić to, nie przerywając linji dla detaszowania oddziału, mającego wykonać atak flankowy. Jednostki, którym polecono wykonanie ruchów okrążających, musiałyby być zdolne do obrotów, do szybkiej zmiany kierunku, do rozszczepiania się na drobniejsze odłamki. Otóż nie można było tworzyć luk, nie narażając się na to, że nieprzyjaciel w nie wtargnie i oba odłamy zaatakuje z flanki; ociężałość formacji nie pozwala im manewrować.

Jedynie tylko jazda dzięki swej szybkości może działać na skrzydłach. Może rozdzielić się na kilka odrębnych grup i poruszać swobodnie, nie lękając się, że w ciągu kilku chwil niezbędnych dla przeprowadzenia ataku, piechota nieprzyjacielska wtargnie w odstępy i zamieni je w wyłomy.

Pod koniec XVII-go stulecia, strzały piechoty stają się dość szybkie, by można było skutecznie uderzyć w odstępy pozostawione we froncie. Pod Fleurus wykonała piechota francuska wielki obrót w ślad za konnicą, jednakże decydujący atak wykonała ta ostatnia.

Artylerja, bardzo liczna na początku XVI-go wieku, musiała ulec zmniejszeniu w latach powszechnej nędzy spowodowanej wojnami religijnemi. Zaledwie w końcu XVII-go stulecia odżyła na

nowo, ale jest jeszcze nie dość liczna, by złamać linje nieprzyjacielskie, jak pod Pawją i Marignan. Długo jeszcze nie mogło być mowy o przełamaniu nieprzyjaciela w jego centrum. Jeśli pod Blenheim atakiem centralnym złamano Tallarda i Marsina, to dlatego, że nie połączyli swych armji i dopuścili, by nieprzyjaciel między nie się rzucił.

§ 2. Bitwa w XVIII wieku.

Wreszcie w połowie XVIII-go wieku cała potęga broni została spożytkowana. Zrozumiano, że można bezkarnie zostawiać we froncie luki i nierówności, zwłaszcza gdy on jest otoczony tyraljerami.

W czasie Wojny Siedmioletniej armje przybierają mniej jednostajny układ; bądź to przez ustawianie bataljonów w schody, jak w szyku skośnym, bądź też przez skupianie większych sił na pewnych punktach, a zaniedbywanie punktów innych. Bez wahania przystępuje się do walki na najbardziej nierównym terenie.

Co prawda, trafiają się jeszcze generałowie, którzy noce całe spędzają na równaniu wojsk w szeregach, naprzykład Contades w Minden, inni jednak, jak ks. de Broglie i książę Brunszwicki, wprowadzają je w miarę, jak debuszują w obliczu nieprzyjaciela.

Fryderyk II-gi, korzystając z nadzwyczajnego wyszkolenia swych żołnierzy, każe piechocie manewrować już na polu bitwy. Choć i dla niego kawalerja pozostaje zawsze bronią do wielkich decydujących ruchów, dzieli on linję swej piechoty i wykonywa ataki koncentryczne, przez które piechota rozstrzyga o wyniku walki.

Dzięki precyzji i szybkości ruchów piechota pruska może wzdłuż pola bitwy przechodzić z miejsca na miejsce, przenosić się na skrzydło nieprzyjaciela i rozwijać się nagle, nie dając mu czasu do zmiany uszykowania. Bitwa pod Leuthen jest doskonałym przykładem, *nicomal schematem* systemu fryderycjańskiego; wielki król tego dnia urzeczywistnił swój ideał. Znacznie gorzej wyćwiczona niż Prusacy armja austrjacka rozwinęła się pierwsza. Fryderyk maszeruje wprost na nią, rozwinąwszy jednak tylko swą straż przednią; główne siły zwracają się naprawo, nie demaskując się i ruchem przyśpieszonym rozwijają się na lewem skrzydle nieprzyjaciela. Dzięki precyzji armji pruskiej jedno słowo komendy starczy do rozwinięcia się w linję równą zwróconą nalewo. Fryderyk natychmiast przechodzi do ataku; bataljony kolejno rzucają się naprzód, począwszy od prawego skrzydła, i tworzą tym sposobem schody w *szyku skośnym*.

Skoro tylko Austrjacy dostrzegli niebezpieczeństwo, chcą się zwrócić frontem nalewo, lecz nie mogą się prawidłowo sformować z braku wyćwiczenia. Tłoczą się bezładnie na ciasnej przestrzeni; Fryderyk atakuje przed Leuthen to, co przed chwilą było ich lewem skrzydłem, a stało się frontem. Tu koncentruje ogień

swej piechoty, której kilka bataljonów oskrzydla prawą flankę, i cała jego artylerja jest czynna, rażąc nieprzyjaciela wzdłuż; grenadjerzy są rezerwą; kawalerja uderza na tyły nieprzyjaciela i znowuż ona ma ostatnie słowo, choć niemal cała akcja została dokonana przez ogień piechoty i artylerji.

Jeśli pod Leuthen Fryderyk działał wszystkiemi swemi siłami ściśle zjednoczonemi, to tam, gdzie teren temu sprzyja, jak pod Pragą, nie waha się ich rozszczepiać. Pod Torgau (3 listop 1760 r.) ryzykuje najśmielsze rozłączenie, gdyż tu Ziethen atakuje front detaszowanym korpusem, podczas gdy cała siła całkowicie okrąża nieprzyjaciela i uderza na jego tyły.

Około połowy XVIII-go wieku okazało się dowodnie, że wojska mogą walczyć nie — jak dawniej — w jednej masie i nieprzerwanej linji ciągłej i regularnej, lecz w postaci kilku odrębnych korpusów. Między temi korpusami i dywizjami nie zostawia się naogół odstępów większych niż takie, by donioslość strzału nie dozwoliła nieprzyjacielowi rzucić się między nie; ale przykład Torgau wskazuje, że ogromne korzyści, jakie może dać wielki ruch okrążający, przeważają w oczach generała nad niebezpieczeństwami zupełnego rozczłonkowania armji.

Ten szeroki rozmach ruchów okrążających jest jednem z najpoważniejszych następstw udoskonalenia broni. Broń ta jest dość skuteczna, by niekiedy ogniem złamać linje nieprzyjacielskie; służy jednak głównie do wzmocnienia ataków flankowych i przedsiębrania ich oddzielnemi korpusami.

„Największą korzyścią ataku, korzyścią decydującą — mówi Guibert — jest niezawodnie ruch okrążający, uderzenie flankowe, oskrzydlenie nieprzyjaciela. Atakiem dobrze pomyślanym i przeprowadzonym pomyślnie jest zawsze tylko taki, który oskrzydla, flankuje, a zatem, który rozwija się na froncie dłuższym niż front przeciwnika".

Skuteczność ognia, która sprawia, że okrążenie daje tak dobre wyniki, pozwala także rozszerzyć jego rozmiary.

„Broń nasza — mówi Mauvillon — ułatwia ogromnie operowanie przeciw nieprzyjacielowi, którego flanki nie są nienaruszalnie zabezpieczone. Korpusy mogą się rozwijać nakształt haka, odłączać się nawet na odległość strzału, nie lękając się niczego, gdyż krzyżowy ogień artyleryjski i karabinowy osłania lukę tak dobrze, iż nieprzyjaciel nie ośmieli się w nią wtargnąć".

Leroy de Bosroger poleca ruchy okrążające w szerokim promieniu ze względu na moralne oddziaływanie na przeciwnika: „Zdarza się niekiedy wydzielać korpus rozmyślnie na to, by — zależnie od ogólnego planu — bądź to okrążył przeciwnika i zaszedł mu tyły, bądź też z innego niespodzianego punktu zaskoczył go w pełni walki i zmusił do zupełnej zmiany planu". [2])

Guibert również zgadza się, że trzeba: „armją tak rozporzą-

---

[1]) Essai suz l'influence de la poudre à canon. 1783.

[2]) Le Roy de Bosroger: Eléments de la Guerre: 1773.

dzić, ażeby część rzucić na flankę nieprzyjaciela, nacierając resztą na jego front".

Czego chcieli Guibert, Mauvillon, Bosroger, to — naogół biorąc — zrealizował Fryderyk z podziwu godną zręcznością choć przestarzałemi środkami; przy udoskonaleniu nowoczesnej techniki dokonywa się to żywiej i sprawniej.

Taktyka francuska dostarcza od tej chwili generałom sposobów manewrowania na polu bitwy.

Marszałek de Broglie podzielił swoją armję *na dywizje stałe* (1759 r.). Trzyma je w skupieniu, w zwartych kolumnach, dających się łatwo poruszać, póki nie przyjdzie chwila rzucenia ich w bój. Prowadzi je najkrótszemi drogami do punktu, w którym chce wszcząć walkę; rozwija je szybko nowym systemem wynalezionym przez Guibert'a. W Bergen (1759) widzimy armję sformowaną nie jak dawniej, w dwie lub trzy linje, lecz w grupy; tyraljerzy w gajach i sadach, bataljony rozwinięte, rezerwy skupione, gotowe do odparowania niespodzianek.

„Dawniej — mówi Guibert — gdy formowano armję w kolumnę lub do boju, trzeba było wykonywać tak długie i skomplikowane ruchy, że godziny całe pochłaniało zajęcie ogólnego stanowiska; plan bitwy należało układać w wielkiej odległości od nieprzyjaciela. Dziś, a ściślej mówiąc, od dzisiaj, gdy ustawia się armja w kolumny lub w szyku bojowym ruchami prostemi, szybkiemi, dającemi się wykonać w każdym terenie, plan bitwy tworzyć się będzie jaknajpóźniej i jaknajbliżej nieprzyjaciela, gdyż wiele łatwiej jest wprawić w ruch kolumny niż linje".

§ 3. Bitwy Rewolucji.

To, co było wyjątkiem w czasie Wojny Siedmioletniej, następne pokolenie nazywało regułą. Zasada dywizji została definitywnie przyjęta we Francji od czasu marszałka de Broglie, przeszła w zwyczaj i wydała owoce w ciągu wojen Rewolucji.

Dumouriez, trzymający się starej szkoły, nie ośmiela się przedsiębrać wielkich okrążających ruchów, lecz armja jego manewruje wedle zasad marszałka de Broglie; w Neerwinden posuwa ją w ośmiu kolumnach zgrupowanych w trzy korpusy. Mając tylko 44,000 ludzi rozwija się na froncie dwa razy dłuższym niż Luxemburg w 1693-im roku. Jego dywizje rozwijają się w jednym froncie i biją się oddzielnie, nie dbając o linję lub o jakąkolwiek łączność. Dowodzący generał zapewnia sobie zgodność działania rozkazami bojowemi wydanemi dla każdej dywizji, ale nie myśli tworzyć ogólnej linji. Akcja składa się z kilku częściowych walk, a mimo to nie traci na spójności.

W Wattignies 56,000 ludzi armji Jourdana atakuje na froncie 20 kilometrów. Austrjacy, trzymający się tych samych metod, nie są mniej szeroko rozwinięci, a nawet każą współdziałać w akcji kolumnie sprowadzonej z bardzo odległego punktu (Consolre),

która zachodzi na tyły naszego prawego skrzydła i omal nie pozbawia nas zwycięstwa w chwili, gdy Jourdan i Carnot zdobywają Wattignies.

Te ruchy dywizjami i rozpościeranie kolumn na rozległych przestrzeniach, nie są specjalnością armji północnej. Generałowie francuscy i austrjaccy, operujący w Alzacji i nad Saarą, jako wychowańcy tej samej szkoły, podobne stosują metody. Tylko Prusacy, choć nie trzymają się ściśle systemu Fryderyka, zachowują większą spoistość i trzymają swe wojsko w większem skupieniu.

W 1796 r. w Neeresheim, Moreau przez swoją niezręczność doprowadza do przesady wszystkie błędy, jakie może spowodować system dywizyjny i pomyłki, do jakich on nastręcza sposobność. Mając zaledwie 35,000 ludzi pod ręką, gdy armja jego liczy 65,000, jeszcze pozwala sobie detaszować dywizję Duhesme o 10 kilometrów naprawo bez pomysłu wspólnej akcji i bez łączności z resztą. Pozostaje mu 28,000 ludzi na polu bitwy; nie umiejąc ich ani ustawić do przyjęcia ataku, ani wprawić w ruch w czasie akcji, o mało nie dał się rozbić przez 24,000 wojska. Komendanci jego dywizji dzięki nadzwyczajnej zręczności w szczegółach mimo to zwyciężają.

Ta bitwa tak źle prowadzona objaśnia nas, że w chwili, gdy na scenie świata pojawia się Bonaparte, dwie najważniejsze europejskie armje wprowadzają do walki swe dywizje oddzielnie na przestrzeni 35 kilometrów, dywizje skrzydłowe w odległości 8—10 kilometrów od centrum; każda dywizja bije się na swoją rękę bez wspólnej komendy. Generałowie, którzy otrzymali jakie takie wykształcenie wojskowe przed rewolucją, jak Dumouriez i Carnot, umieją rozdzielić swe siły i użyć główną część w punkcie obranym do ataku. Inni jak: Hoche, Jourdan, Moreau zwłaszcza i większość generałów austrjackich, nie umieją się zdobyć na żadną kombinację.

Zrobiliśmy tylko przegląd bitew we właściwem znaczeniu, bitew prawidłowych; musimy jednak dla ocenienia wszystkich błędów, na jakie z początku system dywizyjny naraził, wziąć w rachubę walki stoczone przez mniej więcej luźne dywizje, rozproszone po całych prowincjach, jak np. potyczki w Alzacji podczas kampanji 1793 roku wzdłuż każdego z dopływów Renu, Lauter, Moder; bitwy nad Ourthe i Roer w 1794 r., gdzie armja Sambry—Mozy rozproszyła się na przestrzeni 60-ciu kilometrów, wreszcie bitwy stoczone przez Moreau po przejściu Renu, nad Kinzig i Rench, od Rastadt do Ettlingen.

Było to zupełne przeciwieństwo systemu poprzedniego pokolenia, armji zawsze zwartych i walczących w zwartym szyku; ale niezliczone starcia, niesłusznie niekiedy bitwami zwane, dobrze charakteryzują wybryki systemu dywizyjnego w pierwszej fazie reakcji przeciw taktyce linearnej, w ręku nieudolnych generałów.

ROZDZIAŁ II.

NAPOLEON.

§ 1. Bitwa napoleońska.

a) Atak flankowy.

Epokę w historji wojen stanowi dzień 12 kwietnia 1796 roku. Generał Bonaparte, świeżo mianowany dowódcą armji włoskiej, odniósł dnia tego swe pierwsze zwycięstwo.

Była to poprostu walka stoczona między Montenotte i Montelegino; Bonaparte tak mało przywiązywał do niej wagi, że nie kierował nią osobiście.

A jednak ta walka pod Montenotte zajmuje w historji wojskowości miejsce pierwszorzędne; ona to mimo skromnych rozmiarów przedstawia wszystkie charakterystyczne rysy późniejszych wielkich bitew napoleońskich.

Generał, korzystając z tego, że system dywizyjny zapewnia mu giętkość i zwinność ruchów armji, manewruje szeroko, by zaskoczyć nieprzyjaciela; bynajmniej jednak nie pozwala dywizjom działać na swoją rękę i unika odsyłania ich na zbyt odległe punkty. Mają one od samego początku dość miejsca, aby poruszać się swobodnie; są jednak kierowane jedną wolą, a ta wola ogniskuje ich ruchy wokół jednego punktu.

Austrjacki korpus d'Argenteau w wilję tegoż dnia oparł się o okopy Montelegino. O świcie Rampon i Laharpe wypadają z nich i w 9,000 ludzi atakują go z frontu. Masséna, który w Savone był z Laharpem, nie szedł w prostym kierunku na miejsce walki, lecz o 8 kilometrów nalewo, na wierzchołek Altare. Przyszedłszy tam nocą, o wschodzie słońca dostrzegł pierwsze strzały dywizji Laharpe'a i pędzi. Wpada na tyły Austrjaków i wyprzedza

ich w Montenotte. D'Argenteau oszołomiony tylu atakami próbuje stawić czoło wszystkim, manewrować pod ogniem, ale bataljony jego obskoczone ze wszystkich stron kłębią się i pierzchają.

Spotykamy się tu, jak powiedziałem, ze wszystkiemi charakterystycznemi rysami wszystkich napoleońskich bitew. Najprzód widzimy w przeciwieństwie do błędów epoki poprzedniej *użycie wszystkich oddziałów w jednej, jedynej akcji na froncie o ograniczonej przestrzeni.* A ta koncentracja nie jest narzucona tylko tym wojskom, które w Montenotte uczestniczyły w bitwie; w przeciwieństwie do praktyk Sambry—Mozy, do mnóstwa odrębnych potyczek nad Ourthe i Roer, widzimy tu całą armję skupioną w niewielkiej odległości od terenu, na którym walczą dwie dywizje, ale gdzie nieprzyjaciel mógłby nagle zdemaskować większe siły: „*Sztuka wojenna posiada pewne stałe przepisy, mające przedewszystkiem na celu zabezpieczenie wojska przed mylnem ocenieniem sił przeciwnika przez dowódcę*". Te zasady, pomijane przez kilka lat, wznawia Bonaparte, a pierwszą z nich jest *skupianie sił.*

Na wojnie jednak wszystko jest antynomją, a zadaniem sztuki jest kombinowanie elementów sprzecznych we właściwym stosunku; obok więc zasady skupiania sił jest i druga równie ważna—podziału sił. Bonaparte każe wszystkim swym wojskom walczyć na ograniczonej przestrzeni, każe ogniskować akcją wkoło jednego celu, lecz każdej dywizji wyznacza inny ruch. Manewr wynika z kombinacji tych ruchów elementarnych. Laharpe i Rampon atakują Montenotte z Montelegino; Masséna z Alture.

To kawałkowanie i ta skombinowana akcja pozwalają Bonapartemu iść za głosem przekonania silnie utwierdzonego w jego umyśle:

„*Zwycięża się nieprzyjaciela, okrążając go i zachodząc mu z flanki.*

Ile razy mógł Napoleon oskrzydlić lub okrążyć nieprzyjaciela, nigdy nie zaniedbał tego czynić. Ażeby poznać jego sposób działania i jego skłonność w tym kierunku, nie dość jest zajmować się temi bitwami, w których udał mu się ruch okrążający na wielką skalę, [1]) ale i wszystkiemi temi, w których go *przedsięwziął*, bez względu na to, czy doszło do bitwy, czy też nieprzyjaciel uniknął spotkania lub je przeniósł na inne miejsce.

W cztery miesiące po Montenotte, widzimy, jak dywizja Séruriera, najprzód trzymana w odległości 35-ciu kilometrów na prawo od armji, angażuje się w bitwie pod Castiglione wprost na flance nieprzyjaciela.

Kilkakrotnie próbuje Napoleon powtórzyć ten manewr: w 1805 r., sądząc, że zaatakuje Macka na południe od Ulm, trzyma korpus Soulta o 30 kilometrów nalewo, by wziąć nieprzyjaciela z flanki.

---

[1]) Rozróżniamy ruch *okrążający*, za pomocą którego korpus detaszowany ma zająć nieprzyjacielowi flankę, od ruchu *oskrzydlającego*, przez który kraniec korpusu walczącego uderza na flankę nieprzyjacielską, nie odrywając się od centrum.

Później, idąc na Wiedeń i przypuszczając, że Kutuzow opierać się będzie pod St. Poelten, detaszuje Davouta o 50 klm. naprawo przez straszne drogi górskie, chcąc się upewnić, że Rosjanom zajdzie tyły; ci jednak unikają bitwy, a Napoleon dościga ich dopiero w Hollabrünn, gdzie próbuje zamknąć ich w kleszcze utworzone przez korpusy, idące z Wiednia i Krems.

Gdy sprzymierzeni wyruszyli z Austerlitz, Napoleon zamierza przyjąć zderzenie w Brnie, a na ich flankę rzucić Davouta, który idzie z Wiednia. Staje temu na przeszkodzie ogromna słabość tego korpusu, który po forsownym marszu 110 kilometrów spadł do 3,600 ludzi; trzeba było tedy zaniechać projektu.

Następnego roku, pod Jeną, pchnął Davouta o 30 kilometrów na północ, by stamtąd uderzył na flankę nieprzyjaciela, którego postanowił zaatakować pod Weimarem. W kampanji zimowej 1807 roku próbuje tego manewru w Bergfried, a przeprowadza go pomyślnie pod Iławą. Ponawia go w 1809 roku pod Eckmühl, a w 1813 w Budziszynie.

Gdy w sierpniu 1813 roku Szwarcenberg ciągnie z Czech na Drezno, Napoleon najprzód zamierza dać mu uderzyć o wały osłaniające to miasto, a obejść jego prawe skrzydło i zaatakować go od Pyrna. Porzuca jednak ten zamiar w przekonaniu, że wojsko Gouvion St. Cyr'a, jako zbyt młode, nie zdoła utrzymać się w Dreznie przeciw przeważającym siłom.

Słowem, badając projekty, jakie układał Napoleon w przeddzień bitwy przewidywanej, widzimy nieustanne dążenie do wykonania szerokiego ruchu okrążającego, do zaatakowania flanki nieprzyjaciela przez korpus nadciągający z odległości 10-ciu, 20-tu lub 35-ciu kilometrów. Manewr ten niekiedy chybia; bądź, że nieprzyjaciel się wymyka, jak pod St. Poelten, bądź, że rusza przeciw detaszowanemu korpusowi, jak pod Jeną — Auerstaedt; zaledwie raz na trzy ów szeroki ruch okrążający zostaje do ostatka wykonany; jednakże próbuje go zawsze.

b) Cel ataków flankowych.

Jeśli Napoleonowi nie udaje się wykonać ataku wprost na flankę nieprzyjaciela, poprzestaje na oskrzydlaniu go. Tak zrobił pod Austerlitz i Jeną. Pod Wagram, w Dreznie, gdzie brak mu miejsca na szerokie ruchy, ucieka się również do oskrzydlenia; toż samo czyni pod Moskwą, oraz w Wachau, pierwszy dzień bitwy pod Lipskiem, gdzie nie śmie ryzykować skombinowanego ataku.

Im silniejszy jest (moralnie i fizycznie) nieprzyjaciel, tem więcej niebezpieczeństwa przedstawia ruch okrążający o wielkim rozmachu wykonywany przez detaszowany korpus. Przekonano się o tem w marszu na Budziszyn, gdzie korpus Ney'a zaatakowany przez sprzymierzonych o mało nie padł ofiarą poważnej klęski. Napoleon dobrze zaznaczył różnicę, jaką czynił między atakiem flankowym, a prostym atakiem oskrzydlającym, w instrukcjach wysłanych do Davouta 5 listopada 1805 roku z powodu przewidywanej bitwy w St. Poelten; mówi tam, że „należy oskrzydlić trochę",

jeśli wszystkie armje rosyjskie się połączyły; przeciwnie, „atakować tyły", jeśli Kutuzow posiłków nie otrzymał.

Wogóle jednak Napoleon, czy posługuje się okrążeniem, czy oskrzydleniem, zawsze ma ten sam cel na widoku. Prawda, że i pod Austerlitz i w Dreznie ruchy oskrzydlające współdziałają tylko z atakiem frontowym dla odepchnięcia nieprzyjaciela; że w Eckmühl dwie masy armji francuskiej miażdżą armję arcyksięcia jak w kleszczach; zwykle jednak bitwa napoleońska jest bardziej skomplikowana i zorganizowana kunsztowniej: celem ataku flankowego nie jest bezpośrednie rozstrzygnięcie bitwy, lecz sprowokowanie decyzji.[1]) Atak taki przypuścić należy dopiero wtedy, gdy nieprzyjaciel już został doprowadzony do użycia swych sił, do zaangażowania rezerw na froncie. Wówczas atak zmusza go do zmiany planu bitwy, by część wojska zwrócić przeciw oskrzydlającemu przeciwnikowi. Stąd bierze początek rozprzężenie, a — dodajmy — i moralne zachwianie spowodowane odgłosem armat poza frontem. Od generała do żołnierza wszystkich ogarnia niepokój.

Wtedy to rzuca się wojsko do frontowego ataku, korzystając z tej dezorganizacji i zachwiania, by wyprzeć nieprzyjaciela z jego pozycji i — jeśli to możliwe — przejść odrazu do pościgu.

Napoleon tak często i jasno wypowiadał się w tej kwestji, że nie dopuszcza ona żadnej wątpliwości. Począwszy od Castiglione aż do Budziszyna, do każdej bitwy posiadamy dokumenty niezbite.

W Castiglione Bonaparte zrazu cofa się przed nieprzyjacielem, ale nagle grzmot dział daje się słyszeć za lewem skrzydłem armji Wurmsera. Austryjacy zaczynają się niepokoić, Bonaparte pędzi do Jouberta: „Widzisz, Sérurier przybył i już atakuje. Powinieneś już być w ogniu. Weź swych strzelców i uderz na centrum nieprzyjaciela".

W tej pierwszej próbie atak był jednak przedwczesny. W następnych Napoleon, zdobywszy więcej doświadczenia, z większą precyzją chwyta moment, w którym armja nieprzyjacielska zaczyna się chwiać. Logiczne następstwo faktów jest bardzo jasno wykazane we „Wspomnieniach" Marbota o bitwie pod Wagram, w biuletynach Wielkiej Armji o Lützen, Budziszynie i Lipsku; widzimy zdala pył maszerujących kolumn, dym baterji atakujących flankę przeciwnika; widzimy, jak nieprzyjaciel pośpiesznie rozwija swe rezerwy. Cesarz, który cierpliwie śledził wszystkie perypetje walki, „sądzi, że nadszedł moment wskazany do rozstrzygnięcia jej". Posyła wszystkim marszałkom rozkaz atakowania, na punkt decydujący rzuca Drouota z wielką baterją 80, 100, 150 dział, oraz Oudinota czy Mortiera z młodą Gwardją.

W czterech wielkich bitwach, o których mowa, jedność akcji jest oczywista, tak samo jak w bitwie pod Castiglione, tak dokładnie opisanej przez Jouberta.

Oto na czem, jeśli się zdaje, polega idealny manewr Napoleona:

---

[1]) Ten punkt został wyświetlony przez pułkownika Camon: *La Bataille napoléonienne* 1899, oraz *La guerre napoléonienne, les batailles*, 1909.

1-o. Walką frontową zmusić przeciwnika, aby wprowadził w bój wszystkie siły;

2-o. Przypuścić atak na jego boki, a gdy już dla odparcia go musiał swój szyk bojowy zdezorganizować:

3-o. Uderzyć naprzebój wszystkiemi rozporządzalnemi siłami, a zwłaszcza ogromną masą artylerji.

W rzeczywistości był to ideał, do którego Napoleon dążył zawsze, a którego nie osiągnął wpełni niemal nigdy. W Castiglione uderzył, skoro tylko posłyszał działa Sèruriera, i to zanim zmusił Wurmsera do wprowadzenia do walki wszystkich sił. Wurmser może zatem stawiać opór na obie strony i zwycięstwo nie jest przygniatające.

W Iławie inicjatywa przechodzi do Rosjan. Nasze siły wyczerpały się wcześniej niż u nich skutkiem pogromu korpusu Augereau'a. Odpierają atak skrzydłowy Davouta i dopiero zjawienie się Ney'a po zmierzchu zmusza ich do zaniechania walki nazajutrz.

W Lützen ruchy oskrzydlające przychodzą zbyt późno i nie są zbyt wyraziste; Eugeniusz powstrzymuje Lauristona; wstępny bój na froncie przedłuża się i zużywa wszystkie siły Ney'a, Marmonta i gwardji.

W Budziszynie Prusacy zwęszyli ruch Ney'a; nie są nim zaskoczeni ani zmieszani. Zbyt często używany manewr stracił na skuteczności.

c) Poszczególne wypadki.

W serji bitew napoleońskich spotykamy kilka ataków na centrum: Rivoli, Marengo, Friedland, Ligny. One nam przypominają w porę, że w wojnie niema prawideł ogólnych, oraz, że Napoleon, choć w ruchach okrążających widział najnaturalniejszy środek do osiągnięcia zwycięstwa, umiał je zdobywać i na innej drodze, gdy okoliczności nie pozwalały posługiwać się zwykłym manewrem.

Zgóry jednak pamiętajmy, że we wszystkich tych bitwach dla złamania nieprzyjaciela użyto ognia, nie zaś uderzenia głębokiemi kolumnami.

Zdarzyło się kilka razy dla rozmaitych powodów, że Napoleon staczał bitwę podwójną, to jest złożoną z dwóch wyraźnie odrębnych działań.

W Austerlitz sprzymierzeni głównemi siłami prą na południe, by przeciąć Francuzom linię odwrotu na Wiedeń; jednakże o trzy mile stamtąd, na północ, zostawiają Bagrationa opartego prawem skrzydłem o góry Morawskiej Szwajcarji. Napoleon nie może oskrzydlić Bagrationa od północy w tym samym czasie, co resztę armji nieprzyjacielskiej; niema tedy innej rady, tylko wydać mu osobną bitwę przez Lannes i Murata, gdy sam oskrzydla i odrzuca na południe główne siły austrjacko-rosyjskie.

Następnego roku, Davout, który ma obejść lewe skrzydło armji pruskiej za Jeną, spotyka połowę sił nieprzyjacielskich i wydaje im osobną bitwę pod Auerstaedt, podczas gdy Cesarz walczy pod Jeną.

W jednym i drugim wypadku bitwa uwieńczona zostaje zwycięstwem podwójnem, nie wywiązuje się więc stąd żadna trudność, ani odwoływanie wojska z miejsca na miejsce. Gorzej już jest pod Lipskiem i Ligny.

Dnia 16 października 1813 r., Napoleon odnosi częściowe zwycięstwo pod Wachau; by dać mu znaczenie decydujące, chciałby mieć do rozporządzenia jakie dwa korpusy więcej; jednakże zgodnie z instrukcjami, które był wydał poprzednio, Ney i Marmont związali wszystkie swe siły przeciw Blücherowi na północ od Lipska. Napoleon otrzymuje tedy tylko słabe posiłki, zresztą przybywające poniewczasie.

Toż samo, gdy 16 czerwca 1815 r., bije Blüchera pod Ligny, a chcąc osiągnąć decydujące zwycięstwo, domaga się współudziału korpusu Drouet d'Erlon'a; Drouet jest pod rozkazami Ney'a, który stacza walną bitwę pod Quatre-Bras. Rozkazy krzyżują się i wkońcu Drouet nie uczestniczy ani w jednej, ani w drugiej walce.

Z tych przykładów widzimy, że już przed stu laty sam Napoleon napotykał na nieprzezwyciężone trudności, gdy chciał zmienić podział swych sił między dwie armje, walczące równocześnie i odwrócone plecami jedna do drugiej na niezbyt wielkiej odległości.

Jak się przekonamy, manewrował pomyślnie, zajmując pozycję środkową między dwoma przeciwnikami, gdy odległość między nimi była dość wielka; ale było już dużo gorzej, gdy wszystko odbywało się w ciasnych ramach wśród wstrząśnień i wzruszeń jednego pola bitwy. Można poruszać masą w centrum w działaniach na wielką skalę; nie można na to liczyć w bitwie. Wtedy korzyści nikną, a coraz wyraźniej uwydatnia się przewaga wojska okrążającego. Postęp, jaki się dokonał w ciągu stulecia w rozwoju komunikacji, wpłynął tylko na zwiększenie tej przewagi, usuwając warunki niekorzystne dla okrążającego, to jest trudności przenoszenia oddziałów armji na wielką odległość.

d) Plan pierwotny.

Ogółem biorąc, Napoleon ustalił dla siebie idealny system ataków. Okoliczności pozwalają mu bardzo rzadko przeprowadzić go, jednakże improwizuje on zawsze rozwiązanie odpowiednie do danych warunków.

Wynika to stąd, że jego pierwotny plan jest zgodny z jego ulubionym sposobem działania, a nadaje się zarazem doskonale do improwizowanych manewrów i nagłych zmian frontu itd.

Zresztą jest to zwykle plan zdumiewająco prosty; polega na tem, by możliwie jaknajmniej oddziałów wprowadzać w bój, dać się im całkowicie zużyć, nie udzielając im posiłków, a trzymać siły główne silnie skoncentrowane, „jak bataljon w ręku dobrego majora", za skrzydłem, na którem się ma rozegrać rozstrzygająca walka.

Korpus armji i dywizje są trzymane razem; każdy bataljon tworzy małą zwartą kolumnę 30 na 50 kroków, a bataljony każdej

dywizji zgrupowane są w szyku, który zależy od terenu i od położenia. W ten sposób sformowane wielkie jednostki pozostają do dyspozycji Cesarza, który lada chwila może je wedle woli pchnąć na dany punkt pola bitwy. Małe kolumny szybko przebiegają pole w szerokich odstępach, zapewniających im swobodę ruchów i możność szybkiego rozwinięcia się.

Widzimy pod Austerlitz, jak dywizje St. Hilaire i Vandamme rzucają się na płaskowzgórze Pratzen: brygady przemykają się wzdłuż dolin, bataljony usuwają się na bok i rozsypują, doszedłszy na odległość strzału.

Przypomnijmy sobie zwłaszcza ruchy Macdonalda w Wagram. Jego korpus sformowany z małych kolumn zwraca cesarz na prawo, by podtrzymał oskrzydlający ruch Davouta. Nagle nieprzyjaciel zwala się na nasze centrum; nadjeżdża kawalerja austrjacka. Ledwie zdążył Cesarz wydać Macdonaldowi rozkaz uderzenia na lewe skrzydło całym korpusem armji; małe kolumny z łatwością skręcają niezwłocznie we wskazanym kierunku. Widać już jazdę austrjacką, która ma szarżować; ale cały korpus Macdonalda nagle formuje się w wielki czworobok; środkowe bataljony rozwijają się w mgnieniu oka, a skrzydła osłaniają flanki.

Takie to zwinne formacje i szybkie obroty taktyka ówczesna nastręczała Napoleonowi, a widzimy, jak się niemi musiał posługiwać.

Przed bitwą siły główne były ściśle skupione po stronie, gdzie zamierzona była ofensywa. Cesarz rozpoczyna bitwę jaknajmniejszą ich częścią, pozwalając, by pierwszolinjowe oddziały zużyły wszystkie swe ładunki i całą energję. Szybkość ruchów oskrzydlających daje możność podtrzymywania walki frontowej małemi siłami przez dość długi czas.

Od ilości oddziałów, pozostających do rozporządzenia, a łatwych do przerzucania z miejsca na miejsce, zależy możność stawienia czoła wszystkim nieprzewidzianym okolicznościom. Napoleon, naprzykład, wyruszając z Jeny stwierdził, że ani Davout, ani Bernadotte nie przyjdą na czas; zamiast tedy ruchu okrążającego, który nie mógł przyjść do skutku, zarządził ruch oskrzydlający, wydzielając z IV-go korpusu siły, które go mają uskutecznić.

W Lützen, w chwili, gdy sprzymierzeni atakują Cesarza, posiada on do bezpośredniego rozporządzenia cztery korpusy armji, zgrupowane w taki sposób, by niemi jaknajwygodniej obracać i pchnąć na nieprzyjaciela. Temi czterema korpusami podtrzyma walkę, czekając, aż z długiem opóźnieniem nadciągnie z prawej strony Bertrand, a z lewej Lauriston.

Nie potrzeba mnożyć przykładów. We wszystkich wymienionych i niewymienionych musielibyśmy stwierdzić, że Napoleon rozpoczynał bitwę z przemyślanym planem niemal zawsze tego samego typu, że okoliczności rzadko pozwalały mu wykonać ten plan aż do końca, i najczęściej musiał go zmienić lub nawet całkowicie porzucić i zaimprowizować inny, przyczem pierwotne rozporządzenie nadawało się do wszelkich zmian.

Stwierdziwszy, że Napoleon miał zawsze plan dobrze przemyślany, dodajmy, że nigdy nie wydawał bitwy naprędce. W kam-

panjach jego spotkania, nieprzewidziane zderzenia, są niesłychanie rzadkie; można co najwyżej zacytować Marengo i Friedland. W najczęstszych wypadkach atakował Cesarz nieprzyjaciela nieruchomego lub sam zatrzymywał się w punkcie oznaczonym dla przyjęcia bitwy. Nie wynika stąd, by chciał koniecznie walczyć na dobrze wystudjowanym terenie; chciał tylko wiedzieć, gdzie się skoncentrować, wkoło jakiej pozycji manewrować, aby w wilję bitwy wydzielić lub przywołać korpusy przeznaczone do wykonania ruchu okrążającego.

e) Postanowienie.

Niejednokrotnie pisano, że bitwy napoleońskie kończyły się i rozstrzygały masowemi atakami, wściekłym szturmem kolumn szerokich i głębokich zarazem. Jedynym przykładem takiego masowego ataku może być chyba Waterloo. Wątpić należy, by działo się to z woli Cesarza, a wiemy, jakie były następstwa. We wszystkich bitwach, w których dowodził Napoleon, armja jako całość i każdy bataljon zosobna walczą ogniem i to w linjach płytkich. Zasadniczą różnicą między bitwami poprzedniego wieku, a z lat 1805-go i 1806-go jest, że linja bojowa stała się nieregularną i pokawałkowaną; zamieniła się w serję linji płytkich, przedzielonych odstępami, zwróconych w różnych kierunkach — nie zaś jedną linją ciągłą; ale formacji głębokich w niej nie było.

Napoleon był bezwzględnym przeciwnikiem formacji głębokich na linji bojowej; do zwycięstwa zmierzał przez ogień, a nie przez białą broń. „Ponieważ podstawową bronią współczesną jest broń miotająca, zwykły szyk musi być płytki, gdyż on tylko pozwala wprowadzić w grę wszystkie maszyny miotające... Starożytna broń wymagała szyku głębokiego, współczesna płytkiego”.

Rozkaz wydany przed bitwą pod Jeną mówi:

„Szyk bojowy wogóle polegać ma na sformowaniu się w dwie linje, nie licząc linji lekkiej piechoty”.

Gdy nadchodzi chwila ostatecznego ataku, na całym froncie oddziały ruszają naprzód; jednakże, wierny swej zasadzie oszczędności, Napoleon wiąże walką tyle tylko wojska, ile go w pierwszej linji rozwinąć może: „Wprowadzanie w bój więcej wojska, niż może się rozwinąć na danym terenie, jest przeciwne zwyczajom wojennym”.

Rezerwa dostarcza tyle, ile trzeba dla skompletowania lub zastąpienia pierwszej *linji*. Masy głębokie, w których moralna siła się wyczerpuje, gdy karabiny pozostają bezczynne — są zupełnie niedopuszczalne.

Cała artylerja jest w linji, a w najważniejszym punkcie formuje Napoleon olbrzymią baterję.

W ostatnim momencie rzuca się naprzód cała kawalerja, a jeśli jest liczna, rozpoczyna pościg. Nie może być o nim mowy w 1813 w braku licznej jazdy, lecz pod Austerlitz, pod Jeną, pod Eckmühl wszystkie szwadrony pędzą w szalonej szarży po drogach do Ołomuńca, do Weimaru, do Ratysbony.

Zwiększanie łupów zwycięstwa zależy od tej końcowej szarży, nie od szerokości ruchów okrążających. Fakty zadają kłam wielokrotnie powtarzanym poglądom Clausewitza, że wielkie ruchy okrążające mają na celu zwiększenie zdobyczy wojennej; rzeczy mają się wręcz przeciwnie; ruchy okrążające mają na celu *osiągnięcie* zwycięstwa; szarża wyzyskuje wyniki manewru i zwiększa je. Jeśli ruchy okrążające zakreśla się tak szeroko, że można je wykonać bez niebezpieczeństwa, to na to, by nie napotykając na opór, tem szybciej dotarły do skrzydła nieprzyjacielskiej armji. Wiemy, że nigdy one nie prowadzą do zupełnego osaczenia.

Jeśli nie Napoleon wymyślił, to przynajmniej on usystematyzował pościg, związał go z bitwą i uczynił jej niezbędnym czynnikiem. A jednak z pościgiem było to samo, co z idealnym manewrem, który wciąż usiłował urzeczywistnić: zaledwie cztery razy powiodło mu się, w Rivoli (przez piechotę!), w Austerlitz, pod Jeną i pod Eckmühl. Wraz z bitwą pod Friedlandem były to bitwy najbardziej rozstrzygające. Wiele szersze manewry pod Iławą, pod Budziszynem, nie dały tak wielkich wyników.

f) Ofensywa i defensywa.

Kilkakrotnie już wymienialiśmy bitwy stoczone przez Napoeona; niejedna z nich rozegrała się na terenie zajętym zawczasu przez Cesarza, tam gdzie postanowił czekać nieprzyjaciela; niemniej on zawsze atakował. W bitwie uznaje tylko akcję zaczepną, nawet dla najsłabszej armji, o ile nie jest jej zadaniem bronić obwarowanej pozycji z lichem wojskiem, niezdolnem trzymać się w otwartem polu.

Można zarzucić, że pod Lipskiem, La Rothière i Arcis, Napoleon walczył obronnie, ale tę postawę narzucił mu przebieg walki; zaczynał ją atakując.

Nie znajdujemy nawet w karjerze Napoleona ani jednego przykładu walki, którą dziś nazywa się zaczepno - odporną. Chciano przyznać ten charakter bitwie pod Austerlitz, lecz było to mylne. Jak sam Napoleon wyznaje, korpus Davouta przestał zupełnie wchodzić w rachubę Cesarza, gdy poznał jego liczebną słabość. Pozostawał on „poza systemem bitwy". Jeśli korpus ten *siłą ponawianych ataków* zdołał uwięzić nieprzyjaciela w Sokolnicach, to wyniku tego bynajmniej Napoleon nie przewidywał i nie potrzebował dla przeprowadzenia swych planów. Z drugiej strony, linja Goldbachu, która dziś przedstawiałaby znakomite warunki dla obrony, mniej miała znaczenia wtedy, gdy tylko stojący można było strzelać. Davout działa zaczepnie, czekając aż nieprzyjaciel usadowi się po wioskach, i tam nieustannie go atakuje. Austerlitz jest zatem bitwą zaczepną nawskróś; czyż zresztą Francuzów już o świcie nie pchnięto do ataku?

Korzyść ofensywy w bitwie jest oczywista; ona wykoleja przeciwnika, obala jego plany i jego kombinacje; szturmujący narzuca mu w pewnej mierze swą wolę i swą inicjatywę. A jednak

ci z przeciwników Napoleona, którzy się trzymali defensywy, mniej zaznali klęsk, niż ci śmiałkowie, którzy jego ofensywie przeciwstawili własną; dowodem Moskwa i Waterloo. Nie wszyscy bowiem podlegają temu samemu prawu; każdy generał musi przyjąć taki system postępowania, który do jego miary przystaje, taki plan, który on byłby zdolny wykonąć metodycznie i przeprowadzić przez wszystkie niebezpieczeństwa, niespodzianki, starcia i wypadki wszelkiego rodzaju. Niema trudniejszego zadania dla dowódcy, jak stoczyć bitwę zderzeniową, to jest taką, w której spotykają się dwie ofensywy wzajemne. Trzeba wtedy rozwinąć niesłychaną bystrość, stanowczość i imaginację. Bardzo naturalną jest rzeczą, że w starciu woli i umysłowości między generałami tej miary co, Wurmser lub Kutuzow, a Napoleonem, owi przeciętni wodzowie szybko wpadają w oszołomienie, tracą przytomność umysłu, nie są w stanie uporządkować i sharmonizować ruchów swego wojska. Ciż sami ludzie mogą czuć się znacznie lepiej i zachować większą świeżość umysłu w prostych warunkach walki obronnej. Ten sam, który pod Austerlitz był powalony, ogłuszony i gnany, gdy złapano go „na gorącym uczynku", mężnie stawia czoło na pozycji pod Borodino.

Zresztą walkę ofensywno - defensywną prowadził z powodzeniem Wellington w Hiszpanji przeciw takim generałom, jak Soult i Masséna. To wystarczy, by dojść do wniosku, że niema jakiegoś wyłącznego przepisu, że przyznając pierwszeństwo formie zaczepnej, połączonej z atakiem skrzydłowym, nie można zastrzegać się kategorycznie ani przeciw atakom frontowym, ani nawet przeciw obronie. Zasadniczą rzeczą jest trafna ocena własnej wartości wartości przeciwnika.

ROZDZIAŁ III.

Bitwa w wojnie nowoczesnej.

§ 1. Bitwa w XIX wieku.

Napoleon i Fryderyk II-gi, jako ludzie wysokiej miary, stworzyli swoje własne odrębne systemy bitwy, bardzo skomplikowane, a odpowiadające ściśle taktyce ich armji; każdy z tych systemów stanowił ideał, do którego wykonania można było się tylko mniej lub więcej zbliżać. Takie kampanje są właściwością genjuszu; po 1815 roku już się z niemi nie spotykamy, przynajmniej nie mają już charakteru takiej potęgi i oryginalności.

Jeszcze bitwa pod Magentą, rozpatrywana sama w sobie, bez działań, które ją przygotowały, jest wspaniałem dziełem w napoleońskim stylu. Atak, który tak śmiało na prawy bok Austrjaków przeprowadził Mac Mahon, bez wahania i nie oglądając się na nic, choć nie miał połączenia z główną siłą swej armji — stawia go obok jakiegoś Davouta lub Massény.

Na początku walki secesyjnej walczący byli bardzo miernej wartości; nigdy jeszcze zaimprowizowane wojsko nie popadało tak często w panikę i rozsypkę; bywało ono bardzo mało sprawne, ale w armji południowej przynajmniej dowódcy otrzymali znakomite wykształcenie wojskowe i posiadali niezmiernie wiele energji i charakteru.

„Korpus oficerski z Westpoint jest niezawodnie wyżej wykształcony, niż wszyscy europejscy oficerowie”, mówi Rossel, a major Scheibert potwierdza tę opinję. Co więcej, niejeden z nich uczył się wojny w świeżej kampanji meksykańskiej.

Mając takich ludzi na czele dywizji i brygad, bez względu na wartość oficerów subalternów, można manewrować armjami. Lee i Jackson nie omieszkali tego uczynić.

Począwszy od 1861 roku, w Bull Run, potem w dalszym ciągu w Cold Harbour, w Cedar Run, w Chancellorsville, armja Południowa ruchami okrążającemi osiąga zwycięstwo.

Po śmierci Jacksona i jego najdzielniejszych pomocników niepodobna już wznowić tego manewru. W Gettysburgu Południowcy poprzestają na ataku frontowym, który chybia, a wkońcu wyczerpani zmuszeni są do defensywy.

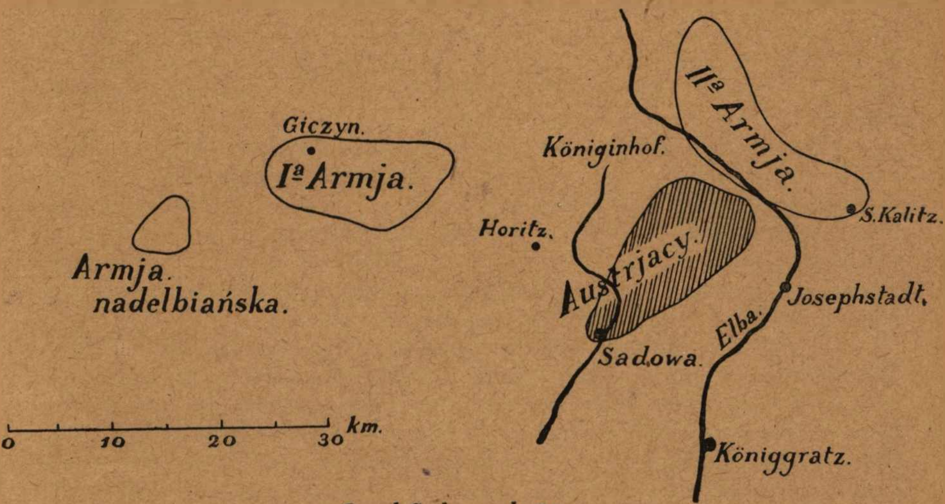
Grant rozbija się o ich silne pozycje obronne, nie może przeprowadzić żadnego manewru przeciw tak zręcznemu przeciwnikowi, jak Lee. Biorąc pod uwagę słabość liczebną armji południowej, tępi ją nierozegranemi bitwami, mającemi charakter istnych rzezi i tym prymitywnym sposobem kończy wojnę.

Zaledwie się skończyła wojna secesyjna, rozpoczyna się serja zwycięstw Moltkego. Tu już nie spotykamy owych szerokich ruchów okrążających, jakie charakteryzowały system napoleoński w Montenotte, w Castiglione, w Iławie, Eckmühl, Budziszynie; Moltke, tak śmiały w ogólnem prowadzeniu operacji, nie stosuje tego rozmachu do rzutów okrążających wzorem Napoleona. Nigdy, dochodząc do pola walki, armja jego nie jest rozdzielona. Jeśli wzorował się na wielkich bitwach napoleońskiego okresu, to nie zapatrywał się na Eckmühl, Castiglione i Budziszyn, lecz raczej na Wagram, Drezno i Moskwę. Stanowczo przekładał atak oskrzydlający ponad ruchy okrążające o szerokim rozmachu.

To pierwszeństwo znajduje uzasadnienie nietylko w osiąganych sukcesach, lecz w dokładnej analizie warunków zwycięstwa, a najlepiej zrozumiemy je, jeśli patrzeć będziemy na Moltkego, jako na ucznia Clausewitza. Ten ostatni lekceważy w wojnie czynnik „geometryczny", nie wiele przywiązuje znaczenia do kierunku ataków. Zapewne, że i on uznaje użyteczność manewrów, lecz są one dla niego rzeczą drugorzędną wobec pierwszorzędnej wagi silnego i sprężystego prowadzenia działań. Nie omieszkał on stwierdzić, że najbardziej decydujące zwycięstwa osiągał Napoleon tam, gdzie atakował najsilniej, a najszybciej i najżywiej prowadził pościg za nieprzyjacielem. Pozatem sądzi, że ruch oskrzydlający ma na celu nie zapewnienie zwycięstwa, lecz powiększenie jego wyniku. To mniemanie (któremu przeczą fakty) każe mu przekładać ruchy mniej szerokie, lecz, wedle jego przekonania, dające pewniejsze zwycięstwo.

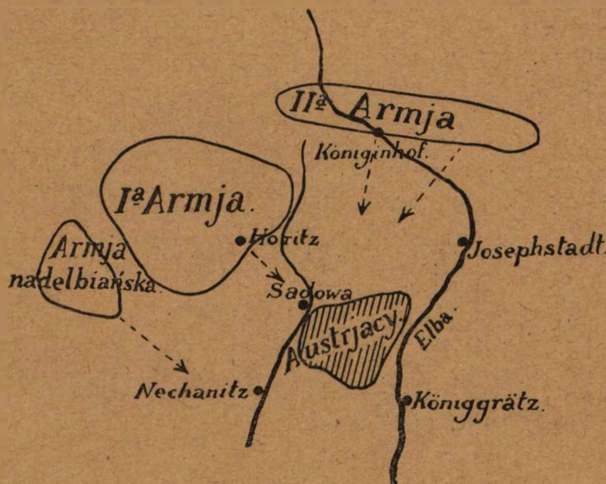
Moltke trzyma się wiernie tej doktryny.

W 1866 roku starannie koncentruje wojska trzech armji pruskich przed bitwą generalną. Są one jeszcze rozdzielone 30 czerwca: następca tronu idzie ze Śląska i wchodzi w styczność z armją austryjacką na północo-wschód między Kiniginhof a Skalicami; Fryderyk Karol, zaledwie przeszedłszy Giczyn, znajduje się o 15 kilometrów na północo-zachód od nieprzyjacielskich pozycji, oddzielony od następcy tronu sprzestrzenią pustą na 20 klm.; armja nadelbiańska jest odsunięta jeszcze dalej na zachód. Wyobraźmy sobie Napoleona w podobnej sytuacji. Wyobraźmy sobie również zwycięzców z pod Lipska w położeniu Prusaków w 1866 r., a nie byłoby wątpliwości, że atak generalny nastąpiłby zaraz nazajutrz przy koncentrycznym ruchu trzech armji, z których armja następcy tronu atakowałaby z frontu, a Fryderyk Karol uderzyłby na tyły nieprzyjaciela, zajmując mu na linji odwrotu wąwóz Königgraetz.



Przed Sadową dn. 30 czerwca.

Moltke nie przyjmuje tego rozwiązania. Z jednej strony sprowadza II-gą armję, z drugiej armję nadelbiańską w łączności z armją I-ą i dn. 1-go lipca wszystkie razem tworzą wspólny 30 kilometrowy front o 300,000 żołnierza. Jest to atak decydujący w gęstej masie. Dopiero wtedy Moltke przystępuje do oskrzydlenia nieprzyjaciela. Niemniej konieczność nakazuje odczepić jedno lub drugie skrzydło, by zyskać przestrzeń niezbędną dla rozwinięcia pozycji. Zdaje się, że Moltke zamierzał odczepić dwa korpusy na prawo, by je rzucić na lewy bok armji austrjackiej, lecz ma ręce związane przez Fryderyka Karola i ruchu oskrzydlającego dokonywa skrzydło lewe.



Sadowa dn 2 lipca.

Moltke przynajmniej narzuca swą wolę w ciągu bitwy. Nie pozwala Fryderykowi Karolowi uwikłać wszystkich sił w walce frontowej, osądziwszy, że ona bezpośredniego sukcesu dać nie może, oraz, że zmasowane bataljony byłyby tam bezowocnie zużyte.

Zwycięstwo jest bezwzględne, miażdżące, lecz tylko dzięki wojsku i korpusowi oficerskiemu wyszkolonemu moralnie i technicznie przez długie lata starannej pracy księcia i króla Wilhelma. Jest ono wynikiem energji, siły ataków, skuteczności ognia, iglicowej broni i dobrej taktyki pruskiej. Działalność dowództwa zaledwie daje się odczuć, ogranicza się ona do trzymania w odwodzie rezerw, których nie potrzebowano użyć.

W 1870 r. Moltke wydaje znowu wielką bitwę, mianowicie 18 sierpnia w Gravelotte – Saint Privat. Korpusy armji pruskiej posuwają się, ramię przy ramieniu przeciw pozycjom, na której Bazaine rozwinął swoje wojska. Siedem korpusów (VII-my, VIII-my, II-gi, IX-ty, III-ci, X-ty i Gwardja) stłoczono na 12 kilometrach frontu, to znaczy, przeciętna gęstość 15 ludzi na metr. Prawda i to, że piechota III-go i X-go korpusu trzymana w rezerwie po za centrum, nie będzie potrzebowała uczestniczyć w boju. W końcu XII-ty korpus (Saski), stojący dalej na lewo, podsuwa się i nie odczepiając się od Gwardji, czyni ruch oskrzydlający jedną tylko brygadą.

Jeszcze zbliżając się do Sedanu, dwie niemieckie armje są za bardzo zgęszczone. Wieczorem 31-go sierpnia na przestrzeni 17 kilometrów stoi 8 i pół korpusów armji, czyli przeciętnie 2 kilometry na korpus. Zdumienie ogarnia, że tak natłoczona armja mogła osaczyć swego przeciwnika! Ten jednak ścisnął się w trójkącie o 4 kilometrowych bokach i nie ruszał się z miejsca.

W każdym razie we wszystkich trzech wielkich zwycięskich bitwach Moltkego przejawia się wyraźne upodobanie do ruchu oskrzydlającego na niekorzyść ruchu okrążającego.

Uczniowie i zastępcy Moltkego – ściśle stosują się do tej samej doktryny. W każdej częściowej walce dowódcy wszelkich stopni manewrują skrzydłami; ogólna skłonność do oskrzydlania nieprzyjaciela niekiedy składa się na całkowity ruch oskrzydlający jedno skrzydło armji francuskiej, jak się zdarzyło z saską brygadą, która doprowadziła do upadku Saint Privat, lub z pułkiem pruskim, który spowodował upadek Froeschwiller. Natomiast nigdy nie spotykamy zarządzenia lub projektu manewru całą armją w bitwie lub walce na wielką skalę i nigdy, z wyjątkiem bitwy pod Mans, nie widzimy ruchu okrążającego.

W Froeschwiller wszystkie oddziały V-go i XI-go korpusu są użyte na froncie; tylko z inicjatywy pewnego gen rała brygady przesunięto jeden pułk na lewo poza front francuskiego wojska, by uderzył na jego prawą flankę; ten prosty ruch stanowi o odwrocie Francuzów na całej linji, przyspiesza ich pogrom. Czyż zwycięstwo nie byłoby zupełniejsze i mniej kosztowne, gdyby rozkaz ruchu oskrzydlającego wyszedł od naczelnego dowództwa, został wykonany wcześniej i liczniejszem wojskiem? Nikt temu

nie zaprzeczy; lecz zdaniem Clausewitza manewr taki przyczyniłby się raczej do wyzyskania, niż do osiągnięcia zwycięstwa; przedstawia on pewne ryzyko i trudności, stąd pierwszeństwo przyznane metodzie skromniejszej, a pewniejszej.

We wszystkich bitwach stoczonych w drugiej połowie wojny widzimy tenże sam sposób postępowania: na wszystkich stopniach hierarchji oficerskiej dążność do ruchów oskrzydlających, ale nigdy atak flankowy nie jest przygotowany zgóry i nakazany przez naczelne dowództwo. Wysnuć stąd można jednozgodne wskazówki.

Bitwy pod Beaune-la-Rolande, Loigny, Josnes Beaugency, nie przedstawiają bardzo charakterystycznych manewrów, ale korpusy francuskie były tam zawsze wypierane przez ataki skrzydłowe. Ataki te, chociaż mało zaakcentowane, jednakże niemal natychmiastowo dawały wynik, o który nadaremnieby się kuszono atakiem frontowym, choćby wykonanym najznaczniejszemi siłami.

Jeśli oskrzydlania nieomal zawsze były przeprowadzane pomyślnie i okazywały się niezbędne dla osiągnięcia sukcesu, to nie można powiedzieć tego samego o ruchach okrążających. Gdy Francuzi pod Poupry pokusili się okrążyć prawe skrzydło armji niemieckiej, zaatakowanej z frontu w Loigny, manewr ich został wyśledzony i powstrzymany w porę. Toż samo stało się z jedynym manewrem o szerokim rozmachu, zapoczątkowanym przez Niemców w bitwie pod Mans, t. j. z ruchem XIII-go korpusu. Korpus ten detaszowany zupełnie na lewem skrzydle armji francuskiej, na drogę z Paryża do Nogent - le - Rotrou, w czasie, gdy główne siły szły drogą z Vendôme, został zawczasu sygnalizowany i odparty. Ruch ten ani nie dał rozstrzygnięcia, ani się nawet do niego nie przyczynił.

Wogóle manewr na szeroką skalę, tak usilnie przez Napoleona upragniony, a niekiedy urzeczywistniany z powodzeniem, w 1870 roku przedsiębrany był zaledwie raz czy dwa razy i to bezskutecznie. Ponieważ ten sposób działania był znany, przewidywany przez przeciwnika, który miał się na baczności przed okrążeniem, i szybko sygnalizowany dzięki ulepszonym środkom komunikacji i udoskonaleniu jazdy, więc trudno było utrzymać sekret tak niezbędny dla powodzenia tego rodzaju przedsięwzięcia.

Niemożliwość wzięcia *od frontu* pozycji obronnej z natury, a dobrze umocnionej i obsadzonej stale się ujawnia. Stwierdziła ją już bitwa pod Gravelotte, Sain - Privat; świadczą o niej ataki francuskie na krawędzie lasu Villiers i Coeuilly (przed Champigny) oraz na park w Buzenval. Przedewszystkiem jednak dowodzi jej bitwa pod Héricourt, gdzie mała armja Werdera rozlokowana nie w większej sile, niż 12 ludzi na 10 metrów, opiera się wojsku Bourbaki'ego.

Z drugiej strony, udoskonalenie broni, zmuszające do zaniechania formacji o ścieśnionych szeregach, t. j. jedynych formacji ruchliwych i sprawnych, ściślej wiąże wojsko z terenem i przytwierdza do miejsca oddziały uwikłane w walkę. W bitwie stoją naprzeciw siebie twarzą w twarz dwie cienkie linje niezdolne wykonać żadnego manewru, a gdy rezerwy również zużyją się prawie zupełnie,

starczy jeden ruch oskrzydlający, wykonany choćby przez najsłabszą jednostkę, aby zgnieść oddziały jeden po drugim. Tak się stało w Froeschwiller i Saint-Privat. Służyć to może jako teoretyczne uzasadnienie metody, której trzymali się Niemcy w bitwach z 1866-go i 1870 roku: starali się zawsze oskrzydlać, nie zaś okrążać nieprzyjaciela. Przekonamy się, że późniejsze bitwy na nowo uwidoczniły znaczenie ruchów okrążających o szerokim rozmachu.

W drugiej połowie wojny 1870 roku, armja regularna, doskonale zorganizowana, wyszkolona i ostrzelana w boju, walczy przeciw improwizowanym wojskom nieraz przeważającym ją liczebnie. O ile ta przewaga jest przygniatającą, jak pod Coulmiers, świeżo zwerbowane oddziały mogą odnieść zupełne zwycięstwo. Okazały się one również zdolne do silnej akcji, dość pomyślnej przy równych siłach w walce frontowej, naprzykład w Loigny. Niemniej stwierdzono, że w braku wyszkolonych kadrów improwizowane armje stanowią masę niesprawną, niezdolną do sięgania po zwycięstwo przy pomocy manewru, a stąd do osiągnięcia decydującego sukcesu.

Wojska o kadrach poważnych mogą swą liczebną niższość wyrównać szybkością swych obrotów. Mogą, jak ks. Poupry, stawić czoło nieprzewidzianym atakom śmiałemi ruchami, którym sprzyja mała liczebność oddziałów, a których nieprzyjaciel odeprzeć nie zdoła. Wzamian za to nie mogą osiągnąć decydującego powodzenia w bitwie, gdyż każda próba wykonania ruchu oskrzydlającego zmuszałaby je do kawałkowania szczupłych sił na grupy o dalekich odstępach.

Wojska improwizowane, walczące z powodzeniem w żywych atakach, nie umieją utrzymać się na zdobytych pozycjach, jak wojska regularne. W tem głównie zaznacza się różnica między odpornością jednych a drugich.

§ 2. Lao Jan.

Japończycy maszerują na Lao Jan dwiemi drogami: od zachodu drogą z Antungu idzie pierwsza armja (Kuroki); od wschodu armje 2-ga i 4-ta (Oku i Nodzu) ciągną wzdłuż toru kolejowego. Rosjanie próbują zatrzymać je na pozycji wysuniętej mniej więcej na 25 kilometrów przed Lao-Janem; siły ich są podzielone na dwie grupy odpowiednio do dwóch dróg zagrożonych, rezerwy zaś zbyt są daleko, by mogły współdziałać. Między jedną i drugą grupą leży miejscowość górzysta trudna do przebycia, szeroka na 20 kilometrów; grupa zachodnia jest już w górach; wschodnia stoi wśród przestrzeni równej i falistej.

Obie części armji rosyjskiej są mniej więcej równej siły. Japończycy na równinie atakują siłami ledwie przeważającemi; w górach mają wyraźną niższość liczebną. W tej to stronie najprzód następuje spotkanie; może marszałek Oyama spodziewa się ściągnąś tutaj uwagę przeciwnika. Generał Kuroki przypuszcza be-

zowocne ataki do frontu, jednakże jednemu z jego generałów udaje się wziąć pozycję przez oskrzydlenie, mimo trudności terenu. Na równinie Rosjanie nie przyjmują bitwy. Zajmują pozycję obronną, tym razem na linji nieprzerwanej o 8 kilometrów na południe od Lao-Janu. Na zachód i w centrum rozwijają tam na 18 kilometrach 110—120.000 ludzi; od wschodu zaledwie cztery dywizje stoją naprzeciw zwycięskiej armji Kurokiego.

Generał ten ryzykuje wówczas 31 sierpnia nocny marsz przez góry, by obejść lewe skrzydło nieprzyjaciela; tym sposobem porzuca zupełnie swoją linję działań w stronie Antungu. Znajomość nieprzyjaciela i świadomość własnej siły pozwalają mu na bezgraniczne zuchwalstwo. To też rzeczywiście generał rosyjski, choć zna doskonale liczebną słabość armji japońskiej, mocno jest zaniepokojony czując, że ją ma na lewej flance. Czyż można przewidzieć, co się stanie!

Z przeciwnej strony generałowie Nodzu i Oku z 70.000 ludzi atakują armję rosyjską, rozwiniętą na 18 kilometrach w sile 110.000 ludzi; udaje im się oskrzydlić ją. Nieprzyjacielski oddział detaszowany, o niewiadomej sile, zagraża ich lewej flance; nie tracąc spokoju, przeciwstawiają mu niewielką grupę i ta go zatrzymuje. Zdobywają obwarowane pozycje prawego skrzydła armji rosyjskiej, a generał Kuropatkin nakazuje odwrót.

Walka na trzeciej pozycji, bezpośrednio w pobliżu Lao-Janu, jest już tylko walką tylnych straży.

Bitwa ta w całości trwała od 26 sierpnia do 4 września dla armji Kurokiego; dla innych od 31 sierpnia do 4 września; straty wyniosły z każdej strony mniej więcej po 20.000 ludzi, czyli 15 procent sił uczestniczących w boju.

Jeśli weźmiemy pod uwagę tylko sferę objętą istotnie bitwą, gęstość wojsk walczących wynosiła 6 ludzi na metr długości po stronie rosyjskiej, a 4-ch na metr po stronie japońskiej. Należałoby tę cyfrę zmniejszyć znacznie, biorąc w rachubę obszar pusty między wojskami Kurokiego a Nodzu; to jednak nie dałoby nam wiernego obrazu charakteru walk toczonych pod Lao-Janem. Wistocie zgęszczenie wojsk da się tam porównać ze spotykanem tylko w bitwach z czasów odległych.

Rozpatrując szczegóły znajdujemy bardzo pouczające fakty:

1. Ataki frontowe chybiają. Trwają one bardzo długo; same wywiady wymagają całego dnia; podsuwanie się — jednego lub dwóch dni. Generał Kuroki usiłuje pokonać nieprzyjaciela atakiem frontowym; to mu się nie udaje, lecz osiąga zwycięstwo przez ruch oskrzydlający prowadzony jednym pułkiem.

2. Tylko ruchy oskrzydlające prowadzą do zwycięstwa, a odnosi je ta strona, która w tym kierunku wypowiedziała ostatnie słowo. Widzimy, że generał Kuroki zasadę tę doprowadza do krańcowości; jego śmiałość zasługuje na bliższą uwagę. Przekonał się, że ataki na drugą pozycję rosyjską mogłyby być odpierane do nieskończoności; chce działać za wszelką cenę, a może to czynić tylko zapomocą ataku na flankę przeciwnika.

„Generał Kuroki w dniu 31 sierpnia wykonał jeden z *najdzielniejszych* manewrów, jakie wspomina historja!

„Droga z Lao-Janu do Seul stanowi jego linję komunikacyjną; poza tą drogą istnieją już tylko górskie ścieżki; dla pilnowania jej pozostawia narazie trzy brygady; gdy jednak przejdzie do ruchów zaczepnych, odwoła jednę z tych brygad, by przyszła wzmocnić jego ofensywę. W chwili, gdy resztę drugiej dywizji wzywa do siebie na pomoc, wie, że gwardja może być wwikłana w bój z całym X-ym korpusem armji rosyjskiej. Puszcza się tedy na awanturę z zupełną świadomością, że droga mandaryńska, której utrzymanie jest dla niego kwestją życia, jest broniona przez dwie brygady, a zagrożona przez cztery".

„Puszcza się na wyprawę w sile dwóch dywizji, wzmocnionych niedawno wprawdzie przez brygadę rezerwy, dla potykania się z nieprzyjacielem w sile pięciu brygad piechoty i dywizji kawalerji".

„W danym momencie, jego bokom i tyłom zagrażać będzie dywizja kawalerji Samsonowa i dywizja piechoty Orłowa; to *będzie dla niego tylko pobudką* do tem silniejszej ofensywy". [1])

Taki duch ofensywy musi bezwarunkowo wziąć górę nad bierną postawą Rosjan i usuwa w gruncie rzeczy potrzebę wszelkich innych wyjaśnień.

§ 3. Sza-ho.

W bitwie (czy w bitwach) nad Sza-ho wydawało się, że plan pierwotny i przygotowania są bardzo dobrze obmyślone dla zapewnienia Rosjanom powodzenia: generał Stakelberg na lewem skrzydle rozporządzał trzema korpusami armji dla zaatakowania trzech brygad japońskich na froncie 20 kilometrów. Wszystkie ataki okazały się bezowocne skutkiem błędów wykonania. Użyto ogromnych sił przeciw punktowi oparcia drugiego skrzydła armji japońskiej Pen-si-hou, i atakowano go z frontu i z tyłu; ale szturmujący nie osłaniali się i nie patrolowali prawie wcale; w chwili, gdy mieli brać Pen-si-hou, brygada japońskiej kawalerji obeszła ich flankę i ogniem karabinów maszynowych zadała im w kilka minut ogromne straty. Zaskoczona nagle i przerażona stratami, piechota rosyjska uciekła. W krytycznym tym momencie jazda Rennenkampfa była nieobecna.

Wkrótce potem Rosjanie wzięli kilka pozycji, z których mogliby podjąć dalej ofensywę i przechylić ku sobie szalę zwycięstwa; ale rezerwy ich były zbyt daleko od pierwszej linji; wojsko, które zajęło pozycje japońskie, nie otrzymało posiłków i niebawem zostało z nich wyparte. Wtedy dopiero rezerwy rosyjskie ruszyły, poszły do ataku w głębokich kolumnach, i zostały rozproszone ogniem dwóch kompanji.

---

[1]) Pułkownik Gordonnier. Kurs strategji i taktyki ogólnej w École Supérieur de la Guerre.

Marszałek Ojama chciał zaatakować od swego lewego skrzydła; wyznaczył armji Kurokiego tylko defensywne zadanie, licząc na to, że Oku i Nodzu połączonemi siłami oskrzydlą i odepchną prawe skrzydło rosyjskie. Jakkolwiek ci dwaj generałowie osiągali stałe i poważne sukcesy, bitwa nie przyjęła obrotu zamierzonego przez Ojamę, który też w ostatnich dniach obmyślił nowe plany.

Rosjanie, choć przeciw prawemu skrzydłu Kurokiego zgromadzili trzy korpusy, mieli dość wielką przewagę liczebną, by całej armji japońskiej czoło stawić. To też armja generała Oku nie zdołała oskrzydlić prawej flanki rosyjskiej. Natomiast Rosjanie popełnili ten błąd, że nie sformowali jednolitej linji frontu, lecz utrzymali kilka odosobnionych pozycji obronnych, stanowiących występy; każdy z tych występów został kolejno osaczony przez japońskie ataki. Tym sposobem lewe skrzydło japońskie mogło przełamać prawe rosyjskie bez uciekania się do większego ruchu oskrzydlającego. Głównie jednak w centrum mniej silnie obsadzonem osiągnęła gwardja japońska bardzo znaczne powodzenie. Zdobywając kilka odosobnionych punktów oporu, przebiła centrum armji rosyjskiej, a znaczną jego część zepchnęła ku swemu lewemu skrzydłu.

Tym sposobem znalazło się prawe skrzydło rosyjskie wciśnięte jak klin między skrzydło lewe i centrum japońskiej armji; z drugiej strony jednak prawe skrzydło japońskie zawisło w powietrzu wystawione na kontrataki.

Detaszowano w tę stronę jedną brygadę nie dla przypieczętowania powodzenia, lecz wypełnienia luki, jaka się wytworzyła przez zwrot gwardji nalewo, podczas gdy marszałek Ojama całe siły skoncentrował przeciw rosyjskim wojskom już niemal całkowicie osaczonym. Niemniej wymknęły się one i bitwa zakończyła się ogólnym odwrotem Rosjan.

Rosjanie i Japończycy (200,000 wojska przeciw 160,000) walczyli tutaj na froncie długości 48 kilometrów. Nie stoczyli na nim dwuch lub trzech częściowych bitew, lecz dwanaście do piętnastu miejscowych walk. Ani z jednej, ani z drugiej strony nie zdołano przeprowadzić żadnej ogólniejszej kombinacji, gdyż stanęła temu na przeszkodzie u Rosjan niezdarność poszczególnych operacji, u Japończyków względna słabość liczebna. Japończycy zawdzięczają swe zwycięstwo wyższości wykazanej we wszystkich szczegółach walki, a zwłaszcza swemu krańcowemu duchowi ofensywy.

Bitwa pod Sza-ho dostarcza zupełnie wyjątkowego przykładu pomyślnego ataku na jeden punkt frontu, ataku zakończonego zupełnem przełamaniem centrum przeciwnika. Można tutaj zauważyć, że to powodzenie miejscowe, tak niezmiernie ważne, nie było i nie mogło być przewidziane. Żaden wywiad nie mógł sprawdzić, że niema rezerw rosyjskich w pobliżu atakowanego punktu. Gdy gwardja japońska uderzyła w samo serce pozycji rosyjskich, z prawem skrzydłem całkowicie zawisłem w powietrzu, dość byłoby w tem miejscu jednej brygady nieprzyjacielskiej, by zwycięstwo zamienić w pogrom. To też w sztabie generalnym I-ej armji niepokój był wielki. Dodajmy jeszcze, że ponieważ naczelne dowództwo nie szukało i nie spodziewało się rozstrzygnięcia w tym punkcie, nie

można było wyzyskać w pełnej mierze owoców zwycięstwa gwardji i doprowadzić do zupełnego rozbicia armji rosyjskiej.

Gęstość tej ostatniej wynosiła ogółem na wszystkich pozycjach 4 ludzi na metr długości. Jeśli porównamy tę cyfrę z cyframi odnośnemi bitew dawniejszych, nie możemy powiedzieć, by linja była niedostatecznie obsadzona dla skutecznej i poważnej obrony. Zestawienie z wydarzeniami dawniejszych bitew musi prowadzić do wniosku, że Rosjanie mogli temi siłami zorganizować linję obronną zdolną do długiego oporu. Gdy jednak chodzi o obsadzenie 50 kilometrów frontu, nie łatwo znaleźć pozycję o zupełnej ciągłości; teren posiada wyniosłości i wgłębienia, słabe i mocne punkty. Obrońcy może się zdawać, że dla rozumnego zaoszczędzenia sił wystarcza utrzymać i zorganizować obronę punktów mocnych, zaniedbując odstępy. Zapomina, że w fortyfikacjach zasłony bywają obwarowane równie dobrze jak bastjony i dopiero razem z niemi tworzą zwartą warownię. Jeżeli trzeba się trzymać w defensywie, nie można tego dokazać inaczej niż w nieprzerwanej linji. Nie wszędzie można ją obsadzić tak rzadko, jakby się chciało; niekiedy nawet przyjdzie z konieczności uciec się do ofensywy tam, gdzie postawa obronna nastręcza trudności. Stąd wniosek, że jeśli z jednej strony ostatnie postępy uzbrojenia pozwalają zajmować dogodne pozycje obronne słabemi siłami, to z drugiej — fronty, na których ma się rozwinąć armja w liczbie 200,000 ludzi lub więcej, nie mogą na całej linji posiadać pozycji dogodnych. Zdaje się, że na samym froncie bezwzględna defensywa nie da się zastosować.

Co się tyczy ataku na centrum, to widzimy, że nie może on zgóry liczyć na powodzenie, a tem mniej oznaczyć naprzód punktu, w którym nastąpi przełamanie frontu. By takie przełamanie wyzyskać, należy natychmiast pchnąć silne rezerwy w wybity wyłom. Zdaje się, że tylko konnica może spełnić to zadanie, by danej chwili znaleźć się na czas w dowolnym punkcie tak rozległego frontu.

§ 4. Mukden.

Bitwa pod Mukdenem (od 27 lutego do 8 marca) raz jeszcze zdradziła nieudolność wojsk rosyjskich; stanowczo nie są one w stanie wykonać żadnego planu swego naczelnego wodza, o ileby on jaki plan przeprowadzić zamierzał. Gdy naprzykład Nogi na czele armji japońskiej ukazał się na prawej flance Rosjan, posłano przeciw niemu znacznie przeważające siły, które jednak nie zdołały go powstrzymać. Natomiast dobrze zorganizowane pozycje bronione są do ostateczności i Japończycy zdobyć je mogą dopiero wtedy, gdy przez ruch oskrzydlający zmusili Rosjan do odwrotu.

Marszałek Ojama wszczyna atak frontowy trzema staremi armjami (Kuroki, Oku i Nodzu); dwie armje świeżo przybyłe, jedna z Portu Artura (Nogi), a druga z Jalu (Kawamura), zrazu trzymane

w odwodzie, mają polecenie wykonania ruchu oskrzydlającego, ktory rozpoczęto w najwyższej tajemnicy.

Kawamura ruszy pierwszy naprzód naprawo, górami. Tam ściągnąć ma największą możliwie część rezerw rosyjskich i w ten sposób oswobodzić teren przed armją Nogiego. Potem dopiero ma wyruszyć ten ostatni nalewo na flankę Rosjan.

Mamy tu więc do czynienia z manewrem obmyślanym i zorganizowanym mądrze. Widocznie Japończycy nauczyli się z własnego doświadczenia, że szerokie manewry są dla nich korzystne. Nogi, ściśle trzymając się planu, obchodzi prawe skrzydło nieprzyjaciela i uderza, lecz spostrzega wtedy, że byłoby lepiej, gdyby był poszedł śmiało naprzód, zaszedł mu tyły i wprost maszerował na Mukden. Korzystając tedy z ociężałości przeciwnika, zyskuje na terenie ku północy manewrem flankowym wykonanym pod nosem wroga. Równocześnie zaś formuje korpus kawalerji, który akcję jego rozszerzy jeszcze dalej na północ.

Zauważono, a nawet krytykowano u Japończyków brak silnych głównych rezerw; ale trzeba przyznać, że wszystkie ich siły były zawsze bardzo czynne i tak umiejętnie spożytkowane, jak tylko można sobie wyobrazić. Liczebnie słabsi od przeciwnika umieli wykonać w ogólnym zarysie i w szczegółach ruchy oskrzydlające, bez których zwycięstwo byłoby niemożliwe, bo niższość liczby nie pozwalałaby im uczynić nic więcej. Należy raczej podziwiać szerokość i rozmach ruchu dokonanego na prawem skrzydle rosyjskiem pod Mukdenem.

Wydaje się, że manewr mukdeński jest tym właśnie, którego się domagały stale doświadczenia wojenne ubiegłego wieku. Jak wiemy, Napoleon rozróżniał w bitwie trzy wyraźnie odrębne działania: 1-o walka frontowa, pochłaniająca niemal wszystkie siły przeciwnika, 2-o atak flankowy dla pomieszania szyków nieprzyjaciela, zasiania niepokoju i demoralizacji w szeregach, wreszcie — niemal niezwłocznie potem 3-o atak ostateczny dokonany zapomocą jazdy, artylerji i piechoty razem.

Za naszych czasów nie łatwo jest szturmującemu zużyć siły nieprzyjaciela tylko walką frontową, jak przed stu laty. Obrona może na pozycjach obranych zredukować do minimum gęstość obsady. Jedynie więc kolejnemi ruchami oskrzydlającemi, które obrona musi odpierać, można wyczerpać jej rezerwy: tak też postępowali Japończycy w bitwie pod Mukdenem. Kto oszczędniej, zręczniej i energiczniej używa swoich sił, zachowa do ostatka świeże wojsko, a wtedy przechodzi do ostatniego aktu, do ataku na flankę nieprzyjaciela w celu zagrożenia linji odwrotu i rozprzężenia jego jednostek bojowych. Taki atak wykonała ze strony Japończyków armja generała Nogi. Doświadczenia rosyjsko-japońskiej wojny, tak samo jak kampanja 1870 roku, dowiodły, że najmniejszy ruch oskrzydlający decydował o ogólnem zwycięstwie; Japończycy jednak przekonali się w Mukdenie i stwierdzili czynami, jak wielkie korzyści osiągnąć można, mając odpowiedniego przeciwnika, przez ruch okrążający o szerokim rozmachu, gdyż on szybciej i skuteczniej działa na linję odwrotu nieprzyjaciela.

Bitwa Mukdeńska zestawiona z bitwą nad Sza-ho wykazuje, co przynosi ofensywa w nowoczesnych bitwach. Nad Sza-ho nie trudno przyszło Japończykom przełamać front rosyjski, osadzony przez armję o gęstości 4 ludzi na metr, prawdopodobnie dla tego, że linja frontu nie była ciągła. Pod Mukdenem front rosyjski miał ciągłość; był umocniony okopami nieprzerwanemi; trzymał się przez osiem dni, a odwrót nastąpił tylko skutkiem okrążenia obu skrzydeł. A jednak zgęszczenie wojska na linji obronnej nie było bynajmniej większe niż nad Sza-ho i napastnicy byli liczniejsi.

Zdaje się więc, że nie można się trzymać na pozycji, która nie jest obwarowana dobrze; tę zasadę ustalił już Napoleon.

Chodzi też o to, aby pozycja była ciągła, nieprzerwana odstępami. Stąd też, jak widzieliśmy pod Mukdenem, wynika konieczność tworzenia ogromnych linji okopów, 30 do 40 kilometrów w jednym ciągu, jak niegdyś przed dwoma wiekami czyniono dla obrony całych prowincji. Długie linje pod Mukdenem są dla nowoczesnej obrony charakterystyczne.

Wynika stąd wniosek wielkiej doniosłości: jeśli nowoczesna broń pozwala utrzymać pozycje obronne mniejszemi niż niegdyś oddziałami wojska, to natomiast trzeba je równiej rozmieszczać. Można poprzestać naogół na małej liczbie ludzi na metr długości, lecz w żadnej części frontu nie może ta liczba opaść poniżej przeciętnej. Naodwrót ofensywa może wybierać punkty ataku, na których koncentruje swoje wysiłki. Nierównem rozmieszczeniem sił może osiągnąć ekonomję sił, którą obrona zapewnia sobie dobrem obwarowaniem swych pozycyj.

ROZDZIAŁ IV.

Bitwa nowoczesna.

§ 1. Znaczenie konnicy w bitwie.

Jeśli obecnie konnica nie dobija zwyciężonego, jak w dawnych czasach, to jedynie dlatego, że dowódcy nie próbują jej do tego celu używać. Pod Sadową jazda pruska czekała tylko na rozkaz pościgu; mówią, że król pruski odmówił rozkazu szarżowania, gdyż oszczędzał przeciwnika (?). Gdyby pod Froeschwiller niemiecka jazda puściła się żwawo w pogoń po drodze do Niederbronu, cóżby się było stało z armją Mac-Mahona? W takich chwilach zwyciężone wojsko nie jest w stanie stawiać oporu.

Jeśli w ciągu bitwy nie można już liczyć na pożyteczne szarże kawalerji, to dla pościgu pozostaje ona nadal bronią jedyną, bronią, której działanie jest najbardziej nieodparte i najskuteczniejsze przeciw wojsku znajdującemu się w rozprzężeniu i rozkładzie. Może chwilami przyjdzie jej jeszcze uczynić użytek z karabinów przeciw niektórym jednostkom bojowym zdolnym do oporu, częściej jednak będzie mogła osiągnąć znakomite wyniki samą tylko ruchliwością.

„O ile można, zawsze trzeba przekładać piorun nad armatę", mówił Napoleon. Każdy oddział konny, choćby najmniej nawykły do robienia szablą, częściej ma sposobność szarżować niż strzelać. Burowie, którzy zwykle posługiwali się tylko karabinem, a koni używali jedynie jako środka transportu, kilka razy szarżowali, napadłszy znienacka na wojsko angielskie.

Nie należy jednak rzucać pustych słów i zbyt wiele przywiązywać wagi do twierdzenia, że kawalerja może znaleźć sposobność „interweniowania w ciągu bitwy". Na froncie jest miejsce tylko dla leżących tyraljerów i zamaskowanych bateryj. Zresztą przypomnijmy sobie niektóre dawniejsze bitwy, Saint-Privat, Coulmiers, Mukden; w którymże momencie moglibyśmy tam wyo-

brazić sobie choć na chwilę szarżujący oddział kawalerji, choćby z jednego tylko złożony szwadronu? Niewątpliwie, kawalerja może jeszcze szarżować i odnosić sukcesy, lecz poza frontem lub w pościgu.

Tylko zatem w bardzo nielicznych wypadkach i ściśle ograniczonych okolicznościach może się zdarzać sposobność do szarży. Jeśli zaś dodamy, że w wojnach prowadzonych w Europie po 1815 roku, nie zdarzyła się pono nigdy podobna okazja, nasunie się wniosek, że rola kawalerji stała się bardzo podrzędna i że możnaby ten rodzaj broni zredukować bez szkody.

Byłoby to jednak błędem; w rzeczywistości bowiem nigdy kawalerja nie była tak niezbędna i nigdy nie byłoby jej za wiele pod warunkiem, by umiała walczyć ogniem i żelazem w razie potrzeby.

„Wyszafowaliśmy wiele miljonów, mówi Rudyard Kipling, na to, by raz jeszcze nauczyć się tej prawdy, że koń idzie prędzej niż człowiek pieszy, tak jak dwa razy dwa jest cztery". A stąd wynika, że żołnierz konny bardziej się przyda niż pieszy, byleby tylko z racji, że siedzi na koniu, nie zrzekał się tej broni, którą walczy piechota. Jednem słowem jazdy nigdy nie będzie za wiele, jeśli — gotowa do szarży w razie nadarzającej się sposobności, nie zechce się ograniczać do tej roli, do której tak rzadko może być powołana.

W manewrze, który rozstrzygnął bitwę pod Mukdenem, godna uwagi jest jedna okoliczność: Japończycy mianowicie uznali potrzebę użycia korpusu kawalerji, by przedłużyć ruch okrążający i dosięgnąć nim linji odwrotu nieprzyjaciela. Zdaje się istotnie, że na przyszłość tylko oddziały konne będą zdolne wykonać manewr decydujący dość szybko i w należytej tajemnicy. Gdy Napoleon zapoczątkował wielkie ruchy okrążające w swoich bitwach, mógł je przez kilka lat wykonywać zapomocą korpusów armji, skierowanych zawczasu na flankę nieprzyjaciela. Przeciwnik nie przewidywał tych ruchów i nie obmyślał sposobów obrony. Dziś już się to udać nie może, a chcąc nieprzyjaciela zaskoczyć, trzeba trzymać oddziały przeznaczone do działania okrążającego w miejscu ukrytem, zwykle rozstawione *poza* skrzydłem armji. W ten sposób mogą one być zamaskowane aż do chwili, gdy miną front wojsk już w bój uwikłanych. Jeśli to są jednak oddziały piechoty, trudno im wykonywać z szerszym rozmachem ruch, począwszy od chwili, gdy musiały się zdemaskować. Tylko oddziały konne mogą się szybko przenieść na flankę nieprzyjaciela dość daleko, by zagrozić jego linji odwrotu lub nawet przeciąć ją.

Ażeby tedy z należytą siłą i sprawnością atakować flanki i tyły przeciwnika, potrzeba bardzo licznej jazdy. Jest ona również niezbędna do utworzenia silnych rezerw, któreby mogły wyzyskać częściowe powodzenia odnoszone w nieprzewidzianych punktach frontu. Przekonaliśmy się, że wielkie ruchy okrążające właściwe Napoleonowi są dziś trudne do wykonania, gdyż niepodobna prawie ukryć przed nieprzyjacielem pochodu korpusów, którym zostały powierzone. Jedynie wojsko konne może osiągnąć efekt niespo-

dzianego zaskoczenia, uprzedzając, jeśli nie wiadomość o grożącym ataku, to przynajmniej gotowość odparowania go.

Piesza walka kawalerji jest równie dawna jak broń palna. Stosowano ją już w XVI-ym wieku. W bitwach Turenjusza dragoni tworzyli liczne bandy tyraljerów. Pomału zatracał się ten zwyczaj i mimo usiłowań Napoleona dragoni nie walczyli inaczej, jak konno, z szablą w ręku. Po 1815 r. cała europejska kawalerja zaniechała użycia karabinu.

W czasie wojny secesyjnej nastąpił zwrot. Obie amerykańskie jazdy uzbrojone w karabiny czyniły z nich częsty użytek, zarówno w potyczkach patrolowych, jak w bitwie. Zwyczajem ich było walczyć pieszo. Naprzykład w bitwie pod Cedar-Creek, 18 października 1864 roku, federaliści byli już bliscy klęski, gdy wdał się Sheridan ze swoją jazdą. Spieszył ją, kazał chwycić za karabin i zaatakować konfederatów już obsadzających zdobyte pozycje; odrzucił ich w dolinę Cedar-Creek i przechylił zwycięstwo na swoją stronę.

W sześć miesięcy później armja Lee'a, pobita i niemal już osaczona pod Richmond, zdołała się wymknąć; ale kawalerja Sheridana szybko ją dopędziła, prześcignęła i — spieszona — zamknęła jej drogę. Lee, mając przecięty odwrót, został osaczony i niebawem kapitulował w otwartem polu. Te decydujące obroty wykonane z karabinem w ręku nie przeszkadzały amerykańskiej konnicy szarżować szablą, ile razy nadawała się sposobność; to dowodzi, że walka piesza da się doskonale pogodzić z sposobem walki jazdy.

Lekcja ta nie przydała się na nic żadnej europejskiej jeździe. W 1870 r. konnica niemiecka nie miała nawet karabinów. Wojna transwaalska wywołała dość żywe oddziaływanie. Było rzeczą widoczną, że w Europie nie można zastosować sposobu walki Burów w braku specjalnych warunków, które go podyktowały; jednakże i to nie ulegało wątpliwości, że piechota angielska spotykała ogromne trudności w walce z przeciwnikiem konnym, a stąd niesłychanie ruchliwym. Anglicy uczuli się tedy zmuszeni również do posługiwania się jazdą, lub — w braku jej — tak zwaną konną piechotą. Tak się do tego przyzwyczaili od owego czasu, że znacznie rozszerzyli zastosowanie konnicy. W raportach z bitew toczonych w Mandżurji, generał Jan Hamilton zaznacza wiele wypadków, w których interwencja oddziałów jazdy byłaby mogła przynieść bardzo ważne wyniki.

Dotąd jazda francuska nie walczyła nigdy pieszo, chyba dla odparcia ataku, ale rolą konnicy jest głównie walka zaczepna, poparta przez ogień dział i karabinów maszynowych. Zadanie jej polega na szybkiem przenoszeniu się na punkty rozstrzygające do wykonania ataku, nie dla obrony. Od kilku lat kawalerja niemiecka daje tego przykład na każdych manewrach.

§ 2. Bitwa w XX wieku.

Bitwy pod Lao-Janem, nad Sza-ho, pod Mukdenem różnią się od wszystkich poprzednich ogromnemi rozmiarami, jakie przybrały.

Czy dają nam one pojęcie dokładne, czem byłyby wielkie bitwy w przyszłej walce europejskiej? Nie zapominajmy, że nie 200,000 ludzi, nie 300,000, lecz półtora lub dwa miljony byłyby zaangażowane naprzykład w wojnie francusko-niemieckiej; można także przewidywać bitwę, która wprowadziłaby do boju trzy miljony na przestrzeni 300 do 400 kilometrów.

Co prawda, jeden z pisarzy wojskowych niemieckich [1]) w wielkiem studjum o wojnie przyszłości prowadzi operacje w ten sposób, iż rozstrzygnięcie staje się wynikiem całej serji bitew częściowych staczanych w różnych miejscach i różnym czasie. Tym sposobem największa z tych bitew nie przewyższa rozmiarami bitwy pod Mukdenem.

Można więc przyjąć wypadki, w których bitwy przyszłości dałyby się porównać do bitew staczanych w Mandżurji.

Niemniej, ponieważ każdy z przeciwników skupi swą armję na obszarze ledwie wystarczającym, by ją pomieścić, a dążyć będzie do możliwie jednolitego działania, okaże się tendencja do stoczenia jedynej bitwy. Poszczególne armje niezawodnie nie dadzą pierwszych strzałów armatnich tego samego dnia, lecz rozwój akcji będzie trwać dość długo, by dać czas armjom skrzydłowym do wejścia w linję, zanim nastąpi rozstrzygnięcie, i do uczestniczenia w tej samej bitwie.

Wielka trudność równoczesnego użycia wszystkich wojsk prowadzi nieodzownie do owego kolejnego wchodzenia w linję, które obserwowano w Mukdenie.

Jak nas przekonały bitwy staczane od stu lat, powodzenie osiąga się w najrozmaitszy sposób; może nastąpić przełamanie frontu, lecz na to nie można liczyć, ani tego przygotować i przeprowadzić z zamiarem zgóry powziętym; co więcej, miejscowe powodzenie na jednym punkcie frontu naraża zwycięzcę na wielkie niebezpieczeństwo. Przy równych siłach położenie oskrzydlające daje bardzo wielkie korzyści. Im doskonalszą staje się broń, tembardziej te korzyści się zwiększają i to tak dalece, że z dwuch równych armji ta, której udałoby się przebić front przeciwnika, przez sam ten fakt znalazłaby się w dużo groźniejszej sytuacji.

Atak flankowy jest dzisiaj, jak zawsze bywał, najskuteczniejszą postacią ofensywy.

Przykłady Pierwszego Cesarstwa, a więcej jeszcze przykład Mukdenu wykazują korzyści wielkich ruchów okrążających. Z drugiej strony jednak Moltke zawsze wolał oskrzydlenia, jako ruchy mniej śmiałe, lecz, jego zdaniem, przezorniejsze. I Napoleon poprzestawał na nich, gdy miał do czynienia z przeciwnikiem bardzo silnym materjalnie czy moralnie. Śmiesznością byłoby dziś już przesądzać, która z tych dwuch form stanie się manewrem przyszłości. Natomiast wydaje się rzeczą pewną, że przyszły dowódca nie będzie wykonywał swego manewru z tak zadziwiającą precyzją, jak to czynił Napoleon.

---

[1]) Generał V. Falkenhausen. Der Grosse Krieg der Jetzzeit. Berlin 1909.

Przypomnijmy sobie, że w takich bitwach, jak pod Castiglione, Wagram, Budziszynem i Wachau, atak na flankę nieprzyjacielską nie ma na celu bezpośredniego i natychmiastowego rozstrzygnięcia. Zadaniem jego jest pochłonięcie ostatnich rezerw nieprzyjaciela; Napoleon czeka na ten moment, by zarządzić atak generalny. Niemniej pod Eckmühl, Iławą i Dreznem, oraz we wszystkich bitwach stoczonych od tego czasu, pod Sadową i Magentą, Gravelotte i Mukdenem, korpus, który osacza lub oskrzydla nieprzyjaciela, nie daje sygnału do decydującego ataku; zwycięstwo jest prostym wynikiem zbieżności, współdziałania dwuch ataków, których przeciwnik nie może równocześnie odeprzeć. Zdaje się, że tak będzie i w przyszłości. Współczesność działań, niezbędna w manewrze napoleońskim, dziś jest trudna do osiągnięcia, a nawet zbyteczna. Telegrafy i telefony, z drutem czy bez drutu, zastąpią od biedy możność bezpośredniego objęcia okiem pola bitwy; łatwo sobie wystawić, że marszałek Ojama w kilkadziesiąt minut został zawiadomiony o wejściu w linję III-ej armji i niemniej szybko wydal telegraficzny rozkaz ataku generalnego czterem innym armjom. Trudniej natomiast zrozumieć pożytek równoczesności walki. Atak flankowy odbije się na całem polu walki aż do przeciwnego krańca, lecz w odstępach czasu, nie dających się zgóry określić.

Jeśli nie można niewolniczo powtarzać napoleońskiego manewru, to należy jednak czerpać z niego naukę. Od ataku flankowego możemy żądać wywołania decyzji, ale zwycięstwo ostateczne powoduje zawsze tylko atak generalny nakazany w krytycznym momencie i zakończony pościgiem — o ile rozporządza się dostatecznemi siłami.

Na pierwszy rzut oka wydaje się, że bitwy przyszłości nie będą dawały pola do manewrowania w tej mierze, jak bitwy ubiegłego wieku. Podczas gdy plan bitwy napoleońskiej ma proporcje harmonijne, szerokość odpowiadającą głębokości, mniej więcej równomierne rozmieszczenie sił, przeznaczonych do walki frontowej i do obrotów — w przyszłości wielki front, na którym armja rozwijać się będzie, pochłonie większość sił i nie pozostawi ich, zdawaćby się mogło, dość wiele dla manewrów decydujących. Wystarczy jednak przypomnieć bitwę pod Mukdenem, aby dojść do wniosku, że tak wcale nie będzie: na pięć armji japońskich trzy manewrowały, a tylko dwie walczyły na froncie przez cały czas trwania bitwy.

Czyż przed dwustu laty nie wyobrażano sobie, że bitwy mogą być rozgrywane tylko w formie linearnej, i czyż już przed Napoleonem Fryderyk nie zerwał z szablonem uznanym za klasyczny?

Fryderyk właśnie doprowadził do ostateczności nierówność rozstawienia armji: jego szyk skośny, szybkość jego obrotów i jego ataków pozwalały mu sięgnąć do samego krańca linji nieprzyjacielskiej i zmiażdżyć ją ogniem, nie ruszając prawie przeciwległego skrzydła.

Po nim utrzymywano niemal na całym froncie równomierne zgęszczenie linji; oddziały, mające wykonać ruchy okrążające lub oskrzydlające, są tak rozwinięte, jak i inne. Zwycięstwo wynika z wprowadzenia w grę rezerw.

Napoleon umieszcza je tam, gdzie pragnie rozstrzygnąć bitwę, a rozwija i wprowadza do walki w ten sposób, by zapewnić przewagę ognia w miejscu, w którem ma nastąpić rozstrzygnięcie. Czasem także używa się ich do podtrzymania walki na całej reszcie frontu. Przed stu laty można było trzymać wszystkie rozporządzalne siły w rezerwie, w jednem miejscu, by je w razie potrzeby pchnąć bądźto na flankę, bądź na centrum nieprzyjaciela. W obecnych czasach rozległość placu boju stoi na przeszkodzie temu prostemu rozwiązaniu; nie można trzymać w odwodzie oddziałów, któreby mogły w różnych krańcowych punktach terenu walki zostać użyte na zawołanie.

Coraz niezbędniejsze użycie rezerw przedstawia dla dowództwa duże i groźne niebezpieczeństwo. Wódz chwiejny i niezdecydowany niedość szybko wprowadza w bój rezerwy i nie w ten sposób, aby mógł narzucić przeciwnikowi swą inicjatywę; trwoni je w nieśmiałem, drobnostkowem odpieraniu nieprzyjacielskich ataków, lub wogóle lęka się używać rezerw, co jest największym błędem, jaki popełnić można w czasie bitwy.

Na froncie walka trwać będzie znacznie dłużej niż dawniej, nie należy jednak tej długości wyobrażać sobie przesadnie. Też same oddziały wojska nie będą mogły walczyć ponad dwa dni bez ostatecznego wyczerpania. Jeśli więc sądzimy, że atak, który ma rozstrzygnąć o zwycięstwie, wymaga więcej niż dwuch dni, należy trzymać w pogotowiu rezerwy i zasilać niemi różne części frontu.

Będzie to stanowiło jedną z najpoważniejszych trudności do przełamania dla dowództwa w nowoczesnej wojnie, które może być zmuszone do rozwinięcia (tak jak było z marszałkiem Ojamą) wszystkich sił, aby osiągnąć zwycięstwo w zamierzonym punkcie; skutkiem zaś braku rezerw front jego może zostać przełamany, nim przeprowadzi swój atak.

To też z tego punktu widzenia nie zdaje się, by można stosować system napoleoński. Może generałowie przyszłości zbliżą się raczej do tego szyku skośnego, jaki stosował Fryderyk w bitwie pod Leuthen i Rossbach. Gdy siły główne działać będą zaczepnie na jednem skrzydle, drugie nie będzie walczyć, cofając się, gdyż taka gra byłaby dziś wielce niebezpieczna, a może i niewykonalna, lecz poprzestanie na roli cienkiej osłony zdolnej przez dwa lub trzy dni łudzić nieprzyjaciela co do swej liczby i siły.

Dla utworzenia takiej osłony, tak samo jak dla szybkiego rozciągnięcia ruchu okrążającego aż do linji komunikacyjnych nieprzyjaciela, najlepiej służyć może liczna jazda wraz z oddziałami cyklistów i t. p. Dla dokonania niespodzianych koncentracji używać się będzie dróg żelaznych.

Nie zbraknie środków walki temu, kto zechce się niemi dobrze posługiwać. Niewątpliwie dla prowadzenia bitwy nowoczesnej, tak jak było w przeszłości, będzie trzeba przedewszystkiem talentu. Zadanie to nie będzie w XX wieku łatwiejsze niż w XVIII-ym, nie będzie też nierozwiązalne. By mu sprostać,

potrzeba będzie umysłu potężnego i genjalnego, który dla pokonania nowych trudności użyje wszystkich nowych środków, jakie się nastręczyć mogą. Zwiększyły się odległości i masy wojsk, lecz równocześnie udoskonalono środki komunikacyjne.

Ten sam postęp, który pozwala skoncentrować i żywić, a zatem spożytkować olbrzymie armje dzisiejsze, musi dopomóc do wprawienia w ruch tych mas ludzkich na bezmiernych przestrzeniach, na których się rozpościerać będą.

Mogliśmy obserwować w ciągu wieków ciągłe zmaganie się ofensywy z defensywą. Twierdzenie, że tylko ofensywa daje zwycięstwo, że defensywa służyć może jedynie do oszczędzania sił i zyskania na czasie, jest bardzo oklepaną prawdą. Prawda to jednak niezmienna po wszystkie czasy; będzie ona rządziła bitwami przyszłości, jak rządziła minionemi. Trzeba jednak pamiętać jeszcze o innej niemniej odwiecznej prawdzie, że defensywa nie zawsze daje te korzyści, które są pozornie z nią związane; dla oszczędzenia wojska przy bronieniu pozycji trzeba, aby ta pozycja była dobrze umocniona i zorganizowana i przedewszystkiem, aby nieprzyjaciel na niej właśnie nas atakował.

Pozycja musi być obronna z natury; trzeba ją obwarować i zorganizować; musi także być nieprzerwana, jednolita, nie przedstawiać występów, jak pozycja rosyjska nad Sza-ho; musi być obsadzona we wszystkich punktach, a nie miejscami.

Jeśli nieprzyjaciel nie będzie atakował jej siłami większemi niż użyte do obrony, nie odpowie ona swemu zadaniu. Jeśli się widzi, że nieprzyjaciel nie atakuje siłą przeważną, należy przejść do ofensywy, lecz na to trzeba, aby się dana pozycja do ofensywy nadawała, aby np. nię była odcięta jakąś potężną rzeką, gdyż inaczej jej wartość obronna zwróci się przeciw nam.

Przed wiekiem wojsko znajdowało nieraz dobre pozycje obronne, pozwalające łatwo przejść do ofensywy. W miarę, jak fronty się przedłużają, stają się one coraz rzadsze. Dzisiaj już nie topograficzne szczegóły, lecz tylko wielkie linje geograficzne mogą być podstawą długich pozycji obronnych. Zwykle stanowić je będą wielkie drogi rzeczne, a stąd wielką wadą tych pozycyj będzie uniemożliwienie przejścia do ofensywy.

Zdaje się, że defensywa stanie się jeszcze mniej korzystna. Wszystko wskazuje, że bitwy przyszłości polegać będą na zderzeniu wojsk działających zaczepnie, że będą to zbrojne spotkania.

Dawniej tem mianem określano bitwy niespodziane, w które obie strony uwikłały się, zanim zdołały ułożyć plan walki. Dziś jednak to wzajemne zaskoczenie się nie stanowi charakterystyki zderzeń. Cechą wyróżniającą je od innych bitew jest okoliczność, że obaj zapaśnicy działają zaczepnie. Ani jeden, ani drugi nie zajął pozycji obronnej, ale każdy z nich wie, że idzie naprzeciw drugiego i bynajmniej nie zaskoczy go spotkanie nieprzyjaciela.

Wywiady będą szybsze, bardziej przelotne; okoliczności nieprzewidziane będą grały dużą rolę. Ataki udawać się będą częściej, gdy nie będą wymierzone przeciw umocnionym pozycjom. Łatwiej będzie pomieszać szyk bojowy nieprzyjaciela. Naogół

silniej da się odczuć stosunek wartości obydwu wodzów; zwycięstwo bardzo szybko przechyli się na stronę tego, który wykaże większą stanowczość, bystrość, fantazję, *który umie działać szybciej*.

Przypadnie również temu, który będzie mógł działać szybciej i będzie miał rozporządzalne siły pod ręką, siły główne niezbyt daleko od straży przedniej, kolumny stosunkowo krótkie, nagół porządek marszów mniej więcej odwrotny do tego, jaki jest przyjęty dla ataku na pozycję umocnioną.

§ 3. Wyniki bitwy.

Zadaniem bitwy jest zniszczenie nieprzyjacielskiej armji. Prawie nigdy nie osiąga się tego rezultatu w ciągu samej bitwy; musi ją uzupełnić pościg za nieprzyjacielem. Rzadko się zdarza, aby armja tak była zdezorganizowana przez bitwę, jak armja Mac-Mahona pod Froeschwiller; a jednak i tu byłoby trzeba jednego lub dwuch dni pościgu, aby ją zniszczyć całkowicie.

W 1806-ym roku armja pruska, rozbita 14 października pod Jeną, została zupełnie zniszczona 7 listopada po 24 dniach inieustającej pogoni.

W ciągu samej bitwy o pokonaniu nieprzyjaciela nie decyduje zwykła ilość poniesionych przez niego strat faktycznych, często bowiem zwycięzca ponosi ich więcej.

Zwyciężony uznaje swą przegraną nie skutkiem już poniesionych strat, ale w obliczeniu tych, *które musiałby ponieść, gdyby walczył dalej* w rozpaczliwem lub niekorzystnem położeniu, w jakiem go postawił przeciwnik. Grozi mu osaczenie, zmiażdżenie pociskami przeciwnika, albo też jego jednostki bojowe są w rozprzężeniu i nie można już przeprowadzać planowych ruchów i t. p.

Straty armji pokonanej przeważają nad stratami armji zwycięskiej; dezorganizacja jednostek rozpoczyna się i wiedzie do klęski zwykle w ostatniej fazie bitwy, w ataku, który jest jej zakończeniem, a początkiem pościgu.

W bitwie starożytnej wojownicy stojący w gęstym szeregu nie mogą przeprowadzić odwrotu; mogą tylko uciekać. To też skoro tylko jedno skrzydło jest okrążone, cała linja przepada. Każdy myśli tylko o tem, by siebie ratować. Zwycięzca goni i wycina w pień. Po bitwie (praelium) następuje rzeź (coedes). Straty zwycięzcy są minimalne; zwyciężonego — ogromne, czasem dochodzą do 80 na 100 i to prawie wyłącznie w zabitych; rannych i jeńców jest niewielu.

Tak się dzieje do Wojny Trzydziestoletniej; jeszcze Montluc pisze o rzeziach, w których „wycina się w pień" nieprzyjaciela, który przestał się opierać, a wydaje mu się to rzeczą całkiem naturalną.

Jeśli to się nie powtarza obecnie, to nie dla tego, by człowiek stał się dziś lepszy, lecz, że niema sposobności „wyrzynania w pień". Ile razy mu się ona nadarzy, korzysta z niej.

Ile razy zdarzy się walka białą bronią, zwycięzcy mordują zwyciężonych. Dają folgę swej żądzy zabijania, która ich pędziła do ataku i mszczą się za strach, którego zaznali.

Im mniej walki białą bronią, tem mniej rzezi. Wraz z tem zmniejszają się straty ponoszone w bitwach; za naszych czasów straty zadawane ściganemu nieprzyjacielowi polegają więcej na wziętych do niewoli, niż zabitych i rannych. One to stanowią wyraźne świadectwo przegranej; mogą być mniejsze lub większe, ale nie da się zmierzyć to, co decyduje o klęsce: dezorganizacja jednostek, które podzieliły się w ciągu walki dla stawienia czoła w różnych kierunkach, a nie mogą nanowo skupić swych cząstek rozproszonych pod naciskiem nieprzyjaciela i nie mogą być opanowane przez naczelne dowództwo. W związku z tem pozostaje wyczerpanie i demoralizacja żołnierzy, którzy tracą zaufanie. Oto są najważniejsze symptomaty klęski; ich rozmiary decydują o wielkości pogromu.

Czasem armja może ponieść bardzo ciężkie straty, jak pod Malplaquet; jeśli jednak nieprzyjaciel nie dokonał jej rozprzężenia, nie zdołał jej przełamać, rozbić, wprowadzić zamętu, spokojnie opuszcza swe pozycje, przeprowadza odwrót dumnie i nie traci nadziei przyszłych powodzeń.

Pod Iławą Rosjanie tracą 32 procent swych ludzi, lecz ich jednostki nie są rozbite, ani armja zdezorganizowana. Przeprowadzają odwrót w nadziei rychłego przejścia do ofensywy. Zwycięstwo Francuzów nie jest wydatne. Pod Austerlitz, gdzie Rosjanie tracą zaledwie 14 procent, armja ich jest całkowicie rozbita, rozproszona, bitwa jest zupełnie przegrana.

Celem zasadniczym, do którego bitwa zmierzać powinna, jest rozbicie armji nieprzyjacielskiej; często zwycięzca osięga go kosztem strat przewyższających straty przeciwnika. Pod Pragą w 1757 r. Prusacy w liczbie 64.000 odnoszą całkowite zwycięstwo nad 61.000 Austrjakow pobitych na głowę, straciwszy 14.000 zabitych i rannych, to jest 22 na 100, podczas gdy Austrjacy stracili 5.000 zabitych i rannych, czyli 8 na 100.

Pod Lao-Janem i Mukdenem, straty w zabitych i rannych są mniej więcej po obu stronach równe; różnica wynosi coś około 1% na niekorzyść Japończyków, którzy byli trochę mniej liczni; w Mukdenie jednak Japończycy wzięli 50.000 jeńców dzięki okrążeniu przeciwnika.

Zatem zwycięstwo nie pozostaje w ścisłym stosunku do ilości zabitych i rannych przeciwników; z drugiej strony, obrońca traci mniej więcej tyleż, co atakujący. Różnicę strat po obu stronach uwydatnia raczej liczba jeńcow: jest ona tem większa, im zupełniejsza jest dezorganizacja pokonanej armji, im bardziej była ona przykuta do swych pozycji, im szersze obroty wykonał zwycięzca dla okrążenia jej, im energiczniej ścigał pobitego przeciwnika.

Liczba jeńców branych na polu walki wzrasta wciąż aż do naszych czasów, ponieważ 1-o w starożytności nie brano do niewoli, lecz zabijano, 2-o w naszych czasach wykonywa się manewry na większą skalę i pościg prowadzony jest z większą energią.

Naodwrót, stosunek zabitych i rannych do stanu liczebneg oraz stosunek zabitych do rannych wciąż się zmniejsza.

W starożytności wojsko pobite traciło nieraz do 80 zabitych na sto. Zwycięzca ponosił nieduże straty. W obu armjach razem liczba strat wynosiła zwykle około 30 poległych na 100 walczących.

W XVIII wieku liczba strat spada do 25–30 na 100, *zabitych i rannych razem.* Oto przykłady:

Bitwa pod	Pragą,	Prusacy	22% –	Austrjacy	8%.
„ „	Kolinem	„	41%	„	15%.
„ „	Zorndorf	„	32%	„	37%.
„ „	Torgau	„	27%	„	31%.

W bitwach Pierwszego Cesarstwa przeciętna liczba strat obniża się znacznie. Jeśli zdarzają się jeszcze krwawe bitwy, jak pod Iławą, gdzie straty dochodą do 35 na 100, pod Austerlitz stanowią tylko 11%, pod Wagram 14%, pod Ligny 14%, pod Waterloo 24%. Średnio wypada 20 na 100.

W wielkich bitwach pod Metz podnosi się procent do 17 i 18, pod Sedanem wynosi tylko 8 na 100. Przeciętna liczba we wszystkich bitwach pierwszego okresu, od 4 sierpnia do 4 września stanowi 10% walczących; w drugim okresie wojny tylko 3½ procent. Ta zmiana zależy od wartości wojska. Improwizowane armje Obrony Narodowej nie były w stanie toczyć walki, gdy straty przechodziły ponad 3½ na sto.

Walki w Transwaalu taki sam dają wynik w cyfrach: 3 na 100, 5 na 100, 8 na 100.

Bitwy w Mandżurji, choć długo trwały, przyniosły tylko 13% strat w Lao-Janie, 10% nad Sza-ho, 12% pod Mukdenem.

W nowoczesnej wojnie liczba zabitych ma się zwykle do liczby rannych, jak 25 do 100. Zatem zamiast 40 zabitych na stu walczących, jak bywało w starożytności, bitwy w XVIII wieku dawały zwykle 6 na 100, a współczesne 2 lub 3 na 100.

Czas trwania bitwy stale się przedłużał; procent strat stale się zmniejszał. To też na jedną godzinę bitwy przypada coraz mniejsza ilość strat poniesionych. Jeszcze w XVIII w. wypadało 4 do 8 na 100; 2 w bitwach napoleońskich; w bitwach 1866 i 1870 r. wahała się liczba między 1 a 2. W bitwach mandżurskich owa przeciętna opada do 0,1 lub 0,2 na sto. [1])

§ 4. Trwanie walk i przerywanie boju.

Czas trwania potyczki, walki lub bitwy jest bardzo ważnym czynnikiem przy obliczaniu działań wojennych. Prawda, że żaden generał nie może przewidzieć dokładnie, jak długo walka trwać

---

[1]) Prawie wszystkie te cyfry są wzięte z Balka-*Taktik* t. V str. 82.

będzie, może jednak starać się choć w przybliżeniu na mocy doświadczeń najnowszych bitew wytworzyć sobie o tem pojęcie.

Trwanie walki zależy przedewszystkiem od liczby walczących i od charakteru broni. Im liczniejsi walczący, im front bojowy jest rozleglejszy, tem więcej czasu potrzeba dla przeprowadzenia manewrów. Im silniejsza i bardziej dalekonośna broń, tem dłużej trwać muszą wywiady i przygotowania bitwy, tem więcej czasu trzeba na podsuwanie się. Stąd to bitwy trwają coraz dłużej. W połowie XVIII wieku czas trwania bitwy wynosi przeciętnie pięć godzin: Napoleon obliczał go na sześć godzin, ale w ostatnich jego kampanjach bitwy znacznie się przeciągały poza ten termin. Zdarzały się już i wtedy bitwy dwudniowe, jak pod Wagram, Moskwą, Budziszynem, Lipskiem, gdyż ruchy przygotowujące manewr ostateczny nie dały się wykonać w krótszym czasie. Bitwa pod Essling trwa dwadzieścia i jeden godzin, a przeciętna długość bitew napoleońskich, wbrew obliczeniom Napoleona, wynosi nie sześć lecz 12 godzin.

W 1870 roku wielkie bitwy, takie jak pod Sain Privat, nie trwają dłużej nad 8 godzin.

Bitwy w Mandżurji były wiele dłuższe; najważniejsze trwały po kilka dni. Przesadzano nieraz długość tych bitew, zaliczając do nich i te dni, w których przeprowadzano pierwsze wywiady; najmniej jednak liczyć je można na trzy do czterech dni. Trzeba sześciu dni na wykonanie ruchu okrążającego całemi armjami, jak pod Mukdenem.

Wielką rolę gra tutaj rodzaj terenu; im jest trudniejszy do przebycia, tem powolniejszy musi być ruch wojsk.

Również poważnie wpływa charakter wodza i dzielność żołnierza: im lepiej bitwa została przygotowana zawczasu w ciągu działania, im zręczniej zorganizował generał współdziałanie sił walczących dla wspólnego celu, zwrócenie ich przeciw flance nieprzyjaciela i napadnięcie go znienacka, im lepsze są kadry wojska, im ono jest lepiej wyćwiczone, sprawne w ruchach, zdolne do wykonywania pomysłów wodza z należytą szybkością i dokładnością – tem szybciej następuje rozstrzygnięcie. Z wojskiem improwizowanem, o lichych kadrach obroty idą ociężale i powolnie.

W projektach generałów czynnikiem niezmiernej wagi jest trwanie poszczególnego starcia, cząstkowej walki. Trzeba wiedzieć, jak długo *dany* oddział może się utrzymać na *danym* terenie, ażeby wiedzieć, na jaki manewr można sobie pozwolić w ciągu tego czasu. Marsz, który ma sprowadzić na plac boju grupę manewrującą, musi być ukończony, nim walka frontowa się rozstrzygnie itp.

Każdy fakt należy badać oddzielnie. W pewnych wypadkach pozycja jest tego rodzaju, że można się na niej trzymać bez końca. Tak było naprzykład w 1796 r. z redutą w Montelegino, zbudowaną na wąskim szczycie, ktorego nieprzyjaciel nie mógł oskrzydlić; tak było również na moście Arcole.

Na zwykłym terenie wojsko działające obronnie i rozwinięte w gęstszej linji, niż jeden człowiek na metr, może trzymać front przeciw przeważającym siłom dłużej, niż przez cały dzień. Natomiast okrążone lub oskrzydlone zmuszone będzie do natychmiastowego odwrotu, skoro tylko nieprzyjaciel zaatakuje go z flanki. Aby więc obliczyć przypuszczalną długość walki, należy wziąć w rachubę: 1-o czas potrzebny na wywiady i podsuwanie się; i 2-o czas potrzebny do wykonania oskrzydlającego ruchu.

Naprzykład bardzo mała jednostka na froncie 2 — 3 kilometrów może być zmuszona do odwrotu w godzinę lub dwie. Jeśli może osłonić swe flanki, jeśli zabezpiecza ją rzeka, trzymać się będzie o tyle dłużej, ile czasu potrzebuje nieprzyjaciel dla odszukania i przebycia drogi lub przeprawy nie strzeżonej.

Jednostka wielka, odosobniony korpus armji, może się opierać na bardzo dużym froncie. Jeśli zajmuje 10 do 20 kilometrów, przeciwnik, który ukaże się narazie na froncie analogicznym, będzie musiał użyć pół dnia, lub nawet cały dzień dla oskrzydlenia. Jeśliby jednak nieprzyjaciel zjawił się odrazu na froncie tak rozległym, że mógłby rzucić kolumny na flankę nieprzyjacielską równocześnie z uderzeniem na front, pozycja musiałaby być opuszczona znacznie wcześniej.

Tam, gdzie chodzi o całą armję lub choćby o dwa korpusy armji, tak szybko nie może się bój wywiązać; atakujący rozwija większą przezorność, staranniej przeprowadza wywiady; i obrońca ze swej strony może tworzyć więcej kombinacji, wprawić w ruch swoje rezerwy. To też Napoleon zwykle łączył po dwa korpusy armji razem, aby mieć pewność, że część jego wojska, wszedłszy w kontakt z nieprzyjacielem, zyska na czasie jeden dzień, by umożliwić koncentrację ogólną i nie ulec rozbiciu.

Dochodzimy teraz do wyświetlenia warunków, w jakich znajduje się oddział, podtrzymujący walkę obronną przeciw przeważającym siłom celem zyskania na czasie. W jakim stanie znajdzie się on w końcu walki? Czy w razie niepowodzenia będzie mógł się wymknąć i uniknąć pogromu?

Jeśli ten oddział został całkowicie wciągnięty w bój, to jest, jeśli obie artylerje ostrzeliwały się wzajemnie na odległość strzału, przerywanie walki jest niemal niemożliwe. Będzie niesłychanie ryzykownem działaniem podprowadzenie zaprzęgów na pozycje baterji i wycofanie dział. Niema innego wyjścia, jak trzymać się energicznie, aż póki noc nie zapadnie. Jeżeli przed końcem dnia nastąpi rozstrzygnięcie, trudno będzie uniknąć pozostawienia części artylerji w ręku nieprzyjaciela.

Wojsko, któremu zlecono walczyć dla zyskania na czasie, nie powinno tedy dać się uwikłać w bój poza akcją wywiadów, a przyjąć walkę we właściwem znaczeniu. tylko w takim razie, jeśli może liczyć, że się utrzyma do nocy. Powinno się wymykać póty, póki spóźniona pora nie pozwoli mu walczyć aż do zupełnie ciemnej nocy. Już przed stu laty dawano sobie radę w ten sposób, a dowodem Cevoni w Voltri w 1796 r. i Bawarczycy nad Izerą w 1809 roku.

§ 5. Znaczenie sił moralnych w boju.

W czasie bitwy, która jest istotnym wyrazem wojny, najpotężniej działają siły moralne, a wpływ ich jest decydujący co zawsze przypominać należy z jaknajwiększym naciskiem. Cokolwiek jednak pisać zechcemy o owej sile moralnej, kto jej niema, ten jej stąd nie zaczerpnie. Łatwo jest rozwodzić się nad tem szeroko, jak ważną rolę gra stanowczość, zapał, zimna krew i wszystkie inne zalety wodza, ale korzyść stąd nie wynika żadna. Poprzestaniemy tedy tylko na przytoczeniu kilku ważnych uwag mistrzów sztuki wojennej o czynności wodza w czasie bitwy.

Napoleon, a przed nim Fryderyk II, oświadczyli, że niema innego sposobu walki jeno atakować. Prawda ta w teorji wydaje się bezsporna, a jednak mieliśmy sposobność stwierdzić, że niektórzy przeciwnicy Napoleona ponosili cięższe porażki, gdy przechodzili do ataku, niż gdy się trzymali obrony. Natomiast Blücher pod Lützen odniósł duże korzyści ze swej śmiałej ofensywy.

Stąd wynika jasno, że ten sam sposób postępowania bardzo odpowiedni, gdy się jest zręczniejszym i energiczniejszym od przeciwnika, staje się zgubny dla generała mniej zdolnego i mniej stanowczego niż ten, z którym ma się zmierzyć.

Bitwa wystawia charakter człowieka na ciężką próbę. Nieprzyjaciel krzyżuje ruchy rozpoczęte; zewsząd nadchodzą żądania posiłków; donoszą o groźnych powodzeniach przeciwnika. Trzeba się dzielnie trzymać, umieć wytrwać przy przedsięwziętych manewrach, działać tak, by im zapewnić powodzenie przez dobre użycie rezerw. Trudno jest z należytym pośpiechem powziąć odpowiednie postanowienie; jeszcze trudniej nie stracić głowy i nie zwątpić przedwcześnie.

„Na wojnie każdy widzi własne biedy, ale nie widzi tych, które dotykają nieprzyjaciela”. [1])

W ciągu bitwy jest moment krytyczny, w którym najsilniej ujawnia się charakter wodza. Wydaje się, że klęska jest zdecydowana; jednak są jeszcze do rozporządzenia rezerwy; możnaby z ich pomocą wziąć górę nad przeciwnikiem. Natury ostrożne nie ośmielają się wprowadzać rezerw, chowając je na lepsze czasy; ale Kondeusz w Nordlingen, Bonaparte pod Marengo nie chcieli godzić się na klęskę.

„Kondeusz zasłużył na zwycięstwo pod Nordlingen przez swój upór i przez rzadką śmiałość, jaką się odznaczał. Choć bowiem nie zdała mu się na nic w ataku pod Allerheim, ona dodała mu bodźca po utraceniu prawego skrzydła i centrum do wznowienia walki skrzydłem lewem, ostatnią częścią armji, jaka jeszcze pozostała. On to kierował wszystkiemi ruchami tego skrzydła i jemu przypada cała sława odniesionego zwycięstwa. Krytycy słabego

---

[1]) Napoleon do Eugenjusza, 30 kwietnia 1809 r.

ducha powiedzą zapewne, że powinien był użyć tego nietkniętego skrzydła dla przeprowadzenia odwrotu, a nie ryzykować rozbicia reszty armji; kto jednak takim hołduje zasadom, niezawodnie pominie wszystkie sposobności do zwycięstwa i zawsze będzie pobity. Tak właśnie rozumowali Clermont pod Crefeld, Contades w Minden i Soubise w Wilhelmsthal. Sława i honor oręża powinny być dla dowodzącego bitwą pierwszym obowiązkiem ponad wszelkie inne względy; ocalenie i oszczędzanie ludzi powinno być na drugim planie. Jednakże w śmiałości i wytrwałości wodza znajduje się zarazem ocalenie żołnierzy; gdyby bowiem książe Kondeusz był się nawet cofnął z korpusem Turenjusza, to nimby się oparł o Ren, byłby stracił wszystko. Tak naprzykład marszałek Contades po bitwie pod Minden w odwrocie stracił nietylko chwałę oręża, lecz znacznie więcej ludzi, niż mu zabrały dwie bitwy. Przykład Kondeusza zasługuje tedy na naśladowanie" [1]).

Trzymając się tej zasady, Napoleon pod Marengo zamienia swą porażkę w zwycięstwo, ale zamienia ją w klęskę pod Lipskiem i Waterloo. Choć wytrwałość jest piękną zaletą generała, nie powinna przechodzić w ślepy upór. Nie powinno się bez zastrzeżeń trwać w walce do końca, chyba, że podjęło się ją bez najmniejszej nadziei zwycięstwa, a walczy się tylko o honor.

„Pamiętajcie zawsze o trzech rzeczach: skupiać siły, działać i być gotowym zginąć z chwałą. Niczem jest śmierć, ale ulec w walce i żyć bez sławy, to znaczy umierać dzień po dniu" [2]).

---

[1]) Napoleon. *Précis des Guerres de Turenne.*
[2]) Napoleon do Lauristona, 12 grudnia 1804 r.

Część trzecia.

DZIAŁANIA.

ROZDZIAŁ I.

Wojna w dawnych czasach.

§ 1. Działania i bitwa.

Dotychczas studjowaliśmy bitwę samą w sobie, by poznać jej kształt i rozwój, by w niej wykryć czynniki powodzenia, ocenić, ile czasu i ofiar trzeba, aby je osiągnąć zależnie od okoliczności, i wytworzyć sobie obraz położenia obu stron w końcu boju. Bitwa jest charakterystycznym i decydującym składnikiem wojny, jest ona środkiem wiodącym do ostatecznego zwycięstwa; będziemy ją zatem obecnie rozpatrywali z tej strony.

Współcześni filozofowie wojny mniemają, że doniosłość bitwy jest bardzo świeżem odkryciem. Słuchając ich możnaby sądzić, że przez długie czasy prowadzono wojny nie przeczuwając, że chwyta się za oręż, by się nim bić, i że o losie wojsk rozstrzyga bitwa. Wiedziano o tem od wieków!

„Bitwy — mówił Feuquières w XVII wieku — są to ogólne zapasy wojska z wojskiem, które często decydują o wyniku całej wojny, a prawie zawsze o wyniku wojennej kampanji".

Cel wojny osiąga się przez bitwy, a co najmniej przez bitwy do niego się zmierza. Działania wojenne w swej całości mają na celu: przygotować bitwę, gdy się ma nadzieję zwycięstwa, wyzyskać je, jeśli się już zwyciężyło, uniknąć starcia lub je zredukować, jeśli jest obawa o jego wynik; po doznanej porażce wymknąć się i skupić na nowo siły do dalszych walk. *Myśl o bitwie panuje nad wszystkiemi wojennemi operacjami.*

W walce i bitwie rozróżniamy wyraźnie dwie postawy: zaczepną i obronną. W całości działań ofensywa równie wyraźnie

się ujawnia, lecz o postępowaniu przeciwnem już tego powiedzieć nie można. Wyraz „defensywa" albo obrona, stanowisko obronne, *jeśli mamy się trzymać pospolitego znaczenia tego wyrazu, jak zawsze czynić należy*, stosuje się tylko do tego, kto przyjmuje walkę i stawia w niej czoło napastnikowi; przeciwieństwem ofensywy jest jednak także, a raczej *jest zwłaszcza* unikanie i odwlekanie bitwy. Wielu pisarzy wojskowych dla uproszczenia nazywa to postępowanie *defensywą strategiczną*, ale takie nadużycie wyrazów odbija się na samych wyobrażeniach, plącze je i prowadzi do wniosków nieścisłych.

Jeśli jedna ze stron walczących ma przekonanie, że jest w danej chwili silniejsza, pragnie bitwy i to jaknajszybszej i najbardziej decydującej. Zwykle wtedy idzie naprzód na spotkanie nieprzyjaciela, aby jaknajprędzej się z nim zmierzyć. To się nazywa ofensywą w zastosowaniu do działań wojennych.

Z początku, a nawet w ciągu kampanji jeden z przeciwników może się czuć narazie słabszy; wtedy usiłuje uniknąć starcia, opóźnić je lub co najmniej nie dopuścić do rozstrzygającej bitwy, póki jego położenie się nie poprawi i nie będzie mógł przejść do ofensywy. Bardzo rzadko zdarza się, by jakieś wojsko przystępowało do wojny, nie mając żadnej nadziei zyskania przewagi nad przeciwnikiem; zatem postępowanie nieofensywne należy normalnie uważać za przejściowe.

W ciągu ofensywy można również mieć interes w opóźnianiu decyzji, by uczynić ją bardziej bezwzględną; czasem również dla odwleczenia rozstrzygnięcia może być wskazane pchnięcie przeciwnika, doraźne zaatakowanie go. Ani ofensywa, ani jej przeciwieństwo nie są nigdy złożone z jednolitych aktów, lecz z epizodów charakteru mieszanego.

Może się zdarzyć, że każdy z dwuch zapaśników uważa się w danym momencie za silniejszego i obaj równie zapalczywie dążą do bitwy; może również każdy z nich sądzić, że w jego interesie jest odroczenie decyzji. Najjaskrawszym przykładem jest słynne zawieszenie broni w 1813 roku.

Wybór między rolą zaczepną, a obronną jest w zasadzie kwestją siły, kwestją przewagi; naturalnie bierze się tu pod uwagę nietylko przewagę materjalną, lecz działalność wojska i jego wodza. Przewaga może być także wynikiem warunków miejscowych, geograficznego lub militarnego położenia armji. Tak np. w 1805 roku Napoleon czuł, że może zwyciężyć, jeśli zatrzyma się w Brünn lub Austerlitz; dalej ryzykować nie chciał.

Generał przekonany o swej przewadze działa zaczepnie, szuka możliwie jaknajszybszego rozwiązania i jaknajradykalniejszego. Sztuka wojenna dla niego polega na tem, by znaleźć sposób ziszczenia tego zamiaru. Dla tego zaś naodwrót, który się narazie czuje słabszy, „sztuka wojenna zasadza się na tem, by zyskać na czasie". [1])

---

[1]) Napoleon do Jouberta, 17 lutego 1797 r.

Doskonaląc swą broń, stara się on usunąć niebezpieczeństwo, przedłuża wstępne przygotowania do działania, stara się zaopatrzyć w elementarnej walce obronnej w jaknajobfitsze środki oporu. Przez dziwną sprzeczność wszystko to sprzyja atakom.

Im bardziej udoskonalenie broni przedłuża walkę frontową i oszczędza wojsk niezbędnych dla stawienia oporu, tem więcej zyskuje się czasu i środków dla wykonania ruchów okrążających i głównego ataku. Postęp broni palnej ciągle faworyzuje ofensywę. Jeśli w ciągu wieków śledzimy działanie tego prawa, dostrzegamy, że ofensywa rozporządza coraz potężniejszemi środkami dla narzucenia przeciwnikowi rozstrzygającego starcia.

Jeszcze dwa lub trzy wieku temu najmniejsza przeszkoda starczyła dla zatrzymania ofensywy; dziś niema już zapory, któraby ją opóźniała.

W drugiej połowie XVIII-go wieku dokonała się pod tym względem niemal nagła zmiana, skutkiem postępów taktyki związanych z użyciem karabinu.

§ 2. Wojna w starożytności.

Gdy Cezar w Hiszpanji idzie uderzyć na namiestników Pompejusza, marsz, którym w ciągu 10 dni przebywa 360 kilometrów, świadczy, jak pilno mu było przydybać przeciwnika; gdy jednak znalazł się wobec niego, nie może go zmusić do bitwy. Dwa wojska stoją przeciw sobie od miesiąca; Cezar daremnie wyzywa do walki; uderza na Leridę, ale i to nie skłania Afronjusza do porzucenia obozu. Cezar próbuje wziąć go głodem, posuwa się do tego, że odwraca bieg rzeki Segry. Mija drugi miesiąc, a jedynym wynikiem jest, że nieprzyjaciel zwinął obóz i uciekł. Cezar goni za nim cały dzień; wkońcu udaje mu się przyprzeć go między Ebrem a Segrą. Teraz nareszcie musi z nim skończyć, ale to już 2-gi lipca, a spotkano się 20 kwietnia.

Wiemy, ile kontrmarszów uczynili Cezar i Pompejusz, ile czasu stali naprzeciw siebie i przyglądali się wzajemnie, zanim się starli na polach Farsalskich. W wojnach starożytnych wszystkie te wykręty i wybiegi są rzeczą normalną.

Tak samo zresztą dzieje się w wiekach średnich, w XVI-ym i jeszcze w XVII-ym wieku. Mało się o tem wie naogół, gdyż wojny dawnych czasów znamy tylko przeważnie z krótkich opisów w podręcznikach historji; jeśli jednak choć trochę wejdziemy w szczegóły, stwierdzimy wszędzie to samo *zwlekanie po nawiązaniu styczności,* jeśli obaj przeciwnicy nie są zupełnie pewni zwycięstwa.

Znane nam są marsze i kontrmarsze Turenjusza i Montecuculi'ego nad Renem; Turenjusz jednak uchodzi za metodyka. Przyjrzyjmy się zatem raczej jakiej kampanji Kondeusza. Nie można mu przypisywać nieśmiałości i powolności, tak samo jak Cezarowi. Współcześni chętnie przeciwstawiali jego śmiałość metodyzmowi Turenjusza. Był on najzapalczywszym dowódcą jazdy, jakiego świat oglądał; nikt nie umiał tak, jak on, porywać za sobą szwadronów. W 1643 roku obejmuje dowództwo armji ledwie zrekrutowanej i na-

wet jeszcze nie zgromadzonej razem; czy przystępuje do jakiegoś oblężenia, do pierwszego lepszego podrzędnego działania? Czy będzie zwlekał? Bynajmniej; chce bitwy, pędzi do boju. Ma przeciwnika nie mniej ufnego w zwycięstwo, niż on sam, przeciwnika, który nigdy nie zaznał klęski; spotykają się niezwłocznie pod Rocroi. Jednakże w 1645 roku, gdy bieży na pomoc Turenjuszowi, już niema tego szczęścia. Posiada ustaloną sławę, która pobudza do ostrożności. „Postanowił przebić sobie drogę do Monachjum i Wiednia przez zadanie klęski generałowi Mercy, i zmusić cesarza i elektora bawarskiego do zawarcia pokoju. Z tak powziętym planem idzie na generała Mercy". Ale między ustami a brzegiem puharu była dłuższa droga. Przyszedłszy nad rzekę Neckar, Kondeusz zastał tam nieprzyjaciela na pozycji, nie mógł więc przeprawić się wprost na brzeg przeciwny. Musiał szukać przeprawy, nakładając dużo drogi. Mija miesiąc, a Francuzi jeszcze nie zdołali wyjść z Frankonji i dopaść nieprzyjaciela. Co do Kondeusza, to „choć zdobył prowincję, bynajmniej nie zaspokoiło to jego zamierzeń; *pragnął decydującego zwycięstwa;* ruszył tedy przeciw hrabiemu de Mercy, który znajdował się o 20 mil". Mercy raz jeszcze się wymyka, a Kondeusz z rozpaczy idzie oblegać Dinkelsbühl, gdy się dowiaduje, że nieprzyjaciel zajął pozycję. „Natychmiast zaniechał oblężenia i ruszył tejże nocy przeciw niemu". Przez takie to perypetje trzeba było przejść, zanim się doszło do bitwy pod Nordlingen. Tyleż dni trzeba było Napoleonowi, by od Boulogne dojść do Ulm i Austerlitz.

Fryderyk II-gi dysze tylko ofensywą; ofensywa zawsze, w każdej sytuacji, w całokształcie działań wojennych, jak i w każdej bitwie, nawet gdy ma przed sobą przeważające siły. Jest on wcieloną ruchliwością; ciągle się przenosi z Czech do Śląska, stamtąd do Turyngji, kolejno stawiając czoło wszystkim swoim wrogom. Te wielkie ruchy z prowincji do prowincji wykonywa z szybkością przeciętną 20 kilometrów dziennie i nie zwalnia tempa w ciągu dwuch, trzech, czterech tygodni.

Mimo tej zapalczywości cóż czyni, gdy się znajduje twarzą w twarz przeciwnika? W 1757 r. po raz pierwszy przenosi się nagłym marszem ze Śląska do Turyngji, lecz stanąwszy w Erfurcie widzi, że wrogowie wymykają się w stronę Eisenach, i nie ryzykuje pogoni, gdyż ta mogłaby trwać bez końca. Woli odesłać połowę swej armji do Brandenburgji, o 200 kilometrów stamtąd, by stawiła czoło innemu przeciwnikowi; po kilku dniach oczekiwania postanowił iść za nią. Wraca jednak niebawem wciąż z tą samą szybkością 20 kilometrów dziennie. Wtedy to, 30 października znajduje się znów naprzeciw Hildburghausen'a i Soubise'a, tym razem bardziej skłonnych do przyjęcia bitwy. Mija potem 6 dni, od 31 października do 5 listopada, w samych marszach i kontrmarszach między miejscowościami Weissenfels a Merseburg, na przestrzeni trzech mil. Każdy z przeciwników czyha na pomyślną sposobność, chciałby bitwę narzucić, nie przyjmować. Wszystko to kończy się rozprawą pod Rossbach; żwawszy i chytrzejszy przeciwnik chwyta drugich na gorącym uczynku rozpoczętych manewrów.

§ 3. Przyczyny przeobrażenia wojny.

Tak więc od zamierzchłych wieków starożytności aż do Fryderyka II-go działania wojenne mają wciąż ten sam charakter; nietylko Fabjusz i Turenjusz, lecz Cezar, Kondeusz, Fryderyk wiodą swe wojsko w ten sam sposób: zdala od nieprzyjaciela przyspieszają kroku, skoro jednak zbliżą się do niego, lawirują, kręcą na wszystkie strony, całe dnie, tygodnie i miesiące trawią, nim zdecydują się na walkę lub ją przyjmą.

Wynika to stąd, że wojska ich, czy to złożone z hoplitów lub legjonistów, czy z kopijników lub muszkieterów, poruszają się w jednej masie i rozwijają się powoli. Nie mogą rzucić się na nieprzyjaciela, ledwie go dostrzegłszy, gdyż zanim sprawią szyk bojowy, on już zdążył im się wymknąć w tym lub owym kierunku.

By ten stan rzeczy zmienić, trzeba zdobyć możność przystąpienia do bitwy jakbądź, rozwijając wielkie dywizje każdą z osobna, choćby z pozostawieniem odstępów i nierówności w linji frontu.

Wiemy, że ta zmiana nastąpiła w połowie XVIII-go wieku.

Aż do Fryderyka II-go armje te w czasie operacyj wojennych niepodzielne, stanowią niby punkty matematyczne na rozległych obszarach operacyjnych środkowej Europy. Niema sposobu objąć, przycisnąć, przyprzeć do jakiejś naturalnej zapory przeciwnika, który unika bitwy i wymyka się wtył lub na boki. Można go gnać bez końca. Taką jest wojna Cezara, zarówno jak Kondeusza, Turenjusza, Montecucullego, de Villars'a, Eugenjusza, Maurycego Saskiego i Fryderyka. Taką wojnę prowadziły wszystkie wojska, począwszy od zamierzchłej starożytności aż do połowy XVIII-go stulecia.

Bitwa wywiązuje się dopiero za *zobopólną zgodą*, gdy obaj przeciwnicy, jak pod Rocroi, są równie pewni wygranej i rzucają się wzajemnie na siebie na odkrytym terenie, niby w pojedynku; gdy jeden z nich, jak pod Laufeld, nie może się cofnąć bez zupełnego zaniechania walki, lub też gdy jest zaskoczony, jak pod Rossbach.

I dziś zapewne, jak dawniej, generał może nie przyjąć walki, nie może jednak nadmiernie przedłużać odwrotu, jedynego sposobu wymknięcia się z objęć przeciwnika, gdy widownia działań wojennych jest ograniczona. Niegdyś armja mogła się wycofywać na boki, w ciągu całych miesięcy wymykać się ruchami zygzakowatemi, kryjąc się wciąż za pierwszą lepszą naturalną zaporę dla uniknięcia ataku.

Niektórzy pisarze wojskowi w ciągu ostatniego pięćdziesięciolecia usiłowali objaśnić przewlekłość tych wojen wpływami systemu politycznego: ówcześni monarchowie, twierdzą oni, opłacali swych żołnierzy i nie chcieli ich dać zabijać; prowadzili wojnę z ostrożnem wyrachowaniem, dla zdobycia danej miejscowości lub prowincji, a nie znali wielkiej wojny, wojny narodowej, w której zwycięstwo jest kwestją życia i śmierci dla państwa. Ich zdaniem ta zasadnicza różnica celów działań wywoływała niemniej ude-

rzającą różnicę ich przebiegu, stąd więc wnioskują, że jeśli wojny XVIII-go wieku toczyły się powoli, a kampanje napoleońskie z piorunującą szybkością, to dlatego, iż pierwsze miały na celu małostkowe „objekty geograficzne", podczas gdy podnietą drugich były namiętności gorące zrodzone z rewolucyjnego entuzjazmu.

Teza ta jest wręcz niedorzeczna! Autorowie winni byli najprzód *poinformować się*, aby dojść do wniosku, że ten sposób prowadzenia wojny nie był wyłącznie właściwością XVII-go i XVIII-go wieku, że praktykował się od czasu, jak istniały armje, że wodzowie starożytni nieinaczej postępowali, niż generałowie Ludwika XIV-go, a jednak przywodzili obywatelom *walczącym bezinteresownie* w imię republiki greckiej, Rzymu lub Kartaginy; że Cezar przeciw Pompejuszowi i Afranjuszowi taksamo prowadził wojnę, jak Turenjusz przeciw Montecucullemu, a jednak rozgrywała się ona o życie i o panowanie nad światem. Dowiedzieliby się prócz tego, że wójska Turenjusza, Fryderyka, Maurycego Saskiego były w połowie złożone z rekrutów wybranych losem.

Nie cofając się nawet poza wiek XVIII-ty, czyliż nie jest śmiesznością mieszać cesarzową Marję Teresę z wielką księżną de Gerolstein? Jakże można przypuszczać, że ta energiczna monarchini, że Fryderyk II-gi, Wilhelm Orański i Ludwik XIV-ty rozmyślnie prowadzili wojnę połowiczną, że ponosili niesłychane wydatki na zmobilizowanie i uzbrojenie wojsk, by niemi nic nie osiągnąć, i że, mając możność szybkiego zgniecenia wroga, wahaliby się z niej korzystać? Pomyślmy, że gdyby choć jeden z tych monarchów sprzeniewierzył się milczącej umowie, którą im podsuwamy, byłby mógł w sześć miesięcy zdobyć więcej potęgi i chwały, niż Napoleon przez dziesięć lat

By się ustrzec od tak rażącego błędu, dość było spędzić kilka godzin w archiwach publicznych, a choćby przeczytać kilka stron korespondencji politycznej kardynała Richelieu lub Fryderyka II-go; można tam zaznajomić się z uczuciami, jakie ożywiały ówczesnych monarchów, i z pobudkami kierującemi postępowaniem ich generałów. Dowiedzianoby się stamtąd, że rząd nietylko nie narzucał przewlekłości wojennych operacyj, lecz o nią stale obwiniał generałów.

Należy nam stwierdzić, że sposób prowadzenia wojny nie był wynikiem jej ogólnego charakteru, lecz, że on przeciwnie po wszystkie czasy decydował o jej charakterze.

Ani użytek broni, ani umiejętność prowadzenia marszów nie wywodzą się z ogólnego charakteru działań wojennych. Przeciwnie, rodzaj broni decyduje o sposobach walczenia i obrotach; z tego wywodzi się ogólna struktura bitwy i postać manewrów, które ją poprzedzają i przygotowują, a w dalszym wyniku ogólny charakter działań i całe oblicze wojny. Przy pierwotnym stanie uzbrojenia jest ona stosunkowo przewlekła; im bardziej broń się doskonali, tem szybciej wojna się rozwija i dochodzi do rozstrzygnięcia, gdyż strona napastująca zdobywa potężniejsze środki narzucenia bitwy stronie przeciwnej.

§ 4. Elementy wojny starożytnej.

Takich środków nie posiadali wodzowie starożytności, ani generałowie XVII-go wieku. Na zwykłym terenie działań było już prawie niepodobieństwem dopaść przeciwnika, który się wymykał (jak widzieliśmy na przykładzie Kondeusza w Frankonji). Było to jeszcze trudniejsze na widowni wojennej przygotowanej zawczasu, pełnej zasadzek, jak Flandrja za Vaubana, pocięta siecią kanałów i rzek, obstawiona twierdzami na każdym zbiegu wód. Cóż wtedy czynić? Niepodobna nieustannie gonić nieprzyjaciela; możnaby po dziesięciu latach wrócić, skąd się przyszło. Zdolny generał, obserwując nieprzyjaciela, będzie równocześnie prowadził roboty dla podsuwania się ku niemu; gdy teren jest pokryty siecią kanałów, kolejno położy rękę na każdym kwadracie, oblegając i zdobywając twierdze, które go bronią. Opanuje najważniejsze punkty kraju, mosty, przesmyki; tam, gdzie to okaże się niemożliwe, zabierze zboże i żywność. W ten sposób krok za krokiem przyciskać będzie przeciwnika, aż go wpędzi w zatrzask, w którym nareszcie będzie musiał przyjąć bitwę!

Czyż wobec tego dziwić nas może znaczenie, jakie zyskały drugorzędne czynniki działań wojennych, walka oblężnicza, konwoje, dostawy? Czyż dziwić nas może wobec tego powolność i miękkość działań wojennych? Łatwo sobie wyobrazić, jak działa w rękach takiego Villeroi lub Soubise narzędzie nawet w ręku Fryderyka ociężałe. Mówiono o tyranji służby administracyjnej. Magazyny i konwoje jakoby winne były zwłoki w operacjach. Zapewne, że zaopatrzenie armji sprawiało więcej kłopotu wówczas niż obecnie właśnie z powodu długiego postoju wojsk w jednej miejscowości i trudności żywienia ich produktami zajętej okolicy. Nigdy jednak zdolny generał nie oglądał się na magazyny; nigdy żaden system wojenny na nich się nie opierał. Jeśli mamy porównywać dawną wojnę z wojną nowoczesną, nie można zestawiać z jednej strony Soubise'a, z drugiej Napoleona.

Istniały w dawnych czasach różne sposoby żywienia armji. Legjoniści Cezara nieśli ze sobą zboże na siedemnaście dni; za niemi ciągnęły tabory z żywnością na dni 30, odnawiając zapasy przez zakupy lub rekwizycje. Dowożono zboże z tyłów lądem lub wodą, albo znajdowano je na miejscu. Podczas Wojny Trzydziestoletniej wojska szwedzkie chwytały się wszelkich sposobów; eksploatowały zajęte miejscowości, posiadały magazyny ruchome i stałe, a nawet kazały się żywić mieszkańcom.

Podczas kampanji Ludwika XIV-go we Flandrji, gdzie walka oblężnicza grała rolę główną, trzeba było żywić się z magazynów stałych. Tak samo było podczas wojny o sukcesję austrjacką; metodę tę narzuca charakter terenu działań. Zresztą magazyny zapełnia się zakupami lub rekwizycjami czynionemi na miejscu.

Jeśli w czasie Wojny Siedmioletniej zaopatrywanie armji tak wielką gra rolę, to dlatego, że służbą aprowizacyjną kieruje czło-

wiek wybitny, Pâris Duverney, podczas gdy generałowie są marjonetkami. To zależy od ludzi, nie od systemu.

Fryderyk II-gi posługuje się równocześnie stałemi magazynami przygotowanemi w wielkiej liczbie w warowniach i ruchomym taborem. Ten podwójny system zapewnia mu dużą swobodę ruchów.

Wogóle system aprowizacji armji jest wciąż zmienny, a metoda prowadzenia wojny zostaje ciągle ta sama; jest ona zawsze przewlekła, gdyż zgóry się przyjmuje, że bitwa będzie rozstrzygająca i nie warto jej podejmować bez dobrych gwarancyj. Słabszy może jej unikać do nieskończoności; silniejszy musi poprzestawać na cząstkowych powodzeniach, na drobnych korzyściach, czekając aż przyprze nieprzyjaciela do jakiejś nieprzebytej zapory.

W dawnej wojnie bardzo dużą rolę grają przeszkody naturalne; w starożytności, jak widzimy na przykładzie Cezara, błotnista dolina starczyła na to, by wojsku zapewnić nietykalność. Gdy broń palna stała się bardziej dalekonośna i szybkostrzelna, już trzeba na to poważniejszych przeszkód. W XVIII wieku karabin i armata sprawiają, że tylko urwiska, a nadewszystko rzeki, mogą służyć jako zabezpieczenie. Za naszych czasów jedynie wielkie drogi wodne mogą zabezpieczać wojsko od ataków. Postęp broni w tym względzie, jak w wielu innych, zawsze sprzyja ofensywie.

W dawnej wojnie wagę pierwszorzędną miały warownie. Broń nie była jeszcze tak potężna, by walczące wojska mogły się trzymać w miejscu i przez dłuższy czas bronić jakiegoś wąwozu, mostu i t. p. Był na to jeden tylko sposób: założyć tam obronną placówkę. Stąd wielka liczba portów, warownych wież, kasztelów w starożytnych czasach, grodów i zamków obronnych, aż do XVII-go wieku.

Nawet powierzchowny przegląd wypraw wojennych Turenjusza wskazuje, jaką rolę grały te małe warownie. Młyny, domy ufortyfikowane zastępowały je niekiedy. Trzymając te punkty obronne i obsadzając je drobnemi detaszowanemi oddziałami, mogły armje ówczesne rozwinąć akcję w całej strefie objętej ich działaniami, co też w nowoczesnej wojnie czynią, dzieląc armję na odrębne dywizje.

To, co nazywamy dzisiaj zasadą *ekonomji sił*, nie było wówczas sformułowane, a Fryderyk, zarówno jak jego poprzednicy, poprzestawał na zalecaniu, „by ile możności jaknajmniej wojska detaszować”. Taka była forma prymitywna tej pierwszorzędnej zasady, niemniej słusznej wówczas niż obecnie, lecz nie posiadającej wtedy zastosowania w tej postaci, jaką później przybrała.

Miejsca warowne — powtarzamy — miały w dawnej wojnie ogromne znaczenie. W krajach górzystych lub nierównych, w Alpach, Jura, Wogezach, Ardennach, panują nad wszystkiemi wąwozami, dolinami i przełęczami; na równinach, jak np. we Flandrji, strzegą ujścia rzek, skrzyżowania kanałów.

W okolicach górzystych i lesistych nie można się posuwać żadną naturalną drogą, by nie natrafić na twierdzę; na płaszczyźnie nie można przebyć żadnej naturalnej zapory, jeśli się nie zajmie miejsc obronnych. Atakujący, chcąc zmusić przeciwnika do przy-

jęcia bitwy, musi posuwać się systematycznie, zdobywać jeden za drugim odcinki terenu i zajmować warownie, które panują nad ich granicami. To też celem każdej wojennej wyprawy jest zdobycie jakiejś twierdzy lub jakiegoś kawałka nieprzyjacielskiego terytorjum. Każdy dzień ma swoje troski. Warownie służą również do obrony dróg komunikacyjnych i do przechowywania magazynów. Armje poruszające się w jednej masie, które pod wodzą ruchliwych generałów, jak Turenjusz lub Fryderyk, przenoszą się wciąż z prowincji do prowincji, muszą mieć w dobrze strzeżonych miejscach zapasy wszelkiego rodzaju żywności i materjału wojennego, aby z nich czerpać, gdy się w danem miejscu znajdują.

I wtedy, jak obecnie, niemożliwem było żywić armję zapomocą transportów, o ile się było w odległości więcej niż 5 marszów od magazynów; jeśli więc armja chciała manewrować, musiała mieć najdalej w odległości stu kilometrów składy obwarowane i obficie zaopatrzone. Ten szczegół, tak ważny w wojnie dawnej, spotykamy z małemi zmianami i w kampanjach napoleońskich.

Gwałtowne pościgi za nieprzyjacielem były zawsze rzadkie, a zwłaszcza nie zdarzało się nigdy, by rozpoczynano pościg tegoż dnia, w którym stoczono bitwę. Jednakże spotykamy w XVII wieku zdumiewający pościg, który zamienił wątpliwe zwycięstwo pod Whittstock (1636) we wspaniały triumf. Ten odosobniony fakt nie zmienia ogólnej postaci rzeczy, to jest niesłychanej rzadkości pościgów.

Istotnie obawiano się, by wojska nie rozprzęgały się, goniąc nieprzyjaciela, i by tenże po częściowem sformowaniu się na nowo, nie zamienił zwycięstwa w klęskę.

Przewidywano mianowicie, że gdy na noc pogoń zostanie wstrzymana, nie można jej będzie podjąć nazajutrz, jeżeli nieprzyjaciel spróbuje się sformować, korzystając z najmniejszej zapory. Jeśli dojdzie do pościgu, to odbywa się on w jednym kierunku i dokonywa go armja w szyku, niezbyt ruchliwa; zwyciężony więc może łatwo uniknąć ostatecznego rozbicia. Nie jest on oskrzydlony ani osaczony, jak przy gwałtownych pościgach w okresie napoleońskim. To też wodzowie nie wiele troszczą się o zabezpieczenie sobie ważnych dróg odwrotu na tyłach i często zdarza się, że wojska walczą odwrócone plecami do kraju nieprzyjacielskiego. Przegląd dwudziestu trzech bitew Fryderyka II-go wskaże nam, że co czwarta stoczona została w takiej anormalnej pozycji, a nikt z walczących nie troszczył się o niebezpieczeństwo, które mu stąd grozi, lub którem może zagrażać nieprzyjacielowi. Bitwa pod Zorndorf jest istotnie zdumiewająca tą bezceremonjalnością, z jaką zapaśnicy kręcą się wkoło siebie. Generałowie, a Fryderyk narówni z innymi, wybierają sobie skrzydło, przeciw któremu wymierzają główny atak, wedle czysto miejscowych okoliczności, ani trochę się nie oglądając na całość działań.

Trzeba się dokładnie przypatrzyć tym wszystkim bitwom Fryderyka II-go, by zrozumieć bitwę pod Valmy, gdzie spotykają się dwaj generałowie starej szkoły: Francuzi plecami odwróceni do Berlina, a Prusacy do Paryża. Valmy jest początkiem nowej ery politycznej; z wojskowego punktu widzenia jest końcem starego świata.

ROZDZIAŁ II.

Wojna nowoczesna.

§ 1. Początki nowoczesnej wojny.

Podczas gdy Fryderyk doprowadza do najwyższego udoskonalenia metody wojny dawnego typu, francuscy generałowie zmierzają do postępu przez inowacje taktyczne. W wykonaniu nieudolni, nie wykażą wartości swych metod w Wojnie Siedmioletniej, lecz przygotują materjał, z którego niebawem Napoleon uczyni doskonały użytek.

Pierwszy postęp, osiągnięty w 1760 roku przez marszałka de Broglie, polega na tem, że kolumna rozwija się prawie w jednej chwili w kierunku czoła, że armja może maszerować w kilku kolumnach, a szybko sprawić szyk bojowy, skoro tylko jej straż przednia wejdzie w kontakt z nieprzyjacielem. Jest to postęp ogromny, a zwiększa go jeszcze fakt, że kolumny, łatwe do rozwinięcia, idą drogami, a nie są zmuszone brnąć ciężko przez pola, że armje idą poprzedzane przez tyraljerów, zaopatrzone w artylerję i nie zatrzymują ich ani doliny, ani lasy. W ten sposób zatraca się cały formalizm dawnych wojen: nie podobna już odmawiać bitwy, przekomarzając się z nieprzyjacielem z przeciwnego brzegu strumyka. Niema już innego sposobu uniknięcia zbrojnej rozprawy, jak cofając się wstecz prosto za siebie najkrótszą drogą.

Prócz tej jednej reformy dokonywają się inne, również związane z udoskonaleniem broni, przyczyniając się do przyspieszenia tempa wojny i rozszerzenia jej działań.

W XVII-ym wieku armje nie mogły zajmować inaczej widowni działań wojennych, jak obsadzając małe warownie; jednakże już Luxemburg próbował detaszować posterunki czołowe nad przegrodami rzecznemi, poza któremi miał zamiar uprzedzić nieprzyja-

ciela, licząc się z możliwem niepowodzeniem. Przez opór tych detaszowanych oddziałów miał zyskać czas, by przybyć w porę.

Berwick i Villars rozpowszechnili ten sposób postępowania; pierwszy z nich umieścił trzy korpusy armji w trzech wielkich dolinach alpejskich, drugi podzielił również swe wojsko na trzy korpusy na dziewięciomilowym froncie między Skaldą a Deule. Maurycy Saski zorganizował *dywizje stałe*, by iść na Leodjum i Maëstricht. *Zasada dywizyjna* stosowana przez niego dorywczo została ostatecznie przyjęta w 1759 r. przez marszałka de Broglie i odtąd rozmieszcza się dywizje armji na rozległej przestrzeni. Każda z nich zdolna jest wytrzymać pierwsze uderzenie nieprzyjaciela, nie narażając się na doraźne rozbicie i dając innym czas do pospieszenia na pomoc lub manewrowania.

Tym sposobem *armja sama osłania swoje flanki i linje komunikacyjne, nie poświęcając na to oddziałów detaszowanych stale*, przedewszystkiem zaś zagraża flankom i tyłom nieprzyjaciela; krępuje ruchy, które mógłby przedsiębrać. Zmusza go tym sposobem do cofania się najkrótszą drogą lub przyjęcia bitwy, w której zamierzone oskrzydlenie jest już zupełnie przygotowane. „Jeśli się jest w defensywie, mówi Guibert, należy trzymać w ręku przejścia i punkty, przez które nieprzyjaciel mógłby obejść flanki lub napaść na przedmioty, które się osłania. Jeśli się jest w ofensywie, trzeba zająć przejścia, przez które można się do nieprzyjaciela dobrać, zagrozić punktom, które mają dla niego znaczenie, trzeba — słowem — rozwinąć się, by go ogarnąć".

Rozciągnięcie armji przez podział na dywizje pozwala wciąż niepokoić nieprzyjaciela rodzajem naganki, pozostawiając mu jedynie wybór między bitwą a prostym odwrotem.

„*Trzeba koniecznie*, mówi kawaler de Chastelux, *by nieprzyjaciel, chcący obejść flankę armji lub uderzyć na jej tyły, musiał koniecznie spotkać się z nią i stoczyć walkę*".

Teraz już niesposób wykręcać się lub wymykać w poprzecznym kierunku.

Jeżeli zdołano tak poprowadzić tę nagankę, że nieprzyjaciel został odepchnięty nie w kierunku własnego kraju lecz w przeciwnym, jest on zgubiony bez ratunku.

Widzimy teraz całą doniosłość nowej teorji.

Uniemożliwia ona całkowicie owe bitwy o odwróconych frontach, tak zwykłe w wojnach starego typu: Valmy pozostanie ostatnim przykładem. Pozwoli ona wypierać i gnać nieprzyjaciela bez wytchnienia.

Soubise wymknął się bez szwanku po swej strasznej klęsce pod Rossbach, jednej z najzupełniejszych, jakie poniósł; książę Brunświcki, zaniechawszy ataku na Valmy, nie napotkał przeszkód, gdy zechciał wyminąć armię francuską i powrócić do Prus; ale po Jenie naganka trwa nieprzerwanie, nieubłagana, bezwzględna i nie pozostawia żadnego wyjścia.

To wywołało przewrót w wojnie.

Od samego początku operacyj wojennych armje rozpostarte w ten sposób nękają nieprzyjaciela, pędząc go do sieci: „*Zdolny*

generał — mówi Bosroger — *doprowadza do bitwy przez szereg przedsięwziętych naprzód operacyj, zmuszających nieprzyjaciela, by czynił, co on mu każe i poszedł tam, gdzie on pole bitwy obrał i przygotował*".

Ten ważny wynik osiągnięto przez podział armji na kilka korpusów rozmieszczonych na znacznie większym froncie, niż można zająć w szyku bojowym. W ręku zdolnego i energicznego wodza stanowi to ogromną przewagę. Ale wraz z korzyścią rosną i niebezpieczeństwa; im bardziej udoskonalone jest narzędzie, tem trudniej się niem posługiwać i tem niebezpieczniej źle się z niem obchodzić. Zasada dywizyjna w ręku powolnych i niezdarnych wodzów prowadzi do rozmieszczania armij na zbyt rozległym obszarze i zbyt pokawałkowanych, by można niemi przeprowadzić jednolitą akcję.

Dla uniknięcia błędu ustalimy jednak, *że to rozczłonkowanie nie tyle zależy od rozmieszczenia wojsk, ile od zamiarów generała.* Czyż mogła być bardziej rozszczepiona armja, niż armja Bonapartego nad Adygą w latach: 1796 i 1797-ym? A czyliż powiemy o niej, że było rozproszone to wojsko, które zawsze znalazło się skoncentrowane na polu bitwy, pod Castiglione, Arcole i Rivoli?

Jeśli armja jest pokawałkowana bez idei koncentracji, może się zdarzyć, że nieprzyjaciel ruchliwszy wszystkie jej części kolejno zgniecie, albo, jeśli i on jest na czele podobnej armji, wywiąże się serja miejscowych walk zamiast decydującej bitwy, a nowy system, który miał wojnie nadać energiczniejsze i szybsze tempo, przeciwnie, uczyni ją przewlekłą, miękką i słabą.

Tak się rzeczy miały w 1758 — 1762 roku w kampanjach: heskiej i westfalskiej, gdzie z obu stron dowodzili generałowie równie nieudolni. Toż samo ściśle powtórzy się w pierwszych wojnach Rewolucji, naprzykład w 1793 r. nad Saarą, gdzie cztery dywizje francuskie stoją każda naprzeciw jednej z czterech dywizyj pruskich. Albo też znowu we Flandrji, czy w Wogezach, gdzie jedna strona decyduje się wkońcu skoncentrować swe siły w jednym punkcie, by tam złamać kordon nieprzyjacielski, ale koncentracja tyle jej zabiera czasu, że przeciwnik uprzedzony idzie za jej przykładem. Wkońcu przychodzi do skutku generalna rozprawa, lecz jeden drugiego ani nie ubiegł, ani nie osiągnął nad nim wyraźnej przewagi.

To też Guibert gani „ten sposób prowadzenia wojny bez walczenia masą, bez manewrowania całem wojskiem naraz, bez śmiałego staczania wielkich bitew". Skłania go to raczej do trzymania się starych metod i żąda, by wykonywać działania całą armją, choć rozważania prowadzą go znowu do systemu dywizyjnego. Dodaje jednak: „cała sztuka polegać będzie na tem, by się rozpostrzeć, lecz nie rozerwać, otaczać, lecz nie tracić łączności... Człowiek wyższej miary ryzykuje tu więcej niż miernota, gdyż równocześnie rozumie lepiej wszystkie ujemne strony hazardu i lepiej przewidzi, wykombinuje i przygotuje środki zaradcze i siły wykonawcze".

Mauvillon wnika w szczegóły tych „środków zaradczych”: [1]

„Wszystkie korpusy powinny się znajdować na takich pozycjach, na których mogłyby się tak długo bronić przeciw przeważającym siłom, póki się nie zdąży przyjść im na pomoc. Należy tedy obliczyć odległość, wartość dróg, siły, jakie może zgromadzić nieprzyjaciel, by na taki korpus uderzyć, sposoby, jakiemi rozporządzamy, by zawczasu odkryć jego zamiar, zanim go wykona itp.”

Bourcet mówi mniej więcej to samo; dochodzi on do wniosku, że dobrze byłoby trzymać się w odległości dwuch marszów od frontu, by móc w ciągu jednego dnia się skoncentrować. Ani Guibert, ani Bourcet, ani Mauvillon nie wspominają o tem, gdyż nic jeszcze nie mogło im nasunąć tej myśli, że chcąc korzystać z tych nowych sposobów działania, trzeba umieć decydować się szybko i maszerować pospiesznie. Wojsko musi być w ciągłym ruchu, czy koncentrując się dla stoczenia bitwy, czy rozłączając się po odniesionem zwycięstwie, a chcąc, by nasza koncentracja zagroziła nieprzyjacielowi, trzeba ją przeprowadzić nagle, szybko, potajemnie i wynurzyć się znienacka z całą armją przeciw jednej dywizji.

Guibert w sprawie kawałkowania armji wygłasza zasadniczą regułę: *żadne detaszowanie nie powinno być stałe.*

Dla zapewnienia koncentracji nie dość jest ograniczyć front: wojsko może być rozproszone na luźne grupy na przestrzeni czterech mil, jeśli je na to skaże umysłowa nieudolność dowódcy, inne natomiast przez swą ruchliwość i sprężystość działań będzie jako zwarta całość nawet na przestrzeni dwunastu lub piętnastu mil. W pierwszym wypadku każdy korpus jest detaszowany stale; w drugim najdalsze nawet dywizje nie przestają stanowić integralnej części armji, wciąż gotowe na rozkaz wziąć udział w bitwie. Nie mają żadnego stałego zadania, któreby im przeszkadzało iść w ogień.

„Kto będzie chciał trzymać pod ręką jaknajwięcej wojska, zatrzyma armję skoncentrowaną, wysyłając tylko drobne oddziały dla strzeżenia stanowisk i magazynów; mając takie ściśle określone zadania, oddziały te będą niemi związane w dzień bitwy. Natomiast generał, który rozmieści swą armję na rozległym froncie, już przez to samo może osłonić swe magazyny i linje komunikacyjne, nie detaszując w tym celu specjalnych oddziałów. Mniej skoncentrowana w przededniu rozstrzygającej walki, armja jego może tem lepiej skoncentrować się w chwili krytycznej. Wogóle wojna ma swoje nieodzowne konieczności, przed któremi ugiąć się trzeba; ażeby się na wszystkie strony zabezpieczyć, niema innego sposobu, jak rozpostrzeć się należycie, doskonale zdając sobie z tego sprawę w sposób określony, zdecydowany, że różne części armji nie mają odrębnych zadań, lecz stanowią jakgdyby rozwarte ramiona, któremi mamy nagle objąć i ścisnąć nieprzyjaciela. *Należy się rozpostrzeć, aby się nie rozszczepiać*” [1]).

---

[1]) E. M. N., str. 63.

§ 2. Szczegóły nowej wojny.

Wielka zmiana, dokonana w działaniach wojennych pociąga za sobą mnóstwo poszczególnych przeobrażeń z jednej strony w elementach wojny, z drugiej w jej ogólnym charakterze.

Niegdyś, gdy wojska szły ławą, a zatrzymywały się dla sprawienia szyku bojowego, ruchy ich nie były przedmiotem bardzo głębokiej umiejętności, ani skomplikowanej sztuki. Wytyczano przez pola ścieżki dla kolumn, „otwierano im marsze”, wykreślano obozowiska. Były to czynności czysto rutyniczne.

Wielkie ruchy wojsk należały do dziedziny *strategji* [1]), plany walki i ich wykonanie były przedmiotem *taktyki*. W sztuce wojskowej te dwie gałęzie były ściśle rozgraniczone. Obie wówczas wymagały bardzo mało wiedzy i umiejętności *technicznej*. Wymagano od dowodzącego generała przed bitwą tyle sprytu i energji, ile trzeba, aby narzucić bitwę przeciwnikowi, a nie dać jej sobie narzucić; w czasie bitwy — bystrego oka, rzutkości i daru porwania ludzi do ataku.

W nowej wojnie wszystkie te zalety również mają zastosowanie, lecz muszą być uzupełnione umiejętnością techniczną. Rozporządzenia co do postojów i marszów dywizyj armji rozrzuconych na przestrzeni 12 lub 13 mil muszą się opierać na licznych kombinacjach i dokładnych obliczeniach. Owo mierzenie odległości, ocena przypuszczalnej odporności i trwania na pozycjach, o czem mówili szczegółowo Mauvillon i Bourcet, wchodzą w skład stałych obowiązków generała. Aby kierować armją w ruchu, trzeba normować posuwanie się dywizyj i korpusów wojska w ten sposób, by je mieć w pogotowiu na każdy wypadek. Te ewolucje stają się przedmiotem specjalnych badań, które dla Guiberta, Napoleona i jego współczesnych wchodzą w skład *Wielkiej Taktyki*. Ten nowy dział umiejętności wojskowej zajmuje miejsce dawnej strategji i taktyki. Zlewa się on z jedną i z drugą. Strategja, której przedmiotem jest całość operacyj, musi się zajmować repartycją sił i kombinacją ruchów, zmierzających do osiągnięcia określonego celu. Z drugiej strony Wielka Taktyka, traktując o skombinowanych ruchach, stanowiących przygotowanie do bitwy, organizuje marsze dywizyj aż na teren, na którym mają uczestniczyć w walce; ruch kolumn, idących do ataku, jest tylko dalszym ciągiem marszów, przybliżających je pod stanowiska nieprzyjaciela.

Pisarze XVIII-go wieku zaledwie naszkicowali Wielką Taktykę. Trzeba było genjusza, by jej zasady skodyfikował, a przynajmniej dostarczył dla niej doskonałych wzorów, w liczbie dostatecznej, by na nich można było oprzeć naukę.

Obok elementów zasadniczych przeobraża się również wiele ciekawych szczegółów, a zjawiają się i nowe.

---

[1]) Używano wyrazu: strategiczny.

Gdy cała armja naraz przenosiła się z miejsca na miejsce, nieprzyjacielowi nie było trudno poznać jej pozycję. Dość było chwytać głoszone powszechnie wiadomości, by z jednego końca Niemiec generał mógł zebrać informacje o ruchu obcego wojska na drugim końcu. Zbliżywszy się do nieprzyjaciela, wysyłał kilka patroli huzarów; czasem dodawał im do pomocy dragonów, umiejących walczyć pieszo, lub kilka luźnych kompanij, któreby potrafiły przeprowadzić wycieczkę albo utrzymać się w budynku mocnym i stanowiącym dobry punkt obserwacyjny, w młynie, zamku itp.

Wiele trudniej jest obserwować ruchy armji pokawałkowanej na dywizje, a będącej ciągle naprzemian w stanie rozszczepienia lub koncentracji. Jazda musi być nieustannie czynna, bądźto w małych oddziałach, plutonami lub szwadronami, bądź też w większej liczbie razem z artylerją, a nawet z oddziałami pomocniczemi piechoty dla przebicia zasłony posterunków nieprzyjacielskich.

W ofensywie w czasie wojen Rewolucji umieszczano w straży przedniej całe dywizje jazdy dla odkrycia dywizyj nieprzyjacielskich; głównie jednak zbiera się informacje przez szpiegów.

Potrosze utrwaliły się tradycje i ustaliły prawidła używania jazdy do wywiadów. Chodziło jednak narazie tylko o działania szczegółowe, o kierowanie oddziałami patrolującemi; Napoleon dopiero zorganizował na wielką skalę akcję jazdy.

Rozwinęły się nagle w szerokim zakresie forpoczty. Poprzednio stanowiło je kilka oddziałów rozstawionych na 200 kroków przed obozem. Teraz zaczęto tworzyć z nich cały łańcuch, otaczający wszystkie pozycje armji. W 1793 r. ks. Brunszwicki rozstawia swoje forpoczty na linji 42 kilometrów od Dwu Mostów aż do wschodniego stoku Wogezów, gdzie stykają się z forpocztami austrjackiemi.

Francuska armja nad Mozelą zorganizowała naprzeciwko podobną zasłonę. Tym sposobem dąży się do przeciwstawienia nieprzeniknionej zapory wywiadom nieprzyjacielskim; jednakże po kilku latach przekonano się, że zadanie nie jest bynajmniej tak proste, jak się wydawało narazie, że wymaga tyleż umiejętności, co nowoczesna akcja wywiadowcza. I znowuż Napoleon dał pierwszy przykład, jak w różnych okolicznościach należy osłaniać własną armję i taić jej ruchy.

Między działaniami dawnych armij, maszerujących w jednej masie wedle jednej marszruty ogólnej, a działaniami armij nowoczesnych, podzielonych na dywizje, gdzie ruchy poszczególnych kolumn muszą być kombinowane, istnieje taka sama różnica, jak między śpiewem chóralnym jednej melodji, a dziełem orkiestrowem, gdzie różne partycje muszą się zlewać harmonijnie dla wywołania zbiorowego wrażenia. W jednym i drugim rodzaju stworzenie dzieła znakomitego wymaga rzadkiego talentu; ale dzieło nowoczesne jest bardziej skomplikowane i oprócz natchnienia trzeba tu także odpowiedniego wykształcenia.

Trzeba także dla wykonania go zdolnego kapelmistrza. Działania wojny nowoczesnej wymagają szefa sztabu. Zapewne, że i w XVII-ym wieku obok głównodowodzącego generała pełnił funkcję

marszałek generał-kwatermistrz, generał-major piechoty, generał-kwatermistrz jazdy, funkcje ich jednak były niesłychanie proste. Chodziło tu tylko o to, by normować marszrutę kolumn przez pola, by sprawiać wojsko w szyku bojowym lub wytyczać obozy. Skomplikowały się bardzo ich czynności, gdy weszła w grę koordynacja ruchów kilku dywizyj, ustanowienie łączników między niemi, otrzymywanie od nich raportów w każdym czasie itp. Gruba książka de Thiébaulta poucza nas, jak utworzyła się służba sztabu generalnego w ciągu niewielu lat. Napoleon zastał już sztab zupełnie zorganizowany, funkcjonujący znakomicie, *a nie próbujący wcale wyjść z właściwej sobie roli.*

Nowy system wojny przeobraził gruntownie służbę administracyjną. Gdy armja skoncentrowana krążyła długo wkoło jednej pozycji, w ściśle określonej sferze, trzeba było do pewnego centrum zaopatrywania, do jakiegoś magazynu gromadzić zapasy kupowane lub rekwirowane na rozległym obszarze. Naturalnie, kraj okupowany musiał żywić wojsko, nie było bowiem innego sposobu dostarczenia żywności.

Od czasu, gdy armje podzielono na dywizje, intendentura musi zwiększyć ilość centrów aprowizacyjnych; to poniekąd komplikuje sprawę; z drugiej strony jednak komisarz wojskowy przydzielony do każdej dywizji może eksploatować tylko ograniczony obszar, co w pewnej mierze ułatwia zadanie.

Rekwirowaną żywność otrzymuje wojsko bezpośrednio; wskutek tego żywienie go kosztem kraju staje się dla historyków bardziej rażące.

W rzeczywistości ta nowa organizacja zaopatrywania armji, zapoczątkowana w czasie kampanji Wojny Siedmioletniej, nie zaraz się przyjęła w wojnach Wielkiej Rewolucji. W 1792 i 1793 roku armje są unieruchomione na granicach kraju; o ile służba administracyjna funkcjonuje należycie, magazyny wewnętrzne żywią wojsko, o ile szwankuje, kwitnie rabunek. Ten ostatni system znajduje jeszcze najszersze zastosowanie, począwszy od 1794 roku, gdy armje szły naprzód. Komisarze wojskowi zadają sobie wiele trudów, by zapewnić chleb powszedni żołnierzom środkami prawidłowemi, często im się to nawet udaje; jednakże, czy się chce, czy nie chce, *żywić się na miejscu* w pospolitej praktyce znaczy tyle, co *maruderować*, a także *przymierać głodem.*

Chętnie mówi się o tem, że generałowie ciągle są zależni od służby administracyjnej i że ich system wojenny jest narzucony przez warunki zaopatrywania armji.

Mówi się także, że w nowoczesnej wojnie dzielenie armji, to co nazywamy systemem dywizyjnym, czerpie swą rację bytu jedynie z potrzeby łatwiejszego zaopatrywania wojska. Aby wyżyć, mówią, trzeba się rozłączyć, aby walczyć, trzeba się połączyć. Tej pomyłki możnaby uniknąć, studjując okres historji, w którym zaczęto dzielić armje, aby niemi *manewrować;* usiłowano wtedy do nowego sposobu wojowania przystosować system magazynów. Stopniowo dopiero porzucano go, żywiąc się na miejscu, to znaczy

bezpośrednio dostawiając wojsku zarekwirowaną żywność, zamiast ją gromadzić w magazynach.

Nawet bez specjalnych historycznych badań dość będzie zastanowić się nad ogólnie znanemi faktami: czyliżto dla ułatwienia aprowizacji w 1806 roku Napoleon skierował Davouta i Bernadotte'a na Naumburg, Lannes'a i Augereau na Jenę? czyż poto w 1809-ym pchnął Massenę na Landshut, podczas gdy Davout walczył pod Abensbergiem?

Konieczną rzeczą jest stwierdzić, że tylko względy militarne, ściśle z walką związane, decydują o zasadniczych rysach każdego systemu wojennego; sposób aprowizacji przystosowuje się do systemu wojennego, lecz bynajmniej go nie normuje.

§ 3. Charakter wojny nowoczesnej.

Dawne działania połączone z niemożliwością zmuszenia przeciwnika do walki, z długiemi okresami oczekiwań, obleganiem twierdz i zimowemi leżami, sprawiały, że całe wojsko, od generałów do żołnierzy, przywykało do powolności, ostrożności, co wywierało wpływ na cały charakter wojny. Z drugiej strony, niemożność wymuszenia ostatecznego rozstrzygnięcia w ciągu jednej kampanji skłaniała do ubiegania się o spełnienie zadań drugorzędnych i do wytknięcia sobie celów z natury i znaczenia swego bardzo odległych od celu głównego, t. j. zniszczenia armji nieprzyjacielskiej.

Nowa epoka wywołała w tym względzie zupełny przewrót: wojna składa się z nieustannych ruchów; wojsko jest ciagle w marszu; bitwy są częste. Zarówno dowódcy, jak żołnierze stają się umysłowo i fizycznie ruchliwi, czynni, przedsiębiorczy.

Będzie już rzeczą możliwą narzucić bitwę szybko przez zręczną i energiczną ofensywę, prowadzić działania pospiesznie i pomijać drugorzędne zadania, wszystko to, co współczesny krytyk nazywa „objektami geograficznemi".

Guibert w przeważnej części przewidział następstwa nowej taktyki: „Dobrze zorganizowana i pod dobrym dowódcą walcząca armja nie powinna nigdy spotkać na swej drodze pozycji, któraby ją zatrzymywała... Wódz, który obali przesądy zakorzenione w tej dziedzinie, wprowadzi nieprzyjaciela w kłopot, w zdumienie, nie da mu ani na chwilę odetchnąć, zmuszać go będzie nieustannie, by walczył albosię przed nimi wciąż cofał. Wyobrażam sobie doskonale sposób prowadzenia wojny wiele korzystniejszy, bardziej stanowczy i wiodący pewniej do dużych sukcesów, niż ten, którego się u nas trzymano do obecnej pory".

Artylerzysta du Teil dodaje jeszcze: „Los twierdz będzie zawsze zależny od losu bitwy, *są one bowiem tylko akcesorjami*".

Niegdyś oblegano warownie, ponieważ nie można było staczać bitew. Potem Napoleon wręcz przeciwnie rzeczy stawiał: „Nie należy myśleć o żadnem oblężeniu, póki nie było bitwy".

Właściwie nigdy nie pomijano zasadniczego celu wojny, lecz wtedy dopiero zaczęto do niego zmierzać bezpośrednio i stawiać na pierwszym planie.

Nieszczęściem dla Francji ten nowy rodzaj wojny wymaga wiedzy strategicznej, *fachowości* aż do najwyższych sfer wojskowych, w wiele większym stopniu niż dawniejszy, a monarchja francuska bardzo mało czyniła dla kształcenia oficerów i dla przygotowania ich do roli dowódców.

To też w 1792 roku, gdy trzeba było stawić czoło koalicji, znalazł się zaledwie jeden człowiek wyższych zdolności, lecz niedostatecznego wykształcenia, Dumouriez, który jako tako podtrzymywał honor oręża francuskiego; gdy jego zabrakło, nie było już komu dowodzić armją. Między generałami na emigracji nie więcej znalazło się talentów wojskowych niż w kraju.

W braku zdolnych dowódców na czele armji zjawia się członek Komitetu Ocalenia Publicznego zdolny natchnąć działania wojenne nowym duchem. Jest to oficer inżynierji, Carnot, obdarzony szeroką inteligencją, silną wolą, który — taksamo jak Bonaparte — otrzymał pewne wykształcenie wojskowe. Zrozumiał on znaczenie nowej wojny, domaga się bitwy, szybkich i decydujących rozstrzygnięć — i to na tej samej drodze, którą wskazywali Guibert, Chastellux i Bosroger.

Nakazuje on wprost d. 21 ventôse II-go roku Rewolucji, by Pichegru przygotował bitwę: „Komitet poleca ci, byś pocichu przygotował wszystko do wypadków, które mają rozstrzygnąć o losie kampanji. Im wcześniej rozegra się bitwa, tem lepiej, aby uprzedzić nadejście pomocy, której nieprzyjaciel oczekuje, oraz skoncentrowanie ich sił. Jako miejsce bitwy wybrać należy kraj między Lys i Skaldą i w ten sposób przyprzeć nieprzyjaciela do leja utworzonego przez te rzeki, aby nie miał którędy się wymknąć, jeśli zostanie pobity. Komitet życzy sobie, abyś nie dał nieprzyjacielowi tchu złapać. W tym roku chcemy skończyć; trzeba nam wojny iaknajbardziej zaczepnej, jaknajenergiczniejszej; wszystko może być stracone, jeśli nie dość szybko naprzód posuwać się będziemy, jeśli nie zdusimy wszystkich naszych nieprzyjaciół aż do ostatniego od dziś za trzy miesiące... Powtarzam raz jeszcze imieniem Komitetu i Ojczyzny, trzeba to skończyć”.

Dnia 5-go messidora r. IV-go, pisał jeszcze do Jourdana: „Trzeba ścigać nieprzyjaciela i nie dać mu tchu złapać, a nie wyszukiwać pozycji. Strzeż się, drogi generale, przechodzić do defensywy. Osłabiłbyś odwagę swoich wojsk, a rozzuchwaliłbyś nieprzyjaciela do ostateczności. Powtarzam ci raz jeszcze, trzeba wydać wielką bitwę i to wydać ją na prawym brzegu Renu, możliwie jaknajbliżej Düsseldorfu, wszystkiemi siłami, jakie masz do rozporządzenia, z właściwą tobie gwałtownością, a potem bez wytchnienia ścigać nieprzyjaciela, póki nie będzie całkowicie rozbity”.

Instrukcje dla dowódcy armji północnej z d. 1 brumaire II-go roku były sformułowane w następujący sposób: „Generał głównodowodzący armji północnej i Ardennów zgromadzi wszystkie siły, któremi rozporządza, by wymierzyć nieprzyjacielowi cios decydu-

jący i wypędzić go z terytorjum Republiki... Otoczy nieprzyjaciela, osaczy go, zamknie w części zdobytego terytorjum, przetnie mu komunikację z jego własnym krajem, odgrodzi od magazynów jego, które spali, o ileby nie mógł ich zagarnąć".

Wszystkie te rozkazy tchną duchem nowej wojny — tym, który powinien ożywiać generałów od czasu, gdy system dywizyjny pozwala im na działania o szerokim rozmachu dla przyciśnięcia nieprzyjaciela i przyspieszenia rozstrzygnięcia.

Jako uczeń Guiberta, Carnot wciąż poleca skupianie sił, działanie masą, niezbędne dla osiągnięcia decydującego zwycięstwa. W jego rozkazach wciąż powtarzają się wyrażenia: „wszystkiemi siłami", „zebrać wszystkie siły", „unikajcie starannie rozproszenia sił" itd. [1])

Takie były intencje, życzenia; w wykonaniu Carnot pierwszy poleca podział, kawałkowanie, rozszczepianie. W rozkazie dla Pichegru z d. 21 ventôse poleca, by jedna część armji atakowała między Lys a Skaldą, podczas gdy druga wtargnie między Sambrę i Mozę, trzecia zaś pójdzie na Leodjum, nie mówiąc już o posterunkach, które obsadzą teren między Bouchain i Maubeuge.

Armjom Renu i Mozeli poleca 11 pluviôse II-go r. działać łącznie, ale nie poddaje ich wspólnej komendzie.

Pierwszego brumaire II-go roku, nakazując generałowi Pichegru jaknajenergiczniejszą ofensywę, poleca mu równocześnie trzymać się blisko granicy i nie oddalać nadmiernie od twierdz.

W 1796 roku zjawia się nareszcie generał zdolny zrealizować taką potężną ofensywę masową akcją tyle razy polecaną, lecz zaledwie zdążył odnieść zwycięstwo pod Montenotte, Millesimo i Mondovi, już Dyrektorjat chce podzielić jego wojsko i tylko połowę sił zostawić pod jego dowództwem.

Zarówno w 1795 i 1796-ym roku, jak poprzednio w 1793-im i 1794-ym, armje są pokawałkowane, działają samopas, a generałowie nie rozumieją najlepszych planów Carnota. W 1793 roku nasze dywizje są rozproszone od Sztrasburga do Dunkierki. Carnot nakazuje cząstkowe koncentracje dla ratowania Landau albo Maubeuge; nie rozumie go ani Hoche, ani Jourdan i trzeba, aby przybył sam na miejsce kierować działaniami i zgromadzić przeważające siły pod Wattignies i Fleurus.

W 1796 r. armje Sambry i Mozy z jednej strony, z drugiej Renu i Mozeli nietylko mają odmienne linje działań, lecz rozpraszają swe dywizje i w dniu *generalnych bitew* nie mają ich nigdy więcej niż dwie naraz.

Tak przedstawia się naogół kierownictwo działań wojennych w ciągu długich wojen Rewolucji; jak widzimy, był tam brak kombinacyj racjonalnych i ruchów energicznych. Jeśli w wojsku samem szybko zbudziła się waleczność, to generałowie, którzy „wyszli

---

[1]) Wszystko co powyżej, spisane jest wedle kapitana Dervieu: La Conception de la Victoire chez les grands généraux.

z pod ziemi" są raczej tego pokroju, co Soubise lub Contades, niż Villars i Berwick.

„Wynikło stąd, mówi Rüstow [1]), że nowy system wojenny najprzód ujawnił swoje złe strony. Główna nowość, zasada dywizyj, podnieciła żywą energję armji francuskiej i jej samorzutność; jednakże jako następstwo tej samorzutności wytworzyło się nadmierne a wielce niebezpieczne rozproszenie niezależnych od siebie dywizyj. Jeszcze generałowie nie przejęli się myślą Carnota: „Na jeden punkt kierować samodzielne grupy wojska".

„Zobaczymy, jak zmienił się ten stan rzeczy dzięki genjuszowi jednego człowieka, generała Napoleona Bonaparte. Pokazał on, że można użyć wszystkich czynnych sił dywizyj, by sprowadzić rozbieżną akcję do jednego celu.

Napoleon ustala zasady i daje wzory nowoczesnej wojny; w przyszłej wojnie będziemy mieli niezawodnie nową broń, większe masy wojska, lepsze środki transportowe; sposoby postępowania z wojny napoleońskiej nie mogłyby być zastosowane dosłownie; nawet niektóre zasady okazałyby się przestarzałe. Nie mniej, kto nie poprzestaje na niewolniczem naśladownictwie gotowego wzoru, ten zawsze jeszcze w wojnie napoleońskiej znajdzie najwięcej przykładów, z których będzie mógł czerpać naukę, najwięcej tematów do rozwiązania i pomysłów do zastosowania w XX-ym wieku. Mamy wiele nowsze działania wojenne niż napoleońskie, ale przeprowadzono je w warunkach bardzo odmiennych od tych, w jakich znaleźlibyśmy się w jakiejś przyszłej europejskiej wojnie. To, co je czyni bardziej nowoczesnemi, nie pozwala ich jednak wierniej i ściślej naśladować, niż wyprawy wojenne Napoleona, i nie może ich stawiać narówni z doskonałością tych ostatnich. To zmusza nas zająć się obszerniej zasadami i sposobami działania wojny napoleońskiej.

---

[1]) L'Art militaire au XIX siècle I, str. 110.

ROZDZIAŁ III.

Wojna napoleońska.

§ 1. Zasady wojny napoleońskiej. Siła. Jedność akcji.

Gdy Napoleon wstępował do Królewskiego Korpusu Artylerji, a potem jeszcze w 1792 i 1793 roku, gdy uczestniczył w wypadkach pierwszych kampanij rewolucyjnych, w ideach i praktyce wojskowości panował dziwny zamęt. Aż do połowy XVIII-go stulecia istniała ustalona teorja i utrwalony długiem doświadczeniem sposób postępowania. Od owego czasu uznano, że jedno i drugie już nie odpowiada potrzebom czasu; zaczęto się wyzwalać z rutyny, lecz nie znaleziono jeszcze nic dostatecznie określonego i pewnego, czemby można dawny system zastąpić. W ostatnich kampanjach Siedmioletniej Wojny, tak samo jak w 1792 i 1793 r. była tylko nielogiczna mieszanina starych błędów i nowych teoryj.

Napoleon przejmuje projekty ledwie naszkicowane we Francji przed 1789 rokiem, normując ich zastosowanie wedle zasad naczelnych, które ustala na podstawie rozważania minionych wojen i najświeższych dzieł.

W wojnie napoleońskiej spotykamy różne pierwiastki, które się zlewają w jednolity system:

1-o *Sposób działania* przyjęty w armji francuskiej w końcu XVIII-go wieku, t. j. podział na dywizje rozpostarte na wielkich przestrzeniach.

2-o *Zasadniczą myśl przewodnią wszelkiego manewru, że należy na nieprzyjaciela uderzyć z flanki lub z tyłu*, zagrozić lub przeciąć jego linje odwrotu.

3-o Zasady zawsze słuszne, a wprost niezbędne od czasu, gdy zjawiła się skłonność do rozpraszania armji: na jednej widowni wojny musi być tylko jeden naczelny dowódca i *jedna armja*, działająca *siłami zjednoczonemi*, t. j. zawsze gotowemi skoncentrować się na czas bitwy.

4-o *Zalety wykonania*, bez których ani zasady, ani sposoby na nic się nie zdadzą, mianowicie: *szybkość, stanowczość, sprężystość*, a ponad wszystkiem olbrzymia *inteligencja*, której może nikt jeszcze nie dorównał.

Słowem, Bonaparte znalazł się wobec dwuch systemów wojennych: starego o trwałej koncentracji, jedności akcji, lecz zarazem grzeszącego powolnością i bezradnością, oraz nowego, pozwalającego żywo prowadzić działania, lecz grożącego rozszczepieniem i rozprzężeniem siły zbrojnej. Z każdego z nich przejął dobre strony, a połączywszy w praktyce podział na dywizje z zasadą jedności akcji, stworzył całkowicie nowy system.

W ofensywie działania wojenne zmierzają do przyspieszenia bitwy, wygrania jej i uczynienia ile możności rozstrzygającą. Zasady i sposoby stosowane tu przez Napoleona pochodzą poczęści od tych, jakie stosował w bitwie.

Pierwsza z tych zasad jest tak prosta, że może się wydać śmieszną, choć niesłusznie, gdyż mimo to jest stale zapominana, zarówno w nauczaniu jak w praktyce, a mianowicie: *zwycięstwo jest zawsze kwestją siły i nigdy nie jest się zbyt silnym, gdy chodzi o zwycięstwo;* należy zatem jaknajwięcej ludzi zmobilizować, *jaknajwięcej wojska skoncentrować dla stoczenia bitwy*, nie zaniedbać żadnego oddziału; *„zwycięstwo przypada tylko dużym siłom"*.

„Gdy ustalimy i przyjmiemy ten system [1]), odrazu przekonamy się, jak on znakomicie upraszcza wszystkie wyrachowania wojenne, gdyż przez odpowiednie przygotowania zapewniono sobie możność skoncentrowania na każdym punkcie sił równych siłom nieprzyjaciela.

„Jedynie to proste i jasne pojęcie siły pozwala dokładnie i z niezbędną akuratnością rozwiązywać zagadnienia, jakie wojna nastręcza. Przy tem roztrząsaniu musi ono stanowić punkt wyjścia i tylko w braku jasnego postawienia tej kwestji potworzono tyle błędnych systemów, tyle mniemanych finezyj i istotnych subtelności, przy których o wszystkiem myślano, tylko nie o liczbie rozporządzalnego wojska, a które obracają się wniwecz, skoro uprzytomnimy sobie, że wojna nie jest niczem innem tylko grą *sił*, a stąd wszystko, co nie stanowi siły czynnej, nie wchodzi wcale w rachubę... Z tego samego źródła biorą początek owe urojone trwogi, podniecane mglistemi określeniami: „nieprzyjaciel jest groźny", „nieprzyjaciel zagraża w tym lub owym kierunku". Słowa te, brane literalnie, są pozbawione sensu, gdyż nieprzyjaciel jest groźny tylko wtedy, gdy jesteśmy słabsi od niego. Zdarza się i naodwrót, że nie biorąc pod uwagę rzeczywistego stosunku sił między jedną a drugą armją, szuka się otuchy w czysto metafizycznych ideach, w gmatwaninach bezużytecznych, a nawet niebezpiecznych, w całym tym splocie subtelności scholastycznych, zaśmiecających traktaty o sztuce wojskowej i prowadzących tego, ktoby je brał na serjo, do posługiwania się w wojnie dyplomacją

---

[1]) L. Principes généraux des Plans de campagne. Paryż 1895 r. str. 93—98.

zamiast energji, dialektyką zamiast zdrowego sensu i do przekształcania potężnej gry sił na mizerną grę dowcipu".

„Jeśli natomiast jasno postawić kwestję, że równe liczby dają równe szanse, to natychmiast stąd się wywodzi, że jedyną przyczyną obawy na wojnie może być liczebna przewaga nieprzyjaciela, a jedyną gwarancją, jaką można zdobyć, jest zapewnienie sobie przewagi liczebnej nad nim".

„W razie swej liczebnej niższości umiał Napoleon rozwinąć jaknajwiększą ostrożność; w przeciwnym wypadku polegał na przewadze swych sił i ona to dawała mu tę absolutną pewność pomyślnego wyniku walki".

„W zestawieniu z owemi skomplikowanemi zagadnieniami i wyszukanemi sposobami ich rozwiązania, któremi przepełnione są teoretyczne traktaty, kombinacje Cesarza wyróżniają się niesłychaną prostotą, gdyż dla rozwiązania wszystkich zadań i usunięcia wszystkich niebezpieczeństw nie wskazuje żadnej innej drogi, jeno by na daną chwilę i dla danego przedsięwzięcia zebrać przeważające siły".

Ta pierwsza zasada panuje nad wszystkiemi innemi; gdy staje z niemi w sprzeczności, usuwa je na bok. Daremnie Napoleon ku własnemu zadowoleniu i ku zbudowaniu potomności usiłuje wykazać, że kieruje się zawsze przezornością i ostrożnością; dla niego zawsze było prawidłem naczelnem, biorąc w rachubę liczbę i wartość wojsk nieprzyjacielskich oraz talent dowódcy, stać się silniejszym, niż może być przeciwnik. Gdy ma już świadomość przewagi, w poczuciu własnej siły stara się z niej jaknajwiększą wyciągnąć korzyść.

Gdy naprzykład pod Austerlitz oczekuje wojsk sprzymierzonych, narażając swą komunikację z Wiedniem i Krems i nie mając zapewnionego odwrotu przez Czechy, czyni to dlatego, że nie wątpi o zwycięstwie.

Gdy w marszu na Jenę przemyka się między armją pruską a austrjacką granicą, każda porażka musiałaby go rzucić na terytorjum tego wrogiego mocarstwa. W razie przegranej armja jego byłaby zgubiona. Wie, że się tak nie stanie, gdyż jest pewny zwycięstwa; nie widzi, dlaczegoby ono miało chybić.

Główna rzecz być silniejszym; nigdy nie jest się zbyt silnym. Wiara we własny genjusz nigdy nie zwalniała Napoleona od zapewnienia sobie siły materjalnej, innemi słowy — jaknajwiększej liczby żołnierzy.

Nie pozostawia on na tyłach ani jednego oddziału zdolnego służyć na froncie, to znaczy uzbrojonego, zaopatrzonego, ujętego w kadry, rekrutowanego z ludzi zdrowych, choćby nawet niewyszkolonych wojskowo.

Niema prawie żadnych detaszowanych oddziałów w otwartem polu; terytorja, materjał wojenny, szpitale, są strzeżone przez nieliczne warownie, a ich garnizon stanowią stacje zborne i ozdrowieńcy. Skoro tylko stacja zborna, stanowiąca załogę danego miejsca, skupi 100 ludzi, odsyła ich zaraz do wojska. Na miejscu

pozostawia tylko robotników, inwalidów, rekonwalescentów i gwardje narodowe.

Wśród zajętych twierdz jedna zasługuje na osobną wzmiankę, gdyż ona w danym momencie mieści zapasy żywności i szpitale wojskowe; Napoleon nazywa ją *miejscem głównych składów, punktem oporu, albo ośrodkiem działań.*

Nietylko o to chodzi, by możliwie jaknajwięcej sił użyć do działań czynnych, lecz także by z nich zrobić tylko jedną armję. Jeśli się rozporządza 100,000 ludzi i formuje się z nich dwie armje pod pozorem lepszego obsadzenia granicy, armja nieprzyjacielska w sile 60,000 ludzi wystarczy niezawodnie na to, by w dwuch bitwach pobić naszych 100,000. Utwórzmy tedy tylko jedną stutysięczną armję, a nietylko pobijemy sześćdziesięciotysięczne wojsko nieprzyjacielskie, lecz mamy widoki pokonania 190,000, jeśli przeciwnik był tak nieostrożny, że się rozdzielił na dwie armje. Trzeba baczyć na następstwa: dwie armje po 50,000 ludzi osłonią całe terytorjum przed częściowemi wypadami nieprzyjaciela, lecz zostaną zwyciężone przez jego siłę główną i w ostateczności sprawa będzie przegrana, a kraj narażony na inwazję. Jedna armja złożona ze 100,000 ludzi wprawdzie pozostawi granicę tymczasowo bez osłony na znacznej rozciągłości, lecz odniósłszy raz decydujące zwycięstwo, stanie się panią położenia.

Trzeba to wciąż powtarzać i nieustannie do tego powracać: *Na wojnie tylko bitwa ma znaczenie.* Wszelkie epizody, wszelkie cząstkowe powodzenia i wycieczki o tyle tylko mają znaczenie, o ile służą do pomyślnego rozegrania bitwy, gdyż kto zwycięży w bitwie, zapanuje nad sytuacją i przekreśli za jednym zamachem drobne korzyści osiągnięte przez przeciwnika.

„Jedność dowództwa jest na wojnie rzeczą najważniejszą. Nigdy na jednej widowni wojny nie powinny działać dwie niezależne armje". (Napoleon).

Mamy tu znowu prawdę, która naogół w teorji wydaje się oczywista. Skoro przejdziemy do szczegółów wykonania, widzimy, że jest niezrozumiana przez nikogo, kto jej dokładnie nie przemyślał. W szczególności monarchowie, izby prawodawcze, władze wywierające wpływ na kierownictwo wojny, mają skłonność do pomijania tej podstawowej prawdy, a stąd płyną najcięższe błędy, porażki lub straszne klęski. Władcy i członkowie rządu muszą bardzo gruntownie zastanawiać się, nim zrozumieją, że bezpieczeństwo narodowego terytorjum nie wymaga, by obsadzić wszystkie punkty granicy, lecz jest bez porównania lepiej zapewnione *przez skupienie w jednej armji, w ręku jednego naczelnego dowództwa,* wszystkich rozporządzalnych sił na jednym teatrze wojny.

Każdy nieumiejętny i słaby rząd, monarchiczny czy republikański, wpada najprzód na pomysł rozszczepiania sił do nieskończoności, by niemi obsadzić wszystkie punkty granicy.

I Austrja i Francja uczyniły to samo w 1792 roku. Gdy już z tego pierwotnego stanowiska (*obrony terytorjalnej*) podniosą się do wyższego (do *obrony czynnej*), muszą jeszcze wznieść się na dalszy szczebel, na ten, którego nie osiągnęły ani rząd Ludwika XIV,

ani Komitet Ocalenia Publicznego, ani Drugie Cesarstwo (jeśli mowa o samej Francji), i zrzec się używania niezależnych od siebie armij na jednym terenie działań.

Napoleon I, przeciwnie, jest na tym punkcie niewzruszony: dla niego na jednej widowni wojny mogła istnieć tylko jedna armja, czyli jeden naczelny wódz, używający wszystkich rozporządzalnych sił dla prowadzenia jednolitej akcji celem rozbicia sił przeciwnika i zniszczenia go przez bitwę.

Jedność akcji wszystkich oddziałów składających armję, w oczach Napoleona wyraża się *przez jedność linji działań*. Wspomnieliśmy już, czem było *miejsce głównych składów i ośrodek działań wojskowych*. Było to miejsce obronne, mieszczące szpitale i zapasy. *Linja działań* jest drogą, która wiedzie wojsko do centrum działań. Ponieważ wszystkie środki mieszczą się w centrum działań, z natury rzeczy dowódca nigdy nie może go spuszczać z uwagi. Bywają klęski, po których wszystko jest stracone; nazajutrz po Waterloo cóż kogo obchodzić mogło centrum działań: „Choćbyście byli w samem centrum waszych warowni, wszystko przepadło". Jeśli jednak po przegranej można prowadzić walkę dalej, Napoleon myśli tylko o ponownej bitwie: odparty pod Caldiero, w dwa dni później bierze odwet pod Arcole. Wtedy to generał korzysta ze swego centrum działań, gdzie znajduje środki niezbędne dla powtórnej bitwy. Jeśli będzie zmuszony do odwrotu, cofnie się w kierunku swego centrum.

W systemie wojennym Napoleona armja będzie tedy miała na swoich tyłach „place de campagne", czyli miasto mniej lub więcej obronne, zabezpieczone od nagłego napadu i służące za centrum działań. Tam zgromadzone będą pod bezpieczną osłoną parki, magazyny i szpitale; nie będzie potrzeba pokrywać kraju garnizonami, aby osłaniały chorych i zapasy żywności. Tam po bitwie znajdą się środki, wystarczające dla stoczenia bitwy następnej.

Teraz rozumiemy już znaczenie napoleońskiej zasady: *armja powinna mieć tylko jedną linję działań*. Niechby tylko posiadała dwie linje działań, naprawo i nalewo, już na wypadek odwrotu nie będzie mogła się połączyć. Uwaga generała i jego wojska będzie musiała się rozdzielić w dwuch kierunkach. Niema jedności akcji bez jedności linji działania.

Wojsko może mieć do rozporządzenia dwa lub trzy miejsca obronne, mogące służyć za centrum działania, pod warunkiem, że w każdej chwili tylko jednego z nich używać będzie, by mieć zawsze tylko jedną linję działania. Możność porzucenia tej linji, a obrania innej, wiodącej do innego centrum, pozwala zmienić doraźnie plany kampanji. Istotnie bowiem wojsko jest zwykle rozmieszczane na froncie mniej więcej prostopadłym do linji działania i może ją dobrze osłaniać. Zmieniając linję działania, zmienia równocześnie kierunek frontu, nie narażając na niebezpieczeństwo swych taborów i magazynów.

§ 2. Ekonomja sił.

Bitwa rozstrzyga o zwycięstwie; z tego wynika, że do bitwy decydującej należy zgromadzić możliwie jaknajwięcej sił. Nic nie pozostawiać na tyłach, do minimum zredukować służbę etapową i aprowizacyjną, małym kosztem trzymać w ręku najważniejsze punkty widowni działań, oto sposoby używane przez Napoleona dla zwiększenia liczby sił czynnych.

To wszystko jednak czyni z pewną miarą. Rozporządzenia jego zmierzają do ograniczenia funkcyj drugorzędnych, lecz nie do zaniedbania tych, które są konieczne.

Istnieje pewne niezbędne minimum sił, które należy poświęcić drugorzędnym działaniom wojennym i czynnościom pomocniczym; słuszna ocena tego minimum, umiejętna repartycja sił między akcją główną a czynnościami dodatkowemi, wymaga umiarkowania, taktu, słowem umiejętności raczej niż twardego skąpstwa. Kto nadmiar sił poświęca zadaniom drugorzędnym, osłabia wojsko, mające staczać rozstrzygające boje; kto ich za mało wyznaczy, ryzykuje, że armja zostanie zaskoczona z tyłu i pozbawiona niezbędnej pomocy i oparcia.

Ekonomja sił nie na tem się zasadza, by do ostateczności skąpić sił na drugorzędne funkcje, lecz by do każdej z nich przeznaczyć nie więcej, niż koniecznie potrzeba. Umiejętność na tem głównie polega, by nie mnożyć nadmiernie tych funkcyj dodatkowych. W tym względzie system dywizyjny zapewnia duże korzyści. Dawne armje, zawsze skoncentrowane, były zmuszone detaszować oddziały dla utrzymania najważniejszych terenów, osłaniania flanków i powstrzymania nieprzyjaciela od ataków na linje komunikacyjne. Armja napoleońska, podzieliwszy swe dywizje na froncie w odstępach jednego lub dwuch marszów, umieszczała magazyny i szpitale w miejscu odległem na jakie pięć marszów i sama osłaniała je dostatecznie. Wszystkie dywizje stanowią integralną część armji, a w chwili bitwy koncentrują się. Żadna nie ma jakiejś specjalnej misji. Znajdują się w pierwszej lub drugiej linji, naprawo, nalewo lub w centrum, ale nie polecono im pełnić funkcji straży przedniej, ani straży bocznej, ani też osłony jakiegokolwiek specjalnego punktu. Pozycja, jaką zajmują w całości armji, dostatecznie im tłomaczy rolę *prowizoryczną*, która na nie spada aż do chwili, gdy zostaną powołane do udziału w generalnej bitwie.

Z drugiej strony, armja rozwinięta w ten sposób nie pozostawia większych cząstek terytorjum poza sferą działania. Generał, mający całe swe wojsko pod ręką, może każdej chwili uderzyć przeważającemi siłami na każdy detaszowany oddział nieprzyjaciela.

Zdarzali się i dziś zdarzają się teoretycy, którzy chcą trzymać część wojska w rezerwie, póki nie zostanie stoczona pierwsza bitwa. Nie mówiąc już o słynnym generale Rogniat, który chciał używać do akcji zaczepnej tylko połowy wojska, a trzymać w odwodzie armję drugiej linji, widzieliśmy, że Prusacy w 1806 r.

zostawili nad Elbą duży korpus armji; Francuzi w 1870 r. przez jakiś czas mieli zamiar zatrzymać w obozie w Châlons korpus Canroberta.

Gdy Bonaparte w 1796 roku usadowił się w Lombardji, Austrja nie wysłała przeciw niemu odrazu tych 80,000 ludzi, których mogła wystawić w ciągu trzech miesięcy. Najprzód poszedł Wurmser z 40 tysiącami; pobity pod Castiglione przygotowywał nową ofensywę z otrzymanemi posiłkami, gdy został pod Trydentem napadnięty i wyparty przez Bassano aż do Mantui. Potem przybył Alvinzi i zjawił się z nową armją; pobity pod Arcole, po otrzymaniu nowych posiłków został ponownie zwyciężony pod Rivoli. Mimo całego swego genjuszu Bonaparte nie byłby zdołał pokonać Austrjaków, gdyby został *równocześnie* zaatakowany przez wszystkie wojska, które kolejno walczyły pod Wurmserem i d'Alvinzi. Napoleon niesłychanie pogardliwie wyraża się o tym sposobie prowadzenia wojny: „Cała sztuka polega na tem, by dać pobić 150,000 wojska przez 140,000".

A jednak my zrobiliśmy to samo w 1870 roku; nasze wojsko linjowe zostało pobite w Alzacji i Lotaryngji; armja rezerwistów została zniszczona pod Sedanem, a wojska drugiej linji, które uważano za niegodne uczestnictwa w pierwszych walkach armji czynnej, podtrzymywały honor oręża francuskiego przez sześć miesięcy przeszło. Czegóż mogły były dokazać te trzy armje w połączeniu?

Przykład ten, tak przekonywający a straszny, powinien był przekonać wszystkich Francuzów; a przecież pozostali jeszcze wśród nas zwolennicy tego zgubnego systemu, który wyodrębnia wojsko linjowe od wojska rezerwowego i chce kolejno wystawiać na pobicie przez wroga armję czynną nad Mozelą i rezerwistów nad Loarą.

„Należy stosować ekonomję sił — mówi Clausevitz — w przestrzeni i *w czasie*, to jest zatrudnić jaknajwięcej wojska *w tym samym punkcie i w tej samej chwili*. Czasem osiąga się pierwszy wynik, pomijając drugi.

§ 3. Rozległość frontów. Łączność i koncentracje

Napoleonowi nie wystarczało, by w armji głównej skupić jaknajwięcej sił; chodzi mu o to także, by one współdziałały w bitwie. Trzeba się niemi tak posługiwać, tak niemi rozporządzać i manewrować, by ile się da, jaknajbardziej bitwę przyspieszyć, zapewnić sobie zwycięstwo i spotęgować jego rozmiary.

Wykazaliśmy już, że system dywizyjny sprzyja temu zadaniu. Armja rozpostarta na rozległym obszarze nie pozostawia nieprzyjacielowi możności wymknięcia się. Niech tylko dowódca postara się dosięgnąć linji komunikacyjnych nieprzyjaciela, niech żywo i skutecznie plan ten wykona, a przeciwnik w razie przegranej będzie zupełnie zgubiony. Marengo, Ulm, Jena — to przedewszystkiem zarzucenie sieci i połów. Bonaparte w pełni spożytkował system

dywizyjny, by do ostateczności przyprzeć przeciwników dzięki rozległym frontom, których nie lęka się zajmować.

W kwietniu 1796 r., 60,000 ludzi armji włoskiej zajmuje 120 kilometrów. Przy przejściu Po, Bonaparte rozporządza 30,000 ludzi rozmieszczonych na 70 kilometrach. Kilka tygodni później zajmuje z 45,000 ludzi linję Adygi od jeziora Idro do morza, czyli 160 kilometrów.

Profesorowie taktyki rozprawiają często o tem, jaką rozległość frontu zajmować może odosobniony korpus armji; oto podaliśmy kilka cyfr z praktyki najznakomitszego mistrza z czasów, gdy nie było jeszcze broni szybkostrzelnej i dalekonośnej, ani bezdymnego prochu, ani też dróg żelaznych i telegrafów.

Dla generała Bonaparte front osobnego korpusu może się rozciągać na 80, 120 i 160 kilometrów. Dodajmy jeszcze, że u wielu pisarzy zarówno francuskich jak niemieckich Napoleon jest uosobieniem zasady koncentracji posuniętej do ostateczności.

Począwszy od 1805 roku Napoleon dowodzi 200,000 ludzi podzielonych na sześć korpusów, korpus kawalerji i gwardję. Nikt przed nim nie stał na czele takiej masy tak pokawałkowanego wojska.

W 1805 roku zgromadził Wielką Armję na przestrzeni 200 kilometrów między Sztrasburgiem a Würzburgiem; przy przejściu Dunaju zajmuje ona już tylko 90 kilometrów; ścieśnia się niewiele, by wypełnić przestrzeń między Ulm a Monachjum, opasać Macka i stawić czoło Kutuzowowi.

W 1806 r. armja łączy się w dolinie Menu na linji 200 kilometrów. Potem przez nagły skurcz ściska się na 45 kilometrach dla przebycia Frankenwaldu; wynurzając się zeń, rozwija się na 60 kilometrach, a wreszcie koncentruje się pod Weimarem.

W 1812 roku front armji przewyższa 400 kilometrów. W 1813 r. kilka dni przed bitwą pod Lützen, dochodzi do 100 kilometrów; ponad 150 kilometrów wynosi wtedy, gdy Napoleon działa pod Dreznem, stawiając czoło Blücherowi z jednej strony, z drugiej walcząc przeciw armji czeskiej. Jeżeli zaś wziąć w rachubę korpus detaszowany w Hamburgu, front sięga 300 kilometrów.

Oto na jakich frontach rozciąga Napoleon swe armje, czy one wynoszą 30,000—60,000 ludzi, czy też dochodzą do 200,000 lub 400,000 ludzi. Uderza nas najprzód to, że rozciągłość frontu jest niemal niezależna od siły liczebnej biorącej udział w akcji; jakiemikolwiek siłami się rozporządza, *trzeba trzymać* cały teren działań. Jest to niezbędny warunek zatrzymania lub odparcia następującego lub wymykającego się przeciwnika, gdy chcemy obejść flankę nieprzyjaciela a własną zabezpieczyć.

Tak więc z jednej strony Napoleon poleca trzymanie sił w skupieniu, koncentrowanie ich dla stoczenia bitwy, z drugiej rozpościera swe armje na frontach długości 60-ciu, 100 a nawet 400 kilometrów. Na pierwszy rzut oka jest to sprzeczność uderzająca, którą należy wyjaśnić.

Pisarze, którzy działań Napoleona ani jego pism nie badali bliżej, których cała erudycja polega na znajomości kilku jego maksym, dali się na to złapać i wyobrażają sobie, że taktyka Napo-

leona polegała na manewrowaniu wciąż na czele mocno stłoczonej armji. Nawet jednak owe znane maksymy Napoleona, gdy je czytamy z zastanowieniem, wskazują nam, jakie należy czynić rozróżnienie:

„Trzeba trzymać armję złączoną i jaknajwięcej sił skoncentrować na polu bitwy".

Widzimy już w tem zdaniu, jak subtelnie odróżnia Napoleon *połączenie* od *koncentracji*. Dla niego armja jest *skoncentrowana*, gdy jest ściśle zwarta, „jak batalion w ręku dobrego majora". W tych razach nie mówi się o połączeniu. Armja jest połączona, gdy różne jej części nie są tak daleko jedne od drugich, by nieprzyjaciel mógł przeszkodzić ich koncentracji i bić każdą z osobna. Wynika stąd, że w bliskości nieprzyjaciela różne części armji muszą się znajdować w niewielkich odstępach od siebie, aby zachować łączność. Zdala od nieprzyjaciela mogą utrzymać ją mimo oddalenia.

Gdy naprzykład w 1805 roku Napoleon myślał spotkać Austrjaków w głębi Bawarji, w stronie Monachjum, poprzestał na wysłaniu armji z obozu Boulogne przez Sztrasburg do Ulm, armji z Hanoweru i Holandji przez Würzburg na Norymbergę; obie części wielkiej armji spotkały się pod Donauwörth i Ratysboną, by się połączyć. Gdy jednak dowiedział się, że Austrjacy są w drodze do Szwabji i że należy spodziewać się spotkania z nimi za Czarnym Lasem, dopiero wtedy połączy Wielką Armję, kiedy wszystkie kolumny będą dość blisko siebie, by się osłaniać wzajemnie przy przejściu Renu. Wtedy wiązka kolumn ścieśnia się między Spirą a Würzburgiem.

Ten przykład pokazuje nam, jak armja może być istotnie połączona w znaczeniu, jakie Napoleon ma na myśli, mimo 100 lub 200-kilometrowej rozległości frontu, pozornie sprzecznej z pojęciem „łączności". Studjując jakąkolwiek inną kampanję napoleońską, stwierdzimy toż samo. W tych działaniach tak śmiałych, tak szeroko obejmujących przestrzenie, nic nie stoi w przeciwieństwie do zasad.

Rozległa z początku sfera rozmieszczenia armji, wciąż się zwęża. W przeddzień bitwy nie obejmuje więcej, niż 30 do 40 kilometrów szerokości; wojsko wtedy koncentruje się w kierunku nieprzyjaciela i znajduje się odrazu w pozycji dogodnej do wciśnięcia go między atak flankowy i atak frontowy.

Tak naprzykład dywizja Sérurier znalazła się 4 sierpnia 1796 r. na miejscu, gotowa uderzyć nazajutrz na lewą flankę Austrjaków; tak 12 października 1805 r., gdy wojsko usadowiło się poza pozycjami zajętemi przez Macka, Soult z natury rzeczy skierowany został poza prawą flankę nieprzyjaciela; tak znów 13 października 1806 roku, Davout potrzebował tylko przedłużyć swój marsz na Weimar, by uderzyć na lewą flankę Prusaków; toż samo Ney pod Iławą, pod Budziszynem itp.

Słowem, we wszystkich bitwach stoczonych lub zamierzonych przez Napoleona, atak koncentryczny jest przygotowany

przez poprzednie rozstawienie armji, a zwłaszcza przez rozległość przestrzeni zajętej w chwili, gdy wyrusza na nieprzyjaciela.

Jedną z najciekawszych konsekwencyj systemu wojennego zainaugurowanego przez Napoleona jest to połączenie bitwy z całością działań wojennych.

Za czasów Kondeusza lub Fryderyka, dwie armje, gdy znalazły się naprzeciw siebie, rozwijały się, a potem tworzyły plan bitwy zupełnie niezależny od dotychczasowych marszów. Każda z nich kierowała swe wysiłki na ten punkt, w którym przeciwnik zdawał się najsłabszym, nie troszcząc się o linje odwrotu.

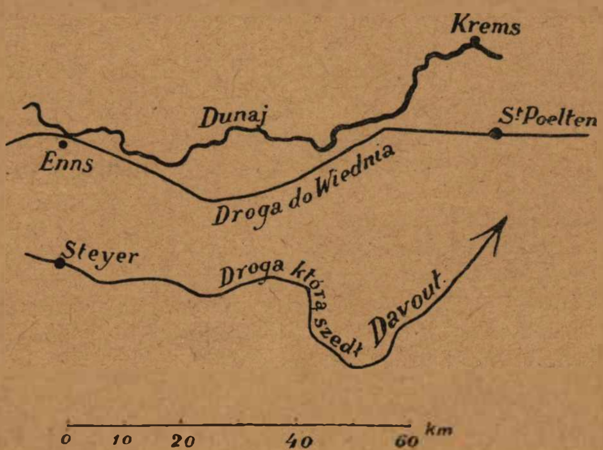
Inaczej się rzeczy mają w bitwie napoleońskiej. Bitwa stanowi punkt środkowy, w którym schodzą się linje działań. Jeśli z całości wynika, że należy nieprzyjaciela okrążyć od północy, a zepchnąć na południe, walka, którą mu nasza wola narzuci, musi iść w tym kierunku, by on musiał się na południe cofać. Wszystkie ataki Napoleona są zwracane w kierunku, który wynika z całego planu działań. Nawet tam, gdzie teren zdaje się nasuwać inne rozwiązanie, Napoleon nie porzuca tej linji postępowania; naprzykład w San Michele (19 kwietnia 1796 r.), jakkolwiek Tanaro osłania lewe skrzydło Piemontczyków, Napoleon w tę stronę kieruje swój atak, by ich odłączyć od Austrjaków i — o ile możności — przeciąć im drogę na Turyn.

Ponieważ ta sama myśl kieruje ruchami przed walką i w czasie jej trwania, wielkie działania stanowią już z natury rzeczy przygotowanie manewru wykonywanego w czasie bitwy.

W 1806 r. Davout przybywa przez Naumburg na północ od Jeny, by Prusaków odciąć od Berlina; w 1809 r. Napoleon wyrusza z Landshut na Eckmühl, by Austrjakom przeciąć drogę do Wiednia.

Może być kwestją sporną, czy Napoleon detaszował korpusy armji na boki w znacznej odległości od siły głównej w związku z koncentrycznym atakiem, tak pospolitym w jego bitwach, czy też używał w tym celu korpusów detaszowanych.

Niewątpliwie Ney przed bitwą pod Budziszynem i Iławą, Sérurier przed Castiglione, Davout przed Jeną itd. nietylko dlatego



byli odłączeni od siły głównej, by w danej chwili przez marsz koncentryczny znaleźć się od strony flanki nieprzyjaciela; i to jednak jest pewne, że mimo pierwotnego rozszerzenia frontu nietrudno byłoby Napoleonowi skupić swe siły przed zarządzeniem ataku, czego jednak nigdy nie robił. Przeciwnie, poczytywał on zawsze atak koncentryczny z punktem koncentracji poza frontem nieprzyjacielskim jako szczęśliwy wynik poprzedniego rozwinięcia armji. Wreszcie znaleźć można i taki wypadek (np. w listopadzie 1805 roku grupa Davouta o 50 kilometrów na południe od armji maszerującej na Wiedeń), gdzie Napoleon wyraźnie wskazuje, iż rozszerzył sferę pochodu armji w zamiarze przeprowadzenia koncentrycznego ataku. Nie można również zaprzeczyć, że Massena przed Montenotte i Davout przed Iławą byli detaszowani wbok od armji nie w innym celu, jeno dla akcji flankowej w czasie bitwy.

Widzimy tedy, że stale przeprowadzany system polega na rozwijaniu armji od początku kampanji na froncie tak rozległym, by można objąć całą szerokość terenu działań; następnie na utrzymaniu tak szerokiego rozkładu marszów i postojów w ciągu działania i przed samą bitwą, by móc przystąpić do koncentrycznego ataku. Wedle tego typu przeprowadził Napoleon dziesięć do dwunastu manewrów.

Korzystając z podziału armji na wielkie jednostki zdolne trzymać się samodzielnie przez kilka godzin, rozmieszcza je na całym teatrze działania, by nieprzyjaciela osaczyć. Ogranicza znaną nam tendencję do rozpraszania armji i trzyma armje w połączeniu, *mając tylko jedną linję działania*. To rozwiązanie, w którem krańcowe metody jednoczą się i uzupełniają, jest niewątpliwie dziełem genjuszu, gdyż on tylko mógł system tak doskonały wprowadzić w wykonanie.

„Zasadniczy punkt w nauce marszów, pisze Jomini, polega dziś na umiejętnem kombinowaniu ruchu kolumn, aby nie narażając ich, można niemi objąć jaknajwiększy front strategiczny, póki znajdują się w takiej odległości, że ich nieprzyjaciel dosięgnąć nie może. Tym sposobem można go zmylić co do istotnych naszych zamierzeń; wojsko może się poruszać swobodniej i szybciej. Trzeba jednak w takim razie zawczasu przedsięwziąć środki dla koncentracji, by móc w chwili decydującego uderzenia skupić całą masę armji. To kolejne posługiwanie się ruchem szerokim i ruchem koncentrycznym jest rysem charakterystycznym wielkiego dowódcy".

Nie rozumiano dostatecznie wielkich korzyści, jakie osiągał Napoleon, rozwijając swą armję na rozległym obszarze, a jednak trzymając ją w połączeniu gotową do koncentracji.

Przeciwnicy jego przeważnie, obawiając się rozpraszać swe wojsko, tworzyli z niego jedną zbitą masę. Jeśli ulegną pokusie wzięcia nieprzyjaciela w dwa ognie, dzielą swą armję na dwie masy oddzielone szerokim odstępem.

Gdy nieprzyjaciel występuje w masie jednolitej, dywizje francuskie go otaczają; gdy się podzieli na dwa korpusy, dywizje te,

stawiając czoło jednemu i drugiemu, wciskają się w odstęp, rozszerzają go i kolejno rozbijają jeden i drugi.

Tym sposobem dochodzi się do tego zdumiewającego wyniku, że armja nieprzyjacielska, będąc w pośrodku dywizyj francuskich, bywa przez nie otoczona, a mając armję francuską w pośrodku, bywa przez nią rozdzielona i rozbita.

§ 4. Szybkość i tajemnica.

Rozmieszczenie dywizyj lub korpusów armji na rozległej przestrzeni pozwala wykonywać manewry oskrzydlające. Przynosi również i tę korzyść, że do ostatniej chwili można ukryć swe plany.

Zbliżając się do nieprzyjaciela, Napoleon rozwija swą armję na szerokości około dwuch marszów. Przeprowadzając marsz koncentryczny w nocy, skraca czas o jeden zwykły marsz i spada na nieprzyjaciela znienacka w upatrzonym punkcie ataku. Tak było pod Montenotte, Castiglione i przy przejściu Po w 1796 roku. Marszami nocnemi również koncentruje Bonaparte swe siły pod Arcole i Rivoli. „To przyczynia się najwięcej do piorunującego wrażenia napoleońskich ataków opromienionych zorzą zwycięstwa. Dzień przedtem nieprzyjaciel spotykał wszędzie silne dataszowane oddziały; odpierał je powoli i nie wie, w którą stronę się zwrócić. Na wszelki wypadek zwija się w kłębek. Gdzież jest Bonaparte? Gdzie armja francuska? Nadewszystko, gdzie będzie jutro? Nad tą niepewnością zapada noc. O wschodzie słońca zjawia się Bonaparte! I oto, gdy dywizje spotykane wczoraj stawają do walki, naraz huk armat grzmi na tyłach cesarskiej armji; tam jest wojsko, o którem przypuszczano, że znajduje się o dziesięć mil stąd! Tak przybiegł Fiorella z Marcaria do Solferino, Massena z Rivoli do Mantui.

Jednem słowem przez rozszerzenie frontu i marsze nocne usystematyzowano niespodziankę i dano jej piorunujący efekt przez owe grzmoty dział, rozlegające się na tyłach w mgłach świtu dziennego” [1]).

Szybkość marszów utrudnia wywiady zarówno jeździe, jak szpiegom. Zawikłane kombinacje wprowadzają w błąd obserwatorów. Gdy w 1800 roku armja rezerwowa wkroczyła do Włoch, generałowie przyzwyczajeni do ostrożnych metod postępowania armji reńskiej, byli wprost osłupieni:

„My, walczący w armji nadreńskiej, gdzie dywizje szły równem tempem, zajmując metodycznie jedną pozycję po drugiej, wprost nie pojmowaliśmy, jak mogła armja włoska brać takie masy jeńców”.

„Jej kolumny sformowane w nierówne oddziały, bądź to tocząc się przez wszystkie górskie przejścia, wynurzają z nich groźne

---

[1]) J. C. (Edukacja wojskowa Napoleona) „L'Education militaire de Napoléon”. J. Colin.

czoła, bądź też skupiając się naraz w jednym punkcie, jak wezbrany potok łamią wszystkie zapory. Wciąż w ruchu, ciągle czynne, niepokoją, szarpią, niszczą nieprzyjaciela zanim zdąży rozpoznać ich liczbę, ich zamiary i rozmieszczenie wojska, z którem walczyć musi".

„Ten system nieregularnych marszów daje tę korzyść, że przyspiesza ruchy i wyprowadza w pole nieprzyjacielskich szpiegów. Jakiś agent pana de Mélas, który w dwa dni po naszem wkroczeniu wyjechał z raportem z Medjolanu, coby mógł opowiedzieć? Cóż widział? Armja francuska niemal w całości znajdowała się między Medjolanem, a Lodi; jej straż przednia przeszła Adygę i kierowała się na Crema. Cała scena zmieniła się w dzień później." [1])

Nowy system wojny, którego cała wartość polega na nieustannem rozpościeraniu i koncentrowaniu oddziałów, jest przedewszystkiem wojną ruchową, i chcąc wszystkie jego korzyści spożytkować, należy te ruchy wykonywać z jaknajwiększą szybkością i sprężystością. Gdy naprzykład de Broglie w 1760 roku, lub Carnot w 1794 r. koncentrowali w jednym punkcie kilka oddziałów, czynili to w zamiarze uderzenia na nieprzyjaciela przeważającemi siłami; działając jednak powoli, odsłaniali ten zamiar przed przeciwnikiem i dawali mu sposobność do wykonania analogicznego planu.

Bonaparte przeciwnie przygotowywał swe plany zawczasu, lecz w danym dniu wykonywał je napozór z bezładnym pośpiechem, który ułatwiał utrzymanie do ostatka tajemnicy, i sprawiał efekt nagły, jak uderzenie pioruna. Przywiązywał ogromną wagę do szybkiego wykonania; bez tego istotnie cała kombinacja chybia i jest nie na czasie.

„Ile razy można, trzeba piorun przekładać nad armatę" — mawiał później.

„Trzeba rozważać powoli, a wykonywać żywo. Sztuka wojenna polega na defensywie dobrze wyrozumowanej, ogromnie przezornej, a na ofensywie zuchwałej i szybkiej".

Gdy Beaulieu i d'Argenteau atakują Francuzów 11 kwietnia 1796 roku, myślą, że spotkają dywizje rozdzielone; istotnie tegoż dnia tak było, lecz już nazajutrz miał d'Argentau przeciw sobie całę niemal armję włoską.

W 1805 roku Mack rozprawia jeszcze o tem, co mogą przedsięwziąć Francuzi, gdy dowiaduje się ze zdumieniem, że 200,000 francuskiego wojska stoi tuż za nim. W 1806 roku dowódcy armii pruskiej dyskutują nad tem, jak atakować, jak się bronić i kontratakować; gdy już bliscy byli powzięcia zgodnego planu, zameldowano im, że Lannes pod Jeną, a Davout pod Naumburg ukazali się forpocztom ich armji.

Czyż mamy jeszcze przypominać rok 1814, uderzenia gromu pod Champaubert, pod Montereau, pod Craonne?

Szybkość jest pierwszorzędnym, zasadniczym elementem napoleońskiego systemu. Bez niej żadna zasada, żaden przepis dzia-

---

[1]) Generał Duhesme. Essai sur l'Iinfanterie légère.

łania nie wytrzyma próby; najgenialniej obmyślone plany musiałyby sprowadzić klęskę. Weźmy pierwszy lepszy z najświetniejszych planów Napoleona i porównajmy z odpowiadającemi mu planami przeciwników, a trudno nam będzie dostrzec różnicę. O zwycięstwie zadecydowało wykonanie: szybkość decyzji i ruchów.

Żywość ruchów jest pożyteczna tam zwłaszcza, gdzie dokonywa się obrotu wokoło jakiejś pozycji centralnej. Ona to pozwala kolejno stawiać czoło dwum przeciwnikom. Chwilami pośpiech jest tak wielki, że marsze niektórych grup wojsk wymykają się badaniu historyków.

Czy można znaleźć coś równie nadzwyczajnego, jak akcja Masseny: marsz z Castelnuovo do Rivoli, całodzienna walka, potem marsz całonocny by zgnieść Proverę pod murami Mantui. „Szybkość, żywość akcji, pospiech"! to hasło bojowe Napoleona. Podwaja wartość swej armji, mnożąc masę przez szybkość, jak w obliczaniu ilości ruchu w mechanice" [1]).

„Ruch jest duszą napoleońskiej wojny, a rozstrzygająca bitwa stanowi jej środek działania. Bonaparte porusza swe wojsko z obrachowaną szybkością"... „Mnożyć je przez pośpiech..., pospiesznemi marszami uzupełniać liczebną siłę", oto są maksymy, które ma nieustannie na ustach. „Wojna — to marsze, mówi on, zdatność do wojny to zdatność do ruchów... zwycięstwo jest udziałem manewrujących armij" [2]).

Żołnierze jego wyrażają innemi słowami to samo, gdy mówią, że wygrywają bitwy nogami. Czynią tę uwagę po manewrze pod Ulm, a nie stosują tego do kilkodniowego marszu w prostym kierunku od Renu do Dunaju, lecz do ruchów wokoło Ulmu, do ogromnego koła, które zrobił Soult, idąc przez Augsburg, Landsberg, Memmingen; do nieustannych przemarszów Neya z jednego brzegu Dunaju na drugi, z Albeck do Günzburga, z Günzburga do Elchingen. Te marsze charakteryzują system, przewyższając ogromnie sumę marszów potrzebnych w dawnej wojnie.

O tej szybkości marszów należy dodać jedną zasadniczą uwagę. Istotnie można niekiedy przeprowadzać forsowne marsze, a Augereau między 29 lipca a 2 sierpnia 1796 r., Masséna od 13 do 15 stycznia 1797-go niemal dwukrotnie przewyższyli przeciętną normę szybkości. Tegoż samego dokazał Davout, gdy z Wiednia pędził pod Austerlitz w 1805-ym roku, oraz Masséna i Oudinot wezwani nagwałt w 1809 roku z Augsburga do Landshut i Eckmühl. Jeśli Napoleon ucieka się niekiedy do tych forsownych marszów wyjątkowej długości dla przyspieszenia jakiegoś manewru wielkiej wagi, nie na nich jednak zasadza nadzwyczajną szybkość swych działań, tę nieustanną ruchliwość, która go tak krótką drogą prowadzi do rozstrzygających zwycięstw. Wojsko jego nie przekracza bynajmniej pewnej normalnej długości marszów, a ruchy armji

---

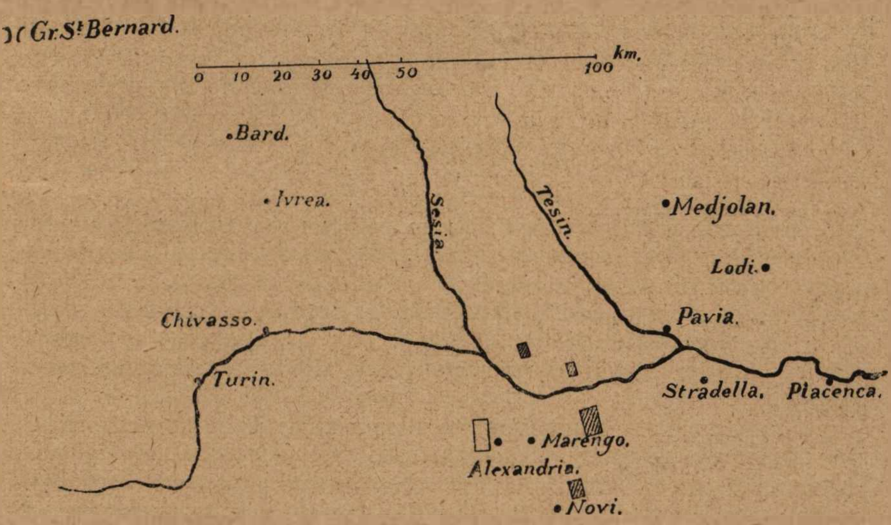
[1]) Zauważmy, że Napoleon, jako matematyk, znający znaczenie terminów naukowych, *mówi o ilościach ruchu*, a nie *o sile żywej*. Wielu pisarzy rozumiało go mylnie.

[2]) Hr. Dervieu. La Conception de la victoire chez les grands généraux.

wykonywane są stale w tempie 15 – 20 kilometrów dziennie. Są generałowie, którzy tego rodzaju marszami nie zdołają się zbliżyć do celu więcej, niż o 3 kilometry na dzień; tak np. Moreau w 1796 i 1800 roku wojsko swe utrzymywał w ruchu, nie posuwając go naprzód. Inni natomiast umieją zdaleka przewidzieć i metę, do której zmierzają i przeszkody, jakie na drodze do niej przezwyciężyć będą musieli.

Mierny dowódca idzie skokami, co dzień inne rozwiązując zadanie, i przechodzi ociężale od jednego do drugiego. Bonaparte kombinuje mistrzowskiemi obliczeniami ruchy swoich wojsk w ten sposób, by je najkrótszą drogą doprowadzić do upatrzonego celu, a codzienne marsze normuje w ten sposób, by wszystkim wypadkom stawić czoło. Arcydziełami tej sztuki są ruchy armji rezerw z St. Bernard do Stradelli i Wielkiej Armji z Frankenwaldu do Jeny.

W 1800 roku, przy przejściu przez St. Bernard, Murat został skierowany na Lodi; Lannes ma jakoby iść wzdłuż Padu. Bonaparte jednym rozkazem zmienia to wszystko; starczy tylko mała zmiana frontu naprawo i oto Murat zajmuje Piacenzę, Lannes zdobywa Stradellę, pociągając za sobą Victora. „Tym sposobem, jak mówi Duhesme, armja znalazła się w odwróconej kolumnie na drodze do Aleksandrji, a dywizja Loison, która zdawała się z początku stanowić straż przednią, idącą na Mantuę, znalazła się w straży tylnej osłaniała tyły armji”.



„Ruchy te wydają się proste i łatwe; istotnie posiadają one ten charakter właściwy wszystkim rzeczom pięknym, jednakże zwykły dowódca nawet bardzo wykształcony, inaczejby postąpił w danym razie. Najprzód byłby zaczekał w Iwrei, aż wszystkie dywizje przyjdą z Alp, aby je rozmieścić na linji, co wymagałoby wiele czasu. Ponieważ zaś zamierzony był pochód na Medjolan dla połączenia się z dywizjami, które generał Moncey przeprowa-

dział przez St. Gotard, byłby się posuwał metodycznie prawem skrzydłem opartem o Po, lewem o podnóże Alp, najprzód za Sesię, potem przez Tessino, stąd do Medjolanu, wkońcu częścią na Addę, częścią na Po i poza tą rzeką armja jego rozwinięta w szyku bojowym byłaby czekała na dywizje Monceya, by móc pospieszyć na odsiecz Genui. Gdyby zaś chciał mniej prawidłowo kolumny swe posuwać, byłby może gorzej jeszcze postąpił. Nie łudźmy się; dla kombinowania marszów i gry kolumn pozornie rozchodzących się we wszystkie strony, a jednak mających zmierzać do wspólnego celu, potrzeba tak głębokich i rozległych obliczeń, do jakich nie każda głowa jest zdolna; to też niejeden, chcąc uniknąć rutyny, popadłby w zamęt".

Podobnie było w kampanji 1806 roku, gdy cała Wielka Armja szła trzema kolumnami prosto przed siebie, jak gdyby jej jedynym celem był pochód najkrótszą drogą na Berlin; a oto nagle zawraca pod kątem prostym i w upatrzonem miejscu znajduje się całkowicie skoncentrowana w szyku bojowym. Wtedy wyszło na jaw, że już od samego początku wszystkie nakazane marsze prowadziły bezpośrednio do tego celu.

Należy tedy stwierdzić, że szybkość działania nie polega na wykonywaniu długich pospiesznych marszów, którychby wojsko nie wytrzymało, lecz na tem, by generał miał silną wolę działania, wiedział, czego chce, obliczył ściśle środki do celu wiodące i posuwał się nieustannie, nie tracąc na wahania i zbyteczne zabiegi ani jednego z tych 20 kilometrów drogi, którą codziennie mogą przebyć jego maszerujące kolumny.

§ 5. Wielka taktyka.

Im bardziej zgłębiamy działania Napoleona, tem większy podziw nas przenika; najwięcej jednak zdumiewają jego plany działań przez to, że mogą się nagiąć do wszelkich okoliczności. Nigdy nie obmyśla ich na jeden tylko wypadek, ani nawet na kilka dających się przewidzieć, lecz układa w ten sposób, by odpowiadały każdej nowej sytuacji tak, jak gdyby ją jedynie przewidywał.

Nigdy postanowiony przezeń plan nie krępuje na przyszłość, nie ogranicza swobody działania. Tę zdumiewającą sprężystość i zwinność zawdzięcza odstępom i odległościom pozostawionym między poszczególnemi jednostkami i formacji grup, zajmujących fronty prostopadłe do wszystkich ważnych kierunków.

Gdyby można mieć pewność, że nieprzyjaciel nie ruszy się z miejsca przez cały czas, gdy się na niego idzie, dość byłoby skierować wszystkie części armji na punkty najdogodniejsze dla stoczenia bitwy; jednakże wiemy zgóry, że nigdy nie znajdziemy się w tak pożądanej sytuacji. Przeciw sobie mamy wroga żywego, który może popełniać błędy, lecz który napewno będzie się poruszał i próbował przeprowadzać swoje obroty. Całość działań na-

szych oraz codzienne poruszenia powinny mieć za podstawę nie jakiś sztywny projekt, lecz — jak mówiono już w XVIII wieku — „projekt rozgałęziony", to jest z kilku odmianami, odpowiadającemi przypuszczalnym ruchom nieprzyjaciela; plan codzienny powinien uwzględniać swobodę wyboru między temi warjantami, które się mogą nastręczyć na dzień następny.

Niektórzy dowódcy przed Napoleonem i po nim wysilali się na odgadywanie przypuszczalnych działań przeciwnika. Za wiele trudu ekspensowali na te mozolne domysły, próbując odkryć między ewentualnemi działaniami nieprzyjacielskiemi najniebezpieczniejsze lub najprawdopodobniejsze i przewidzieć je we wszystkich szczegółach. Napoleon przeciwnie, wzorem Kartezjusza, robi tak wyczerpujące obliczenia, że nie może niczego pominąć, a jest to o wiele prostsza sprawa. Na podstawie ogłoszonych notatek rozpatrzmy naprzykład jego obliczenia przed kampanją morawską w 1805 roku. Sprzymierzeni są w Ołumuńcu; tam nie pozostaną naturalnie, a gdy wyruszą, to albo w zamiarze ofensywy, albo chcąc się oddalić. W jednym czy drugim wypadku muszą poruszać się po linji, która ich bezpośrednio zbliża lub oddala od Francuzów, albo też zwrócić się nalewo, albo naprawo. Te sześć ewentualności należy rozpatrzyć, gdyż one wyczerpują wszystkie możliwe hipotezy. To też Napoleon w obliczeniach swoich bierze pod uwagę, co robić w każdym z tych sześciu wypadków.

W toku działań rozumuje tak samo, nie pomijając żadnej, choćby napozór najmniej prawdopodobnej hipotezy. Przytoczymy jeden uderzający przykład: w 1806 roku, skoro tylko przebył Frankenwald, maszerując z zamiarem zaatakowania Prusaków i przecięcia im drogi na Berlin, myśli o wszystkich ruchach, jakie mogliby wykonać, bądź to chcąc się zbliżyć, bądź oddalić od niego.

Jeśli nie zechcą przyjąć bitwy, mogą się cofnąć na zachód, lub na południowo-zachód, co nie byłoby groźne i nie wymaga specjalnych przewidywań; albo w kierunku Magdeburga, albo maszerując przed armją francuską ku Naumburgowi i dolnej Saali. Zdaje się, że to już wszystko, ale Napoleon niczego pominąć nie chce; przewiduje więc także wypadek, ledwie dający się wyobrazić, że nieprzyjaciel zechce się przemknąć za armją francuską, by przez Saalfeld i Hof dotrzeć do Drezna.

Napoleon nigdy żadnej nie zaniedbuje hipotezy, przeglądając kolejno całą serję zasadniczych punktów.

Gdy wszystkie przypuszczenia już rozważył, układa plany w ten sposób, by w każdym wypadku móc swobodnie wykonywać swe obroty.

To, co wyżej powiedziano, wyjaśnia nam już, do jakich wyników zmierzał Napoleon przez swe działania:

1. Mieć wojska tak połączone, by móc je zawsze skoncentrować na polu bitwy.
2. W przeddzień bitwy rozwinąć się na tak szerokim froncie, by jedna część armji mogła uderzyć na bok nieprzyjaciela.
3. Być zawsze gotowym zmienić plan, by stawić czoło nieprzewidzianym wydarzeniom.

4. Ukrywać swoje zamiary.

Napoleon osiąga te wyniki przez skombinowane ruchy swoich kolumn. Ruchy skombinowane stanowią przedmiot *Wielkiej Taktyki*. Obliczając marsze swych dywizyj lub korpusów armij tak, by mogły *koncentrować się, manewrować, oskrzydlać, zaskoczyć nieprzyjaciela i zabezpieczyć się od niespodzianek*—Cesarz tworzy *Wielką Taktykę*.

Nie spodziewajmy się otrzymać od niego gotowych prawideł dla tej najtrudniejszej dziedziny sztuki wojennej, gdyż wymaga ona najwyższych wrodzonych darów i talentów od wodza; nie dość tu bowiem wiedzy ani bystrości umysłowej, trzeba jeszcze polotu i fantazji twórczej. Lannes był świetnie uzdolniony, w walce godny podziwu, z niesłychaną bystrością—może lepiej niż Cesarz — przenikał zamiary nieprzyjaciela; jednakże zdaniem Napoleona nie dość był biegły w Wielkiej Taktyce; może z czasem byłby tę biegłość zdobył. Być taktykiem to dla generała najwyższa umiejętność, najrzadszy i najcenniejszy dar — po którym wyróżnia się genjusze.

Dziwnemu złudzeniu podlegają ci, co sądzą, że ta sztuka nadewszystko subtelna da się zawrzeć w jakiejś mniej więcej naiwnej formule, gdy naprzykład, mieszając wyższą geometrję z rysunkiem linearnym, podają linję prostą, kwadrat lub ukośnik jako normalną formę armji w czasie działań. Każda teorja, wiodąca do takiego rozwiązania, już przez to samo wykazuje swą bezzasadność: „Gdyby Turenjuszowi, Villarsowi lub Eugenjuszowi Sabaudzkiemu dawać takie zagadnienia do rozwiązania, byliby wielce zakłopotani, mówi Napoleon w podobnym wypadku. Nieuctwo jednak nie wątpi o niczem i przed niczem się nie zawaha; próbuje rozwiązywać równaniami drugiego stopnia zagadnienia z geometrji przestępnej. Wszystkie kwestje wielkiej taktyki są zagadnieniami fizyko-matematycznemi nieokreślonemi, których nie można rozwiązywać formułami z geometrji elementarnej".

Nie możemy się pokusić o skodyfikowanie wielkiej taktyki i odbudowanie systemu opartego na zasadach i środkach stosowanych przez Napoleona; ale treściwe zbadanie jego działań nasuwa nam ważne wnioski i rzuca ciekawe światło na przedmiot dotąd zanadto pomijany.

1-o Armja powinna być połączona i gotowa skoncentrować się dla stoczenia bitwy. Napoleon chce, by w przeddzień bitwy przeważna część jego wojska była ściśle skoncentrowana. Reszta, t. j. jedna lub dwie jednostki pierwszego rzędu (w latach 1796 — 1800 dywizje, za cesarstwa korpusy armji), może się znajdować nieopodal z boku, aby bądź to marszem nocnym, bądź też pospiesznym marszem w dzień bitwy zajść nieprzyjaciela z flanki. Zatem w wilję bitwy obszar, na którym mieści się armja, może mieć 10—30 kilometrów szerokości i nieznaczną głębokość (najwyżej 12 kilometrów).

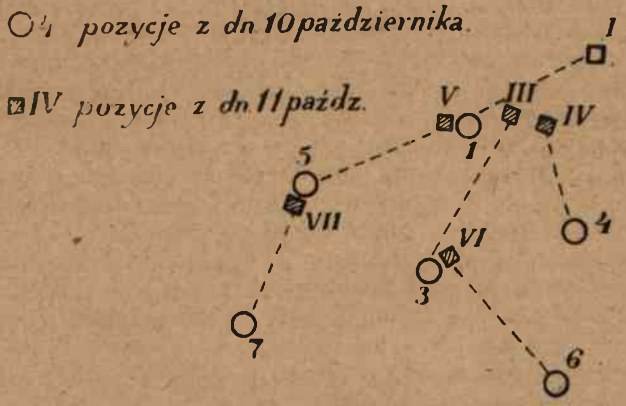
W dniach poprzednich mogą, a nawet muszą wojska zajmować znacznie szerszą sferę. *Dla zapewnienia szybkiej koncentracji niezbędna jest pewna rozległość frontu;* gdyby bowiem, weźmy

ostateczny wypadek, cała armja miała maszerować jedną drogą, trzeba przynajmniej czterech dni na skoncentrowanie jej. W początkach XIX-go wieku drogi były dość rzadkie, trzeba było liczyć co najmniej na 15 do 20 kilometrów odstępu między dwoma równoległemi sztabami. Wielka armja z 1805 i 1806-go roku, by móc się skoncentrować w ciągu jednego dnia, musiała iść *w trzech kolumnach co najmniej*, a rozciągać się *na froncie przewyższającym 30 kilometrów.*

W każdym poszczególnym wypadku trzeba brać w rachubę mnóstwo okoliczności ubocznych. Generał normuje odstępy i odległości między wielkiemi jednostkami, uwzględniając sieć dróg, odległość od nieprzyjaciela, przeszkody, jakie nastręcza teren w kierunku podłużnym lub poprzecznym między obu częściami armji. Musi również brać w rachubę taktyczne kroki przeciwnika i jego zdolność do ruchów. Na dwa dni przed bitwą pod Austerlitz sprzymierzeni znajdowali się tylko na 50 kilometrów od Napoleona, a Davout miał 110 kilometrów drogi, by się połączyć z Cesarzem.

Naogół sfera, którą zajmuje armja na kilka dni przed bitwą, miewa od 30 do 60 kilometrów szerokości i głębokości.

2-o Gdyby się miało iść na spotkanie jednego tylko nieprzyjaciela unieruchomionego, w kierunku wiadomym i określonym, wystarczałoby maszerować szlakiem szerokim na 30—40 kilometrów, możliwie jaknajpłytszym.



Gdy jest tylko jeden kierunek, *nie niebezpieczny, lecz ciekawy*, i gdy armja idzie w tym kierunku, w jakim będzie przypuszczalnie musiała walczyć, to musi być rozwinięta w linję. Tak samo powinna się zachować na początku każdej kampanji, gdy chodzi o połączenie wojska; w 1805 roku między Sztrasburgiem a Würzburgiem, w 1806-ym między Aschaffenburgiem a Bayreuth; w 1812-ym między Królewcem a Warszawą.

Maszerująca armja nie zawsze idzie w kierunku nieprzyjaciela: Napoleon często wciska się między przeciwnika i jakąś granicę terenu operacyjnego. W takim razie front armji nie jest prostopadły do kierunku marszu, lecz odchyla od niego do kierunku,

w którym może się znajdować wróg. Tak jest w 1806 roku, gdy Napoleon zachodzi na linje komunikacyjne Prusaków. Zdawałoby się, że mógłby mniej więcej na tym froncie rozwinąć swą armję, lecz różne powody skłaniają go do bardziej skomplikowanych planów. Postarajmy się zanalizować je.

Wielkiej Armji kazano wyruszyć w kierunku Berlina. Napoleon wie, że nieprzyjaciel w stosunku do kierunku marszu Francuzów znajduje się nalewo przed nimi. Nie należy zatem iść frontem prostopadłym do kierunku drogi, aby nie podawać flanki nieprzyjacielowi, lecz trzymać się linji pośredniej między kierunkiem, w którym dąży armja, a tym, w którym znajduje się nieprzyjaciel. Dnia 11 października armja dokonała półobrotu nalewo.

Szczegóły tego ruchu są bardzo zajmujące; różne okoliczności sprawiły, że kolumny środkowe wyprzedziły kolumny boczne, a najbardziej zapóźnione było skrzydło prawe. Napoleon polecił zawrócić trochę naprawo kolumnom środkowym i lewym i tym sposobem te cztery korpusy wytyczają nową linję z prawem skrzydłem wysuniętem naprzód. Dwa korpusy kolumny prawej najkrótszemi drogami zdążają na linję.

To zachodzenie łudzi pozorami manewru, w którym prawe skrzydło ma w przedłużeniu swego ruchu okrążyć lewe skrzydło Prusaków. Zdawałoby się, że nie pozostaje już nic innego, tylko przyspieszać kroku na prawem skrzydle, by prześcignąć nieprzyjaciela. Czyni to Napoleon z czterema korpusami armji, rzucając prawe na Naumburg, lewe na Jenę, by strzec przejść na Sali; trzyma jednak jeszcze dwa korpusy armji w drugiej linji i to w dość znacznej odległości od pierwszej. Czyni to dlatego, by w razie możliwej próby armji pruskiej przemknięcia się za wojskiem francuskiem lub przed niem, a licząc się z czasem potrzebnym dla przesłania meldunków i rozkazów, móc wykonać atak na północo-wschód, na południe, równie dobrze jak na północo-zachód. Ney zatem stoi w pogotowiu, by wyprzedzić nieprzyjaciela do Schleiz i Plauen; Soult, stojąc w Gera, może to samo uczynić w kierunku na Lipsk. Gdy Napoleon zaczyna otrzymywać raporty z Jeny, rano 13-go października, posyła Soulta na skrzyżowanie dróg do Köstritz, by go mieć blisko Jeny i Naumburga. Gdyby bitwa miała się wywiązać w Naumburgu, Ney nie byłby w stanie zdążyć na czas; ponieważ jednak widziano armję pruską pod Jeną, można się zawsze obawiać, że sprobuje się wymknąć przez Saalfeld.

Nareszcie 13-go Napoleon wchodzi w kontakt z nieprzyjacielem i nakazuje koncentrację do bitwy. Wedle zwyczaju koncentruje ściśle główne swe siły, cztery korpusy armji, i sam niemi dowodzi bezpośrednio. Liczy, że korpus detaszowany naprawo weźmie nieprzyjaciela ztyłu, i wyznacza mu jako *kierunek marszu Weimar, t. j. punkt poza przypuszczalnem polem bitwy.*

Powyżej zanalizowaliśmy w krótkości operacje ze wszystkich napoleońskich działań najciekawsze z punktu widzenia wielkiej taktyki. Inne również stanowią wspaniały przedmiot studjów: marsze wiodące do Ulm, do Iławy, do Friedlandu; wszystkich nie możemy, niestety, rozbierać. Wspomnimy jednak zajmującą ofensywę

ze stycznia i lutego 1807 roku, kiedy to Napoleon, aż do 2 lutego pozostając w niepewności co do istotnej sytuacji nieprzyjaciela, przyjmuje plan, który mu daje możność stawiania czoła i nalewo i naprawo.

3-o Zastrzegając sobie możność działania w rozmaitych sytuacjach, które mogą się nastręczyć, Napoleon tak kieruje pochodem swych wojsk, by utaić jego istotny cel. Ukrywa go tak zręcznie, że do dziś dnia pisarze wojskowi, którzy nie czytali korespondencji z 1806-go roku, są przekonani, że Wielka Armja szukała nieprzyjaciela pod Lipskiem. Do wprowadzania w błąd nieprzyjaciela lub utrzymania go w niepewności, służyło Napoleonowi to, co Duhesme określa jako rozmyślną *nieprawidłowość* ruchów. Niema tu żadnych prostych form geometrycznych, kół, kwadratów, ukośników, sześciokątów; pozorny nieład klaruje się dopiero w wilję bitwy.

4-o By osiągnąć tak wielostronne wyniki, trzeba mieć armję zdolną do manewrowania. Napoleon zapewnia sobie jaknajwiększą swobodę obrotów na polu bitwy, trzymając swe wojsko ściśle skoncentrowane. W czasie rozwoju działań postępuje wręcz przeciwnie. Czyni to dlatego, że w ciągu bitwy dywizje maszerują masą przez pola i trzeba je mieć pod ręką gotowe ruszyć na pierwszy sygnał.

W ciągu rozwoju działań, przeciwnie, wojsko kroczy tylko drogami. Różne przypuszczenia, jakie się nastręczają, wymagają, by wojsko mogło w różnych kierunkach posuwać się i walczyć; trzeba zatem trzymać kolumny w szerokich odstępach, ile możności na skrzyżowaniu dróg (patrz rozkazy do Soulta w 1806 roku), by mogły wyruszyć w tę lub inną stronę.

Codzienne dyslokacje są ustalane w ten sposób, by można zarządzić pochód lub koncentrację w każdym wypadku, nie zdradzając nigdy samą formą ugrupowań, do jakiego celu głównego zmierzają działania.

§ 6. Wywiady.

Wojna napoleońska, tak do gruntu odmienna od wojen prowadzonych poprzednio, wymaga nowych organów dla badania położenia i zapewnienia bezpieczeństwa, Napoleon je stworzył i tak się niemi posługiwał, że nikt po nim nie zdołał go naśladować.

Jeśli pominiemy forpoczty, osłaniające wojsko na niewielką odległość, a zajmiemy się tylko tem, co dotyczy całości armji, *bezpieczeństwo wymaga ukrywania planów dowódcy i działań armji; wywiady mają na celu odkrywanie planów działań armji nieprzyjacielskiej.*

Nie można spotykać nieprzyjaciela niespodzianie, ani poznawać jego sił w ciągu walki. Pierwszych informacyj trzeba szukać w czasie pokoju i już wtedy gromadzić je i klasyfikować; dane wzięte z dokumentów oficjalnych i prasy, jak również zdobywane przy pomocy szpiegów stanowią materjał dla dokładnych opracowań, na podstawie których tworzy się obraz sił, z jakiemi nieprzyjaciel do przyszłej kampanji może przystąpić.

Ten dział służby był za dawnego regime'u zorganizowany znakomicie, wszystkie urzędy wojskowe, cywilne, administracyjne i dyplomatyczne współdziałały w poszukiwaniu informacyj. Napoleon na tych samych podstawach odbudował ten wydział; wszyscy ambasadorowie i agenci dyplomatyczni zobowiązani są przesyłać mu wiadomości. Dzięki im przed rozpoczęciem kroków nieprzyjacielskich znany mu był podział sił przeciwnika.

Po rozpoczęciu działań wojskowych można się dowiadywać o głównych ruchach a czasem i zamiarach wroga tylko przez szpiegów i pomyślne sposobności. Do najcenniejszych źródeł informacyjnych należą dziennik; to też Napoleon chce wszystkie otrzymywać, a sekretarze jego gabinetu czytują je i referują. Umieszcza on swych agentów w wielkich miastach państw neutralnych, nad granicą, a nawet w obrębie państwa nieprzyjacielskiego. Emisarjusze jego krążą po całym obszarze, na którym działają wojska przeciwnika.

Z powyższych źródeł otrzymuje się najliczniejsze i najważniejsze informacje. Otrzymuje się jednak z przerwami. Niekiedy przez dłuższy czas napływają obficie bardzo cenne wiadomości; potem nagle, w krytycznym momencie braknie ich całkowicie; liczyć na nie nie można. Trzeba posługiwać się wojskiem, by zapewnić sobie informacje mniej doniosłego znaczenia niż przez szpiegów, lecz stałe i niezawodne.

Póki Napoleon znajduje się w znacznej odległości od nieprzyjaciela, idzie w kierunku tymczasowo przez siebie obranym i poprzestaje na tem, że wie naogół, w jakiej okolicy znajdują się nieprzyjacielskie wojska. W miarę, jak się zbliża, trzeba mu dokładniejszych danych; zbiera je w dalszym ciągu przez szpiegów, o ile się da, ale równocześnie zaczyna prowadzić *wywiady* jazdy. Naogół istnieje mniemanie, że jedynym celem patroli jest wchodzenie w styczność z różnemi częściami armji nieprzyjacielskiej i sygnalizowanie każdego spotkania; kto studjuje wojny napoleońskie, dochodzi do wniosku, że takie pojmowanie sprawy jest zbyt ciasne.

Napoleon przystępuje do działania z planem kampanji doskonale przemyślanym, lecz podlegającym rozmaitym możliwym odmianom, z których każda jest równie dokładnie przestudjowana. Każdy warjant odpowiada jakiemuś przypuszczeniu Cesarza co do zamiarów przeciwnika. Celem wywiadów jest obalenie przypuszczeń nieuzasadnionych. Wysyła się patrole w danej chwili w określonym kierunku dla wyjaśnienia pewnych ściśle określonych punktów, których zbadanie jest niezbędne dla potwierdzenia lub obalenia jakiejś hipotezy.

Sposób prowadzenia wywiadów dość dobrze charakteryzuje zdolności generała. Napoleon, który studjował swe plany gruntownie, obliczał dokładnie wszystkie środki ostrożności, jakie mogą być wskazane w nadchodzących okolicznościach; nie czeka na doniesienia przypadkowe, napływające w miarę czynionych odkryć, lecz sam kieruje wywiadami i domaga się wyświetlenia pytań zasadniczych, których znaczenie on tylko rozumie.

Mierny dowódca, taki co układa swe plany, nie oglądając się na nieprzyjaciela, jak Mack, lub też, jak Bazaine, zachowuje się biernie, nie dba o informacje. Inny natomiast nigdy nie ma ich za wiele; chce zbadać pozycje wszystkich bataljonów nieprzyjaciela, nim zdecyduje się na plan własny; pozwala sobie narzucić inicjatywę przeciwnika.

Widzieliśmy, jak Napoleon dzięki kierunkowi początkowemu nadanemu ruchom armji redukował do minimum niepewność i liczbę hypotez. Dopiero w pobliżu nieprzyjaciela, co najwyżej na jakieś dwa marsze odległości, wybór między niemi stawał się konieczny. Cesarz nie próbował badać szczegółów pozycji przeciwnika; wiedział, że najdokładniejsze wiadomości z dzisiejszego rana mogą już wieczorem nie odpowiadać rzeczywistości, a na pewno nie będą się stosowały do jutrzejszej sytuacji. Że względu na działania zamierzone na dzień następny, znać trzeba nie tyle dzisiejszy stan rzeczy, ile zamiary przeciwnika, a do tego dojść można przez gromadzenie i wyjaśnianie poszlak. Napoleon zwraca uwagę na oznaki, mogące zdradzać projekty przeciwników w różnych wypadkach, i wskazuje punkty przełomowe, których zbadanie odkryje, jakiego sposobu działania nieprzyjaciel zamierza się chwycić. Wywiady swoje kieruje na te punkty.

W październiku 1806 roku pierwsze wywiady donoszą, że główne siły pruskie znajdują się między Weimarem, Gotha a Getyngą; Napoleon, który ma sześć do ośmiu dni drogi do Weimaru, nie pyta o więcej. Na taką odległość szczegóły tracą znaczenie. Wielka Armja rusza w kierunku Berlina i wywiadów nie prowadzi. Cesarz czerpie informacje z listów przejętych na poczcie od podróżnych, agentów i t. p. Jazda wysyła kilka patroli dla wywiadów przed czołem kolumny.

Raporty agentów stają się stopniowo coraz dokładniejsze; armja pruska skupia się wokoło Erfurtu i Weimaru, między Jeną a Gotha. Napoleon wciąż idzie na Berlin, pozostawiając nieprzyjaciela nalewo.

A oto Lannes 12 października zjawia się przed oczami armji pruskiej; teraz już najmniejszy ruch kolumn pruskich nabiera znaczenia, gdyż ich wielkość kątowa jest całkiem inna niż poprzednio. Lekka jazda naszych korpusów armji dostarcza wiadomości, lecz nim one dojdą do Cesarza, nieprzyjaciel ma dość czasu, by się przesunąć o 20 kilometrów. Choć te doniesienia mogą być bardzo pożyteczne, nie można na nich opierać rozporządzeń na dzień następny. Napoleonowi chodzi o co innego: „*Otoczyłem nieprzyjaciela całkowicie, lecz muszę być powiadomiony o tem, co on robić zamierza*". Chociaż od 10 dni wie, że nieprzyjaciela ma po lewej stronie w Weimarze, posyła konnicę swoją na zwiady wprawo, w kierunku Lipska. „Nie ma to być wywiad taki, jaki robicie zazwyczaj, tłumaczy Muratowi; róbcie tak, jak widzieliście, że robiłem w Gera".

Pędzi zatem cały korpus jazdy w kierunku, w którym jak dobrze wiadomo, nieprzyjaciela niema wcale, lecz kędy przechodzą jego główne linje komunikacyjne. Pozatem Lipsk jest bardzo ważnem miastem, do którego napływają licznie listy i nowiny. Murat

chwyta po drogach kurjerów i konwoje; w Lipsku opróżnia skrzynki do listów i wypytuje podróżnych. Otrzymawszy raporty, Napoleon zawołał: „Nareszcie zasłona zdarta: nieprzyjaciel cofa się na Magdeburg"! Nie powiedział bynajmniej: nieprzyjaciel w Wejmarze; to bowiem wiedział od dawna, a *zasłona zerwana ukrywała nie pozycję nieprzyjaciela, lecz jego zamiary.*

Oto ciekawy przykład napoleońskich wywiadów. W tym razie były one negatywne, t. j. przeprowadzone w sferze wolnej od nieprzyjaciela; w innych wypadkach będą pozytywne, gdy będą poszukiwać nieprzyjaciela.

Tym razem były one prowadzone całym korpusem jazdy, przez oddziały huzarów, dragonów, kirasjerów i artylerji, gdyż najmniejszy bataljon nieprzyjacielski spotkany przypadkiem w Lipsku byłby powstrzymał wywiady pułku lub brygady.

Zwróćmy uwagę, że wojsko tutaj nie jest stale powołane do wywiadów; powierzono mu tę misję w danym momencie na dwa dni.

W innych okolicznościach wywiady mogą być pozytywne, prowadzone stale i mogą trwać dłużej; mogą być także uskuteczniane przez nieliczne oddziały. Kampanje napoleońskie dostarczają wszelkiego rodzaju przykładów poszczególnych, lecz nie zgadzał się Cesarz na pospolity „pył jazdy"; do wielkich celów używał środków na wielką skalę.

§ 7. Bezpieczeństwo.

Służba bezpieczeństwa nie tylko ma na celu chronienie wojska przed zasadzką, lecz także osłanianie planów dowódcy. Dla osiągnięcia tego wyniku trzeba otoczyć gęstą zasłoną całą tę strefę, w której nieprzyjaciel mógłby przychwycić kurjerów lub podpatrzyć kolumny w ruchu.

Piechota i jazda naprzemian lub razem, zależnie od okoliczności, powołane bywają do maskowania ruchów armji.

W dawnych wojnach, gdy armje maszerowały zbitą ławą, tylko bardzo rzadko i wyjątkowo mogła być mowa o takiej służbie. Można tu naprzykład zaliczyć rolę straży przedniej Fryderyka II-go pod Leuthen, gdzie ona pokrywała tajemnicę jego manewru. Służba bezpieczeństwa u Napoleona była zorganizowana na znacznie większą skalę celem maskowania wewnętrznych przegrupowań wojska.

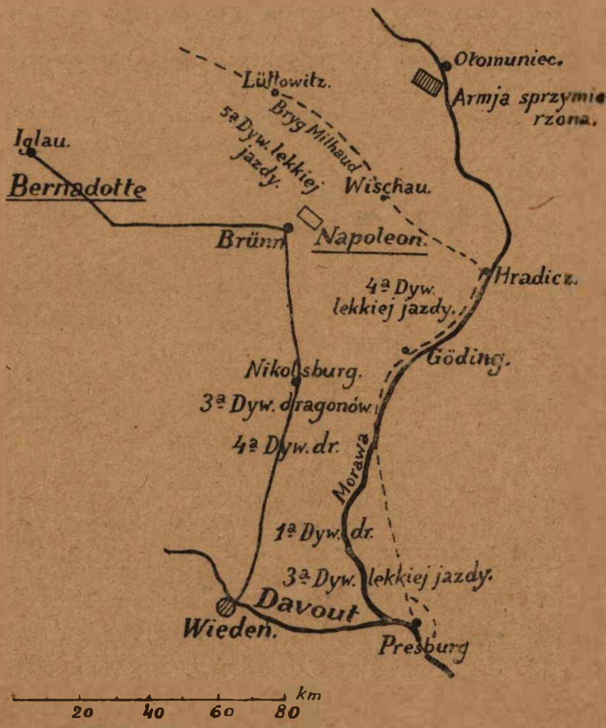
Podobnie jak wywiady, również i służba bezpieczeństwa nie miała trwałej organizacji. Nie usiłowano maskować wszystkich ruchów. Tak naprzykład marsze poprzedzające bitwę pod Jeną lub pod Echmühl nie są okryte żadną zasłoną. Tu jedynie szybkość gwarantuje tajemnicę.

W większości wypadków rozstrzygające manewry Napoleona dochodzą do skutku w ukryciu. Dla maskowania ich posługuje się naturalnemi przeszkodami: łańcuchem górskim, biegiem rzek, lasami, lub błotami, gdzie ustawia straż na groblach i przejściach. W wojnie napoleońskiej, tak ruchliwej i zaczepnej, na tem głównie polega rola

przeszkód naturalnych; nie korzysta się z nich dla linji obronnej, lecz dla maskowania i wspierania ofensywy.

W 1805 roku połączenie armji dokonało się pod osłoną Renu i Czarnego Lasu; w 1806-ym — Lasu Turyńskiego. W 1812-ym Dniepr osłaniał manewr pod Smoleńskiem; w 1800-ym koncentracja pod Szafhuzą, proponowana przez Moreau, miała się dokonać pod osłoną Renu. W każdym z tych wypadków silniejsze lub słabsze forpoczty strzegą linji pokrywającej ruchy armji.

Szczególnie zajmujący przykład stanowią zarządzenia wydane przed bitwą pod Austerlitz. Napoleon chce zachęcić sprzymierzonych, by podjęli ofensywę pod Brnem, dając im do zrozumienia, że rozporządza co najwyżej 45,000 tysięczną armją. Jego jazda osłania front, sięgając jednak daleko poza linję aż do Dunaju naprawo, a nalewo do gór czeskich na szerokości 200 kilometrów. Ta zasłona jazdy zakrywa drogi, któremi w ostatnim momencie kroczą korpusy Davouta i Bernadotte'a dla skoncentrowania armji i wydania bitwy pod Austerlitz.



Tutaj jazda, pełniąc służbę bezpieczeństwa, rozciąga swą akcję daleko poza front armji. Jedynie tylko naczelny dowódca może oznaczyć rozległość i kierunek zasłony potrzebnej w danym wypadku. Używa na ten cel i oddzielnych dywizyj jazdy i oddziałów jazdy przy korpusach armji.

Cała służba wywiadów i bezpieczeństwa jest równie „nieregularna" jak marsz kolumn. Daremnie szukalibyśmy tu nietylko sze-

matów, lecz zwyczajów utartych lub w każdym poszczególnym wypadku planu prawidłowej budowy; nieraz te same oddziały równocześnie stanowią zabezpieczenie i pełnią wywiady. Sygnalizują obecność nieprzyjaciela zarówno dla poinformowania dowódcy, jak dla ostrzeżenia wojska.

Cała ta służba bezpieczeństwa, o której tu była mowa, ma za cel powstrzymanie wywiadów. Nie chodzi bynajmniej o odparcie poważnych ataków wojsk nieprzyjacielskich. Pod tym wzdlędem armja sama siebie broni. Niema tu ani straży przedniej, ani straży tylnej; różne pierwszolinjowe korpusy armji obserwują drogi, przez które nieprzyjaciel może nadciągnąć. Napoleon unika cząstkowych starć, a nadewszystko drobnych porażek. Nigdy nie uzależniał żadnego manewru od stopnia odporności wojska; jest to pierwiastek zbyt niepewny.

§. 8. Ofensywa przeciw jedynemu przeciwnikowi.

Gdyśmy już zbadali wszystkie składniki wojny napoleońskiej, próbujmy objąć w całości jedno działanie.

Jeśli nieprzyjaciel tworzy jednolitą masę, Napoleon tak kombinuje swe ruchy, by go spotkać w warunkach jaknajprzyjaźniejszych do stoczenia bitwy.

Jak przekonaliśmy się, badając jego bitwy, chodzi mu zawsze o to, by uderzyć z frontu i z flanki równocześnie. Zmierza do tego, rozmieszczając wielkie jednostki swej armji na przestrzeni kilku mil, by szły ruchem koncentrycznym na nieprzyjaciela.

Nie dość na tem. Zarówno w całości działania, jak w poszczególnej bitwie przywiązuje wielką wagę do korzyści, jakie może zapewnić atak na flankę, a lepiej jeszcze na tyły przeciwnika. Ile razy tylko dostrzeże możliwość, usiłuje zająć linje komunikacji nieprzyjaciela, a dzieje się to wtedy, gdy może to czynić, nie narażając własnych linij komunikacyjnych, lub gdy tak dalece ufa w swą przewagę. że się o nie nie potrzebuje obawiać.

Tylko w jednym wypadku mógł liczyć prawie napewno, że komunikację przeciwnika przetnie; było to w 1800 roku, gdy przeniósł armję z Dijon przez Grand St. Bernard w kierunku Medjolanu, podczas gdy Mélas prowadził działania na Genuę i Nizzę. W innych kampanjach dla otrzymania tego rozstrzygającego wyniku korzysta z błędów popełnionych przez przeciwnika. Pragnie tego zawsze, lecz nigdy na to nie liczy, a nawet nie spodziewa się.

Naprzykład w 1805 roku ruchy Wielkiej Armji są prowadzone w ten sposób, by ją pchnąć na tyły armji austrjackiej, *byle tylko ona nie zdążyła umknąć;* a jednak Napoleon, przybywszy do do Donauwoerth, nie może zdobyć przeświadczenia, że Mack nie cofa się na Tyrol.

Należy tu podkreślić jednak różnicę: wyjąwszy kampanję Marengo, nigdy Napoleon nie przesądzał, że napewno zajmie linję odwrotu przeciwnika, lecz zawsze działał w ten sposób, by mógł

ją zająć, jeśli nieprzyjaciel nastręczy sposobność. Nigdy rozmyślnie nie zrzekał się tej ogromnej korzyści i nie poprzestawał na ataku frontowym, jeśli mógł zrobić coś więcej. Nawet bez widoków powodzenia czyniłby to samo. Celem jego bowiem było nietylko wyzyskać wszystkie sprzyjające okoliczności dla odcięcia odwrotu wrogowi; uważał także, że i wtedy zyskiwał dużo, gdy mu odcięciem zagroził. Tu, tak samo jak w bitwie, Napoleon liczył, że ta groźba zachwieje ducha nieprzyjaciela, zmusi go do ruchów, które go osłabią i odsłonią na ataki, a wtedy złapie go „na gorącym uczynku".

Gdy Napoleonowi udaje się zająć komunikacje nieprzyjacielskie, bierze się do rzeczy najważniejszych. Widząc na tyłach armji wrogiej naturalne zapory, odrazu obsadza główne przejścia, poczem wedle swych planów formuje armję i rusza na wroga [1]).

Austrjacy 14 listopada 1796 r. uwikłali się w sieci między Adygą a górami. Bonaparte w Weronie trzymał dno tej sieci. Wie on, że za wojskiem nieprzyjacielskiem płynie strumyk Alpone, trudny do przebycia i że przez niego wiedzie tylko jedna droga do Villanuova. W nocy porzuca Weronę i pędzi do Villanuova; na nieszczęście bataljon kroacki, który go zatrzymuje na moście Arcole, nie pozwala mu uskutecznić manewru.

Lepiej mu się udaje w późniejszych kampanjach. W 1800 r. usadowił się na linjach komunikacyjnych Mellasa w Stradelli i nad Tessinem. W 1805-ym, nim zaatakował Macka, najprzód obsadził cały brzeg rzeki Lech; w 1806-ym, nim przypuścił szturm do Prusaków pod Jeną, zajął Salę pod Jeną i Naumburgiem. W 1809-ym korpusy austrjackie wahają się między Dunajem, Izarą, Abens, w zamkniętej przestrzeni rozległej na jakieś 70 kilometrów w każdym kierunku. Napoleon nie rzuca się na nie za pierwszem doniesieniem, lecz najprzód kładzie rękę na jedynem wyjściu z tego potrzasku w Landshut; wtedy dopiero jest zupełnym panem położenia i pod Echmühl uderza na pewniaka.

Dziwna rzecz: wielkie ruchy okrążające udają się tylko niezmiernie rzadko; manewry na tyłach nieprzyjaciela — bardzo często; Bassano, Marengo, Ulm, Jena, Landshut — to szereg powodzeń zupełnych. Jeśli pod Villanuova (1796 r.) i Guttstadt (1807) nieprzyjaciel wymyka się z zasadzki, to przynajmniej cofa się w pośpiechu gorączkowym, który ułatwia zwycięstwo pod Arcole i Iławą.

Chcąc zająć linję odwrotu przeciwnika, Napoleon unika starannie przedwczesnego starcia; przemyka się ze swą armją brzegiem ter nu działań, by nie spotkać przeciwnika.

Gdy się takie działanie sposobi, armja jest *połączona* na bardzo rozległym froncie wprost nieprzyjaciela i ile możności za jakąś naturalną osłoną, rzeką, górami lub lasem. Potem naraz skupia się na jednem skrzydle i marszem nagłym a pośpiesznym czyni wielki skok naprzód. Jeszcze przeciwnik nie dowiedział się o tym

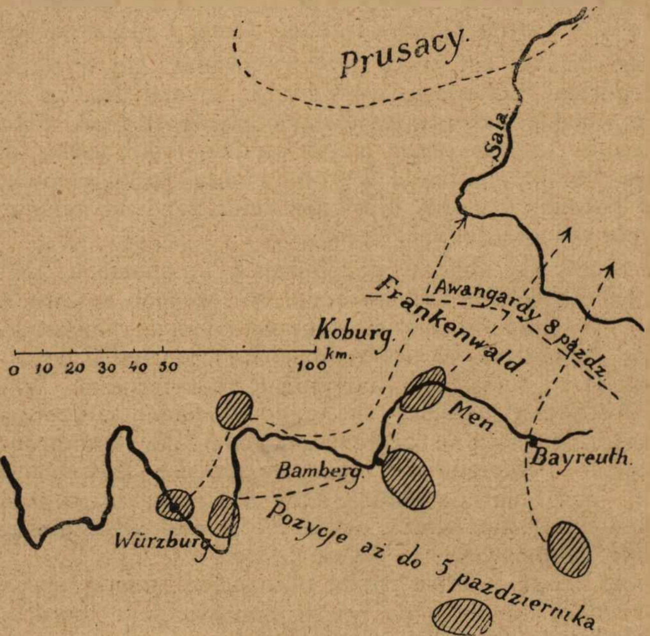
---

[1]) Teorję tych działań poznać można z książki pułkownika Camon „Guerre napoléonienne, théorie et technique".

ruchu, gdy staje w obliczu dokonanego faktu, w położeniu nie dającem się naprawić. Zanim namyśli się, co robić, już Francuzi po jednym marszu lub dwuch opanowali jego komunikacje.

Tak np. w 1805 roku, armja, która ledwie się połączyła między Sztrasburgiem a Würzburgiem, ściąga się na swe lewe skrzydło i idzie na Donauwoerth. Podczas gdy Mack szuka przejścia przez Dunaj, Napoleon zajmuje Augsburg i Landsberg.

W 1806 r. armja połączyła się nad Menem od Würzburga do Amberga; skoro to nastąpiło, skupia się naprawo, unikając kontaktu z Prusakami. W trzech wielkich marszach przebyła las, który ją maskował, i doszła do Gera. Podczas gdy książe Brunświcki zastanawia się nad tem, co się wydarzyło, Napoleon zajmuje Jenę i Naumburg.



W 1808 r. we wspaniałym planie kampanji przedstawionym generałowi Moreau, lecz niedocenionym przez niego, chciał Napoleon połączyć armję za Renem, między Konstancją a Colmar, przesunąć ją nagle na prawe skrzydło, przeprawić się w Schaffhuzie przez rzekę, i w dwa dni znaleźć się na tyłach Austrjaków, którzy stali w Czarnym Lesie.

Tegoż roku, podczas gdy Francuzi i Austrjacy walczą na całym łańcuchu Alp między Mont Blanc i Genuą, przenosi armję rezerwową na skrajne lewe skrzydło od St. Gotard do Grand-St.-Bernard i schodzi na nizinę Lombardzką w chwili, gdy nieprzyjaciel zbiera swe wojska.

Podobnież działa Napoleon w kwietniu 1809 r. gdy forsownemi marszami pędzi Massenę do Landshut, aby osaczył arcyksięcia Karola i przeciął mu drogę do Wiednia. W 1812 pod Smoleń-

skiem, gdy armja jego była rozwinięta za Bieskim lasem, skupia ją nagle na prawem skrzydle i przez Smoleńsk pędzi odciąć Rosjanom linję odwrotu.

Gdy się chce okrążyć nieprzyjaciela, zupełnie proste i naturalne jest takie działanie skrajnie prawego lub lewego skrzydła. Widocznie jednak rzecz przedstawia pewne trudności, jeśli Napoleon był jedynym generałem zdolnym obmyślić i wykonać takie działanie.

On jeden tylko umiał łączyć armję na rozległym obszarze, ukrywać ją przez wyzyskanie przeszkód naturalnych; pod ich osłoną nagle ściągnąć ją i rzucić naprzód; wreszcie, trzymać ją stale w takim układzie, który umożliwia wszelkiego rodzaju ruchy i wszelkie ewolucje.

Trudności, jakie tylko się nastręczyć mogą, znajdują obfitą kompensatę w ogromnych korzyściach. Ofensywa podjęta na krańcu widowni działań nietylko toruje drogę do zajęcia komunikacji nieprzyjaciela, lecz także zmniejsza to poczucie niepewności, w jakiem generał na wojnie żyć i decyzje swe uskuteczniać musi. Trzymając się na krańcu teatru działań, zmniejsza się ilość kierunków, w których można nieprzyjaciela szukać oraz kombinacyj, które należy brać pod uwagę. Zajmując rzeczną przegrodę na jednej z linij komunikacyjnych nieprzyjaciela, zmniejsza się liczbę działań, których on mógłby się chwytać.

Naprzykład w 1806-ym r. Napoleon, idąc prawym krańcem skrzydła wzdłuż granicy czeskiej, wie, że nieprzyjaciela ma po lewej stronie. Gdyby ruszył zaraz na Weimar, pod pozorem, że to najbliższa droga do celu, byłby w najwyższej niepewności; byłby zmuszony do zbierania wywiadów, do zachowania mnóstwa kroków ostrożności i do przygotowania walki w rożnych kierunkach.

Zajęcie jakiejś zapory i jakiejś ważnej komunikacji nieprzyjaciela daje poczucie zupełnej pewności. Gdy w 1809 roku Napoleon polecił generałom Massenie i Oudinot wkroczyć do tego zamkniętego pola, w którem krążyli Austrjacy, między Dunajem a Izarą — dokąd pomaszeruje? Czy prosto na nich? Ależ on znajduje się jeszcze w oddaleniu 40 kilometrów od punktu, w którym ich obecność sygnalizowano; zanim do nich dotrze, mogą się w jakimkolwiek kierunku wymknąć, przez Landshut, Straubing czy Ratysbonę. Napoleon, nie troszcząc się narazie o zbieranie bliższych danych o nieprzyjacielu, idzie mu zamknąć drzwi do Landshut i pozostawia przeciwnikowi jedyne wyjście na Ratysbonę. Od tej chwili zadanie jest niezmiernie uproszczone: idąc z Landshut do Ratysbony, Napoleon jest zupełnie pewny, że spotka się z arcyksięciem Karolem.

Clausewitz ma słuszność, gdy mówi, że generał na wojnie porusza się w mgle niepewności; lepiejby zrobił, gdyby objaśnił przykładami, jak genjusz uderzeniem czarnoksięskiej laski tę mgłę rozprasza.

Manewr zaczepny z krańca widowni działań daje jeszcze jedną znakomitą korzyść: unikając kontaktu i wpływu nieprzyjaciela, zapewnia największą swobodę działania.

Nigdy na wojnie swoboda działania nie może być zupełna; ogranicza ją obecność nieprzyjaciela, to też tylko te ruchy wykonywać można z zupełną swobodą, które dadzą się uskutecznić bez spotkania wroga. Chcąc sobie zapewnić swobodę działań, trzeba planować tylko takie działania, których nieprzyjaciel pokrzyżować nie może, które można przeprowadzić do końca bez obawy, że nagłe spotkanie je przerwie.

Przeszkody materjalne dadzą się zawsze przezwyciężyć przez zastosowanie odpowiednich środków; można przebyć bez przeliczenia się Grand-St.-Bernard lub przeprawić się przez Niemen; ale garstka ludzi może powstrzymać całą armję na moście Arcole lub jej artylerję przy forcie Bard.

Napoleon dokłada tedy wielkich starań, by unikać uwikłania się w walkę aż do decydującego momentu. Bardzo często powtarza przestrogę, by koncentrować się tam, dokąd nie sięgnie nieprzyjaciel. W miarę możności nie dopuszcza do starć pomniejszych. Chce on, by kontakt nastąpił dopiero wtedy, gdy cała armja gotowa jest stoczyć bitwę.

Tak np. w 1806 r. Lannes otrzymuje rozkaz formalny, kilkakrotnie powtórzony, by nie wszczynał walki, chyba że spotka odosobnioną dywizję nieprzyjacielską; jeśli może przypuszczać obecność całego korpusu pruskiego, niech uniknie spotkania i zamelduje o fakcie. Niech się zatrzyma, jeśli sądzi, że może to uczynić, nie narażając się na walkę; niech się cofnie, jeśli inaczej starcia uniknąć nie zdoła. Naprzód pójdzie tylko na to, by uderzyć razem z całą skoncentrowaną armją.

Pierwszego grudnia 1805 r. za zbliżeniem się Rosjan, Napoleon gotów jest rozpocząć odwrót, jeśliby się nie udało połączenie z korpusem Davouta i Bernadotte'a przed nawiązaniem kontaktu.

Tak więc koncentracja nie dokonywa się wkoło korpusu już uwikłanego w walkę, lecz dokoła korpusu o tyle pewniejszego, że jest jeszcze nienaruszony, ma swobodę ruchów i może każdy rozkaz wykonać.

Raz przez pomyłkę zdarzyło się Napoleonowi zahaczyć o nieprzyjaciela; było to 3 lutego 1807 roku pod Jonkowem; tego dnia przeciwnik wymknął się z jego objęć.

Dla Napoleona najpewniejszym sposobem zapewnienia sobie swobody działania jest nie dopuszczać, aby nieprzyjaciel zaczepiał lub naruszał jaką większą jednostkę jego armji. Zresztą i o tem pamięta, by z tej swobody działania móc korzystać w pełni, nie krępując własnych ruchów błędnym planem marszów.

Kładziemy specjalny nacisk na ten punkt napoleońskiej metody, gdyż w późniejszym czasie wymyślono inny sposób zabezpieczenia sobie swobody działania, który polega na wystawianiu pewnych dywizyj na nerwy nieprzyjaciela pod pretekstem, że tym sposobem więzi się jego siły na danem miejscu. Jest to strategja rybaka, który palcem chwyta raka morskiego za szczypce. Doszło się do tego błędnego manewru przez stosowanie do zaczepnych działań sposobów właściwych obronie, nie zostawiając im nawet ich pełnej wartości.

Nie zapominajmy, że w ofensywie siła i szybkość, wraz ze stanowczością wodza, są rękojmią bezpieczeństwa armji w wyższym stopniu, niż wszelkie środki ostrożności. Nie rozumie ofensywy ten, kto nadmiernie pomnaża ilość detaszowanych oddziałów wokoło swej armji w charakterze straży flankowych, osłon i t. p. W momencie, gdy wojsko potrzebuje wszystkich swych sił dla osiągnięcia przewagi w punkcie decydującym, osłabia się je przez takie rozszczepienie. Te sposoby zdradzają nieśmiałość wodza, który powinienby zdobywać się na rzutkość i odwagę, a przechodzi do ofensywy tylko przez punkt honoru, bez przekonania i wewnętrznego porywu.

W 1806 r. Napoleon połączył całą armję w zupełnem bezpieczeństwie w Frankenwaldzie; gdy postanowił stamtąd wyruszyć, nie używa już żadnej osłony, żadnych straży bocznych — lecz zdaje się na swój pośpiech. Jednym skokiem wojsko staje nad Salą. Ma ono siłę i inicjatywę; wyprzedza ataki nieprzyjaciela i nie zatrzymuje się nad niemi. Przez to samo, że atakuje żywo i sprawnie, przecina małostkowe kombinacje, przebija pajęczynowe sieci i nie wiele sobie robi z tego, że ich strzępy wloką się za nim.

§ 9. Defensywa. Pozycja centralna.

Samo się przez się rozumie, że wśród kampanij napoleońskich nie spotkamy ani jednego przykładu czystej defensywy. W działaniach, w których ofensywa następuje po defensywie lub wyczekiwaniu, jedna niemal bezzwłocznie przechodzi w drugą i akcja defensywna jest bardzo krótka.

Takie przykłady spotykamy zwłaszcza w 1796 i 1797 roku. Proces ofensywno-defensywny u Bonapartego występuje tam w pełnem świetle.

Dywizje jego armji są rozmieszczone na bardzo wielkim froncie, a każda z nich zajmuje pozycję dość silną, by co najmniej przez cały dzień utrzymać się przeciw przeważającym siłom. Są to pozycje górskie, jak Voltri, Montenegino, la Corona, Rivoli; lub też twierdze, jak Verona i Legnago nad Adygą.

Na Montenegino Rampon mógł się trzymać bez końca; w Voltri Cervoni trzyma się do późnej nocy i wycofuje się bez strat; toż samo Joubert w Corona i Rivoli.

Tylko umieściwszy oddziały swoje na tak silnych pozycjach, można liczyć na ich odporność i osiągnąć zwłokę potrzebną dla skoncentrowania armji. Jeszcze i w takim razie można doznać zawodu; nie bez materjalnego i moralnego uszczerbku Massena dał się wypędzić z Rivoli d. 30 lipca a Vaubois z Lavis 16 listopada 1796 roku.

W 1807 r. Wielka Armja w postoju na prawym brzegu Wisły nie może zająć pozycyj tak obronnych, jak w 1796-ym. To też w razie ataku korpus zagrożony przez główne siły nieprzyjacielskie musi się wymykać, podczas gdy inne się koncentrują.

I w tym razie, jak w działaniach czystej ofensywy, koncentracja przeprowadza się w ten sposób, by przeciąć nieprzyjacielowi linję odwrotu.

Podczas gdy Bernadotte usuwa się przed Bennigsenem z nakazem cofania się w miarę potrzeby aż do Wisły, reszta armji pędzi nad Allę, by zająć na niej wszystkie przejścia.

Wogóle, od chwili gdy nieprzyjaciel jest na widoku, niema wielkiej różnicy między czysto zaczepnemi działaniami, a działaniami zaczepno-obronnemi.

Gdy siły Napoleona są znacznie mniejsze niż nieprzyjacielskie, widzimy na przykładach z 1814 roku, jak prowadzi defensywę; składa się ona z serji wściekłych ataków i szalonych pchnięć, któremi bodzie nieprzyjaciela na wszystkie strony.

Jeśli nie on sam ma defensywę prowadzić, lecz jego generałowie, poleca im, by wyzyskując warunki terenu, łączyli obronę z atakiem. Czasami każe im zająć na równinie pozycję centralną i atakować nieprzyjaciela kolejno, ile razy wynurza się z przejść górskich. Znacznie częściej każe im zająć pozycję nad rzeką. W takim razie byłoby grubym błędem, gdyby poprzestawali tylko na bronieniu przeprawy.

„Niema niebezpieczniejszej rzeczy, niż próba poważnej obrony linji rzecznej przez obsadzenie jednego brzegu; skoro bowiem tylko nieprzyjaciel znajdzie przeprawę, a znajdzie ją zawsze, zastaje wojsko w bardzo rozciągłym szyku defensywnym i przeszkodzi mu się sformować.

„Rzeki, jak każdej innej linji, można bronić tylko wtedy, gdy się ma punkty zaczepne, gdyż kto poprzestaje tylko na obronie, ponosi całe ryzyko bez nadziei zysku; kto zaś może skombinować obronę z ruchami zaczepnemi, wystawia nieprzyjaciela na większe ryzyko, niż własne korpusy atakujące.

„Niema tedy w danym wypadku innej rady, jak w ten sposób sformować swe wojsko, by mogło masą uderzyć na nieprzyjaciela, zanim on ukończy przeprawę".

Defensywa Napoleona, tak samo jak ofensywa, a może i w wyższym jeszcze stopniu, jest wciąż w ruchu.

Wszyscy jego współcześni rozumieli równie dobrze jak on, jaką korzyść daje osaczenie lub oskrzydlenie nieprzyjaciela; jednakże generałowie, którzy walczyli przeciw niemu, nie umieli pogodzić, tak jak on to czynił, otaczania nieprzyjaciela z nierozłączaniem sił własnych; zwykle dzielili swe wojsko na dwie lub trzy armje zupełnie osobne i starali się wykonać koncentryczny, współczesny atak na armję Napoleona. Wtedy on między dwoma przeciwnikami zajmował *pozycję centralną*, wkoło której stawiał kolejno czoło to jednemu, to drugiemu napastnikowi.

Pisarze wojskowi najprzód wynaleźli dla tego postępowania osobliwe nazwanie *manewru w linjach wewnętrznych*, wedle Jomini'ego, a potem uznali w niem jakiś ulubiony manewr Napoleona. Przez długie lata debatowano nad tem, jak dalece uzasadnione było to jego zamiłowanie i czy lepiej jest trzymać się owego *ma-*

newru w linjach wewnętrznych, czy też uciekać się do manewrów oskrzydlających i otaczających.

Łatwo stwierdzić, że kwestja taka wcale nie istnieje. W pewnych wypadkach konieczność narzuca manewr pozycji centralnej; w innych nawet przy najlepszej woli nie możnaby go zastosować.

O ile Napoleon na czele armji słabszej liczebnie znajduje się w obliczu dwuch oddzielnych armij nieprzyjacielskich, jak Prusaków i Anglików w 1815 roku, z natury rzeczy musi się między nie rzucić, by zapobiec ich połączeniu, i próbuje rozgromić każdą z osobna. Nie może przecież kusić się o otoczenie obu razem szerokim ruchem oskrzydlającym.

Przypuśćmy jednak, że znajduje się wobec jednej tylko armji; cóż uczyni, by zająć pozycję centralną?

Uciekał się tedy Napoleon do tego rozwiązania, ile razy nieprzyjaciele nasuwali mu je, tworząc dwie armje oddzielne; nie mógł jednak żadną miarą upatrywać w niem jakiegoś panaceum.

Prawda, że nieprzyjaciele jego, głęboko przejęci przekonaniem o korzyściach ruchu otaczającego, ale nie rozumiejący potrzeby łączenia sił, zdumiewająco często nastręczali mu sposobność do zajmowania pozycji centralnej i manewrowania na niej.

Manewr na pozycji centralnej, jak go się zwykle wyobraża, polega na tem, że Napoleon wzięty między dwie armje nieprzyjacielskie, jedną z nich powstrzymuje siłami słabszemi, aby sobie zapewnić przewagę sił przeciw drugiej, którą pokonywa; potem, pozostawiając tylko dostateczną arjergardę naprzeciw rozgromionego przeciwnika, gromadzi wszystkie siły i uderza na pierwszą.

W praktyce spotykamy ten manewr pod rozmaitemi postaciami zależnie od okoliczności, a być może, że Napoleon pobłądził, trzymając się w ostatniej swej kampanji sposobu, który udał mu się dziewiętnaście lat przed tem.

Wiosną 1796 roku, miał grę stosunkowo łatwą; z jednej i drugiej strony przeciwnicy wystawili przeciw niemu tylko detaszowane dywizje, rodzaj straży przednich. Mógł tegoż dnia pobić *trochę* Austrjaków pod Dego i *trochę* Piemontczyków w Millesimo; potem zaś, póki główne siły austrjackie były jeszcze bardzo daleko, mógł się o nie tymczasowo nie troszczyć, a oddać się całkowicie walce z Piemontczykami.

Podczas swego wspaniałego manewru pod Castiglione miał Napoleon do rozporządzenia ogólną rezerwę przeciw dwum armjom nieprzyjacielskim, z których jedna detaszowała z zachodu, druga z południa od jeziora Garda; ale jedna z nich po pierwszej porażce natychmiast zaniechała walki i Bonaparte mógł za nią zarządzić pościg oddziałem nielicznym, a z całą resztą wojska uderzyć na armję Wurmsera pod Castiglione. W czasie bitwy pod Arcole starczyła jedna dywizja, nawet pod lichem dowództwem, dla zatrzymania nieprzyjacielskiego korpusu, idącego doliną Adygi od Trydentu do Rivoli.

Żadnego z tych trzech manewrów nie kończył Napoleon pościgiem gruntownym za pierwszym pokonanym nieprzyjacielem. Tym

sposobem w umyśle jego mogło się utrwalić wyobrażenie manewrowania między dwoma przeciwnikami zapomocą kolejnych uderzeń naprawo i lewo, a przeprowadzanie do końca tylko ostatniego ataku. W 1815 roku, pokonawszy Blüchera pod Ligny, nie ściga go, nie niweczy ostatecznie, co mógłby zrobić bez ryzyka, mając zawsze wolną linję działania na Mézières i Thionville; z Ligny idzie na Waterloo, pozostawiając tylko Grouchy'ego przeciw Prusakom.

Bardziej skomplikowane są wypadki z 1813 roku. Przeciw Napoleonowi idą trzy armje, nie dwie, jak w 1790-ym roku; można postawić pytanie, czy na wojnie, jak w mechanice, zagadnienie trzech ciał nie jest nierozwiązalne. Pozatem wchodzą tutaj w grę masy, 450,000 żołnierza przeciw 510,000, a nadewszystko przestrzeń niemal nieograniczona, gdyż sprzymierzeńcy mogą się cofać aż wgłąb Rosji lub Węgier.

Zadanie jest więc tutaj bez porównania trudniejsze niż w 1796 roku. Nie jest ono jednak ponad siły Napoleona jako genjusza wojny; mąż stanu staje na przeszkodzie do właściwego rozwiązania.

Cesarz je widzi i wskazuje jasno: można masy nieprzyjacielskie ograniczyć do dwuch, wyruszając najprzód przeciw tej, którą najłatwiej przyjdzie otoczyć i która ma ograniczoną linję odwrotu. Rzucając Bernadotte'a ku morzu Bałtyckiemu, łamie się blokadę warowni nad Od-ą i Wisłą i wraca się z wystarczającemi siłami do walki z połączonemi armjami Blüchera i Szwarcenberga.

Ale na tym teatrze działań znajduje się stolica sprzymierzonego monarchy, Drezno, i Napoleon nie chce porzucić Drezna. Czyni z niego swoje centrum działania; jego pozycją centralną staje się okolica Drezna, a gdy trzeba się przenieść do Lipska, jeszcze pozostawia w Dreznie korpus, który jest dla dalszej walki stracony. Przed decydującą bitwą weszła w grę polityka i zgubiła wszystko. Ruchy wahadłowe wkoło Zgorzelic, zwycięstwa bezowocne, jak bitwa pod Dreznem, wyczerpują armję, a nie dają jej triumfu. Wobec przeciwników z 1813-go roku, umiejących już, zależnie od okoliczności, unikać bitwy lub ją staczać, nie starczy manewr z 1796-go roku; trzeba definitywnie zniszczyć jedną armję, nim się uderzy na inne. Manewr z pozycji centralnej jest zawsze jeszcze możliwy, lecz trzebaby go wykonać w inny sposób. Czy zawsze udawać się będzie? O mało nie chybił w 1796-ym roku i trzeba było całego genjuszu Bonapartego, by dać sobie radę z Wurmserem. W 1813 roku sprzymierzeni wynaleźli w swoim planie z Reichenbach środek zaradczy, który utrudnia w najwyższym stopniu manewr z pozycji centralnej: oto armja najprzód atakowana przez Napoleona ma się wymykać, a równocześnie inne idą na niego z ofensywą koncentryczną. Tym sposobem Blücher i Schwarzenberg wkońcu otaczają Napoleona pod Lipskiem, nim zdołał stoczyć częściowe bitwy, o które się nieustannie ubiegał.

Widzieliśmy, że korzyści ruchu otaczającego w bitwie wzrastają wciąż w przeciwieństwie do korzyści pozycji centralnej. Tak samo dzieje się i to z tych samych powodów, gdy chodzi o całość działań wojennych.

Wyobraźmy sobie kampanję z 1813 roku, prowadzoną nowoczesnemi środkami: nie ułatwiłyby one bynajmniej ruchów wahadłowych Napoleona, a tymczasem telegrafy i automobile pozwoliłyby sprzymierzonym normować zgodnie całość ich działań.

ROZDZIAŁ IV.

Wojna w XIX stuleciu.

§ 1. Napoleon i doktryna niemiecka.

Wszystko, co wiemy dziś o wojnie napoleońskiej, jej zasadach i metodach wykonawczych, zawdzięczamy niezliczonym dokumentom wydanym w ciągu ostatnich lat 50-ciu, przedewszystkiem *Korespondencji Napoleona*, potem licznym opracowaniom źródłowym, których wzór dał pułkownik Foucart w swojem dziele „*1806*". Przed ośmdziesięciu laty nie można było jeszcze wniknąć tak głęboko w plany Cesarza; o jego kampanjach miało się tylko ogólnikowe pojęcie. Prawda, że już Jomini w kilku znakomitych kartkach pokazał, jak wyglądał manewr wojenny w napoleońskiej wojnie, lecz ten cenny fragment ginie u niego pod nawałą dziwacznych definicyj i rozpraw jałowych.

W owym czasie znano tylko system napoleoński w jego rysach zasadniczych: duch ofensywy, siła i szybkość.

Czego nie zdołał dokonać Kondeusz w 1650, ani Fryderyk w 1750-ym roku, tego dokazał Napoleon w 1806-ym: przygotował, narzucił i wyzyskał do ostatka rozstrzygającą bitwę. Dzięki nowoczesnym środkom taktycznym mógł w pełni rozwinąć swój genjusz, podziwiano więc szybkość i zawziętość jego ofensywy.

Gdy czyniono pewnego rodzaju statystykę jego kampanii i bitew, stwierdzono, że najznakomitsze rezultaty osiągał przy energicznych atakach i pościgach. Bardzo zręczne obroty, jak pod Lützen i Budziszynem, nie dały mu wielkich trofeów. Oficerowie, którzy walczyli w armjach sprzymierzonych w 1809 i 1812 roku, twierdzili, że zwycięstwo pod Eckmühl byłoby zupełniejsze bez zbaczania do Landshut, że genjalny manewr pod Smoleńskiem naraził na pominięcie sposobności spotkania i pobicia Rosjan. [1])

---

[1]) Clausewitz. Kampanja z 1812 r.

Wreszcie wypadki w 1813 roku, utrata linji komunikacyjnej pod Lipskiem, dobiły doktrynę śmiałą i poniekąd sztuczną, a sformułowaną przez Cesarza, że należy dbać tylko o linję działań, a linja odwrotu jest bez znaczenia. Widziano w latach 1812—13-go i 1813—1814-go długie odwroty, które dowiodły, jak niezbędną rzeczą dla armji jest zapewnienie sobie komunikacji z ojczyzną na całej długości. Z drugiej strony, w 1812-ym, tak samo jak w 1813-ym, Napoleon sam musiał odstąpić od tej zasady jedności linji działania, z której uczynił podstawę swej doktryny. Zmusiła go do tego bardzo wielka liczba wojska i ogromna przestrzeń, na której musiał je rozwinąć.

Z tej krytyki wyłania się pojęcie wojny, uwzględniające w niej prawie wyłącznie stronę moralną, jako aktu siły i energji; jest to doktryna Clausewitza. [1])

W zestawieniu z arcydziełami Nepoleona wydaje się ona bardzo niekompletna, lecz przyjęła od niego najlepszą cząstkę i żadna inna nie nadaje się równie dobrze, jak ona, do rozbudzenia ducha wojennego w narodzie. Fakty tego dowiodły.

Clausewitz ma tę nieocenioną zasługę, że z wykształcenia wojennego osuwa formalizm. Mimo błędów w szczegółach, trafiających się w jego dziełach, ktokolwiek przeszedł jego szkołę, nie będzie szukał tajemnicy zwycięstwa w formułach, w pustych frazesach, lecz dążyć będzie wyłącznie do moralnej i materjalnej siły.

Na wojnie więcej, niż gdziekolwiek, wielkie myśli w sercu się rodzą i niema lepszej podniety niż nienawiść; ona to dała triumf Blücherowi nad Napoleonem. Rozbiór najpiękniejszych manewrów, najbardziej rozstrzygających działań, o ile nie są one dziełem człowieka wyjątkowego, Fryderyka lub Napoleona, doprowadzi nas do odkrycia ich źródła w namiętności raczej, niż w wyrachowaniu. Czemże byłaby kampanja w 1870 roku, gdyby nie nienawiść, która przeciw nam pchała Niemców?

Patrząc z tego punktu widzenia na wojnę, Clausewitz bardzo małą wagę przywiązuje do formy manewrów. Napisał on, coprawda, jeden z najpiękniejszych rozdziałów o konieczności tajemnicy przy manewrach, lecz gardzi pierwiastkiem geometrycznym na wojnie, t. j. formą działań. Każe iść prosto na główną armję nieprzyjaciela, by jaknajprędzej doprowadzić do decydującej bitwy. Wedle niego ruchy okrężne mają na celu zwiększenie wyników zwycięstwa, lecz nie spowodowanie go. Ażeby zwyciężyć, lepiej jest maszerować na przeciwnika wprost, ze wszystkiemi połączonemi siłami, aniżeli dzielić je zawczasu w widokach manewru. Główną rzeczą jest energiczny pościg po odniesionem zwycięstwie.

Pozornie najsilniej utrwalone zasady, w jego oczach nie mają łaski: nie wiele troszczy się o utrzymanie linji odwrotu, *o ile jest stroną silniejszą*; w tym względzie zgadza się on, jeśli nie z doktryną sformułowaną na piśmie, to z praktyką zwycięzcy z pod

---

[1]) Clausewitz wziął ją od Scharnhorsta i podzielał ją ze współczesnemi sobie, Gneisenauem, Müfflingiem i t. d.

Marengo, Austerlitz i Jeny. Drwi z bazy, z wewnętrznych linij działań i innych pojęć, które Jomini i Bülow wciągnęli do słownika strategicznego.

Clausewitz przypomina nieustannie niebezpieczeństwa, niepewność, niespodzianki i „tarcia", wśród których w czasie wojny przychodzi powziąć decyzję. „Wojna jest dziedziną niebezpieczeństw", „wojna jest sferą niepewności", powtarza wciąż i zrazu zdaje się, że czytanie takich aforyzmów nie może nikogo nauczyć, jak dowodzić wojskiem; jednakże, kto się niemi przejmie, staje się niedostępny dla blagi różnych fabrykantów systemów, nie da się uwieść gotowym prawidłom, a uwierzy w inicjatywę i przyjmie tylko zasady i wskazówki proste, takie, które mogą się ostać wśród tarć, wątpliwości i niebezpieczeństw, które w sile szukają gwarancji zwycięstwa, nie zaś w komplikacji kątów i linij.

Armja, która nas pokonała w 1870 r., była dziełem księcia, króla i cesarza Wilhelma. Przez pół wieku pracował nad jej sformowaniem, nad zaszczepieniem jej kultu inicjatywy i czynu. Głównie dzięki temu zwyciężyła. Dodajcie do tego plejadę generałów uzbrojonych w prostą a solidną doktrynę, a będziecie mieli miarę tego, co Clausewitz dał swej ojczyźnie. W działaniach Moltkego w 1866 i 1870 roku znajdziemy strategję, która musiała być naturalnym wynikiem apostolstwa Clausewitza.

W dziele tego wielkiego pisarza wojskowego znajduje się część jedna, której wielka doniosłość i głęboka prawda nie zawsze były dobrze rozumiane. Traktuje ona o defensywie. Myliłby się ten, ktoby Clausewitzowi przypisywał dawanie jakiegoś pierwszeństwa defensywie; lepiej niż ktokolwiek wie on, że tylko ofensywa może przynieść *pozytywne* rezultaty; nikt lepiej od niego nie umiał ocenić, czem jest stanowcza ofensywa w najwyższem napięciu energji czynnej; rozumie on jednak, że defensywa (by użyć jego własnych słów) staje się czasem niezbędna dla osiągnięcia zwycięstwa.

Rzadko się zdarza, by wojsko, choćby nawet znacznie silniejsze od nieprzyjaciela, mogło stale działać ofensywnie; musiałoby mieć do czynienia z przeciwnikiem zupełnie bezwładnym i niezdarnym, i to jak jeszcze! Niema manewru, w którymby choć część wojska nie była zmuszona unikać bitwy, bądź to trwając w pozycji nieruchomej, bądź nawet cofając się. Wiemy, że Napoleon wogóle zabraniał swym marszałkom wchodzić w styczność z nieprzyjacielem przed godziną walnej bitwy. Stąd zawsze wynikało, że niektórzy z nich musieli tymczasowo zaniechać akcji zaczepnej. Lannes w 1806 roku otrzymał rozkazy, zawierające polecenie cofania się, gdyby nieprzyjaciel na niego szedł.

Napoleon miał powód ubolewać, że w kilku wypadkach sam nie zastosował się do tej wskazówki; w 1800 roku zamiast dłużej poczekać w Stradelli, w niepomyślnych warunkach wdał się w bitwę pod Marengo. W 1813 wydał polecenie ofensywy Ney'owi, Oudinotowi w tym samym czasie, gdy atakował sam w Saksonji, a porażki pod Beeren, pod Dennewitz, były przygrywką do bitwy pod Lipskiem.

Postępowanie sprzymierzonych oparte na planach przyjętych w Reichenbach stanowi jeden z najbardziej pouczających przykła-

dów zarówno dla pożytku teorji, jak i praktyki. Nie wymagało ono nadludzkiego genjuszu i wynikało poprostu z zasad stanowiących istotę wojny: na wojnie rozstrzyga o wszystkiem siła, bitwa.

Chodzi o to, by w dzień bitwy nie zabrakło ani bataljonu, ani baterji, aby wszystkie oddziały wojska znalazły się tam — o ile możności — nienaruszone. Różne części armji powinny mieć nieustannie na widoku skoncentrowanie się na wspólnym placu boju, unikając aż do tej chwili spotkań częściowych i nie prowadzących do pewnego zwycięstwa. Trzy wielkie armje Bernadotte'a, Blüchera i Schwarzenberga idą tedy koncentrycznie w stronę Drezna i Lipska, by tam stoczyć walną bitwę. Każda z nich atakuje silnie, gdy ma przed sobą tylko jednego marszałka na czele drugorzędnej armji, lecz odmawia bitwy, ile razy idzie przeciw niej Napoleon z główną siłą francuską.

Tak skombinowano ofensywę i jej przeciwieństwo, by doprowadzić do ogólnego zwycięstwa. Jeżeli się rozważy to postępowanie, pomijając cudy zręczności, jakich dokazywał Napoleon w swych manewrach, znajdzie się tu jako podstawę tę samą co u niego dążność do skoncentrowania wszystkich sił dla ogólnej bitwy, a nie marnowania żadnej dywizji na walki cząstkowe o niepewnym wyniku. W tym względzie instrukcje dawane generałowi Lannes w 8 i 12 października 1806 a Muratowi w 1805-ym zupełnie są podobne do planu ułożonego w Reichenbach.

W każdym nawet najbardziej ofensywnym manewrze mieszczą się działania o charakterze przeciwnym, zmierzające do *zachowania* nienaruszonych sił na moment bitwy. W walce stanowisko obronne, w działaniach odwrót lub oczekiwanie — stanowią środki zachowania armji, a łatwiej jest zachowywać niż zdobywać. Ktoby o tem wątpił, niech sobie uprzytomni, że wojsko słabe wobec silniejszego zwykle musi się uciekać do nieofensywnych sposobów postępowania. Clausewitz tedy słusznie twierdzi, że jeśli jedynie ofensywa może przynieść wyniki pozytywne, to postępowanie obronne pozwala zapewnić sobie negatywne rezultaty mniejszym kosztem i dlatego nieraz się do niego uciekać należy.

Rozstrząsanie wszystkich wypadków z 1813 roku, to jest tych, które z natury rzeczy musiały się narzucać uwadze Clausewitza, najlepiej wyjaśnia nam, dlaczego w defensywie takie widział zalety: „Defensywa, zmierzająca do zachowania, jest łatwiejsza niż ofensywa, dążąca do zdobyczy. Defensywa jest najsilniejszą formą o celu negatywnym; ofensywa — mniej silną o celu pozytywnym".

Prostota w pomysłach; namiętność, zapalczywość i ruchliwość w działaniu; używanie ofensywy w miarę okoliczności — oto w krótkich słowach doktryna Clausewitza.

§ 2. Strategja marszów Moltkego.

W 1813 roku sprzymierzeni wystawili 700,000 żołnierzy, z których 510,000 wchodziło w skład armji działającej; Napoleon przeciwstawił im 550,000, a z tych w armji działającej 450,000. W miesiącu

sierpniu 1870 r. wtargnęli do Francji Niemcy z 512,000 ludzi przeciw 240,000.

Siły wchodzące w grę nie są tedy większe w 1870, niż w 1813 roku, a działania mogłyby być prowadzone wedle tych samych systemów i metod, co w wojnach napoleońskich. Tak jednak nie było.

Nie będziemy mówili o działaniach wojsk francuskich. Dowodzili niemi generałowie, którzy zgodnie z narodowym przesądem chcieli czerpać naukę tylko z własnego doświadczenia i nie sądzili, by należało kombinować jakieś plany dla wprawienia w ruch 250,000 ludzi; to też trudno szukać tu jakiejś myśli przewodniej zasługującej na uwagę. Będziemy zatem śledzić działania niemieckie.

Pod wpływem Clausewitza odchylają się one nie dość daleko od metod napoleońskich, a co więcej, gęsta sieć dróg sprzyja przyjęciu nowego systemu marszów. W 1805 roku, gdy Napoleon szedł od Renu do Dunaju, na froncie 90-cio kilometrowym miał tylko 4 drogi; w 1870 roku rozporządzano mniej więcej taką ilością dróg na froncie 8 kilometrów. Ta okoliczność łącznie z poglądami zaszczepionemi przez Clausewitza zadecydowała o metodach działania wielkiej taktyki pruskiej.

Clausewitz, wciąż przypominając niebezpieczeństwa, niepewność, tarcia, wśród których przychodzi układać, decydować i wykonywać działania, radzi unikać wszystkiego, co jest skomplikowane, subtelne i wygórowane. Uczniowie jego rozmyślnie unikają tedy szerokich manewrów w napoleońskim stylu. Nie będą zatem przygotowywać zawczasu ruchów okrążających, ani nie będą kombinować uczenie marszów dla utajenia celu i szybkiej zmiany kierunku w miarę okoliczności. Studjując plany działania Moltkego, nie będziemy mieli sposobności podziwiać takiego wyrafinowania, jak przy kampanjach 1800 lub 1806 roku; tu wszystko jest niesłychanie proste.

Armje pruskie w 1866 i 1870 roku idą wprost na nieprzyjaciela tam, gdzie sygnalizowano jego obecność. Marsz prowadzony jest poprostu w widokach bitwy twarzą w twarz: „W każdym marszu, mówi Moltke, dwa względy wchodzą w rachubę: zredukowanie do minimum głębokości kolumn i łatwość rozwinięcia się do walki”.

Wzgląd na tę łatwość nakazuje mnożyć liczbę kolumn, jak tylko się da: „Błędem jest mniemanie, że koncentracja następuje wtedy, gdy cały korpus armji maszeruje jedną drogą. Więcej tracimy na tem, gdy ustawiamy wojsko wgłąb, niż gdy je formujemy w kierunku frontu, gdyż dwie dywizje, maszerujące na tej samej wysokości w odstępie 8—10 kilometrów jedna od drugiej, lepiej i łatwiej podtrzymują się wzajemnie, niż gdyby szły jedna za drugą”.

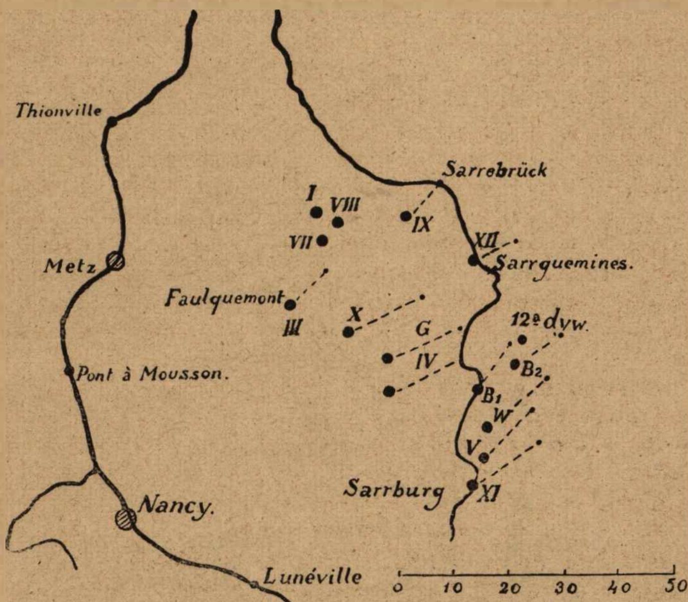
Oto jedyny dla Moltkego punkt wyjścia, z którego wyprowadza organizację marszu swej armji; w praktyce jednak pomija często wygłoszoną powyżej zasadę i grzeszy raczej nadmiernem zmniejszaniem liczby kolumn. Tak np. w memorjale z 16 listopada 1867 roku, zawierającym jeden z jego licznych planów kampanji przeciw Francji, oświadcza, że „*niezbędna jest jak najściślejsza koncentracja*” w czasie marszu i dla każdej armji ze 100,000 ludzi przeznacza

tylko jedną drogę. Aby umożliwić rozwinięcie armji przy spotkaniu, trzeba zredukować głębokość każdego korpusu armji do 15 kilometrów, co wymaga specjalnych formacyj bardzo dla wojska uciążliwych. Należy także — zdaniem Moltkego — robić tylko bardzo krótkie marsze i wciąż biwakować. To postępowanie nastręcza więc mnóstwo niedogodności.

W memorjale zredagowanym na wiosnę 1870 roku pisze jeszcze Moltke z powodu pierwszych marszów, które nastąpią po koncentracji:

„Działanie polegać będzie poprostu na tem, że w szyku ile można jaknajbardziej ścieśnionym zrobimy jeszcze kilka marszów na terytorjum francuskiem, póki nie spotkamy nieprzyjacielskiego wojska, by z niem stoczyć bitwę".

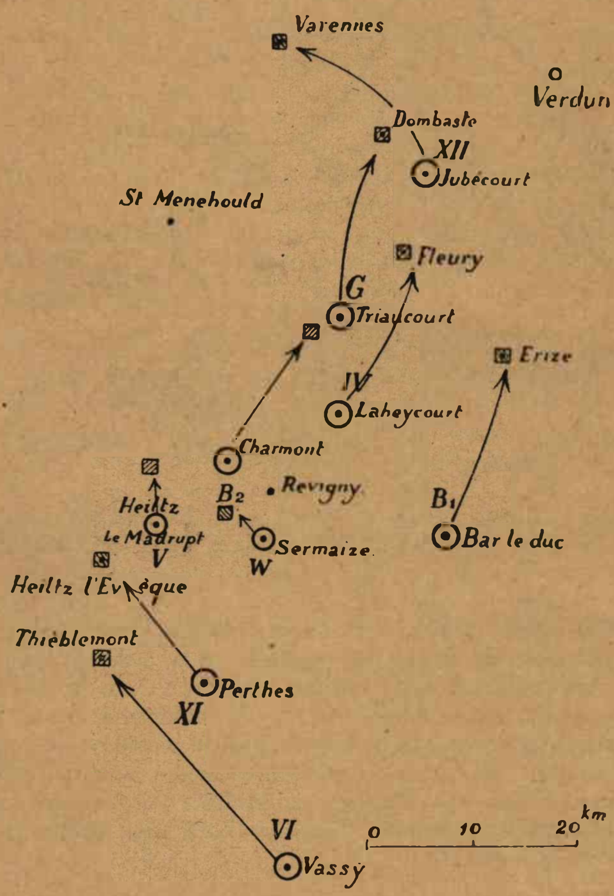
Wielka taktyka Moltkego zawiera się w tych kilku wierszach. Rozmaite projekty redagowane przez niego, począwszy od 1859 roku, przedstawiają zawsze wiązki kolumn w odstępach od 5 — 7 kilometrów.



W 1870 roku podczas pochodu z nad Sary nad Mozelę, 10-go i 11-go sierpnia front I-ej i II-ej armij połączonych ciągnął się na 35 kilometrów dla ośmiu korpusów, a z tych sześć w pierwszej linji. Jest to gęstość 6-ciu ludzi na metr długości frontu, gęstość bojowa; czas trwania koncentracji redukuje się prawie do zera, ale czas rozwijania armji wynosi conajmniej sześć godzin. Należy się dziwić, że Moltke, proponując najprzód kolumny dywizyjne, tu tworzy kolumny korpusów armij, zwężając front do ostateczności.

Gęstość tych formacyj i formowanie w linię czół kolumn utrudnia ewolucje. Naprzykład 11 sierpnia 1870 roku, Moltke niema wiadomości o nieprzyjacielu, a siedem korpusów pierwszej linji rozwija w łuk, którego lekka wypukłość jest zwrócona naprzód. Gdyby sygnalizowano nieprzyjaciela między Metz i Thionville, trzy lewe korpusy rozwinięte w linji na Metz nie zdążyłyby na czas; gdyby go sygnalizowano w stronie Dieuze, trzy korpusy prawego skrzydła znalazłyby się stłoczone na jednej drodze.

Dnia 25 sierpnia 1870 r., armja Mozy i III-cia armja maszerują na Rheims i Châlons; tak samo jak poprzednio, sześć korpusów jest w pierwszej linji, a dwa w drugiej. Front zwrócony jest na zachód. Na wiadomość o ruchu Mac-Mahona na Montmédy trzeba zaraz zachodzić, by maszerować w stronę Sedanu, a niema nic uciążliwszego niż to zachodzenie: trzy korpusy tłoczą się jeden za drugim, krępują wzajemnie oraz krępują ten, który idzie niedaleko od nich. Pozostałe cztery zostały daleko w tyle i połączą się dopiero przed Stonne. Aby to wszystko wkońcu rozwikłać, trzeba obarczyć wojsko nadmiernym wysiłkiem.



Cofnijmy się do 13 października 1806 roku, do owej zmiany kierunku Wielkiej Armji dla skoncentrowania się pod Jeną, ruchem tak prostym, tak naturalnym, że rzuciwszy parę słów w rozkazie do generała Soulta, Cesarz nie potrzebuje wcale mówić o marszrucie. W istocie Wielka Taktyka Napoleona znacznie przewyższa taktykę Moltkego. Ta ostatnia ma na oku bitwę na wypadek, że nieprzyjaciel znajdzie się ściśle w kierunku marszu: nie uwzględnia nic nieprzewidzianego.

Można zarzucić, że Moltke nie manewruje korpusami jednej armji lecz armjami. W 1866 r., tak samo jak w 1870-ym, podzielił swe siły na trzy armje; czy jednak używa ich do manewrowania? W przykładach poprzednio cytowanych mowa nie o jednej armji osobno wziętej; są to zlepione ze sobą armje, tworzące wiązki równoległych kolumn:

Pierwsza i druga armja maszerują razem 10-go, 11-go i 12-go sierpnia od Sary do Seille; w projektach z 1859 i 1870 roku, widzimy grupę trzech czy czterech armij, ujętych w ciasną wiązkę równoległych kolumn, skierowaną w stronę Metzu lub Nancy.

Sztywne plany przyjęte przez Moltkego mogą znaleźć niezawodnie poprawkę w wywiadach. Mając zapewnione rozwinięcie armji w warunkach jaknajlepszych, póki armja maszeruje w kierunku nieprzyjaciela, trzeba tylko, by ją ciągle orjentowała jazda, i to może wystarczyć.

W instrukcjach dla dowódców wielkich jednostek Moltke wyszczególnia zasady wywiadów: dokonywać ich mają patrole oficerskie złożone z niewielkich grup jeźdźców, a tylko wyjątkowo większe jednostki, brygady lub dywizje. Zadaniem ich jest sprawdzić dokładnie pozycję nieprzyjaciela, co może się udać zwykle tylko w takim razie, gdy się ją okrąży.

Takie wywiady różnią się zasadniczo od tych, które organizował Napoleon w 1805-ym, w 1806-ym i 1812-ym roku; ich rola jest ściśle ograniczona, a środki mniej urozmaicone.

Zasady ustalone przez Moltkego nie były ściśle stosowane w praktyce. Nie jest tak stale informowany, jak liczył; a 11 sierpnia, 15 sierpnia i 17 tegoż miesiąca nieomal nic nie wie o nieprzyjacielu.

Wina spada tu tylko na niego, gdyż pozostawia jazdę w rękach dowódców armji lub nawet dowódców korpusów, nie wyznaczając jej określonych zadań. Czeka, aż nadejdą wiadomości, zamiast po nie posyłać we wskazanym kierunku.

Jazda wywiadowcza, jak już mówiliśmy, jest narzędziem naczelnego wodza; on to wprawia ją w ruch i otrzymuje od niej tylko to, czego żąda. Żadna część armji nie odczuwa i nie wyraża równie jasno, czy wódz posiada ideę oraz stanowczą i określoną wolę.

§ 3. Manewr w planach i działaniach Moltkego.

Trudno jest wyrobić sobie zdanie o doktrynie Moltkego wobec mnóstwa sprzeczności między jego pismami a jego czynami,

a nawet między jednym a drugim projektem. Raz widzimy, że projektuje i przeprowadza ruchy w szyku gęstym i sztywnym, jak zaznaczyliśmy poprzednio, raz znów mówi o działaniach wymagających ruchów szerokich i śmiałych.

W ostatnim wypadku poprzestaje na bardzo ogólnikowych wskazówkach. Organizuje on często, jak sprzymierzeńcy w 1813 roku, trzy armje, którym, jak się zdaje, zamierza wyznaczyć kierunki koncentryczne; w rzeczywistości jednak oddala się bardzo od wzoru 1813-go roku.

Charakterystyczną cechą działań październikowych w 1813-ym roku po stronie sprzymierzonych była zbieżność trzech armij wyruszających z Czech, ze Śląska i z Brandenburgji do punktu centralnego t. j. Lipska oraz wszczęcie walki przed połączeniem. Moltke postępuje inaczej: jego armje poruszają się odrębnie tylko w oddaleniu od nieprzyjaciela, ale łączą się zawsze ze sobą, zanim zaatakują.

Ciekawa rzecz, że zrobiono mu wręcz przeciwną opinję: wielu historyków widzi między Napoleonem a Moltkem tę różnicę, że Napoleon dokonywał koncentracji przed bitwą, a Moltke ustalał punkt koncentracji za frontem nieprzyjacielskim. Pogląd ten wydaje się wręcz odwrotnym do rzeczywistości [1]).

Przypomnijmy tutaj manewr Sèruriera pod Castiglione, ruchy zamierzone dla Soulta nad Iller, dla Davouta pod St.-Poelten, pod Jeną; te, które Ney wykonał pod Iławą i Budziszynem, ruchy koncentryczne Napoleona i Davouta pod Eckmühl. Porównajmy z niemi działania Moltkego w Czechach. Od wszczęcia kampanji siły pruskie dzielone są na dwie masy, jedna na Śląsku, druga w Saksonji, co formaliści krytykują, a co bezwzględnie podziwiać należy: jak wszystkie piękne działania wojenne, ofensywa Moltkego w 1866 roku jest pozornie zuchwała, w istocie zupełnie nie niebezpieczna. Gdyby Austrjacy byli chcieli wystąpić z przeważającemi siłami przeciw następcy tronu, byliby zgnieceni w Czechach przez Fryderyka Karola. W razie przeciwnym armje pruskie koncentrowały się w Giczynie. Jeszcze 30 czerwca znajduje się na znacznej odległości jedna od drugiej; jednakże, jak wspomnieliśmy, mówiąc o bitwie, Moltke przed bitwą dokonywa koncentracji i atakuje dopiero 3-go lipca wszystkiemi siłami i to nie połączonemi w sensie napoleońskim, lecz ściśle skoncentrowanemi już od trzech dni.

Nie chodzi mi o stwierdzenie niższości lub wyższości Moltkego w porównaniu z Napoleonem czy choćby z Blücherem, lecz o charakterystykę jego metod postępowania w odróżnieniu od przyjętych w okresie napoleońskim. Wojna ma cel konkretny, zwycięstwo, a triumfy Moltkego dostatecznie wykazują wartość jego metody. Tem ważniejszą rzeczą się staje, aby ją dokładnie określić i nie upatrywać w taktyce Moltkego triumfu wielkich ruchów okrążających.

---

[1]) Chyba, że projekty Moltkego zawsze zostawały pokrzyżowane, jak utrzymywano z wielkiem zresztą prawdopodobieństwem.

Podział sił niemieckich na trzy armje w kampanji 1870 roku przedstawia godną uwagi analogję z układem wojską pruskiego pod Sadową.

W pierwszym i drugim wypadku armja główna w centrum (Fryderyk Karol); mała armja o dwuch korpusach naprawo towarzyszy jej w roli satelity i, jak się zdaje, nie jest przeznaczoną do żadnego ważniejszego manewru; nalewo armja następcy tronu wychodzi mniej więcej pod kątem prostym do armji Fryderyka Karola, lecz jeszcze przed bitwą ma się z nią związać.

W pomyśle generała dwie armje skrzydłowe nie mają za zadanie żadnego znacznego ruchu okrążającego; nie mniej rolą ich jest powstrzymać manewr, gdyż mają oskrzydlić nieprzyjaciela. Zgodnie z doktryną Clausewitza Moltke dąży do powodzenia taktycznego, a sądzi, że go osiągnie z mniejszem ryzykiem oskrzydlając, niż osaczając nieprzyjaciela.

Pod Sadową inicjatywa księcia Fryderyka Karola zmierza w przeciwnym kierunku do zamiarów Moltkego; nad Sarą nieposłuszeństwo Steinmetza sprawia, że zamierzony manewr nie dopisuje.

Moltke zapewne ma przekonanie, że po ostatnich kampanjach napoleońskich ruch o wielkim rozmachu musiałby być zbyt wcześnie zdemaskowany; że nawet, gdy chodzi o ruch oskrzydlający, nie można liczyć na tajemnicę, o ile korpus, który ma go wykonać, przedwcześnie wysunie się przed centrum; trzeba zatem wszcząć walkę na froncie, zanim się odkryje atak na skrzydła.

Tak więc główna armja (Fryderyka Karola) miała czekać, unikając bitwy, póki następca tronu nie będzie dość blisko, by uczestniczyć w walce, a wówczas ma atakować pierwsza; armje podwładne dopiero wtedy ją wyminą.

O tym manewrze Moltke nie zawiadomił w porę Steinmetza, ten więc, mniej bystry i głęboki w swych kombinacjach, rwie się naprzód — idzie atakować pierwszy. Dodajmy jeszcze, że wpada odrazu na sferę zarezerwowaną dla armji środkowej, co już nie da się wytłomaczyć nawet mylnem zrozumieniem manewru.

Nie można pominąć uwagi, że manewr Moltkego projektowany pod Sadową, tak samo, jak manewry Napoleona, wyklucza wszelkie ryzykowne spotkania przed decydującą bitwą. Z konieczności trafiają się częściowe starcia, jak pod Froeschviller; trzeba było oczyścić drugorzędny teren działań w Alzacji, a następca tronu dla spełnienia tej misji rozporządzał bardzo przeważającemi siłami. Nie groziło mu żadne ryzyko.

Myśl zatrzymania nieprzyjaciela w danem miejscu przez wszczęcie jakiejś cząstkowej walki nie da się pogodzić z manewrem Moltkego, tak samo jak z manewrem Napoleona; natomiast środki nie zaczepne, oczekiwanie, a nawet odwrót, z konieczności wchodzą w grę i w jednym i w drugim. Tego nie rozumiał Steinmetz w 1870 roku.

W planach kampanji Moltkego spotyka się dość liczną grupę manewrów planowych wedle stałego wzoru bardzo odmiennego od omawianych powyżej. Polega on na wszczynaniu walki na dwuch

frontach tworzących kąt prosty, którego jeden bok idzie wzdłuż większego koryta rzeki.

Podczas gdy Napoleon, prowadząc wojnę w ciągłym ruchu, — używał biegu rzek tylko dla maskowania swoich wahadłowych przesunięć, Moltke opiera o nie swe pozycje obronne.

Gdy przypuszcza, że Francuzi pogwałcą neutralność Belgji, każe jednej armji czekać na nich nad dolnym Renem, drugiej zaatakować ich z lewej flanki, wysuwając się między Trewirem a Koblencją.

O ileby ruszyli z Metzu na Kolonję, zostaną zatrzymani nad Mozelą, wzięci z boku przez armję wychodzącą z Moguncji i Rastadt.

Jeśli wreszcie z Metzu i Strasburga zechcą iść na Moguncję i Frankfurt, Moltke z tej strony przeciwstawi im tylko słaby opór, a zgromadzi swe główne siły na lewym brzegu Renu blisko Mozeli i stamtąd rozpocznie ofensywę.

Gdy chodzi o wojnę z Austrją, o ileby król pruski atakować nie chciał, Moltke przyjmie bitwę nad Elbą. Jeśli Austrjacy posuwać się będą lewym brzegiem tej rzeki, słaba część armji pruskiej zatrzyma ich między Wittembergą a Torgau, główne siły zaś uderzą na ich lewy bok w okolicy Mołdawy.

Jeśli przeciwnie, Austrjacy zechcą iść na Berlin prawym brzegiem Elby, armja pruska rozwinie się między Dreznem a Torgau, by ich wziąć z boku i z tyłu.

Zauważyć należy, że tutaj nowością jest nie tylko forma manewru, lecz nadzwyczajna śmiałość, która go dyktuje. Moltke często zajmuje pozycje tyłowe i boczne, to jest takie, w których, o ile bitwa się rozegra, zwyciężony straci wszystko. Ale on ufa swej sile; nie może nie zwyciężyć, więc chce postawić nieprzyjaciela w położenie bez wyjścia.

Sądy o Moltkem są często niesłuszne; upatrywano w nim zimnego, ścisłego kalkulatora; nie dostrzegano tej bezgranicznej śmiałości i wiary w siebie, które są zasadniczym rysem wszystkich wielkich wojowników. Zdolności biurokraty nie byłyby go uczyniły zwycięscą z pod Sadowy, Metzu i Sedanu. Posiadał on dar znamionujący wielkich wodzów: pewne siebie zuchwalstwo.

Z zupełną prostotą i nieudanym spokojem umie on powziąć decyzję zdumiewająco ryzykowną. Pod tym względem nikt mu nie dorównał. W klęskę nie wierzy. Nie waha się poświęcić własnych komunikacyj dla przecięcia komunikacji przeciwnika; dla niego bowiem niema wątpliwości, nie istnieje nawet pytanie, kto zwycięży; przeciwnik musi być pobity. Nie przychodzi mu nawet na myśl osłaniać swą linję odwrotu na Berlin, gdyż on przecież ma być zwycięscą; główna rzecz, to unieruchomić nieprzyjaciela, przyprzeć go do Renu lub Elby, bo zguba jego jest nieuchronna.

Człowiek przejęty taką myślą wśród największych niebezpieczeństw pozostaje niewzruszony i z całym spokojem, bez zwłoki, w najkrytyczniejszych momentach umie powziąć najdonioślejszą decyzję. Jeśli dla wykonania swych pomysłów strategicznych używa niekiedy niedoskonałych metod postępowania, to jednak kieruje swemi działaniami trafnie i stanowczo. Prowadzi swe armje do wskaza-

nego celu, nie rozpraszając uwagi na drugorzędne sprawy, i w każdej chwili doraźnie odróżnia najważniejszy przedmiot, na który należy skierować działania.

Tak naprzykład wieczorem pod Gravelotte, gdy bitwa wydaje się przegraną lub co najmniej niepewną, gdy wielki Bismarck otwarcie wypowiada zdanie, że należy ofensywy zaniechać, Moltke ze słodyczą oświadcza, że na jutro rano zarządzi generalny atak. A skoro tylko zwycięstwo jest zapewnione, gdy Bazaine wycofał się do twierdzy Metz, Moltke, nie tracąc ani chwili czasu, nakazuje pochód na Paryż. Widzimy tu owe wielkie górujące zalety: śmiałość i stanowczość, które cechują i jego czyny i jego pisma. One to uczyniło go zwycięzcą.

§ 4. Mobilizacja i koncentracja.

Prusy wprowadziły do wojny XIX-go stulecia dwa działania mniej lub więcej nieznane w poprzednich wiekach: mobilizację i koncentrację.

Po wszystkie czasy przed rozpoczęciem kampanji zachodziła potrzeba zwiększenia stanu czynnego armji i dostarczenia jej różnych przedmiotów, których pułki na stopie pokojowej nie posiadały: żywności, amunicji, wozów i t. d. Niemcy nazywali to „Mobilmachen" (uruchomić), stąd wyraz „Mobilmachung" – mobilizacja.

Prusy, które oddawna regularnie przechodziły od stopy pokojowej do stopy wojennej, wcielając w szeregi uzupełnienia z ludzi wyszkolonych wojskowo, nie zaniedbały ująć procesu mobilizacji w prawidła. Z największemi szczegółami ustalono tam kolej i czas trwania różnych czynności, wchodzących w skład mobilizacji.

Pruski sztab generalny, który zdawna przygotowywał przewidywane wojny z Austrją, Francją i Rosją, studjował nieustannie plany kampanji i usiłował ustalić przynajmniej pierwotny plan armji, „Aufmarsch" [1]).

Napoleon nazywał to *ugrupowaniem* armji, a my od owego czasu przezwaliśmy bardzo niewłaściwie koncentracją.

Skoro tylko koleje żelazne mogły oddać usługi koncentracji sił zbrojnych, zabrał się Moltke na czele sztabu generalnego do dokładnego przestudjowania ich użytku. Począwszy od 1859 roku ciągle ustalano i odnawiano plany transportów i koncentracji, spożytkowano wszystkie ulepszenia dróg żelaznych dla zapewnienia szybkości ruchów. Ze swej strony i ministerjum skróciło proces mobilizacji. Osiągnięto zdumiewające postępy; armja pruska, która wedle obliczeń z 1859 roku miała zostać skoncentrowana w ciągu 35 – 42 dni; w 1870 r. w ciągu 19 dni była gotowa. Wynik ten bu-

---

[1]) „Aufmarsch" nie oznacza ani rozwinięcia, ani koncentracji armji. Jest to działanie, polegające na ugrupowaniu kolumn w szerokich odstępach i w postawie wyczekującej.

dzi tem większy podziw, gdy się zna małą wydatność linij niemieckich w owym czasie.

W czasie pierwszych studjów nad mobilizacją i koncentracją za pomocą dróg żelaznych, niektórzy oficerowie sądzili, że można połączyć te oba działania. Mniemali, że czekanie na koniec mobilizacji dla puszczenia w ruch transportów koncentracyjnych było niepotrzebnem opóźnianiem wystawienia czoła kolumn na granicy. Proponowali zatem najprzód przewożenie formacyj na stopie pokojowej, a następnie dostawianie rezerwistów. Uchylono tę propozycję: Prusy nie miały powodu pożałować tego. W znacznej mierze przyczyniło się do powodzenia ich w 1870 roku ogromne uproszczenie transportów. Francuzi, przeciwnie, zgromadzili najprzód w Alzacji i Lotaryngji oddziały na stopie pokojowej, a potem zaczęli do nich wyprawiać rezerwistów, żywność, amunicję, ekwipunek i tabory niezbędne do przejścia na stopę wojenną. Te transporty nie przygotowane zawczasu wytworzyły niesłychany nieład. Całe transporty żywności i amunicji wyprawiane do Metzu, były niewyładowane, gdyż nie wysłano ludzi, którzyby się tem zajęli. Niebawem drogi i stacje zostały zawalone bagażem i pociągami tak dalece, że ruch stał się niemożliwy. Stąd zaszła konieczność powstrzymania transportów wojska i 200,000 rezerwistów pozostało w formacjach uzupełniających. Była to jedna z najważniejszych przyczyn klęski. Równocześnie wojsko wyprawiane na granicę bez niezbędnego materjału, który miano wysłać w ślad za niem, skarżyło się na brak wszystkiego. Moralne następstwa tego stanu rzeczy były katastrofalne.

Po 1871 roku we wszystkich armjach studjowano starannie kwestję mobilizacji i koncentracji. Przywiązywano do nich tak wielką wagę, że nie braknie oficerów, którzy na tem zasadzają całe przygotowanie do wojny, tracąc z oka działanie właściwe.

Transporty koncentracyjne są normowane według planu ustalonego dla pierwszych zarządzeń. Mogą one być zmieniane, mogą dopuszczać pewne warjanty. O tych zmianach decydują komisje mieszane, ustanowione na stacjach węzłowych.

Strefa, w której następuje wyładowanie dla koncentracji znajduje się w pewnem oddaleniu od granicy, oznaczonem przez naczelne dowództwo. Może być bardzo blisko granicy, *jeśli się liczy zarazem na znaczną przewagę liczebną od początku oraz na uprzedzenie przeciwnika w czasie.* Można wtedy podjąć ofensywę i atakować go, zanim on przeprowadzi swoją koncentrację.

W każdym razie chodzi o to, by wyładowanie i koncentracja dokonywały się poza sferą zagrożoną przez nieprzyjaciela.

Jeśli nie można liczyć równocześnie na początkową przewagę i na wcześniejsze dokonanie transportów, trzeba miejsce wyładowania oznaczyć w takiej odległości od granicy, by mu nieprzyjaciel nie mógł przeszkodzić. Przypuśćmy naprzykład, że nieprzyiaciel wyprzedzi nas o jakie cztery dni, to należy ustalić odległość czterech marszów między punktem wyładowania, jaki przypuszczalnie obrać może nieprzyjaciel, a naszym własnym.

Inne jeszcze warunki decydują o wyznaczeniu strefy koncentracji. Dowódca może go cofnąć wtył, jeśli ma oczekiwać nadejścia posiłków obiecanych; jeśli, przeciwnie, czuje się silniejszy, dążyć może do przyspieszenia ofensywy i niedopuszczenia, by nieprzyjaciel otrzymał posiłki.

Jeśli posiada przewagę siły i umiejętności, będzie się starał odrazu przenieść walkę na teren szeroki i ułatwiający manewrowanie. Jeśli natomiast jest słabszy i nie spodziewa się posiłków, obiera strefę bardziej zacieśnioną i mniej dostępną. Jeśli ma zamiar zacząć od defensywy, poszuka sprzyjającej pozycji obronnej itd.

Wszystkie te kwestje muszą być uwzględnione w wyborze strefy koncentracji: stąd musi ona pozostawać w ścisłym związku z planami dowódcy.

Nie można go krępować zarządzeniami wydanemi bez jego udziału, zmuszać do czekania, gdy zamierza jaknajszybciej przejść do ofensywy.

Koncentracja przeprowadzana w zbyt wielkiej odległości od nieprzyjaciela przedstawia duże niedogodności, oddaje na pastwę nieprzyjaciela część terytorjum i zostawia mu swobodę działania. Może jednak także dawać pewne korzyści: zmusza przeciwnika do uwikłania się w sieci fortec pogranicznych, do staczania bitwy na obszarze, na którym można manewrować swobodniej niż najeźdźca. Rozstrzygnięcie tej kwestji jest dla naczelnego dowództwa jednem z najpoważniejszych, najbardziej odpowiedzialnych zadań. Błędy popełnione tutaj nigdy nie dadzą się powetować.

ROZDZIAŁ V.

Wojna w XX-em stuleciu.

§ 1. Nowe warunki wojny.

We wszystkiem, co dotycze wojny, dokonał się w ciągu XIX-go stulecia postęp bez porówania gruntowniejszy, niż w poprzednich wiekach. Wszystko się rozwinęło, przekształciło, udoskonaliło, nietylko broń lecz także środki zaopatrywania, a zwłaszcza środki komunikacji.

Udoskonalenie broni zmieniło postać walki i charakter bitwy; lecz choć zmiana ta była bardzo wielka, nie doprowadziła jeszcze do przeobrażenia wojny w jej całości, Wyobraźmy sobie armję uzbrojoną w najbardziej nowoczesną broń, lecz nie przenoszącą 200,000 ludzi i nie rozporządzającą innemi środkami komunikacji, niż te, jakie były znane w 1806-ym roku; zasady i metody postępowania, stosowane w działaniach wojennych, musiałyby pozostać naogół te same, co przed stu laty.

Całkiem inaczej rzecz się przedstawi, gdy weźmiemy pod uwagę dwie zasadnicze zmiany, dotyczące ruchu wojsk: udoskonalenie komunikacji i powiększenie armji.

Wynalazek i rozpowszechnienie kolei żelaznych pociągnęło za sobą rozliczne i poważne następstwa: przewóz towarów, rozwój handlu i rolnictwa przybrały niesłychane rozmiary. Produkcja środków opałowych i gęstość sieci komunikacyjnej spotęgowały ten rozwój ponad wszelkie przewidywania. Gdy dołączymy do tego szybkie środki lokomocji na drogach zwykłych, zjawi się możliwość mobilizowania i prowiantowania znacznie większych armij, niż w początkach XIX-go stulecia.

Fakt, że do zaopatrywania armji używa się dróg żelaznych, stworzył dla wojny zupełnie nowe warunki. Warunki te ściśle związane z komunikacją kolejową, znikną zapewne, gdy dalszy postęp umożliwi powrót do transportów zwykłemi traktami.

Widzieliśmy, że Napoleon umieszczał swe magazyny i szpitale w ośrodkach działania; zatem w punkcie zabezpieczonym od napadu wojsk walczących. Z drugiej strony, wojska jego nie były zbyt liczne na to, aby nie mogły się żywić kosztem zajętego kraju. Z tego powodu, o ile nie uległy zupełnemu rozbiciu, nigdy nie były narażone na brak niezbędnych środków.

Nowoczesna armja prowiantowana z dróg żelaznych znajduje się w zupełnie innem położeniu. Wojsko jest tak liczne, że kraj, w którym ono działa, może mu dostarczyć zaledwie część żywności. Gdy w XIX w. normą było żywienie się kosztem kraju, a transporty stanowiły tylko rezerwę, obecnie z natury rzeczy muszą one żywić swoje armje walczące, a środki miejscowe zachowuje się nienaruszone na wypadek przerwania transportów kolejowych.

W każdym razie generałowie nie powinni i dziś być uzależnieni od formacyj tyłowych, jak dawniej od magazynów. Pod tym względem swobodę ruchów zapewnia wojsku, jak zawsze bywało, tabor konny lub automobilowy, który posiadać winna każda jednostka.

Obecnie „linje komunikacyjne" nabrały takiej doniosłej wagi, jakiej nie miały jeszcze sto lat temu. W 1813 roku partyzanci operowali bardzo skutecznie na tyłach armji francuskiej, ale jej zagłodzić nie zdołali. W wojnie nowoczesnej takie raidy [1]), jak Mensdorfa, Thielmana, Colomba i t. p., uniemożliwiły nieprzyjacielskiemu wojsku dalsze prowadzenie kampanji. Wystarczyłoby uszkodzenie jakich niezbędnych urządzeń technicznych, jakich ważnych stacyj kolejowych na linji komunikacji, zatrzymanie się na nich tylko tyle czasu, ile koniecznie trzeba dla dokonania dzieła zniszczenia, by sparaliżować zaopatrzenie armji.

Takie wyprawy, jak powiedziałem, mogłyby być śmiertelnym ciosem dla nieprzyjacielskiego wojska, ale dodam, że tylko w takim razie, kiedy, jak się często zdarza, nie pomyślano o zabezpieczeniu punktów najważniejszych. Tak często mówi się, że kampanje napoleońskie są już dziś historją starożytną, że lekceważy się i pomija te nauki, które z nich jeszcze i dziś wyciągnąć można i bezpośrednio zastosować. Jeśli Napoleon mógł być spokojny o swą linię działań, to dlatego, że jego składy były niedostępne dla nieprzyjacielskich ataków. Należy naśladować jego przykład; trzeba zabezpieczać stacje węzłowe i magazyny na rozmaitych linjach komunikacyjnych, a osiągnie się takie same bezpieczeństwo, jakie posiadał Napoleon. Nieprzyjacielska jazda może zaskoczyć jeden lub drugi transport, uszkodzić te lub owe połączenia drugorzędne, ale nie zatamuje głównych źródeł zaopatrzenia i narazi wojsko jedynie na przemijające niedogodności.

Nie o to chodzi, by miasta położone przy stacjach węzłowych zamienić na pierwszorzędne warownie, a tem mniej o otoczenie ich wieńcem fortów, nie połączonych nieprzerwanym pasem

---

[1]) Raidy są to wycieczki dokonywane zwykle przez duże oddziały jazdy (dywizje) na tyły nieprzyjaciela, celem niszczenia jego magazynów, linij komunikacyjnych itd. (Przyp. tłom.).

umocnień; trzeba, wprost przeciwnie, otoczyć je nie luźnemi fortami, lecz prostemi umocnieniami, chroniącemi przed artylerją polową.

Trzeba także ubezpieczyć ważne urządzenia techniczne, jak Niemcy ubezpieczali mosty na Renie.

Nowe środki transportowe mechaniczne, przywracając transporty po drogach kołowych, zaczynają nas już wyzwalać ze zbyt ścisłej zależności od kolei żelaznych. Dość długo jeszcze jednak te ostatnie będą stanowiły normalny środek lokomocji, zarówno dla zaprowiantowania, jak i dla ewakuacji. Długo jeszcze linje komunikacyjne będą znacznie bardziej narażone, niż były kiedykolwiek dawniej, a zarówno dla wielkich korpusów jazdy, jak dla wszelkiego rodzaju partyzantek pozostaną ulubionym przedmiotem napaści. Działania zaczepne będą z nieznaną dawniej zapalczywością zmierzały do przecięcia lub zagrożenia komunikacji nieprzyjacielskich.

Pozatem, olbrzymie armje, któreby dziś wystawiono, ledwie możnaby pomieścić na obszarze terenu działań. W przyszłej wojnie francusko-niemieckiej gęstość wojska uczestniczącego w walce wyniosłaby 6 ludzi na metr długości, gdyby je rozwi ano między Longwy a Huningue, zaś 3 ludzi na metr, o ileby się rozciągało między Dunkierką a Montbéliard lub między Wesel a Bazyleą.

Napoleon w swych manewrach o szerokim rozmachu w 1800 i 1805-ym r. zdawał się zarzucać na nieprzyjaciela sieć o wielkich okach; armje przyszłości będą raczej podobne do ciężkich, twardych walców, które toczą się i miażdżą wszystko na swej drodze.

Na pierwszy rzut oka zdawaćby się mogło, że takie armje nie będą zdolne do wykonania żadnego manewru, że będą tylko mogły iść wprost do bitwy i łamać się z nieprzyjacielem.

Tak pisze Von der Goltz:

„Jeśli armja, znajdująca się w defensywie, nie jest wprost atakowana z frontu, jeśli się czuje zmuszona stawić czoło w nieprzewidzianym kierunku, staje wobec wielkich trudności. Nastawić tak olbrzymi mechanizm odrazu w nowym niespodzianym kierunku jest działaniem tem trudniejszem, im gęstsza jest koncentracja, tem powolniejszem — im dłuższy jest front”.

Nie należy jednak przypuszczać, że armje trzymać się będą układu linearnego. Choć zajmą całą szerokość widowni działań w zwartości wystarczającej dla stoczenia bitwy, nie może być mowy o równomiernem rozmieszczeniu. Dowodca będzie trzymał do swego rozporządzenia siły znaczniejsze w tych miejscach, gdzie będzie chciał za wszelką cenę osiągnąć przewagę, rozwijając natarcie i ponawiając ataki. Natomiast ogołoci inne okolice, gdzie nie będzie próbował rozstrzygającej walki, gdzie nawet bez szkody ustąpić będzie można przed nieprzyjacielem.

A i to jeszcze będzie tylko kwestją rozmieszczenia sił i zaoszczędzenie ich dla bitwy. Nie można ustalić takiego ugrupowania przed decydującym momentem. W ciągu działań poprzedzających bitwę repartycja musi być zupełnie inna, aby nie uprzedzała nieprzyjaciela o ułożonych projektach, a zostawiła wolną rękę do pokrzyżowania jego zamierzeń, by nadawała się do wszelkich modyfikacyj, zarówno jak cały plan kampanji.

Najprzód grupuje się wielkie jednostki w ten sposób, by móc je w miarę okoliczności przenosić z miejsca na miejsce jaknajszybciej i we wszelkich kierunkach.

Ruchy te odbywać się będą zwykle drogami lądowemi. W wielkiej taktyce Napoleona znajdą się najlepsze wzory zręcznych obrotów i ugrupowań wielkich jednostek, mających takie manewry wykonywać. Nie będą one cięższe, niż armje w 1806 i 1807-ym roku, a obecnie sieć drogowa ułatwi ich zadanie. Przeciętnie daje ona jeden dobry trakt kołowy na 3 kilometry frontu. Jeden 30,000 korpus armji, który na jednej drodze utworzyłby kolumnę głęboką na 25 — 30 kilometrów, może bardzo wygodnie być rozdzielony i prowadzony kilku drogami. Znajdzie się on jakby w ramach kwadratu o 10-kilometrowych bokach; będzie istotnie niby pionek na szachownicy. Nic łatwiejszego niż poruszać nim bez straty czasu, koncentrować go szybko na czole lub flankach, zawracać go w tym lub owym kierunku.

Armja złożona z korpusów w ten sposób zgrupowanych może bez trudności poruszać się, obracać i koncentrować.

Oddziały jazdy i cyklistów pozwalają przyspieszyć zajmowanie głównych punktów, torować drogę armji. Tworzą one bądź to ruchliwe rezerwy, bądź też organy ofensywy zdolne doraźnie rozszerzyć rozmiary ataku skrzydłowego.

Nie są to jednak jedyne środki, jakiemi rozporządzają nowoczesne armje, gdy chcą szybko zmienić repartycję wojska na widowni operacyjnej. W 1859 i 1870 roku dla ruchów armji posługiwano się kolejami żelaznemi; funkcjonowały one jeszcze wtedy powolnie i były dosyć źle zorganizowane. Dzisiejsze koleje żelazne stanowią o wiele potężniejszy środek lokomocji, gdyż nauczono się kierować nim umiejętniej i metodyczniej. Nadają się one do ruchow szybkich, pozwalają z jednego krańca widowni wojennej na drugi przenosić armje w ciągu kilku dni. Naprzykład długie linje poprzeczne, biegnące wzdłuż Renu, pozwalają Niemcom na szybkie transporty między Sztrasburgiem a Kolonją lub Akwisgranem. Mogliby oni, skupiwszy najprzód pozornie swoje wojsko i wysiłki w jednym końcu widowni działań, powtarzać ataki, zmusić nas do skoncentrowania naszych sił na jednem skrzydle, a potem nagle przenieść swój główny nacisk na przeciwne skrzydło.

Istnieje dążność do przesadzania sprawności i szybkości transportów, lecz często również popełnia się błąd wręcz przeciwny. Transport korpusu armji dwutorową koleją trwa dwa dni; można zatem w ciągu dwuch dni przenieść na dany punkt tyle korpusów armji, ile do niego wiedzie dróg żelaznych o podwójnym torze. Jednakże oddziały przewożone tą samą linją bywają wyładowane na kilku rampach, często bardzo od siebie odległych; trzeba zatem całego dnia lub więcej, by je zgromadzić po wyładowaniu.

Nakoniec potrzeba conajmniej dwuch dni dla przygotowania transportu, zazwyczaj jednak ruch będzie naprzód obmyślony, postanowiony i rozkazy wydane zawczasu.

Gdy się zgóry i dokładnie pozna korzyści, jakie można osiągnąć z komunikacji kolejowej zależnie od sieci, jaką się rozporządza, należy ją zawczasu rozszerzać i rozgałęziać w czasie pokoju w tym kierunku, jaki w razie wojny najlepiej będzie odpowiadał planom wojennym.

Choć więc armje nowoczesne wydają się cięższe do wprawienia w ruch, posiadają zato o wiele potężniejsze środki dla wykonywania swych ruchów.

Podobnież liczba wojska zdaje się utrudniać zadanie dowództwa, lecz dzisiejsi generałowie rozporządzają o wiele doskonalszemi środkami dla przesyłania swych rozkazów.

Telegraf zmienił gruntownie warunki wojny, gdyż umożliwił komenderowanie na daleką odległość. Jakaż olbrzymia różnica między naczelnem dowództwem głównej kwatery pruskiej w Wersalu 1870 r., a dowództwem armij francuskich lub sprzymierzonych w 1812-ym lub 1813-ym!

Komunikacji telegraficznej przyszedł w pomoc jeszcze telefon, telegraf bez drutu i telegraf optyczny; na krótkie odległości znakomicie przyspieszają przesyłkę rozkazów cykliści. Automobile nieomal zdetronizowały telegraf, gdyż szybkością zbliżoną do telegraficznej przenoszą nietylko pisemne rozkazy, wykluczające omyłki transmisji, lecz także osoby oficerów i generałów.

Tak więc w kwestji komunikacji i transportów zwiększeniu trudności odpowiada, a nawet znacznie je przewyższa, udoskonalenie środków technicznych.

Nie inaczej się rzeczy mają, gdy chodzi o wywiady. Choć rozległość terenu zajętego przez armje, a zarazem i skuteczność strzału piechoty, stają na przeszkodzie akcji wywiadowczej jazdy, sterowce i płatowce jutro uczynią ją zbyteczną, a zapewne dostarczą obfitszych informacyj, niż kiedykolwiek zdobyć mogła jazda.

Słowem, o wojnie powtórzyć można to samo, co o bitwie: działania będą równie urozmaicone, giętkie, będą wymagały tyleż umiejętności i biegłości, co w dawniejszych czasach, dozwolą rozwinąć tyleż talentu, o ile się opanuje wszystkie nowoczesne środki techniczne, służące do szybkiego zbierania informacyj, wydawania rozkazów i wykonywania pospiesznych ruchów.

Ostatnie przeobrażenia wojny są dalszym ciągiem ewolucji, rozpoczętej około połowy XVIII-go wieku i wzmacniają jej zasadnicze rysy:

1-o Bitwa, dawniej niezależna od działań, ściśle z niemi związana już za Napoleona, obecnie wchłania w siebie wszystkie działania;

2-o Linja komunikacji, o którą nie troszczono się prawie wcale aż do bitwy pod Valmy, a która nabrała wagi za Napoleona, dziś ma znaczenie pierwszorzędne;

3-o Zgodnie z naturalnem prawem najnowsze zdobycze przemysłu i sztuki wojennej, wyszły na korzyść defensywy w walce frontowej, ale ofensywa zdobyła większą moc narzucenia bitwy

i uczynienia jej decydującą, gdyż armja napadająca zajmuje całą szerokość widowni działań i zmiata wszystko po drodze.

§ 2. Zastosowanie zasad w nowoczesnej wojnie.

Mówią, że wielkie zasady sztuki wojennej są niewzruszone. Stanowią je prawdy dyktowane prostym rozsądkiem, przeto są prawdami od wieków i po wszystkie czasy.

Nie należy przeceniać wartości tego twierdzenia: wielkie zasady wczoraj prawdziwe i słuszne pozostaną niemi i na przyszłość, lecz niejedna z nich stanie się bezwartościową, gdyż straci zastosowanie. Może natomiast inne, nie mniej wieczne, których się nie domyślano, ujawnią się w całej pełni.

Tembardziej mogą stracić rację bytu metody postępowania wysnute bezpośrednio z tych zasad. Zróbmy przegląd zasad, które ustalił Napoleon i przekonajmy się, ile z pomiędzy nich da się zastosować dziś jeszcze.

Jedność linij działań już w 1813 roku przestała być szanowana. Nie może być o niej mowy od czasu, gdy prowiantowanie armji dokonywa się drogami żelaznemi, a jedna linja obsługuje po cztery do pięciu korpusów.

Jedność linji działań miała dla Napoleona podwójne znaczenie: ułatwiała obronę magazynów i transportów oraz zapewniała jednolitość akcji. Co do obrony transportów, to na przyszłość trzeba będzie i można zabezpieczać ją inaczej. Co do jedności akcji i łączenia sił, to obecne ogólne warunki wojny nowoczesnej tyle jej dostarczają gwarancji, ile dawniej zapewniała linja działań.

Gdy dawniej armja dla czynnych działań zajmowała 50—60 kilometrów rozciągłości, można było myśleć o formowaniu dwuch armij na tej samej widowni działań, jak np. w Zachodnich Niemczech, i wyznaczać każdej z nich odmienne zadanie i niezależnych od siebie dowódców. W przyszłości armje na stopie wojennej ledwie się pomieszczą na szerokości widowni działań. Jakżeżby można nie poddać ich wspólnemu dowództwu i jakżeby nie miały pozostawać w łączności?

Armje dwuch walczących potęg staną naprzeciw siebie, zagradzając szczelnie z obu stron zamknięte pole swych zapasów. Będą szły jedna na drugą, by stoczyć bitwę, i trudno dziś wyobrazić sobie, by miały inne zadanie prócz tego spotkania. Choćby nawet chciały, nie mogłyby pominąć armji nieprzyjacielskiej dla zajęcia jakiegoś miasta lub prowincji.

Dawniej potrzeba było napominać, doradzać, polecać nieustannie jedność dowództwa, jedność akcji, skupianie sił, dążenie do bitwy z pominięciem drugorzędnych zadań. Zdaje się, że naprzyszłość wszystkie te upomnienia wielkich mistrzów sztuki wojennej będą zbyteczne.

Nie znaczy to, by przestały być słuszne; lecz zastosowanie ich przedstawia się w tak odmiennej formie, że zaledwie można je rozpoznać.

Jeśli rozciągłość armji o gęstości bojowej na całym terenie działań wyklucza możliwość kawałkowania jej, to natomiast zrodzić może inne pokusy, którym opierać się trzeba, czerpiąc naukę z owych starych zasad.

Gdy chodzi o wprawienie w ruch tych mas zbrojnych, które w przyszłych wojnach europejskich wejdą w grę, pierwszą myślą jest, by je rozwinąć w linji ciągłej, jednolitej, o równomiernem zgęszczeniu i z taką linją prowadzić bitwę, nie wchodząc w żadne kombinacje. Może także zrodzić się pomysł ugrupowania dwuch miljonów ludzi w rozmiarach sześciu korpusów armji napoleońskiej i stłoczenia tej masy na ciasnej przestrzeni, gdzie z łatwością stałaby się pastwą nieprzyjaciela.

Kto zapamięta głębokie znaczenie napoleońskich zasad, nie chwyci się ani jednej, ani drugiej metody postępowania. Jeśli chodzi, by armja była połączona, nie znaczy to wcale, by żołnierze mieli stać ramię przy ramieniu, lecz by generał mógł nią rozporządzić dla wykonania wspólnej akcji w sposób, odpowiadający jego planom i okolicznościom. Połączenie dwumiljonowej armji na froncie 200 — 300 kilometrów nie przedstawia wielkich trudności; lecz trzeba ją połączyć w ten sposób, aby mogła wykonać zamierzone działanie odpowiadające okolicznościom. Oto, co nam dziś przypomina stara zasada trzymania armji połączonej, a zastosowanie jej wymaga obecnie nie mniej talentu i starania, niż w dawniejszych czasach.

Jeśli Napoleon domagał się jednego wodza, jednej linji działań, to dlatego, by cała siła zbrojna poruszana była jedną wolą, kierowana jedną myślą do tego samego celu. Nie dość, by jeden naczelny dowódca komenderował linją rozwiniętą bez przerw i odstępów; trzeba jeszcze myśli przewodniej, wedle której całe to wojsko działać będzie. Tej myśli wszystko powinno być podporządkowane, wszystkie ruchy skoncentrowane i powiązane wzajemnie wspólnym planem i kierunkiem akcji.

Połączenie sił winno być jeszcze zagwarantowane z innego punktu widzenia. Bardzo często lekceważy się to, co Clausewitz nazywa ekonomją sił „w czasie", co się odnosi do tych, którzy decydują się wprawdzie rzucić wszystkie siły rozporządzalne na jeden teatr wojny, ale kolejno. Clausewitz cytował przykład Austrji w 1796 roku; my posiadamy jeszcze bardziej uderzający z 1870 roku. Armja aktywna cokolwiek powiększona rezerwistami została zgnieciona pod Froeschviller i pod Gravelotte. Druga armja, przeważnie złożona z rezerwistów, została oddana na całopalenie pod Sedanem; obie razem wynosiły 330,000 ludzi. Pozostawało jeszcze w formacjach zapasowych 296,000 ludzi armji czynnej i rezerw; począwszy od 15 sierpnia mieliśmy 100,000 uzbrojonej gwardji ruchomej (gardes mobiles); we wrześniu były one gotowe do wymarszu. Tak więc nie przyjmując bitwy, można było, od 1-go sierpnia zgromadzić 600,000 do 700,000 wojska na pierwsze dni września. Każdą z tych armij pozwolono pobić osobno, pod pretekstem, że są one zbyt nierównej wartości.

„Musimy użyć wszystkich naszych sił wszelkiego gatunku", mówił pułkownik Foch w 1900 roku. Cóż za szaleństwo zachowywać najsłabsze z nich na rozpaczliwe walki ostatniej godziny! Gwardje ruchome z pod Coulmiers, Bapaume, Villersexel, czyliż nie z większym pożytkiem walczyć mogły obok armji z Châlon?

W przyszłości, tak samo jak w czasach minionych, należy użyć wszystkich żywych sił, jakiemi naród rozporządza, we wspólnym czynie, razem, w tejże samej bitwie. Nie trzeba brać w rachubę miernej wartości niektórych oddziałow, gdyż w momentach rozpaczy z konieczności (i z radością) chwytamy się każdego pozostałego bataljonu.

§ 3. Ofensywa i defensywa.

Niedorzeczne byłoby mniemanie, że można się bić, nie uderzając. Atak jest normalną czynnością w każdej wojnie.

Nigdy nie należy dopuszczać do dowództwa w wojsku ludzi, nie majacych naturalnej skłonności do ofensywy. Generał nietylko nie powinien mieć niechęci do walki, lecz powinien jej pragnąć, rwać się do niej; zamiast dawać się wciągać w bitwę, powinien iść ku niej śmiało i stanowczo z pełną świadomością swych czynów, z umysłem swobodnym, żywym, panującym całkowicie nad wolą.

Zdaje się, że to wszystko jest bardzo proste i naturalne; a jednak jakże niesłychanie rzadkie! „Bardzo słabe panuje wyobrażenie, mówi Napoleon, o tem, jakiej siły ducha trzeba, by z całą świadomością odpowiedzialności za następstwa wydać jednę z tych wielkich bitew, od których zależą losy wojska i kraju. To też nie często spotkamy generałów, którym pilno rozpocząć bitwę".

Generał nie posiadający tej siły woli, lękający się ryzyka i odpowiedzialności bitwy, skazany będzie na chwiejność, na unieruchomienie i kontrmarsze. Postawa defensywna u niego będzie wynikiem nieśmiałości i wahania. Nie będzie ona oczekiwaniem lub odwrotem postanowionym rozmyślnie i zgóry przez dowódcę, stojącego na wysokości zadania i niecierpliwie szukającego sposobności korzystnej, by podjąć ofensywę nanowo. Dla takiego wodza atak jest rzeczą łatwiejszą niż obrona, a jeśli odkłada bitwę, to tylko pod naciskiem konieczności.

Może to niebezpiecznie przypominać, że wielcy wodzowie nie zawsze działali zaczepnie; nieśmiały dowódca znaleźć może w tem usprawiedliwienie swej skłonności do defensywy. Trzeba to jednak bądź co bądź stwierdzić: jeśli całość operacyj i ich akt końcowy muszą mieć charakter ofensywny, niezbędnym warunkiem manewru bywa bardzo często odraczanie walki do pewnego czasu i w pewnych punktach.

Napoleon dostarczył przykładów takiego postępowania w 1796 roku, w 1813-ym, gdy zatrzymał się nad Elbą, a także nad Adygą. Znajdziemy takież przykłady w ciągu jego ofensywy w 1806-ym roku, w 1807-ym gdy korpusom armji, znajdującym się najbliżej

nieprzyjaciela, wydał rozkaz, by odmawiały bitwy, póki się nie dokona koncentracja armji. Blücher w 1813-ym cofał się, gdy uważał, że to potrzebne dla zapewnienia pełnego powodzenia ofensywy koncentrycznej na Lipsk.

Stwierdziwszy to wielokrotnie, musimy jednak zastrzec, że istnieje podstawowa różnica między rozmyślnym odwrotem Blüchera, a biernością księcia Brunświckiego lub Bazaine'a.

Najcięższemi błędami na wojnie są bierność i bezczynność. Wyrazem ich bywa przedewszystkiem defensywa, polegająca na prostem oczekiwaniu uderzeń przeciwnika; ujawniają się one również i w ofensywie biernej, t. j. maszerowaniu naprzód bez świadomego planu. Zdarza się, że generałowie niezdolni do przeprowadzenia jakiegokolwiek manewru, obmyślenia jakiejś kombinacji, idą sobie naprzód bez określonych zamiarów. Nie czekają na razy nieprzyjaciela, lecz wychodzą naprzeciw nich ze względu na opinję lub poczucie obowiązku, dyktowanego liczebną przewagą. Nad bierną defensywą ma to postępowanie pewną wyższość, gdyż nie pozostawia nieprzyjacielowi zupełnie swobodnego czasu dla obmyślenia manewrów, nie mniej nastręcza mu gotowy cel pocisków, nie przeciwstawia jego woli żadnej woli drugiej strony.

Wielu ludzi mniema, że ten rodzaj ofensywy będzie nieunikniony w przyszłej wojnie; wiemy już, że tkwi w tem błąd zasadniczy, że będzie można grupować siły, jeśli nie w ten sam sposób, jak w 1806, 1807 i 1813-ym, to przynajmniej wedle analogicznych przepisów; że będzie można i będzie trzeba manewrować.

Jednem słowem, jaknajgorętszy i jaknajenergiczniejszy duch ofensywy jest potrzebny, ale nie trzeba się trzymać ślepo ofensywy. Kto nie umie panować nad wypadkami, niech zapamięta przepis Napoleona:

„Najgorszą metodą na wojnie jest najtrwożliwsza, lub — jak to lubią nazywać — najostrożniejsza. Prawdziwą mądrością generała jest energja i stanowczość".

Niepodobieństwem jest obliczyć wszystkie możliwe następstwa danego ruchu. „Każdy widzi swoje biedy, a nie widzi kłopotów przeciwnika". Ruch zaczepny ma przynajmniej tę dobrą stronę, że krępuje działania zamierzone przez nieprzyjaciela, zmusza go zajmować stanowisko wobec nowych okoliczności, szybko obierać środki zaradcze, a często nawet popełniać błędy". „Wszelka inicjatywa, mówi jeden z pisarzy niemieckich, choćby nawet płonna, może pokrzyżować projekty przeciwnika i zmęczyć jego wojsko".

Niema równie palącej kwestji, jak kwestja ofensywy; wahaliśmy się wskazać, że nie wszędzie i nie zawsze stosować ją można, niemniej, podkreślając korzyści ofensywy, musimy przestrzec przed przeciwnym błędem. Ileż razy podejmowano ofensywę po warjacku, z niedostatecznemi siłami, narażając się bądź to na klęskę, bądź na odwrót, bądź na zatrzymanie niewczesne, po którem nowa następowała przegrana! Takie fakty są dobrze znane,

lecz niedostatecznie rozważane. Przypomnijmy je. Oto Mack wyruszył z Wiednia aż do Ulm; dalej pójść nie śmie, a nie chcąc się cofać, daje się wziąć. Oto książe Brunświcki posuwa się do Turyngji, a zbyt późno postrzegłszy swą słabość, drepce na miejscu, cofa się zapóźno i dochodzi do Jeny. A dalej jeszcze, Napoleon III-ci pcha swe wojsko aż do pruskiej granicy, by stoczyć tam śmieszną walkę pod Saarbrück; poczem, poczuwszy przewagę nieprzyjaciela, nie może iść naprzód, wstydzi się zawrócić wtył, poddaje się nieuchronnej klęsce.

ak widzimy z tych wszystkich przykładów, zgubą armji nie była *akcja* zaczepna po zetknięciu się z nieprzyjacielem, lecz pierwotny ruch, a raczej połączenie sił w punkcie zanadto wysuniętym naprzód. Mack, książe Brunświcki i Napoleon III-ci *nie działali* zaczepnie; wyruszyli zbyt spiesznie naprzód, wystawili swe wojsko zbyt blisko nieprzyjaciela, zanim się spostrzegli, że atakować go nie mogą.

Bardzo rzadko, bardzo wyjątkowo zdarza się, by generał miał powód żałować, że działał zaczepnie z rozmysłem i atakował z energją. Natomiast bardzo częste są wypadki, że generałowie odrazu wysuną się z wojskiem zbyt daleko naprzód, a dopiero w momencie, gdy mają się spotkać z przeciwnikiem, przekonywają się, że są słabi i że grozi im zagłada.

W przyszłej wojnie europejskiej wyładowanie wojsk odbywać się będzie w tak zwanej strefie koncentracyjnej. Poprzednie uwagi dotyczą wyboru tej strefy. Rozumie się samo przez się, że nie powinno się wypowiadać wojny, jeśli się nie może liczyć, że prędzej, czy później osiągnie się przewagę. O tem, czy bliżej, czy dalej od granicy ma nastąpić koncentracja, zadecyduje wzgląd na wcześniejszy lub późniejszy moment przewidywanego posiadania przeważających sił.

Jeśli zatem mamy widoki rozporządzania przeważającemi siłami od początku, a tem więcej, jeśli tylko z początku, będziemy wyładowywali wojsko jaknajbliżej granicy. Wtedy wskazane jest jaknajszybsze podjęcie ofensywy. Przeciwnie, jeśli generał sądzi, że z początku będzie miał siły niedostateczne, a po kilku dniach je powiększy, lub jeśli tylko w pewnej odległości od granicy znajduje dogodny teren do przeprowadzenia swych manewrów i t. p., to wtedy gromadzić będzie swoje siły w należytem oddaleniu.

Wybór strefy koncentracji jest wyrazem jego rozwagi. Najwyższe swoje zalety wykaże przez energję i stanowczość, z jaką w odpowiednim momencie przejdzie do ofensywy.

„Na początku kampanji, mówi Napoleon, trzeba się dobrze namyślić, czy należy iść naprzód; gdy się jednak zaczęło ofensywę, trzeba ją podtrzymywać aż do ostateczności... Cała sztuka wojenna polega na defensywie rozumnej i niezmiernie ostrożnej, a na ofensywie śmiałej i szybkiej... Wojnę prowadzi się tylko siłą, decyzją i wolą wytrwałą. Nie wolno chwiać się i macać. Kto z całej siły chce zwycięstwa, przelewa swą potęgę we wszystkie dusze".

„Szybki marsz podnieca ducha w wojsku; potęguje środki osiągnięcia zwycięstwa".

Przedewszystkiem zaś trzeba, by generał „miał wolę i działał planowo. Wielkich rzeczy dokonać może ten tylko, kto umie się całkowicie skupić w jednej myśli i iść przez wszystkie przeszkody do swojego celu”.

Do tego celu idzie się przez bitwę, gdyż „bez bitwy do żadnego rezultatu dojść nie można”; gdy bitwę już wydano, bez względu na jej wynik, generał ani na chwilę nie może przestać być czynnym: „pierwszą zaletą wojownika jest nie dać odpocząć ani zwycięzcom, ani zwyciężonym”.

§ 4. Wojna i polityka.

Badaliśmy, jak się toczą i prowadzą walka, bitwa i wojna; znamy mniej więcej narzędzie oddane do rozporządzenia władzy politycznej, by siłą osiągnęła wyniki, których nadaremnie szukała na drodze rokowań dyplomatycznych. Pozostaje nam jeszcze powiedzieć kilka słów o wzajemnych obowiązkach władz politycznych i wojskowych z punktu widzenia wojny.

Ściśle biorąc, władza polityczna niema obowiązków względem władzy wojskowej; rozporządza nią wedle uznania, ale jest odpowiedzialna przed narodem i ma obowiązek tak postępować z władzą wojskową, jak jej nakazuje interes narodowy.

Rząd Napoleona III-go, a zwłaszcza rząd regencji, który poprzedził 4 września, obciążyły się najstraszliwszą odpowiedzialnością przez swą interwencję w sprawie kierownictwa armji. Interes narodu określa ściśle władzę rządu nad generałami i granice tej władzy.

Prawem i obowiązkiem rządu jest wskazać ogólny cel działań wojennych, odwoływać wodzów, którzy okazali się niegodni lub niezdolni dowodzić wojskiem. Ten ostatni środek jest właściwie jedynym dopuszczalnym sposobem wywierania wpływu na działania wojenne ze strony rządu.

Bezwzględną powinnością władzy politycznej jest nie wdawanie się w wojnę szaleńczą, bez widokow zwycięstwa, to jest bez nadziei, że prędzej lub później osiągnie się przewagę. Wyjątek stanowić mogą tylko położenia rozpaczliwe, gdy się widzi, że naród skazany jest na zgubę i nie pozostaje mu nic innego, jeno drogo sprzedać życie i zginąć z honorem. O tem wódz musi wiedzieć i zgodnie z tem postępować. We wszelkich innych wypadkach jest zbrodnią wszczynać wojnę bez widoków przewagi.

Czy wojna rozpoczęta z poważnemi widokami wygranej może mieć cel mniej lub więcej ograniczony? Czy można wskazać generałowi zadanie ciasno zakreślone i czy on może dążyć do czego innego, niż do zniszczenia nieprzyjacielskiej armji?

Aż do końca XVIII-go wieku silniejszy z dwuch przeciwników dochodził do rozstrzygnięcia wojny tylko przez podbój jednej i drugiej prowincji, przez zdobywanie twierdz. Wojna trwała długo, a zwycięzca mógł zwyciężonego zniechęcić, choć go nie pobił, jeśli zagarnął część terytorjum, a dawniejszy posiadacz nie mógł

jej odzyskać, chyba w dalekiej przyszłości i w niedających się przewidzieć okolicznościach. Można więc było stawiać jako cel wojny zdobycie jakiejś prowincji wiedząc, że, co się raz posiędzie, nie może być stracone, a dalsze zdobycze okupionoby dziesięcioletnim wysiłkiem i olbrzymiemi wydatkami.

Clausewitz sądził jeszcze, że w jego czasach możliwą jest wojna o określoną i ograniczoną wygranę, niema jednak dowodu, czy i wówczas miał słuszność. W każdym razie nie zdaje się, aby ta możliwość istniała dla nowoczesnej wojny europejskiej. Japonja mogła toczyć wojnę z Rosją dla odebrania jej Mandżurji i na tem skończyć; mogła osiągnąć zamierzony cel, choć nie uczyniła armji rosyjskiej niezdolną do boju; wysiłki obustronne niezbędne dla przedłużania walki i zmiany jej wyniku byłyby zupełnie niewspółmierne do interesów, o które chodziło. W Europie byłoby dziś inaczej; nie mówiąc już o namiętnościach podniecających strony walczące, materjalne warunki nowoczesnej wojny dziś już nie pozwolą uniknąć radykalnego rozstrzygnięcia przez bitwę. Gdy dwie armje zajmują całą szerokość widowni działań, idąc jedna na drugą, nie mają innego wyjścia tylko walkę i zwycięstwo. Uniknąć spotkania niepodobna; niepodobna również osiągnąć powodzenie połowiczne. Zdaje się tedy, że rozróżnienie wprowadzone przez Clausewitza w ubiegłym wieku, między ofensywą absolutną a ofensywą o celu ograniczonym, dziś straciło rację bytu, o ile chodzi o wojny europejskie. Stąd też i wskazówki, jakie może otrzymać generał od władzy politycznej, redukują się do minimum.

Gdy już wojna została postanowiona, bezwzględną koniecznością jest pozostawienie generałowi zupełnej swobody decyzji, jak ją ma prowadzić, póki przez brak energji lub niekompetencję nie narazi się na to, że mu odbiorą dowództwo.

Plan kampanji musi być osobistem dziełem generała; nigdy prawie się nie zdarzyło, aby wtrącanie się rządu do kierunku działań wojennych dało dobre wyniki. Akcja Komitetu Ocalenia Publicznego była pomyślna, gdyż Carnot był fachowym wojskowym, a objął władzę nad improwizowanymi generałami. Wiadomo, jakie niewczesne rozkazy wydawała słynna Rada auliczna wiedeńska w czasie wojen Rewolucji. Wiadomo również, jak posłano Mac-Mahona z jego wojskiem z Châlons do Sedanu, jak nakazywano fałszywe manewry z Loigny do Beaune-la-Rolande. Wreszcie w ostatnich czasach widziano, jak zostały pogmatwane działania generała Kuropatkina przez rozkazy z góry.

W tej sprawie Napoleon wypowiadał się bardzo jasno i stanowczo:

„Każdy naczelny wódz, który się podejmuje wykonywać plany ze świadomością, że są złe i zgubne, dopuszcza się zbrodni; obowiązkiem jego jest oponować, nalegać, by je zmieniono, wreszcie zgłosić swą dymisję raczej, niż dać się użyć za narzędzie do zagłady swego wojska".

Wierny tej zasadzie Napoleon podał się do dymisji w maju 1796 roku, nie chcąc wykonać niedorzecznego planu Dyrektorjatu, a w 1800 r., nie mogąc wytłumaczyć generałowi Moreau korzyści

wspaniałego planu, który mu zalecał, przestał nalegać, by go wykonał.

Jomini, uczeń ze szkoły Napoleona, twierdzi, że władza polityczna niema prawa interwenjować, zanim wynik kampanji się rozstrzygnie. To wyrażenie nie jest słuszne; władzy politycznej żadnego prawa odmówić nie można, lecz popełniłaby ona błąd, gdyby narzucała generałowi swój punkt widzenia w sprawie prowadzenia działań wojennych.

Kampanja 1813 roku dostarcza nam bardzo osobliwego i nieoczekiwanego przykładu: władza polityczna i zwierzchnia władza wojskowa skupione są w ręku jednego człowieka i w nim samym, gdy mąż stanu bierze górę nad wodzem, następstwa okazują się zgubne. Kilkakrotnie Napoleon wyraża przekonanie, że należy najprzód iść na Berlin i złamać Blüchera; a mimo to czepia się Drezna ze względu na jego znaczenie polityczne.

Często wspominano o nieporozumieniach między Bismarkiem a Moltkem pod murami Paryża: mąż stanu żądał, domagał się bombardowania; generał chciał prowadzić regularne działania. Nie można usprawiedliwić pretensyj Bismarka; mogł on oświadczyć, jakie znaczenie ma dla niego wzięcie Paryża, zażądać, by się tem zajęto wyłącznie, nie trwoniąc sił na zwalczanie prowincjonalnych armij, ale na tem kończyła się jego rola. Tylko fachowcy wojskowi, których w tym razie reprezentował Moltke, wiedzieli, jakiemi drogami i środkami zmierzać do tego celu, jakie widoki powodzenia daje bombardowanie, jakie pociąga następstwa w razie niepowodzenia.

Nie tylko interwencji rządów lękać się należy, lecz przedewszystkiem interwencji ludów. Rodzi się ona z namiętności nierozważnych, a stąd zwykle niemądrych. Narzuca niewczesne bitwy lub haniebne kapitulacje.

Ludność wielkich stolic, liczna i łatwo zapalna, wysyła armje na zgubę, a najczęściej w jej imieniu bywają one pędzone na zagładę. W jej imieniu zobowiązano Napoleona III-go, by stał na granicy z 240,000 ludzi przeciw 500,000; zmuszono Mac-Mahona, by się rzucił w przepaść.

Jeśli nawet nie zawsze narzuca ona tak katastrofalne działania, to zawsze przypisuje stolicy nadmierne znaczenie. Bądźto, tak jak w 1870 roku, czyniąc z niej wyłączny przedmiot działań czynnych, odwraca uwagę generałów od tego, co powinno być ich jedynem zadaniem i troską — zwycięstwa w otwartem polu; bądź też zmusza ich do stoczenia bitwy pod murami stołecznego miasta zamiast odroczenia decyzji.

Obowiązkiem władzy politycznej jest uciszać, a w razie potrzeby i poskramiać ruchy ludowe zamiast je podniecać i wykorzystywać. Skoro już raz wszczęto wojnę, generał dzierżący władzę nad wojskiem, a posiadający zaufanie narodu, powinien mieć zupełną swobodę działania. Rolą rządu jest nietylko uszanować, lecz zagwarantować swobodę akcji wojskowej.

Nie przez interwencję w działaniach wojennych, lecz przez równoległe prowadzenie akcji politycznej, może on i powinien przyspieszyć zwycięstwo.

Im ciaśniej rozmieszczone są armje na widowni działań, im trudniejsze staje się prowadzenie decydujących manewrów; tem bardziej wynik ostateczny może być spowodowany przez interwencję polityczną, przez rozrywanie wrogich sojuszów.

Akcja dyplomatyczna ma dziś większe znaczenie niż kiedykolwiek.

ZAKOŃCZENIE.

Naukę wojskowości studjuje się tylko na to, by odkryć — jeśli nie samą tajemnicę zwycięstwa, to przynajmniej przyczyny składające się na powodzenie lub klęskę. Wszelkie badania nasze i roztrząsania byłyby bezowocne, gdyby nie zmierzały do wniosków na ten temat.

Nie można się spodziewać, aby te wnioski były bardzo ścisłe i dokładne. W wojnie wchodzą w grę pierwiastki niesłychanie wielostronne: jedne są czysto materjalnej, inne moralnej i intelektualnej natury.

Zależnie od okoliczności jedne lub drugie biorą górę. Jeśli stoją naprzeciw siebie armje równej waleczności, pod dowództwem dobrych generałów, wtedy o wyniku decyduje element materjalny, liczba. Zyskuje ona przewagę i wtedy, jeśli wyższość liczebna jest tak wielka, że nawet genjusz Napoleona nie może jej zrównoważyć.

Są jednak wypadki, gdy, przeciwnie, przewaga zdolności, dyscypliny, wykształcenia i dowództwa jest tak wielka, że liczba traci znaczenie. Tak się dzieje we wszystkich wojnach kolonjalnych; tak było również, gdy wojsko Dyrektorjatu walczyło przeciw Neapolitańczykom.

Armja narodu cywilizowanego bierze górę nad wojskiem dzikiego ludu; skoro jednak ten ostatni osiągnie pewien postęp, skoro zdobędzie udoskonaloną broń, skoro zacznie organizować i ćwiczyć swe zastępy, to obok wielu korzyści cywilizacji wniesie do walki siłę, zapalczywość, pogardę śmierci, które mogą mu dać przewagę i łatwe zwycięstwo, gdy ma do czynienia z armją, posiadającą zewnętrzne zalety wojskowe bez wojowniczego ducha. Tak ongi Germanowie, Arabowie, Mongoły, jeszcze tkwiąc w pierwotnej dzikości, lecz zorganizowani i karni, a przedewszystkiem zapalczywi w walce, bez trudności obalili zgrzybiałe mocarstwa.

Weźmy bliższe przykłady: kompanja Francuzów pobije dwa tysiące Murzynów, ale bataljon turkosów więcej zdziała, niż kilka bataljonów europejskich rezerwistów.

Nie można ustanowić hierarchji między elementami wojny, ustalić, że ten lub ów bierze górę nad innemi. Napoleon orzekł raz, że zwycięstwo trzyma się wielkich bataljonów; nazajutrz jednak oświadczył, że w wojsku ludzie niczem nie są; jeden człowiek jest wszystkiem. Genjusz zatriumfował nad liczbą w Dreznie; uległ jej pod Lipskiem.

Mimo tego zniechęcającego wniosku nie należy sądzić, że badanie czynników zwycięstwa jest jałowe.

Pierwszym przedmiotem tego badania, najłatwiejszym jest pierwiastek materjalny.

Wyższość uzbrojenia ma niezaprzeczalną wagę, jeśli jest bardzo znaczna. Zapewnia ona powodzenie armjom europejskim nad afrykańskiemi — zbrojnemi w lance i stare strzelby. Jeśli jednak jest ledwie dostrzegalna, stanowi bardzo słabą gwarancję. Nie karabin iglicowy zwyciężył pod Sadową, lecz piechota, która nim władała i walczyła zwycięsko pod Mars-la-Tour przeciw „chassepotom" doskonalszym niż „drejzy". Oczywiście, że nie należy zaniedbywać doskonalenia broni, lecz nie trzeba na niem zbyt wyłącznie polegać, gdy chodzi o zwycięstwo.

Liczebna wyższość artylerji ma większe znaczenie niż wyższe udoskonalenie broni: „Należy posiadać tyle artylerji, ile jej ma nieprzyjaciel, mówił Napoleon, obliczać cztery działa na 1000 ludzi. Dziś prowadzi się wojnę artylerją.

Obfitość amunicji i środków zaprowjantowania, zwłaszcza zaś niezbędnego materjału przewozowego wywiera silny, a często pomijany wpływ na przebieg i wynik bitew i wojny.

Przewaga jazdy ma ważne znaczenie. Ona tylko pozwala odnosić zwycięstwa rozstrzygające i powstrzymać triumfy nieprzyjaciela. Ona uratowała sprzymierzonych w pierwszych kampanjach 1813 roku i umożliwiła im straszliwy odwet pod Lipskiem. I w przyszłej wojnie nie będzie też grała pośledniejszej roli.

Dywizja jazdy liczy mniej więcej tylu ludzi, co pułk piechoty. Równoważy liczbę obsługi 20 bateryj. Choć rola piechoty jako całości jest przeważająca, nie należy zapominać, że w armii złożonej z pół miljona lub półtora miljona ludzi znaczenie jednego pułku piechoty jest znacznie mniejsze, niż dywizji jazdy lub 20 bateryj dział.

Dlatego też, póki artylerja nie dochodzi do proporcji 4 dział na 1000 ludzi, póki można tworzyć szwadrony (co jest kwestją koni i pieniędzy) i póki można wyposażyć wojsko w obfitsze środki transportowe i komunikacyjne, nie należy tego nigdy zaniedbywać. Zmniejszając cokolwiek liczbę piechoty w tym celu, zwiększa się widoki zwycięstwa.

„Przewaga liczebna — mówi Clausewitz — jest najogólniejszym czynnikiem zwycięstwa. Najważniejszym staje się dopiero wtedy, gdy jest dość wielka, by zneutralizować wszystkie inne".

Choćby wojsko było bardzo liche, nigdy nie jest nieużyteczne, a liczba, gdy jest dość wielka, już sama przez się stanowi korzyść. Walki i bitwy toczone w drugim okresie kampanji 1870 i 71 roku zdają się świadczyć, że wojsko, nie posiadające żadnego

wyszkolenia wojskowego, mające nawet improwizowane kadry, bierze górę nad wojskiem wyćwiczonem w boju i dobrze kierowanem, gdy walczy we 3 lub 4 na jednego. Pod Coulmiers 65,000 Francuzów pobiło 20,000 Niemców. Pod Loigny, Beaune-la-Rolande i Mans mieli również Francuzi przewagę liczebną, lecz nie dostateczną, by odnieść zwycięstwo.

Widzimy stąd, że jakość wojska ma duże znaczenie, gdyż równoważy przewagę liczebną dwuch na jednego, a czasem i większą. Samo się przez się rozumie, że najlepsze jest wojsko wyćwiczone w boju. W braku doświadczenia bojowego zastąpić je może zwartość, wzajemna ufność, nawyknienie do zbiorowego współżycia, wyszkolenie i wychowanie wojskowe, a zwłaszcza kadry, które stanowią o wartości wojska. Do tego dochodzą uczucia i namiętności, które je ożywiają. To też najlepszemi są wojska z rekrutacji narodowej, gdy są ożywione gorącym patrjotyzmem, dobrze wyszkolone i ujęte w dobre kadry. Po nich idą wojska zawodowe, żołnierze z rzemiosła i powołania [1]). Najgorsze są milicje, które służą niechętnie i pozbawione są wyszkolenia.

Żadne wojsko jednak nie jest tak złe, by dobry generał nie mógł go zagrzać i porwać. Dzielność wodza bierze górę nad wszystkiemi innemi pierwiastkami.

Niema ani jednej zalety fizycznej, umysłowej czy moralnej, która mogłaby nie być potrzebną generałowi. Nigdy nie będzie ich miał zawiele; są jednak między niemi zasadniczo niezbędne, a przedewszystkiem zapał, stanowczość, inteligencja i fantazja. Wiemy, czem jest zapał podniecający do silnych ataków i zawziętego pościgu; wedle Bonapartego jest on najcelniejszą zaletą generała. Przypomnijmy sobie istotnie ostatnie wojny; przyczyną klęski był zawsze brak zapału, energji, bezczynność i nieruchawość generała. Tak Benedeck czekał w Koenigraetz, aż go otoczą Prusacy, tak Napoleon III-ci i Bazaine, jeden nieruchomy nad granicą pruską, drugi bezczynny w Metz; tak np. Burowie niezdolni do ofensywy i do odwzajemnienia się Anglikom oko za oko, tak wreszcie czynił i Kuropatkin, pozostawiając inicjatywę Japończykom. Słowem, niema cenniejszej zalety generała niż rzutkość i inicjatywa, zapał, duch ofensywy; niema zgubniejszej wady niż inercja.

Stanowczość jest zaletą specjalną; zdaje się, że składa się na nią odwaga i inteligencja, i rzeczywiście nie może istnieć bez jednej i drugiej; jednakże spotyka się ludzi bardzo odważnych w walce, bardzo inteligentnych, a pozbawionych stanowczości, niezdolnych do dowodzenia. Takim był marszałek Canrobert, wspaniały w ogniu, doskonały w radzie, lecz niezdolny kierować korpusem na polu bitwy. Stanowczość jest ową specjalną zdolnością, dzięki której urodzony wódz umie się zdecydować z pełną świadomością rzeczy, bez wahania, czyli obliczając szybko wszystko,

---

[1]) Czytaj na ten temat Filozofję wojny (La Philosophie de la guerre) de Chambray.

co na podstawie istniejących danych obliczyć można, uwzględniając niewiadomą resztę i działając bez zastrzeżeń, bez lęku przed nieznanem niebezpieczeństwem.

Stanowczość wymaga nietylko bystrej inteligencji i energji, lecz polotu imaginacji i wynalazczości.

„Generał nigdy nie wie niczego napewno, mówi Napoleon, nigdy nie widzi dokładnie nieprzyjaciela i nie zna ściśle jego pozycji. Tylko oczyma duszy, tylko drogą rozumowania i pewnego rodzaju natchnienia widzi, poznaje i sądzi".

Z jednej strony usiłuje wyobrazić sobie, co może czynić przeciwnik; z drugiej tworzy sobie obraz nieoczekiwanych działań, któremi będzie prowadził swą ofensywę; odepchnięty od Caldiero, zwróci się na Veronę i Ronco do Arcole. Widząc, że Massenę zablokowano w Genui, wpada na pomysł przeprowadzenia swej armji przez górę Św. Bernarda. Taki plan jak w 1815 roku wymaga imaginacji niezwykle płodnej, a zarazem wielkiej potęgi myśli.

Oto są wrodzone talenty najcenniejsze u wodza, One same jednak nie starczą; trzeba je zapłodnić nauką, by zrodziły sztukę wojenną. Nie zawsze naukę tę zdobywa się natężoną pracą osobistą — długą i mozolną. Napoleon dzięki swemu genjuszowi i studjom doszedł do własnej teorji i metody; większość generałów bierze doktrynę i metodę gotową, już sformułowaną i wypróbowaną przez poprzednie pokolenia.

Możnaby wnosić z wyliczenia poprzednich czynników, że patrjotyzm stawiamy na drugorzędnem miejscu; wyliczaliśmy go w szeregu sił moralnych, lecz tylko w związku ze zwartością i dyscypliną, jako równoważnik przewagi liczebnej. A jednak on to przedewszystkiem wiedzie do triumfów.

Wszystkie inne czynniki zwycięstwa jemu podlegają. Bez szczerego patrjotyzmu, patrjotyzmu czystej wody, głębokiego, a nie krzykliwego, młodzież nie spieszyłaby chętnie poddawać się uciążliwościom służby wojskowej. Bez niego wojsko nie posiada ani zwartości, ani dyscypliny; *niema skąd brać korpusu oficerskiego*. Tam, gdzie gorący patrjotyzm nie ożywia narodu, nawet oficerowie nie zapalają się do swego powołania; spełniają swe obowiązki codziennie jak urzędnicy, a nie mają w duszy tego zapału, z którego rodzi się duch ofensywy i inicjatywa.

Głęboki i poważny patryjotyzm musi przenikać cały naród, aby wszystko, co wojny dotycze, było traktowane z należytą powagą. Przyznaliśmy rzeczywiście, że wartość i obfitość środków materjalnych nie są najważniejszą gwarancją zwycięstwa, ale są bardzo wymownem świadectwem uczuć ożywiających naród. Patrjotyzm powierzchowny poprzestaje na zewnętrznych pozorach, a gdy przyjdzie godzina próby, ukazuje dopiero, jak niedostateczną i nieudolną posiada organizację.

Naród, który chce się poważnie przygotować do ewentualnej wojny, z postanowieniem zwycięstwa, stara się o należyty rozwój i pogłębienie studjów wojskowych, a formalizm i pisaninę odkłada na ostatni plan. Znajomość wytycznych zasad wojny, metod, jakiemi się posługiwali wielcy wodzowie, staje się udziałem wszy-

stkich generałów, a z wzorów tych przejmują i uczucia stanowiące podnietę do rozwinięcia talentów strategicznych. Naród, zagrzewając ich swym patrjotyzmem, znajduje w nich wodzów, na których może polegać.

Gdy nadejdzie moment wojny, nie będzie zmuszony oglądać się za jakimś genjuszem nadzwyczajnym, posiadając dla swej siły zbrojnej kadry, złożone z ludzi energicznych, inteligentnych, gruntownie wykształconych.

Wkońcu, i to może wzgląd najważniejszy, patryjotyczny naród nie będzie sobie szukał dowódców w przedpokojach i klubach; nie wręczy buławy jakiemuś Soubise lub Villeroi, lecz powoła Hoche'a lub Bonapartego.

Patrjotyzm zatem, który zdawał się wywierać tylko nieznaczny wpływ na wynik wojny, w gruncie rzeczy panuje nad wszystkiemi innemi czynnikami. On powołuje i ożywia armje, kształci kadry i stwarza dla nich wodzów. Gdy on zaczyna gasnąć i zamierać, cała siła militarna narodu staje się tylko złudnym pozorem, fasadą mniej więcej efektowną i ozdobną, lecz rozsypującą się w gruzy za pierwszem uderzeniem.

„Istnieją przyczyny ogólne, działające na losy każdej monarchji, mówi Montesquieu, one ją dźwigają w górę, utrzymują lub grzebią; każdy wypadek podlega tym przyczynom, a jeśli wynik bitwy, to jest przyczyna szczególna, sprowadza zgubę państwa, musiała istnieć przyczyna ogólna sprawiająca, że dane państwo mogło zginąć przez jedną bitwę".

Montesquieu nie nazywa tej przyczyny, lecz znamy ją sami jest nią zanik uczuć patrjotycznych.

SPIS RZECZY.

CZĘŚĆ TRZECIA.

Działania.